

# Dorota Milli

Piękna wiosenna opowieść  
o uczuciu, które rozkwita  
niczym spragnione słońca  
młode listki, zdobiące  
parkowe drzewa.

## *To jedno spojrzenie*

Nowa powieść autorki  
*Tego jednego lata*



FILIA



Dorota Milli

*To jedno  
spojrzenie*

FILIA

*Moim Rodzicom – Mamo, Tato, Kocham!*

*Nie warto być skromnym,  
gdyż ludzi skromnych docenia się dopiero po śmierci.*

Sławomir Baranowski

Dwa lata wcześniej...

– Jak to, nie chcesz tańczyć?! – krzyknęła Lukrecja Lis przez telefon. – Zapożyczyłam się, żebyś mogła uczyć się w tej szkole tańca! Co to ma znaczyć? – pytała młodszą siostrę, pomijając niechlubne okoliczności tego szczodrego gestu.

– Chodzi o to, że zmieniłam zdanie – wydusiła Rozalia Lis. Do dziś pamiętała, jak zrobiła Lukrecji ogromną awanturę, gdy tamta, zamiast wysłać, podarła jej podanie do szkoły tańca. Potem było za późno. Starsza siostra jednak naprawiła swój błąd, wręczając jej klucze do swojego mieszkania w Warszawie, a także potwierdzenie opłaconego pierwszego semestru w popularnej szkole tańca.

– Zmieniłaś zdanie?! To ja w zębach przyniosłam ci kopertę, a ty raptem po miesiącu wywijasz coś takiego?! Przecież to było twoje wielkie marzenie! Co do jasnej cholery?!

– Taniec to jednak nie moja bajka.

– Może wreszcie dorośniesz i przestaniesz czytać te bajki, tylko chwycisz za prozę życia na przykład?!

– Luka, po co tak warczysz? Powinnaś się cieszyć, że szybko się zorientowałam, co chcę robić w życiu – Rozalia próbowała się usprawiedliwiać.

– Skaczę z radości – burknęła Luka i trochę ochłonęła. Co więc chcesz robić w życiu?

– To, co kocham, co daje mi radość, to, co pozwala mi pofrunąć aż do nieba. – Rozalia uśmiechnęła się, a w jej oczach rozbłyły iskierki szczęścia.

– Teraz to nie wiem, czy chcę poznać odpowiedź – rzuciła jej siostra sceptycznie.

– Chcę być twórcą! Chcę, by ludzie widzieli świat wyraźnie i kolorowo, chcę, by wyglądali radośnie, by każdego dnia przeglądając się w lustrze, uśmiechali się.

– Czy ty coś bierzesz? Może przyjadę do Warszawy i na spokojnie porozmawiamy. – Luka wystraszyła się nie na żarty.

– Jesteś zajęta swoją firmą i Decem. A ja świetnie sobie radzę.

– Właśnie słyszę. Dowiem się w końcu, co chcesz robić w życiu?

– Będę tworzyć cudowne, unikatowe oprawy okularów. Będę ich projektantką, matką, twórcą. Będę zmieniać ludzi – wyznała z zapalem na jednym wydechu.

Jej niebieskie oczy okalane gęstymi, ciemnymi rzęsami zapatrzyły się w skrawek nieba, wciskający się pomiędzy wysokie budynki. Siedziała w cieple, lecz na skórze wciąż czuła zimne powiewy wiatru. Zmrużyła oczy i wciągnęła zapach kawy. Rozluźniła się, otrząsając z przeszłości.

Z uśmiechem wspominała rozmowę telefoniczną ze starszą siostrą, którą odbyły ponad dwa lata temu. Lukrecja najpierw sceptycznie podeszła do pomysłu Rozalii, ale po zastanowieniu pochwaliła i zmotywowała do działania. Sama Luka potrzebowała więcej czasu, by odkryć cel i radość swojego życia, którym okazał się powrót do rodzinnego Dźwirzyna i założenie własnej firmy. Na dodatek zakochała się z wzajemnością.

Starsza o pięć lat Lukrecja stała się dla siostry postacią do naśladowania. Rozalia brała przykład z jej odwagi i motywacji, zazdrościła pewności siebie i przebojowości. Wiedziała, że ona sama jest za miękka, za miła, za mało waleczna, ale nie potrafiła, a nawet nie chciała się zmienić. Wołała zgodę niż konflikty, wołała milczeć, niż dążyć do konfrontacji, wołała spokój niż walkę o swoje prawa, odpuszczała z nadzieją, że kiedyś los się zrewanżuje.

Przyjechała do Warszawy z prostym planem na przyszłość. Marzyła, by zostać tancerką. Tańczyć na najpopularniejszych scenach świata i odnieść sukces.

Mówią – trzeba dążyć do spełniania swoich marzeń, walczyć i pokonywać kolejny metr, wciąż wspinając się wyżej i pewniej, by osiągnąć celu. Ale nie mówią, co się stanie, gdy marzenie, które wcześniej było tlenem dla naszych płuc, ulatnia się i zupełnie znika. Już nie chcemy nim oddychać, już nie mamy ochoty o nie walczyć.

Rozalia Lis pamiętała swój nagły upadek, panikę, która zatrzęsała jej światem. Straciła wiarę w swój cel. Poruszała się po omacku, w ciemności. Odczuwając smutek, wiemy, czym jest radość, a na paśmie porażki wyostrza się sukces. Bez odbijania się od skrajności przepłyniemy przez życie w spokoju, ale i bez emocji, a tego Rozalia obawiała się najbardziej.

Uśmiechnęła się, czując słodki smak kawy na języku. Przyjemne ciepło rozeszło się po ciele. Tak było z jej fantazją, która w zakamarkach umysłu przebiła się przez smutek, jak drobny łyk powodujący dziwne ciepło w sercu. Najpierw go poczuła, ledwo dostrzegając, wcześniej uważając za zbyt odważny, nierealny jak sen. Lecz ten drobny łyk wystarczył, by ta nieśmiała fantazja zawładnęła jej ciałem. Mówią, że czasami trzeba stracić wzrok, by zobaczyć. Rozalia otworzyła oczy, uważniej wsłuchując się w siebie i zobaczyła, usłyszała i najważniejsze poczuła to, co było jej miłością i celem życia. Z czego nigdy by nie zrezygnowała.

Studia na kierunku optyka okularowa i optometria do tej pory zabrały jej dwa i pół roku. Przez ten czas nabierała pewności, doświadczenia i odwagi. Dni wypełnione były pracą i nauką. Wiele poświęciła, by wzmocnić swoje plany na przyszłość, choć wciąż wydawały się odległą mgiełką zlepioną z marzeń. Westchnęła. Zwątpienie szybko wypalało w niej nadzieję.

Rozalia, tak samo jak starsza siostra, chciała być szczęśliwa. Chciała robić to, co od dziecka sprawiało jej radość.

Zima powoli odchodziła w zapomnienie, lecz mimo to na dworze wciąż panowały niskie temperatury. Tuż przed okno popularnej kawiarni podjechał tir, którego naczepa miała czarną plandekę. W szybie Rozalia spostrzegła swoją twarz. Długie jasnobrązowe włosy ułożone od czapki przylegały do jej małej głowy. Sięgały jej do połowy pleców, falując się pod wpływem wilgoci. Uchwyciła je w kitkę, by pasma nie leciały jej na twarz. Oczy w kolorze morza były spokojne, rozmarzone, spoglądały na wszystko z ufnością. Przysłaniały je szkła okularów, których granatowe oprawy mieniły się srebrnymi igielkami, jak gwiazdy na nocnym niebie. Mały nosek, wąskie usta współgrały z drobną twarzą, jedynie duże oczy stanowczo się wyróżniały. Jasna cera podkreślała kruchość ciała dziewczyny, mierzącego metr siedemdziesiąt centymetrów wzrostu.

Nie pomalowała się, nie dbała o idealny makijaż, co wciąż wypominała jej siostra i przyjaciółka.

Ale Rozalia nie miała weny ani motywacji, by dbać o każdy szczegół swojego wizerunku.

Dopiła kawę i zebrała swoje rzeczy z niewielkiego stolika. Upchnęła do torby zeszyt, naostrzone ołówki i kredki. Włożyła kurtkę w kolorze moro i zapięła ją pod samą brodę. Obwiązała szyję szarym szalikiem, a na głowę nałożyła wełnianą czapkę, w tym samym spokojnym kolorze. Wyszła z restauracji, kierując się na ulicę Polną.

Chłodny wicher dmuchnął jej w twarz, zamrugowała więc, by oswoić się z nachalną temperaturą. Po jej ciele przebiegł zimny dreszcz. Skuliła się przed tym napastliwym wiatrem. Przyspieszyła kroku, by nie spóźnić się do pracy. Z każdym kolejnym metrem szerzej się uśmiechała. Spozobiegła z daleka znajomy szyld. Wyprostowała się i podbiegła do drzwi. Po chwili znalazła się w ciepłym wnętrzu salonu optycznego.

\*\*\*

Wybiła ósma, gdy Rozalia w przyjemnym fartuszkuz przystępowała do pracy. Delikatny beżowy materiał okrywał jej drobną sylwetkę, sięgając do połowy ud i podkreślając wcięcie w talii. Wyhaftowane niebieskimi literami logo na lewej kieszonce przykuwało uwagę.

Wyszła na *showroom*, poprawiając włosy, które wyrwały się z uchwytu gumki. Wsunęła okulary na nos i odetchnęła zapachem, który budził w niej jedynie pozytywne uczucia. Woń środków septycznych, płynu do szyb i lekka nuta metalu unosiły się w powietrzu, tworząc dziwną do opisaniam mieszankę.

Salon optyczny Zbigniewa Zakrzewskiego składał się z niewielkiego pokoju socjalnego, pracowni i biura jednocześnie, a także dużego sklepu. Mieściło się tu wiele przeszklonych regałów, w których odpowiednio zaprezentowano oprawy znanych i mniej znanych firm. Ceny wyeksponowanych opraw sięgały od liczb z dwoma do tych nawet z czterema zerami, by zadowolić największe snobistyczne i zamożne gusta. W jasnym i przestronnym pomieszczeniu stały cztery niewielkie biureczka, tak by każda usługa została przeprowadzona indywidualnie i z odpowiednią troską o klienta. Były białe z dodatkiem stali nierdzewnej. Obok ustawiono niewysokie krzeselka i puffy w kolorze *écru*. W tym samym kolorze była długa lada z szerokim blatem, przy której dokonywano transakcji.

Rozalia ruszyła wzdłuż regałów, sprawdzając, czy kurz nie wykorzystał jej nieuwagi i nie wprosił się na szklane półki. Miękką szmateczką powycierała drzwiczki, usuwając z nich wszelkie odciski palców i smugi. Upewniła się, że szef był w pracowni, słysząc cichy szmer maszyn i odgłos płynącej muzyki z radia. Jak każdego dnia wcześniej rozpoczął pracę, pochylając się nad uszkodzonymi oprawami. Rozalia wykorzystała ten czas, by nacieszyć się ciszą i powoli budzącym dniem. Przyszła jako pierwsza, ale wiedziała, że zaraz zjawi się jej hałaśliwa koleżanka.

Odetchnęła i wróciła do swoich wspomnień. W końcu to w tym miejscu na ziemi zdała sobie sprawę, co naprawdę pragnie robić w życiu.

Przyjazd do zatłoczonej Warszawy przerażał, ale i ekscytował Rozalię, która napędce pakując się w małą walizkę, przybyła do miasta dwa i pół roku temu. Na początku czuła się przygnębiona hałasem, masą samochodów, tramwajów i samolotów latających nad miastem. Noce przeżywała bezsenne, zanim organizm oswoił się i przyzwyczał do wiecznego szumu. Gwar był wszędzie, tak samo, jak tłok. Już pierwszy tydzień był dla Rozalii testem samodzielności. Musiała nauczyć się poruszać po mieście, korzystać z transportu miejskiego, którego wybór w porównaniu do niewielkiego nadmorskiego Dźwirzyna był ogromny. Metro, autobusy i tramwaje kursowały bez chwili wytchnienia, zabierając tłumy pasażerów z jednego miejsca w inne. Wszystko pulsowało jak w mrowisku.

Niewielka kawalerka, mieszkancko po siostrze przy Piwnej na Starym Mieście, jak pokazał czas, było tylko chwilowym przystankiem. Po tygodniu do drzwi Rozalii zapukała jej przyjaciółka Eugenia

Lipiec, która też pragnęła spełnić swoje marzenia, opuszczając Dźwirzyno. Niewielkich rozmiarów pokój stał się za mały dla przyjaciółek. Aspirująca na modelkę Eugenia znalazła i namówiła kolejną początkującą modelkę, by razem we trzy wynajęły mieszkanie, które łatwo będzie im opłacić. Tak Piwna zmieniła się na Międzynarodową, a Stare Miasto na Pragę Południe.

Szkoła tańca przywitała Rozalię szerokimi ramionami, ale i wymaganiami. Praca, poświęcenie i sto procent zaangażowania. Rozalia dokładnie pamiętała swoje zajęcia, trud i walkę każdego dnia i godziny. Poświęcała wszystkie siły, by wykonać odpowiednią pozycję, najlepszy ruch czy piruet. Myślała, że to jest to, co chce robić w życiu. W końcu, zanim zawitała do Warszawy, miała za sobą cztery lata treningów. Poznała różne techniki, jak hip-hop, jazz, funk jazz, modern, czy taniec współczesny, wzbraniając się jedynie przed tańcem towarzyskim. Wierzyła, że taniec jest jej przeznaczony, że może przy jego udziale odnieść sukces, a najważniejsze, osiągnąć szczęście. Szkoła miała ją wznieść na wyższy poziom, ale jak pokazał czas, tak się nie stało.

Pewnego dnia Rozalia zwątpiła. Treningi dawały w kość, przychodziło zmęczenie, a za nim zniechęcenie. Rozalia zaczynała szukać sensu, a radość z tańca, jaką wcześniej odczuwała, gdzieś się ulotniła.

Początkowo miała nadzieję, że to chwilowe. Każdego dnia czekała na powrót dawnej ekscytacji tańcem, lecz to, mimo jej usilnych pragnień, nie nastąpiło. Straciła cel, straciła przyczepność do drogi, którą wcześniej podążała.

Nagle przyjazd do stolicy wydał jej się stratą czasu i pieniędzy. Nie wiedziała, co dalej zrobić ze swoim życiem. Uchwyciła się więc rytuału codziennych działań. Na siłę próbowała utrzymać się w pionie.

Miesiąc w szkole tańca wystarczył, by Rozalia straciła marzenie, które wcześniej dodawało jej skrzydeł, a teraz stało się mozolną monotonią. W dodatku musiała zacząć zarabiać. Dostawała wprawdzie wsparcie od rodziców, ale potrzeby były większe, poza tym nie chciała dłużej obciążać swoich najbliższych.

Życie w Warszawie nie było łatwe, a wydatki rosły w tym samym tempie, co zniechęcenie.

Razem z Eugenią rozpoczęła poszukiwanie stałej pracy. Przyjaciółka miała jasny cel, czyli butik znanego projektanta, w którym on wystawia swoją kolekcję na sprzedaż. W rezultacie skończyło się na markowym sklepie w popularnej galerii handlowej. Rozalia musiała dzielić czas pomiędzy szkołę tańca a pracę, więc została jej opcja etatu w popularnej i często odwiedzanej restauracji, tak jak innym studentom. Dla niej ten wybór był ostatecznością, na szczęście jednak nie doszedł do skutku przez przypadek czy, według niej, przeznaczenie.

Zmęczona lekcją tańca współczesnego wracała do domu. Nie miała siły się śpieszyć. Jej energia była bliska wylądowania, a nadzieja na lepsze wypaliła się. Pesymizm zawładnął jej duszą. Rozalia była smutna, a miasto nie okazało się tak przyjazne, jak na początku myślała. Wszędzie było daleko, wciąż trzeba było się śpieszyć, w dodatku brak pieniędzy dostarczał jej wielu obaw i trosk. Brakowało jej zapachu morza, słonego wiatru, samego szumu nadmorskich drzew. Tęskniła za rodzicami, za Dźwirzynem i jego kameralnością. Pragnęła spokoju i odpoczynku.

Było późno. Noc nadchodziła ciemną mgłą, a miasto rozjaśniały liczne latarnie i witryny sklepowe. Chodniki powoli wyludniały się, gwar milknął, a na drogach przejeżdżały pojedyncze samochody, szumiąc po cichu. Gdzieś w oddali słychać było sygnał karetki. Rozalia zwołniała.

Wciągnęła powietrze w płuca i poczuła Warszawę. Drobną mieszanekę zapachów potraw mijanej przed chwilą knajpki, spaliny przejeżdżającego auta czy dymu papierosowego od przechodniów. Popatrzyła na rozświetlone witryny.

Szła wolnym krokiem, podziwiając zza szyby błyszczącą biżuterię, fikuśne buteleczki perfum, jedwabne mieniące szale czy antyczne meble. Rozluźniła się, a jej wzrok natrafił na coś, co momentalnie ją unieruchomiło. Zatrzymała się zafascynowana. Poczuła drobny ruch powietrza, ale to przez jej oddech, który niespodziewanie przyspieszył. Uśmiechnęła się, wiedząc już, gdzie powinna szukać pracy.

Ten wieczór okazał się dla Rozalii przełomowy, tak jak dzień, który za kilka godzin miał się rozpocząć.

\*\*\*

Rozalia przysiadła na pufie i rozejrzała się po salonie optycznym. Pamiętała, kiedy w gazecie znalazła ogłoszenie o pracę. Rezygnując z zajęć jazzu, szybko zjawiła się na ulicy Polnej, spytać, czy oferta nadal jest aktualna. Gdy tylko przekroczyła próg, jej świat zwolnił. Znalazła spokój. Wszelkie problemy momentalnie przestały istnieć, a myśli skupiły na cudownych oprawach okularów, uwodzących jej wzrok z każdego regału. Dostała etat i od razu przystąpiła do pracy.

Z każdym dniem taniec spadał o stopień niżej w jej priorytetach. Wizja dnia spędzonego na sali treningowej zaczęła Rozalię przerażać i coraz bardziej zniechęcać. Pogoń za perfekcją, ból mięśni, kontuzje, siniaki już jej nie pociągały. Gdzieś w tym wszystkim zgubiła chęć do tańca. Codzienne treningi stały się udręką. To w pracy, w salonie optycznym, nabierała sił, wyciszała się i uspokajała.

Taniec był pogonią, wieczną energią, chwilowym uchwyceniem cudu, by ukazać historię, która szybko przemija. By ją odtworzyć, potrzeba było wpaść w kolejny wir emocji, ruchu i nieważkości. Wielogodzinna praca miała ukazać spektakl w kilka minut.

Praca nad szklami i oprawami była spokojna i powolna. Wykonywana w ciszy. Wymagała cierpliwości, skupienia i artyzmu. Była przeciwieństwem emocji tańca i jego gwałtowności, a koncentracją i pracą twórczą nad precyzyjnymi elementami.

Po tygodniu pracy Rozalia podjęła decyzję i zapisała się na Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, na kierunek optyka okularowa i optometria.

Czas lęku i niepewności minął bezpowrotnie, tak jak zajęcia taneczne, z których Rozalia na dobre zrezygnowała. Poświęciła się nauce i pracy, zdobywając niezbędne umiejętności. Wreszcie Warszawa ją wchłonęła i udomowiła, oswoiła ze swoim pędem i szumem. Rozalia nawet znalazła swoją alternatywę dla duszy pragnącej spokoju. Liczne miejskie parki dostarczyły jej ciszy i odpoczynku, pozwalając odetchnąć leśnym powietrzem i wsłuchiwać się w trele ptaków, by w ten sposób przypomnieć sobie dom, a przy odrobinie wyobraźni uchwycić wizję nadmorskiego, dźwirzyńskiego lasu.

Ocknęła się natychmiast, gdy do salonu gwałtownie wpadła Balbina Dymek, potrząsając swoimi długimi, jasnymi włosami.

– Spóźniłam się – wysapała. Pobieгла na zaplecze, robiąc przy tym sporo hałasu. Jej wysokie szpilki uderzały w marmurowe płytki, przebijając odgłosem nawet śmieciarkę hałasującą za oknem sklepu.

– Troszeczkę. Gdybyś nieco ciszej się zachowywała... – Rozalia urwała, gdy usłyszała otwierane drzwi od pracowni szefa. – To może szef by cię nie usłyszał – dokończyła szeptem.

– Co to za hałasy? Balbina! Znowu się spóźniłaś! – krzyknął Zbigniew Zakrzewski mocnym basem. Zbig, a krócej Big – jak ostatecznie przewrotnie nazywały go po kryjomu pracownice – odznaczał się wyjątkowo mocnym głosem, który przeczył jego wyglądowi. Był niewysoki, miał metr pięćdziesiąt centymetrów wzrostu i drobną, wręcz wychudzoną posturę ciała. Trzymał się prosto, z godnością prezentując swój nienaganny wizerunek siedemdziesięcioletniego dystyngowanego pana.

Zawsze elegancki, zawsze w marynarce zgodnej z najnowszymi modowymi trendami w żywe kolory. Nosił też barwne kapelusiki, które zmieniał w zależności od pogody.

Ostatnim elementem jego wizerunku była ozdobna drewniana laseczka z uchwytem z alpaki, którą zakupił dla dodania sobie powagi, bo tak naprawdę Big był zdrowym i sprawnym starszym panem.

– Rozalio, tylko ty jesteś godna mojej pochwały. Naprawdę nie wiem, co mnie podkusiło, żeby zatrudnić i tak długo trzymać u siebie Balbinę. Naprawdę nie wiem – mówił sam do siebie. – Trzy lata się z nią męczę. Trzy lata wpajania jej podstawowych wartości i zachowań i co? Jak grochem o ścianę. Balbina! – krzyknął, by wiedziała, że znowu wyprowadziła go z równowagi.

– Dzień doby, panie Zbigniewie. – Rozalia przywitała szefa ze skrywanym rozbawieniem. Odkąd



rozpoczęła pracę u Biga, rytuał krzyków i pouczeń Balbiny trwał w najlepsze i nigdy nie osłabł.

– Dzień dobry, drogie dziecko. Ta dziewczyna mnie kiedyś do zawału serca doprowadzi. – Zbigniew głośno odetchnął i tradycyjnie podszedł do szerokiego okna, by spojrzeć na wiszący metalowy szyld, który w podmuchach mroźnego wiatru bujał się w dwie strony. Był dumny z własnego sklepu i wyrafinowanej klienteli. Zadowolony ze swoich zawodowych dokonań, nazwiska i podwójnego „Z” z dwoma ogonkami na szyldzie sklepu.

Był zawsze pomocny i oddany, starał się spełnić każdą, nawet najwybredniejszą zachciankę. Człowiek tak zwanej starej daty, który do kobiet odnosił się z szacunkiem. Kilkudziesięcioletni staż pracy nauczył go tajników optyki i znajomości klientów, których charaktery mógłby opisywać godzinami. Zawodu nauczył się od ojca i po jego śmierci przejął zakład. Od czterdziestu lat prowadził sklep i usługi optyczne, ale zawsze dostosowywał się do zmieniającego czasu. Niedawno odnowiony sklep utrzymywał fason i szyk, by podążać za nowymi trendami i wciąż zdobywać klientelę.

– Dzień dobry, szefie – wrzasnęła Balbina. Wciąż towarzyszył jej hałas i rumor. To głośno stapała, to pukała w mijane meble, to coś jej upadło, zawsze z hukiem, bez poważnych zniszczeń przechodziła jedynie przez życie. Przyjechała do stolicy jako studentka pierwszego roku kulturoznawstwa, którego nigdy nie ukończyła. Kwalifikacyjny kurs zawodowy na technika optyki był kolejnym przypadkiem. Minęły trzy lata, a Balbina wciąż pracowała w zakładzie pana Zakrzewskiego, szukając swojej drogi. – To tylko nieznaczące cztery minutki, szefie, poza tym nie ma jeszcze żadnej klientki – oświadczyła niewzruszona, poprawiając swoje długie blond włosy.

– Dziesięć minut, Balbina! Dziesięć i zwiąż włosy! Tyle razy mówiłem, tyle razy powtarzałem! Schudnie i z klasą, Balbina! – krzyczał Big, idąc za dziewczyną umykającą na zaplecze.

Rozalia nie ingerowała w ich kłótnie. Nie znosiła konfliktów. Unikała wojen, nieporozumień, a gdy takie się już pojawiały, nie podsycala, tylko starała się je tonować.

Cichy brzęczek obwieścił pojawienie się pierwszej klientki. Rozalia wstała i z uśmiechem przywitała się z kobietą.

\*\*\*

Komunikacja z klientem była ważnym elementem w pracy optyka. Rozalia miała jednak wprawę i duże jak na swój wiek doświadczenie z pracą z ludźmi. W Dźwirzynie razem z mamą w sezonie letnim prowadziła kiosk z biżuterią. Sprzedając błyskotki, poznawała ludzi i ich zachowania.

Rodzice prowadzili niewielki pensjonat. Wczasowicze przyjeżdżali z całego kraju, z różnych terenów i z różnym podejściem do drugiego człowieka. Rozalia od dziecka pomagała w przygotowywaniu pokoi na przyjazd gości.

Praca w salonie optycznym z klientami nie była więc dla niej nowością. Zmienił się jedynie produkt.

Ludzie byli różni, czasem roszczeniowi, nieprzyjemni, agresywni, ale też mili, grzeczni, wystraszeni albo niepewni. Rozalia w pełni akceptowała ich zachowania, skupiając się na tym, co najbardziej interesowało ją w zawodzie optyka. Uwielbiała dobierać oprawy do osoby. Proponowała okulary, nie tylko kierując się budową i wymiarami twarzy, ale starała się dopasować oprawy do charakteru człowieka, wykonywanej pracy czy spojrzenia na świat.

Każdy klient miał swoją własną wizję i potrzeby, więc Rozalia najpierw czekała, aż sam wybierze oprawy, które jego zdaniem będą idealne. W myślach robiła przegląd dostępnego asortymentu i właściwych opraw. Skupiała się na ich kształcie, kolorze i materiale, z jakiego były wykonane. W tym samym czasie klient przeglądał się w lustrze i zazwyczaj dochodził do wniosku, że jego wybór go rozczarował. Wtedy przedstawiała swoje propozycje. Ten etap był jej ulubionym. Zniechęcony klient nagle nabierał życia. Będąc w centrum zainteresowania i troski Rozalii, czuł się dowartościowany

i zadowolony, że nie został sam z tak trudnym wyborem. Dziewczyna zarażała swoim entuzjazmem i proponowała odważniejsze kształty i żywsze kolory opraw.

Mina kupującego zmieniała się tak szybko, jak wkładane przez niego okulary. W lustrze odbijała się inna, bardziej optymistyczna twarz, która widząc różne możliwości, z każdą chwilą mocniej się rozpromieniała. Ostateczna decyzja zawsze była trudna, ale po wskazówkach Rozalii okazywała się właściwa.

Z każdym klientem było podobnie, a zabawa w dobieranie nigdy się jej nie nudziła. Kupujący wychodził zadowolony i dopieszczony, a ona była usatysfakcjonowana z dobrze wykonanej pracy i szczęśliwa.

Gdy nie było klientów, przebywała w pracowni szefa, gdzie pod jego czujnym okiem naprawiała uszkodzone oprawy. Zbigniew widział w Rozalii ogromny potencjał i już po pół roku pracy w salonie dopuścił ją do swojej twierdzy i sekretów. Z entuzjazmem i zaangażowaniem korzystała z jego lekcji, chłonąc naukę jak gąbka. Po dwóch latach Big już nie patrzył jej na ręce i nie kontrolował, tylko bez wahania dawał pracę do wykonania.

Porzucając taniec, oddała się swojemu nowemu zajęciu z energią i pasją. Nie miała czasu na imprezy i zabawę, w myślach wciąż tworzyła nowe projekty opraw. Patrząc na liczne okulary w salonie, dostarczone przez najróżniejszych producentów, wciąż szukała innych kształtów, barw i materiałów, z których można byłoby je wykonać.

W domu również nie próżnowała, tylko przelewała swoje wizje na papier. Malowała, szkicowała, kolorowała. Chciała tworzyć inne, odważniejsze oprawy, wiedziała, że jeszcze nie wszystko zostało odkryte i że jest wiele możliwości. Szukała ideału, nowych technik i kształtów. Tworzyła własne projekty, całe kolekcje, wciąż goniąc za czymś, co jej umykało.

Kolejna klientka opuściła salon z uśmiechem, umacniając dobre samopoczucie Rozalii. Zadowolona weszła za ladę, notując koszt usługi i swój udział w transakcji sprzedaży. Szef za każdą sprzedaż doliczał dziewczynom niewielki procent. Rozalia miała jeszcze dodatkową prowizję od napraw i tworzenia szkieł.

Balbina pożegnała klientkę, która niczego dla siebie nie wybrała. Niezadowolona z utraty procentu od sprzedaży podeszła do lady, wykorzystując sam na sam z Rozalią.

– Co za wredne babsko – mruknęła ze złością. – Poświęciłam jej godzinę, a ona stwierdza, że jednak musi się zastanowić. Pokazałam jej ponad dwadzieścia opraw! Musiałam otwierać każdy regał. Nie wspomnę, że wszystko wyłuściła paluchami. Teraz będę musiała biegać i odstawiać oprawy na miejsce. Oczywiście muszę je jeszcze wyczyścić, tak samo jak regały – utyskiwała.

– Przesadzasz – rzekła Rozalia, wiedząc, że koleżanka chciała udawać najbardziej zapracowaną ze wszystkich. Spojrzała na zegarek wiszący na ścianie. Do końca zmiany miała jeszcze sporo czasu, więc postanowiła pomóc szefowi w naprawach, unikając tym samym nachalnego towarzystwa Balbiny.

– Tobie to łatwo powiedzieć. Za każdym razem sprzedajesz okulary. I to, jak zauważyłam, jeszcze z napiwkami – zaatakowała z naburmuszoną miną, podnosząc głos.

– Staram się pomóc klientce, najlepiej jak potrafię. To wszystko. – Rozalia wzruszyła ramionami.

– Nie. Ty po prostu masz szczęście.

– Może masz rację. Słuchaj, skoro nikogo nie ma, pójdę do pracowni, do szefa.

– I jeszcze masz prowizję za reperację opraw – ciągnęła zirytowana Balbina. – Zarabiasz więcej ode mnie, a pracujesz o wiele krócej.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. – Rozalia chciała jak najszybciej ukryć się w pracowni. Balbina miała zakaz wstępu do warsztatu. Szef zabronił jej wchodzić, wiedząc, że wprowadzi swój hałas i tupot, nie mówiąc o zniszczeniach, gdy przypadkiem wpadnie na stół roboczy z ustawionymi maszynami albo pomiesza zamówienia.

– Mogłabyś choć trochę... współpracować ze mną. Na przykład ta ostatnia klientka... Widziałam, że kupiła drogie oprawy, więc mogłabyś podzielić się ze mną prowizją. Ty i tak masz spory procent. Nie bądź chytra.

– Ale...

– Nie wiedziałam, że jesteś taka pazerna – zaatakowała ze złością. – Miałam w tym miesiącu same marudy i biedaczki. Nic nie kupują, tylko zajmują mój czas. Tobie zawsze trafia się złota karta kredytowa.

– To nie moja wina.

– Ale możesz mi pomóc. Przyjaciółki powinny sobie pomagać. Boję się, że nie będę miała na czynsz. Jeszcze mnie wyrzucą na bruk. To co? Pomożesz? – błagała, zastępując jej drzwi do pracowni.

– Niech będzie. Dopiszę cię.

– Super! – Balbina uśmiechnęła się z triumfem, klaskając w dłonie. – Wracam do pracy. Muszę odłożyć wszystkie okulary – westchnęła, a z jej twarzy momentalnie zniknął uśmiech. Wyglądała, jakby miała przerzucić tonę węgla.

Rozalia uciekła do pracowni zła na samą siebie. Po raz kolejny Balbina namówiła ją na dzielenie się procentem. Wiedziała, że robi źle, ale nie chciała awantur. Kiedy ostatnio jej się postawiła, Balbina atakowała ją przez cały dzień. Rozalia nie mogła się skupić na pracy, atmosfera była nieprzyjemna, co odbiło się na klientach. Nawet w domu była niespokojna i nerwowa. Nie lubiła takich sytuacji.

Chyba faktycznie mi trafiają się same zamożne klientki – pomyślała, podchodząc do szerokiego biurka z wytartym i mocno wysłużonym blatem.

Zbigniew bez słów podał jej oprawy, a ona zabrała się do pracy. Szef, tak jak i ona, potrzebował ciszy i skupienia. Rozalia musiała mieć spokój myśli, a zgoda, którą przed chwilą udzieliła Balbinie, pozwoliła jej się nie martwić i zapomnieć o całej sprawie.

Po południu zjawiała się Agnieszka Wolna, która rozpoczynała swoją popołudniową zmianę. Przywitała się z szefem, zaglądając do pracowni, po czym weszła na zaplecze, by przygotować się do pracy.

– Cześć, Rozalio. Jak tam mija dzień? – zapytała z serdecznym uśmiechem, poprawiając swoje krótkie kasztanowe włosy. Były gęste i kręcone, przez to trudne do ujarznienia. Agnieszka lubiła mieć je pod kontrolą, dlatego co miesiąc odwiedzała salon fryzjerski. Pilnowała, by loki zbyt mocno nie odstawały od głowy. Miała oliwkową cerę i ciemne oczy. Pracowała w salonie od roku, porzuciwszy rodzinną Częstochowę.

– Spokojnie, ale bez nudów.

– A Balbina? – dopytała z ironią.

– Jak zawsze... Jest sobą – odpowiedziała Rozalia, uciekając wzrokiem.

– Była grzeczna czy znowu coś wymyśliła?

– Byłam zajęta, więc skupiła się na sobie.

– Miała na rano, więc niech zgadnę... Na pewno się spóźniła.

– Tak.

– Podobno była na jakiejś superimprezie, gdzie poznała jakiegoś superfaceta. Nie wiadomo, czy jej wierzyć, sama gubi się w swoich kłamstwach.

– Nic mi nie mówiła. – Rozalia zmarszczyła brwi. – Podobno nie ma pieniędzy na czynsz i boi się, że ją wyeksmitują?

– Bzdury! Imprezuje co wieczór i to w paru klubach. Wejścia, jak wiemy, nie wszędzie są darmowe, a tym bardziej jej ulubione drinki.

– To może nie zrozumiałam.

– Zaraz? Czy znowu chciała, żebyś podzieliła się z nią swoim procentem? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie... To znaczy, mówiła, że nie ma na czynsz...

– Rozalia, ona wyłudza od ciebie pieniądze. Nie możesz jej na to pozwalać.

– Nie o to chodzi. Po prostu mi trafiają się zamożne klientki, a jej tylko oglądacze. Dzisiaj rano też tak było. To nie jej wina.

– Może dlatego, że ty rozmawiasz i doradzasz klientkom z uśmiechem na ustach, a ona zachowuje się jak pani w urzędzie za czasów PRL-u.

– Przesadzasz.

– To ty przesadzasz ze swoją naiwnością!

– Zostawmy ten temat. Nie chcę się kłócić. Chyba usłyszałam brzęczek. Pewnie kolejna klientka. – Rozalia wybiegła z zaplecza w popłochu. Chciała zapomnieć o kłamstwach Balbiny i po prostu zająć się pracą. Szybko podeszła do klientki.

Kolejne godziny pracy upłynęły jej już w spokoju. Doradzała i prezentowała odpowiednie oprawy, by po raz setny zadowolić kupującego. Widząc, że Balbina również dokonuje transakcji, odetchnęła z ulgą.

\*\*\*

Dzień był coraz dłuższy, a słońce wyżej utrzymywało się na niebie, zwiastując nadejście wiosny. Mimo to wiatr wciąż dmuchał lodowatym powietrzem, a temperatury utrzymywały się blisko zera. Rozalia gnała do domu, by jak najszybciej schronić się w jego ciepłe. Wsiadła do metra i przejechała kilka przystanków. Wsiadła, opatulając się szalikiem i w niecałe piętnaście minut dotarła do ulicy Międzynarodowej.

Wraz z Eugenią i Zuzanną wynajmowały trzypokojowe mieszkanie w pięciopiętrowym bloku z jasną elewacją. Okolica była spokojna, licznie pozostawiana autami i gęstymi drzewami.

Rozalia weszła do klatki schodowej, po drodze witając się z sąsiadami. Wbiegała po stopniach, by szybko znaleźć się na trzecim piętrze, gdzie mieszkała. Od ponad dwóch lat była to jej oaza i bezpieczny przystanek w świecie chaosu. Zatrzymała się przed brązowymi drzwiami, szukając klucza w szerokiej torbie. Usłyszała odgłos przekręcanego zamka. Drzwi otworzyły się, a na progu stanęła jej współlokatorka.

– Cześć. Właśnie wychodzę. – Zuzanna Kita była wysoką, kościstą dziewczyną z wychudzoną twarzą i wyraźnymi oczodołami. Jej jasne do ramion włosy były mocno przerzedzone i pocieniowane. Sterczały na końcach jak piórka, wywijając się na zewnątrz. Jej cera była szara, matowa, pozbawiona blasku. Duże oczy w odcieniu fiołków okalały jasne brwi i rzęsy, a prosty nos sterczał z twarzy jak szpikulec, wraz z drobną bródką. Usta miała wąskie i pomalowane na ognisty odcień i to na nich skupiała się cała uwaga.

– A ja wchodzę – powiedziała Rozalia z uśmiechem. – Jakieś nowe castingi?

– Raczej ciekawe spotkanie, na którym nie może mnie zabraknąć – odrzekła tajemniczo. – Miłego wieczoru.

– Wzajemnie. – Rozalia zamknęła drzwi i zapaliła światło w wąskim korytarzu. Otworzyła wysoką szafę i włożyła kurtkę. Na wyższą półkę wrzuciła szalik i czapkę. Miejsca w przedpokoju było tak mało, że tylko ten mebel dał się tu wstawić. Buty w całkowitym nieładzie stały pod wolną ścianą, ograniczając przejście do innych pomieszczeń. Rozalia wsunęła stopy w ciepłe kapcie i skierowała się do małej kuchni. Wąski jasny blat był zamontowany na dolnych brązowych szafkach, tworząc literę L i zajmując dwie ściany. Miejsca wystarczyło jeszcze na okrągły stolik i cztery drewniane stołki. Okno z kuchni wychodziło na chodnik przed budynkiem i ulicę pozostawianą autami.

Całe mieszkanie mieściło trzy nieduże pokoje, kuchnię i łazienkę. Każda dziewczyna zajmowała po jednym pokoju. Łazienka była przestronna, ale bez okna. Z łatwością zmieściła w swoim wnętrzu kabinę prysznicową, zlew, toaletę i pralkę. Szeroka szafka pod zlewem i wąski regał ze stali nierdzewnej musiał wystarczyć lokatorom na pomieszczenie wszystkich kosmetyków.

Rozalia wstawiła wodę na herbatę i wyjęła kilka produktów z lodówki. Przyrządziła jajecznicę, dodając plastry kielbasy i pieczarek. Z talerzem w dłoni i gorącym kubkiem weszła do swojego pokoju. Usiadła na łóżku i ustawiła talerz na niewysokiej ławie, spełniającej dodatkowo funkcję biurka, stołu, a czasem stołka, by sięgnąć do wyższych półek szafy. Cały pokój urządzony był w tonacji brązu i bieli. Brąz wprowadzały fronty mebli, a biel – ściany i dodatki, jak abażurek nocnej lampki, zasłony czy

pościel.

Każdy mebel był z innego zestawu, zdobyty przez Rozalię i Eugenię na wyprzedażach. Szafa i regał z półkami zajmowały jedną całą ścianę, drugą i pół trzeciej – łóżko i drzwi, a czwartą – okno, pod którym stały dwie komody. Róg jednej z nich służył jako szafka pod telewizor, który konkurował z licznymi ramkami pełnymi zdjęć. Uśmiechnięte twarze należały do rodziny Rozalii. Amelia i Honoriusz Lisowie uśmiechali się do obiektywu, a na kolejnym wraz z Rozalią tulili się do siebie na tle morza. Inne przedstawiało ładną dziewczynę z ciemnymi włosami do ramion i przystojnego mężczyznę, który ją czule obejmował. Starsza siostra Lukrecja szczerze uśmiechnięta przytulała się do swojego narzeczonego Huberta. Kolejne zdjęcia pokazywały Rozalię i Eugenię od najmłodszych lat, w najróżniejszych pozach i miejscach.

Rozalia włączyła telewizor i przy dźwiękach muzyki zajadała kolację. Pomyślała o Balbinie. Wiedziała, że daje się wykorzystywać, ale tak bardzo nie lubiła trudnych sytuacji, że zawsze decydowała się na najprostsze rozwiązanie, nawet jeśli źle na tym wychodziła. Pokręciła głową i odpuściła, nie chcąc podsycać w sobie złości.

Włączyła laptop, by przejrzeć projekty opraw, które wczoraj wprowadziła do programu. Usłyszała zamek w drzwiach, więc wyskoczyła z pokoju na korytarz i przywitała się z przyjaciółką.

Eugenia Lipiec była wysoką, smukłą młodą kobietą. Jej postać z łatwością wyróżniała się na tle przechodniów z powodu długich ognistych włosów o naturalnym odcieniu. Opadały na jej plecy jak wachlarz, sięgając wąskiej talii. Intensywna zieleń oczu idealnie komponowała się z kilkoma cynamonowymi piegami na drobnym nosie i szerokich pełnych ustach. Jej cera była biała jak porcelana i tak samo gładka. Eugenia starała się chronić ją przed promieniami słońca, zgodnie ze wskazówkami *bookera*[1].

– Cześć. Dobrze, że jesteś!

– Tak, dlaczego? – zapytała z wahaniem. Przyjaciółka uwielbiała się bawić, a Rozalia była domatorką.

– Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Wpadłam tylko na chwilę, żeby się przebrać – rzuciła, rozbierając się w pośpiechu.

Rozalia i Eugenia były najlepszymi przyjaciółkami od najmłodszych lat. Pierwsza pani wychowawczyni posadziła je w jednej ławce, łącząc w parę, i tak trwało do dziś. Zostały prawdziwymi i oddanymi sobie przyszywanymi siostrami, skrywającymi własne sekrety i przeżycia. Były ze sobą w szkole i po lekcjach. Lato spędzały na wspólnym plażowaniu i imprezowaniu. Były nierozłączne, nawet w dużym mieście, i tak miało pozostać do końca ich świata.

Ognista Eugenia miała energię i szalone pomysły, a spokojna Rozalia dar temperowania zapędów przyjaciółki. Uzupełniały się nawzajem, radząc w każdej trudnej sprawie.

– Dokąd się wybierasz? Zuza też się spieszyła. – Rozalia usiadła na łóżku przyjaciółki i oparła się plecami o odległą ścianę, wyciągając przed siebie długie nogi.

– Kita pewnie też dostała – mruknęła niezadowolona. – Ostatnio zaczyna mnie drażnić. – Eugenia przeglądała stojak z zawieszonymi na nim ubraniami, nie wiedząc, na co się zdecydować.

– Hej! Miałyście nie rywalizować. Obydwie jesteście modelkami i świetnie sobie radzicie.

– Kita jest dziwna.

– Zuzanna ma na imię. Nieładnie mówić po nazwisku. Mieszkamy z nią ponad dwa lata i nigdy nie było problemów. Dzięki niej możemy opłacić mieszkanie.

– Wiem, ale ostatnio... Dziwnie się zachowuje. Jakby była zazdrośna.

– Komu miałyby zazdrościć, mnie pracy w optyku czy tobie? Przecież obie walczyście o każde zlecenie, biegacie na castingi. Żadna z was jeszcze nie osiągnęła spektakularnego sukcesu, ale to na pewno się niedługo zmieni – zapewniała, chcąc wesprzeć przyjaciółkę.

– Na to liczę. Zwłaszcza dziś wieczorem.

– Co to za wydarzenie?

– To sensacja! Do Polski pierwszy raz zawitał włoski projektant Marco Tocco! A najlepsze jest to, że otwiera drzwi – krzyknęła, skacząc z radości jak piłka odbijana w miejscu.

– Drzwi do czego?

– Do swojego świata!

– Znasz drogę do tego świata? – zapytała rozbawiona.

– Tak, choć nie tylko ja. Zjawiają się wszyscy ważni z branży modelingu i *high fashion*.

Porosyła zaproszenia. Porozdawano też modelkom i modelom. Nawet taka jak ja, raczkująca w tym biznesie, dostała bilet wstępu.

– Od kogo?

– Od mojej *bookerki*.

– Wykazała się, czyli nie jest taka zła.

– Jest! Ale okay, to ciężki rynek i trudno się przebić. – Usprawiedliwiła agencję, która jako pierwsza wyciągnęła do niej dłoń. Zaraz po przyjeździe do stolicy już na pierwszym spotkaniu podpisała z nią umowę. – Zresztą nieważne, od kogo dostałam bilet. Ważne, że go mam. W dodatku mogę przyprowadzić osobę towarzyszącą, a skoro jesteś i się nudzisz, to idziesz ze mną – oznajmiła z uśmiechem.

– Nie nudzę się. – Rozalia zastrzegła w popłochu.

– Znowu będziesz siedzieć nad okularami, a musisz od tego odpocząć.

– Daleko mi do modelingu. Po co mam tam iść? – Chciała się wymigać. Miała zamiar stworzyć projekt nowych opraw. Do głowy przyszedł jej ciekawy materiał, z którego mogłyby powstać.

– Żeby mnie wesprzeć.

– Znosi się na tłok, a wiesz, że nie przepadam za tym.

– Spotkanie jest w Sheratonie, więc miejsca będzie aż nadto. Tam też Marco się zatrzymał i po spotkaniu robi niewielkie przyjęcie dla wybrańców – rzekła z żalem, wiedząc, że było poza jej zasięgiem. – Ważne, że go zobaczę, a raczej zobaczymy – podkreśliła dobitnie. – Ubieraj się! Najlepiej tę czarną obcisłą i długą do ziemi. – Zanurzyła rękę w zbitych ze sobą ubraniach i chwyciła za wieszak z mieniącą się sukienką. – Makijaż też ci zrobię, bo jak zwykle sknocisz.

– Zawsze staram się, jak mogę – tłumaczyła się Rozalia, choć to na wybór okularów poświęcała najwięcej czasu. – Skoro mam włożyć czarną mieniącą sukienkę, to oprawy muszą być...

– Stonowane – wtrąciła Eugenia, uprzedzając jej odpowiedź.

– Ale na takich przyjęciach trzeba się wyróżniać. Przecież chcesz być dostrzeżona. – Uparcie stała przy swoim, bo uwielbiała oryginalne i wesołe oprawy.

– Dobra, niech będą odważne, byle nie jakieś krzykliwe – prosiła Eugenia, przykładając do ciała fioletową sukienkę. – Dalej, tracisz czas. – Pociągnęła dziewczynę za rękę, zmuszając do wstania z łóżka. Wypchnęła za drzwi i kazała się szykować.

Kierując się wskazówkami przyjaciółki, Rozalia włożyła czarną sukienkę. Rozpuściła włosy. Jasnobrzęde pasma rozsypały się na plecach, wyginając się jak liście na drzewach w lekkich podmuchach wiatru. Miała problem z wyborem butów, więc postanowiła poczekać na radę Eugonii. Teraz zamierzała zająć się przyjemniejszymi sprawami. Podeszła, więc do szuflady komody i wysunęła ją, w środku były jej ukochane skarby. Na wyłożonym ciemnym zamszu leżały liczne okulary. Były otulone najróżniejszymi materiałami, malowane, sprayowane, ozdabiane mieniącymi kamieniami. Wszystkie stworzyła sama, dbając o każdy szczegół i idealne wykonanie.

Jej wybór padł na różowe okulary, które będą wyraziste, ale dzięki matowemu odcieniowi nie będą świecić jak neon. Przejrzała się w lustrze z zadowoleniem.

Po chwili wystrojone opuściły mieszkanie, wsiadając do zamówionej taksówki. Eugenia była podekscytowana, a Rozalia niepewna.

– Nie martw się, będzie super. Nie zostawię cię.

– Mam nadzieję. Nie chciałabym sterczeć w rogu sali sama jak palec.

– Będzie dużo ludzi.

– To mnie martwi – rzekła z żalem.

– Powinnaś wyjść do ludzi. Dzisiaj jest sobota, więc tym bardziej. Siedzisz sama w pokoju, a twój towarzysz laptop nie odzywa się słowem.

- Nie musi. Ma wiele innych bogatych cech.
  - Jest! Hotel Sheraton. Chciałabym przespać w nim choć jedną noc.
  - Liczysz na darmowy ręcznik?
  - Rozalio Lis! Gdzie twoja chęć przygód? – Eugenia zapłaciła kierowcy, po czym obie wysiadły. – Zobacz, ile ludzi, ale jestem podekscytowana! – Rozglądała się na boki, szukając znanych i popularnych twarzy z telewizji. Dołączyły do przesuwejacej się kolejki.
  - Czemu to taka sensacja? Marco... coś tam jest aż tak znany? Jakoś nie obil mi się o uszy.
  - Marco Tocco – uściłiła Eugenia. – Od dwóch lat jest o nim bardzo głośno. To coś jak w polityce Szczyt G20 i nie tylko dlatego, że siedzi przy stole ze zdolnymi projektantami, ale jemu przewodzi.
  - Polityką też się nie interesuję.
  - Nieważne. Ważne, że muszę zostać zauważona – wyszeptała jak zakłęcie. – Podobno zawsze, gdy po raz pierwszy przyjeżdża do jakiegoś kraju, robi spęd ludzi z branży i wyszukuje spośród tłumu modelki do swojego pokazu. Robi jakieś dziwne *show*, jakieś czary-mary, hokus-pokus. Wierzy w karmę, magię i inne dziwactwa – szeptała, by inni goście jej nie słyszeli. Posuwały się do przodu, zmierzając za tłumem, który prowadził je w głąb hotelu.
  - Projektant zawsze korzysta z różnych inspiracji – tłumaczyła Rozalia.
  - VooDoo, czarna i biała magia, wszystko to podobno uwielbia i w takim tonie ma najnowszą kolekcję. W „Vogue’u” określili go nowym mesjaszem mody. Ma bardzo dobre recenzje i światowych klientów. Pracuje z amerykańskimi gwiazdami muzycznymi. Robi im stroje do teledysków. Po prostu *high life*, *high heels* i tym podobne rzeczy.
  - Okay, jestem odrobinę zainteresowana.
  - Ciekawe, czy dzisiaj też zrobi coś dziwnego?
  - Eee... Nie sądzę. Ludzie wymyślają różne niedorzeczne historie.
  - Może i tak, ale dla mnie może robić magiczne rytuały i pleść zaklęcia, nic mnie to nie obchodzi. Chcę być *top model*, więc może nawet biegać w tłumie ludzi na golasa, byle tylko mnie wybrał do swojego pokazu. Jego nazwisko w moim portfolio otworzy niejedne drzwi.
  - Trzymam kciuki. Mam nadzieję, że jednak nie będzie biegać na golasa.
- Przyjaciółki zgodnie się roześmiały i zatrzymały przy punkcie kontrolnym.

\*\*\*

Minęły bramkę i ruszyły długim korytarzem. Po chwili ich oczom ukazała się ogromna, przestronna sala z kryształowymi żyrandolami odbijającymi tęczowe refleksy. Wszystko było w kolorze bieli i błękitu. Wystawne kinkiety i piękne ornamenty zdobiły ściany, a podłoga z marmuru, z kunsztownym wzorem, lśniła blaskiem. W powietrzu unosił się szum rozmów i wyczuwalna ekscytacja spotkaniem z ekscentrycznym projektantem. Ludzie byli przesadnie wystrojeni. Długie suknie sunęły po podłodze, a męskie garnitury w najnowszym kroju prezentowały się w najmodniejszych odcieniach tego sezonu.

Gdy piętro wyżej na obszernym balkonie z ozdobną złotą balustradą dało się zauważyć drobny ruch, wszyscy umilkli, zapatrzeni w jeden punkt. Po chwili ukazała się postać spowita w czarne szaty, otoczona czarnym tiulem. Był to niewysoki mężczyzna w czarnym fraku. Uniósłszy głowę, spoglądał na zebrany tłum. Spod jego cylindra wystawały krótkie rozjaśnione włosy. Drobna siateczka tiulu jak welon okrywała jego twarz i całą postać, lecz wyostrzone czarną kredką oczy z łatwością można było dojrzeć. Usta pociągnięte szminką w kolorze ciemnej wiśni miały idealny kształt i układały się w nieznacnym uśmiechu.

Tłum rozszalał się i salę wypełnił odgłos szumnych oklasków. Euforia rozniosła się po sali,

powodując szmery rozmów i wiwaty na część przybyłego gościa.

– *Thank you. Thank you! My dear!* – wykrzyczał Marco Tocco, rozkładając ręce. Przy jego boku pojawiła się smukła tłumaczka, ubrana w szary kostium. Z uśmiechem skłoniła się i czekała na słowa projektanta.

– *Hush...* – Marco przyłożył palce do ust, cicho sycząc. Jego głos się zmienił, stał się mocniejszy i mroczniejszy.

– Zanim zaczniemy... Mam do was prośbę – przetłumaczyła z uśmiechem kobieta, również na chwilę zawieszając głos. – Zachowajcie spokój i ciszę. Nie ruszajcie się z miejsca. Nikt nie może nawet drgnąć, dopóki na to nie pozwolę.

Po słowach tłumaczki nastąpiła kompletna cisza. Tłum zebranych całkowicie skupił uwagę na dziwnym projektancie, w którego rękach pojawiło się ozdobne, niewielkie pudełko. Otworzył je powoli, zajrzał do środka i uśmiechnął się. Na niewielkiej poduszeczce leżało wygięte jak bumerang tęcze piórko. Delikatne, lekkie chorągiewki unosiły się i opadały przy najdrobniejszym ruchu powietrza.

Projektant przymknął na chwilę oczy, po czym ostrożnie chwycił za piórko i jego krótką dudkę. Uniósł w górę. Tłum wydał nierozumiejące westchnienie, po czym ponownie zamilkł. Mężczyzna zakreślił piórkiem w powietrzu symbol nieskończoności i podszedł do balustrady. Mocno nachylił się i położył na dłoni piórko, które już rwało się do lotu. Wziąwszy mocny wdech, dmuchnął w nie, więc momentalnie uniosło się w powietrzu. Poszybowało w górę i rozpoczęło powolne spadanie. Wszyscy wstrzymali oddech, czekając na to, co się wydarzy. Nikt się nie ruszył, tylko patrzył w ruchomy punkt, jakim był pierzasty obiekt, który nieśpiesznie opadał.

Rozalia i Eugenia dały się ponieść dziwnemu nastrojowi i również obserwowały mistyczny spektakl. Piórko w końcu zatoczyło krąg i powoli opadło na głowę zaskoczonych Rozalii.

– Co teraz? – zapytała szeptem. Wszyscy z oczekiwaniem wpatrywali się w nią.

– *Do not move!* – wykrzyczał w popłochu projektant, zrywając się z miejsca i biegnąc schodami w dół na tłoczną salę.

– Zostań na miejscu – powtórzyła tłumaczka i ruszyła za projektantem.

Mężczyzna jak czarna wdowa wpadł na salę, a tłum rozsunał się. Rozalia stała jak sparaliżowana, nie wiedząc, jak się zachować. Była tylko osobą towarzyszącą, więc ten spektakl nie powinien jej dotyczyć.

– *My love* – wyszeptał projektant, który zbliżył się do dziewczyny i delikatnie zdjął z jej głowy piórko. – *You have been chosen!*

Tłumaczka szybko pojawiła się za jego plecami i zaczęła tłumaczyć, zwracając się do tłumu, który ich otaczał.

– Zostałaś wybrana, więc przynoszę ci szczęście! Los się do ciebie uśmiechnie i od teraz będzie ci sprzyjał! Lecz to nie będzie trwało długo... – Gdy tłum westchnął, Marco uśmiechnął się. – Ale możesz to zmienić! Musisz odkryć sekret i mechanizm jego działania, by do woli korzystać z mocy. To tajemnica, która w pełni obdaruje cię szczęściem i uchroni przed niedolą do końca twoich dni. Nie mogę ci zdradzić, co to za moc, co za sekret, ale mogę odrobinę podpowiedzieć.

Mężczyzna uśmiechnął się tajemniczo.

Rozalia patrzyła na niego. Mówił energicznie i z patosem, gestykułując przy tym rękoma, jak dyrygent na koncercie.

Kiedy zamilkł, czekając na jej odpowiedź, Rozalia niepewnie się rozejrzała. Nic z tego nie rozumiała, ale wiedziała, że ludzie mają dziwne zabawy, zwłaszcza ci bogaci. Jej wzrok zatrzymał się na Eugenii, która gestem ją popędziła. Czas uciekał, a projektant mógł stracić zainteresowanie. Znany był z braku cierpliwości i wybuchowego charakteru.

– Tak, poproszę. *Yes, please* – poprawiła z lekkim uśmiechem.

– *In that case... Listen to me carefully...*

*Musisz dostrzec ją wokół siebie, a zwłaszcza w potrzebie.*

*Unosi się po niebie, promieniując niedostrzegalnym cieniem.*



*Nocą, w mroku znacznie zanika, ale za dnia ponownie rozkwita.  
Choć wszystko wokół wydaje się smutne i szare, ale jeśli się przyjrzyysz, zobaczysz,  
jaką moc daje.  
Nadaje odwagi, rozjaśnia cienie, odpycha najdalej jak może zwątpienie.  
Otocza cię zewsząd, ale to nie jest powietrze.  
Wnika w głąb ciebie, dostrzeżesz tę dziwną sprzeczność?  
Że mimo upadku, podnosisz się z kolan.  
I gnasz do przodu na jej ramionach.*

– Znasz odpowiedź? – zapytała tłumaczka, a gdy Rozalia pokręciła głową, tłumaczyła dalej. – Gdy znajdziesz odpowiedź, zrozumiesz, a wtedy spełnią ci się najskrytsze marzenia. Poznasz moc przyciągania szczęścia – przetłumaczyła kobieta, kończąc tym samym audiencję projektanta.

Mężczyzna lekko skinął głową i z figlarnym uśmiechem odwrócił się z zamiarem odejścia. Zawahał się i ponownie zwrócił swoje oczy ku dziewczynie. Wciąż nie ruszała się z miejsca, totalnie porażona całą dziwną sytuacją.

Projektant coś gestykułował, mówiąc do tłumaczki po włosku.

– Jeżeli jesteś modelką, weźmiesz udział w pokazie – rzekła tłumaczka do Rozalii.

– Nie jestem modelką. Ale zaraz... Moja przyjaciółka jest i pragnie pójść w pokazie. – Budząc się z dziwnego letargu, chwyciła za rękę Eugenię i wyciągnęła ją z tłumy, ustawiając przed sobą.

Marco Tocco popatrzył na wysoką i szczupłą dziewczynę, przez chwilę ją oceniał. Podeszedł bliżej i dotknął jej długich, czerwonych włosów. Musnął palcami jej gładką twarz z akceptacją.

– *You will start my show, Red girl* – oświadczył z uniesioną głową, po czym odwrócił się i odszedł.

– Czy to znaczy... – Eugenia zaniemówiła, nie wiedząc, czy wierzyć w swoje nagłe szczęście.

– Weźmiesz udział w pokazie Marco Tocco i rozpoczniesz prezentację jego najnowszej kolekcji – powiedziała tłumaczka, wręczając jej wizytówkę, po czym ruszyła za oddalającym się czarnym, powiewającym tiulem.

Projektant udał się do osobnej sali, gdzie tylko nieliczni mogli przebywać w jego towarzystwie. Do samych ozdobnych drzwi został odprowadzony wzrokiem i oklaskami. Reszta zgromadzonych osób mogła zostać i częstować się przekąskami, bawiąc w cudownej sali i atmosferze przepychu.

Eugenia wygięła się do tyłu, jakby chciała zemdleć, a Rozalia szybko ją złapała.

– Czy to naprawdę się wydarzyło? – pytała, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Te dziwne rzeczy z piórkiem, zagadka i studnia spełniająca wszystkie marzenia? Jeżeli tak, musimy się przebadać.

– To jak udział w seansie spirytystycznym! Rozalio, zostałam namaszczona, od teraz szczęście będzie ci sprzyjać.

– Nie szalej, to tylko wizja szalonego... dziwnego projektanta i jego *show* – wyszeptala, widząc, że ludzie wciąż jej się przyglądają. – Myślę, że najwyższy czas do domu.

– A darmowe przekąski i drinki?

– Zachowujesz się, jakbyś już miała ich w nadmiarze.

– Nie wierzysz w jego słowa? – zapytała Eugenia z ciekawością.

– To wszystko było dość dziwaczne, nie uważasz? – Rozalia nie chciała urazić uczuć przyjaciółki, która była zachwycona ekscentrycznym projektantem.

– To mistyczny mistrz, który uwiódł cały świat. Jego stroje są cudowne. Z chłopaka z biednej, włoskiej rodziny wyrósł na guru mody, na naszego posłańca dobrego gustu. Nie tylko projektuje dla gwiazd, ale i dla zwykłych ludzi, którzy kochają jego ubrania i styl.

– Nie mam nic do jego osoby i pracy, ale nie uważasz, że to było dość idiotyczne? Piórko, które wskazuje osobę i przynosi jej szczęście, a przy okazji zagadka, którą trzeba odgadnąć, by spełniły się największe marzenia? Trąci bają.

– Zrobisz z tym, co chcesz, możesz to przyjąć lub odrzucić. Choć radzę ci po prostu w to

uwierzyć.

- Jak mogłaś! – warknęła Zuza, zastępując drogę Rozalii.
- Co ja takiego zrobiłam?
- Dlaczego tylko ją przedstawiłaś? Zapomniałaś o mnie?!
- Skąd miałam wiedzieć, że tu jesteś? – tłumaczyła się, pragnąc jak najszybciej opuścić tłoczną salę.

– Przecież mówiłam, że to ważne spotkanie. Eugenia mnie widziała – zaatakowała ze złością, która odbiła się na jej twarzy groźnym grymasem. Jej oczy zrobiły się większe, jakby chciały wyskoczyć. Skóra wokół ust napięła się, mocniej podkreślając kości wychudzonej twarzy.

– Gdybyś była w pobliżu, Rozalia na pewno by cię wkręciła w pokaz. Możesz mieć pretensje tylko do samej siebie. Masz rację, Rozalio, czas wracać do domu. Robi się drętwo – rzuciła Eugenia z krytyką w stronę Zuzy, która zaczerwieniła się ze złości.

– Przykro mi, Zuza – zapewniła Rozalia, czując ogromne wyrzuty sumienia. – Byłam tak zaszokowana tą całą sytuacją...

– Nie musisz się jej tłumaczyć. Sama jest sobie winna. – Eugenia chwyciła przyjaciółkę za rękę i wyprowadziła z hotelu. Szybko udało im się złapać taksówkę, która zawiozła je do domu. Wyszły na spokojną dobrze znaną ulicę, otuloną konarami drzew.

– Nie wiem, czy zasnę – powiedziała Eugenia, wchodząc do mieszkania. Pokaz znanego i podziwianego projektanta, który będzie otwierał, już ją ekscytował. – Muszę się do nich zgłosić i powiedzieć, że zostałam wybrana. – Poparzyła na wizytówkę z nadzieją.

– Na pewno będziesz zaczynać pokaz. Wszyscy to słyszeli. Widziałam, że Marco był tobą zachwycony, *Red girl* – rzuciła z rozbawieniem.

– Właśnie! Właśnie! Czemu na to wcześniej nie wpadłam? Ponad dwa lata walki. Castingi i sesje zdjęciowe! Muszę szybko coś wymyślić! – Chodziła niespokojnie po niewielkim pokoju, w którym stojaki z licznymi ubraniami zalewały wolne przestrzenie, tworząc ścisk i nieład.

– Co takiego?

– Jak to, co? Eugenia Lipiec brzmi pospolicie, nie wyróżnia się, a poza tym trudno zapamiętać. Tu nie chodzi tylko o rynek polski, ale i zagraniczny. Po angielsku będę *Eugenia July*, czyli żaden szaf. Muszę stworzyć *nickname*, swoją nową osobowość, która zaistnieje w świecie modelingu.

– Chyba nie chcesz zmieniać imienia? Przyzwyczaiłam się już. Głupotą byłoby...

– Mam! Pamiętasz, jak mama na mnie wołała, jak byłam mała? – przerwała jej. – Skracała moje imię. Myślałam, że to dziecinne, ale teraz... Tak! Eugenia Lipiec będzie prywatną osobą, a... Eni Red! Eni Red to modelka, przyszła *top model*. Co ty na to?

– *Red girl you got style!* Eni Red – trzy razy tak!

– Yoho! Eni Red to ja! – piszczała z radości, skacząc na łóżku.

– To ty! – Rozalia zaraziła się dobrym humorem przyjaciółki.

– To zasługa Marco Tocco! To jego zasługa!

– Eni Red, zaczynasz świrować!

– Wiem, ale nic na to nie poradzę – krzyczała i piszczała z radości. Cieszyła się, że po ponad dwóch latach los się do niej uśmiechnął. Wierzyła, że ten pokaz całkowicie odmieni jej życie.

Tak samo, jak rozentuzjasmowana Eni Red i Rozalia nie mogła zasnąć. Ubiegły wieczór był osobliwy i w pewien sposób magiczny. Nie wiedziała, czy wierzyć w to swoiste namaszczenie szczęściem.

Nie chciała uchodzić za naiwną, za dziecko, które wierzy w cuda i Rudolfa z czerwonym nosem. Postanowiła, więc poszukać odpowiedzi w internecie.

– Wujek *Google* powie mi wszystko – wyszeptwała, wpisując imię i nazwisko projektanta. Po chwili strona wypełniła się informacjami i dziwnymi przypadkami, które określane były cudami.

W każdym kraju, gdzie pojawiał się po raz pierwszy Marco Tocco, dochodziło do przedziwnych rzeczy. Ludzie zostają naznaczeni, a ich życie zmienia się na lepsze. Dlatego określają projektanta posłańcem szczęścia.

Ludzie, których „obdarował” przychylnością losu, zapewniali o jego darze i fenomenie. Opisywali, jak ich życie nabrało kolorów i smaku, a szczęście zaczęło im sprzyjać. Dziwne zabobony, jakie odprawiał Marco Tocco, robiły wrażenie na wielu osobach.

Znaleźli się również jego przeciwnicy. Wyśmiewali i krytykowali jego styl. Nie wierzyli w żadne cuda. Sugerowali, że projektant przekupywał swoich zwolenników, którzy robili z niego nadczołowieka i przypisywali cudowne moce.

Rozalia wypełniona sprzecznymi informacjami zamknęła laptopa i ponownie ułożyła w łóżku, przykrywając kołdrą.

Wierzę czy nie i tak powinnam mieć przez jakiś czas szczęście – pomyślała z nagłym ożywieniem. – A gdybym tak zrobiła to, o czym marzę? Chociaż spróbowała? – Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

[1] *Booker modeling* – osoba zajmująca się modelkami, organizuje im grafik, sesje, pokazy, tworzy ich wizerunek, negocjuje kontrakty itp.

Rozbudziła się w promieniach słońca, przebijających się przez ciemne zasłony w oknie. Przeczuwała, że to będzie dobry dzień. W niedzielę miała wolne od pracy w salonie, jak i zajęć na uczelni. Mogła więc w pełni oddać się rozważaniom na temat swojego nowego pomysłu, który analizowała, zanim zmorzył ją sen.

Wizja ta była jak uderzenie pioruna, który na kilka sekund rozjaśnił mrok. Najpierw miała zamiar wtajemniczyć Eni, a później siostrę. Potrzebowała pewności i motywacji, a w tym miały jej pomóc obie dziewczyny, akceptując jej pomysł.

Ubrana w luźne dresy i uczesana w praktyczny warkocz szykowała sobie śniadanie, gdy do kuchni weszła Zuza z naburmuszoną miną. Nie odpowiedziała na powitanie Rozalii, robiąc obrażony dzióbek z ust. Przygotowała sobie kawę i kromkę suchego chleba, po czym wyszła z uniesioną głową.

Rozalii zrobiło się bardzo przykro. Wczoraj wszystko potoczyło się tak szybko. Miała wyrzuty sumienia, że zapomniała o Zuzie.

– Cześć. Czym znowu się przejmujesz? – zapytała niewyspana Eni, wchodząc do kuchni w rozciągniętej koszulce i krótkich szortach. Włosy czerwona i potargana falą opadały jej na bok, zakrywając pół twarzy. Dobrze знаła tę minę na twarzy przyjaciółki, która zawsze rozważała w myślach swoje zachowanie w stosunku do innych osób. Nie szukała winy u innych, tylko w sobie, zastanawiając się, gdzie popełniła błąd i czy mogłaby go jakoś naprawić.

– Nie przejmuję się – skłamała Rozalia i westchnęła. – Dobra... Martwię się o Zuzę. Może powinnam jakoś to naprawić? Iść do tego projektanta i powiedzieć, że mam jeszcze jedną koleżankę modelkę, która pragnie wziąć udział w jego pokazie?

– Nie wiem, czy się do niego dostaniesz. Raczej bardzo w to wątpię.

– Przecież mam szczęście. Namaścił mnie – rzuciła z rozbawieniem, momentalnie poważniejąc. – Może powinnam spróbować?

– Za bardzo się tym przejmujesz. Zuza powinna sama o siebie zaważać. Za tydzień oficjalnie rozpoczynają się castingi do jego pokazu, więc może się zgłosić i zaprezentować. Choć moim zdaniem jest za chuda.

– Za chuda? A to nie atut modelki?

– Wszedł nowy trend, by walczyć z anoreksją. No wiesz, żeby modelki nie przypominały kościotrupów. Zuza ostatnio fatalnie się zapadła, nie uważasz?

– Tak, zauważyłam. Porozmawiasz z nią o tym?

– Żartujesz? Ja radzę sobie sama, więc i ona powinna. Od nikogo nie oczekuję pomocy.

– Bo jesteś zbyt dumna.

– Odpowiedzialna i zaradna – poprawiła Eni.

– Dobrze, to ja z nią porozmawiam – zdecydowała, licząc, że Zuza ją wysłucha i wybaczy.

– Jesteś za miękka i ludzie to wykorzystują.

– Nie rób ze mnie ofiary – mruknęła gniewnie Rozalia. – Po prostu wolę, jak panuje zgoda i wszyscy są zadowoleni.

– Och, już dobrze. Potrafisz się czasem postawić. Kiedy naprawdę stracisz cierpliwość, ale do tego czasu pozwalasz po sobie skakać, jak...

– Eugenio Lipiec, zaczynasz być wrednym wyjcem.

– Przepraszam, ale staram się otworzyć ci oczy – wyznała, nie lubiąc, gdy przyjaciółka porównywała ją do czerwonej, głośnej małpy.

– To nie rób tego. Jestem, jaka jestem i dobrze mi z tym. A teraz poświęć mi trochę swojego bezcennego czasu, tak jak ja ci wczoraj poświęciłam – odcięła się. – Wpadłam na pewien pomysł.

– No, w końcu jest moc! Zrobię tylko kawę i zamieniam się w słuch. Idziemy do mnie czy do ciebie? – zapytała dla formalności.

– Do mnie. Masz straszny bajzel w garderobie.

– Bajzel? To tylko niewielki nieład – krzyknęła do przyjaciółki, która już opuściła kuchnię.

Przy dźwiękach grającego telewizora, ustawionego na kanał muzyczny, Rozalia popijała swoją herbatę, kończąc śniadanie. Eni podkraśla jej kanapkę i oparła się o ścianę, pólżąc na łóżku.

– Co to za pomysł?

Rozalia czuła tremę. Po raz pierwszy miała zamiar powiedzieć głośno to, co wpadło jej do głowy i nie dało się z niej wygonić.

– Piórko i dar szczęścia chyba zbyt mocno na mnie wpłynęło, bo... Zwariowałam i postanowiłam otworzyć salon optyczny. Upewniłam się, że sfiksowałam, bo jeszcze chcę stworzyć własną kolekcję opraw – wyszeptała i odetchnęła jak po ciężkim biegu. – Co myślisz? – zapytała, patrząc na przyjaciółkę jak na wyrocznię.

– Ekstra! Super! Jestem za i zrób to jak najszybciej, póki szczęście działa.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Tak i ty też zacznij. Ten facet miał wiele szczęścia w życiu, więc wie, co mówi. Ja bym mu ufała bezgranicznie. I nie mówię tak tylko dlatego, że mnie zatrudnił – zastrzegła z uśmiechem.

– Nie mogłam spać, wciąż myślałam... – Rozalia zerwała się z łóżka i zaczęła niespokojnie spacerować. – Czy to nie za wcześnie? Za kilka miesięcy mam obronę pracy. Może zaczekać? Może po studiach?

– Szkoda czasu. Musisz działać. Zawsze tego chciałaś. Z darem szczęścia na pewno ci się uda – zapewniała Eni.

– Ale to jest cholernie duże wyzwanie! Oszalałam! – Rozalia usiadła, zakrywając twarz dłońmi.

– Ja myślę, że ten pomysł już dawno zalegał ci w głowie, a teraz chce się wydostać. Dar szczęścia to tylko drobny pretekst. Rozalio, czemu siebie nie doceniasz?

– Doceniam, tylko że... Jestem zwykłą dziewczyną z Dźwirzyna.

– Ja też i co z tego? Nie możemy walczyć o marzenia? Nawet te najbardziej szalone?!

– Nie wiem... Ale wiem, że pragnę stworzyć kolekcję. Chcę, żeby to było coś nowatorskiego, coś odważnego, ale wykonalnego.

– Jakiegokolwiek stworzysz okulary, będą cudowne. Masz plan, a raczej biznesplan ze wszystkimi kosztami i inwestycjami?

– Biznesplan? Okay, właśnie się obudziłam – przyznała Rozalia ze smutkiem. – Wycofuję się.

– Już rezygnujesz? Nie pozwalam! Myśl!

– Może pójdę do banku, oni to jakoś załatwią, a ja tylko podpiszę?

– Oczywiście, bo oni to Święty Mikołaj. Musisz mieć biznesplan, inaczej pogonią cię i twoje marzenia – przestrzegła poważnie. – Działalność gospodarcza to wyzwanie i trzeba mieć wkład własny. Pamiętam, kiedy mój brat Eugeniusz chciał otworzyć wypożyczalnię rowerków. Pierwsza wizyta w banku i poległ – podsumowała.

– Udało ci się, jeszcze bardziej mnie zniechęciłaś.

– Nie podkulisz ogona, uciekając jak spłoszona mysz, Rozalio. Własny pomysł i jego realizacja to świetna sprawa, ale dochodzi jeszcze rzeczywistość. Może zadzwoń do siostry, w końcu sama otworzyła swój biznes i, jak wiemy, świetnie jej idzie.

– Luka była druga na mojej liście. – Rozalia otworzyła laptopa.

– Kto był kolejny?

– Rodzice. Obojętnie, co głupiego bym wymyśliła, zawsze mam ich wsparcie – podkreśliła z wiarą w swoje słowa.

\*\*\*

– Cześć, siostrzyczko! Cześć, Eugenio. – Lukrecja Lis siedziała na wygodnej kanapie. W tle było widać duże balkonowe okna, zza których przebijała się zieleń rozległego ogrodu. Jej ciemne włosy

sięgające ramion lekko przykrywały twarz, odsłaniając czarne iskrzące się z radości oczy.

– Cześć, Luka! Jest Dec? – zapytała Eni z uśmiechem.

– W pracy, za kółkiem. Jestem sama, więc siedzę w sieci i szukam inspiracji do ogrodów.

– Kolejne ciekawe zlecenie? – zapytała Rozalia.

– Raczej zlecenia, więc potrzebuję mnóstwa kwiatów. Wiosna już stoi u bram, przygotowuję kolejne wizje i pomysły – wyjaśniła z entuzjazmem. – Co robicie w wolny dzień? Eugenia nie na zakupach w galerii? Och, czasem tak mi tego brakuje – dodała z żalem.

– Przyznaj, że zamiast na ciuchy wydajesz na kwiaty – powiedziała Eni, wiedząc, jak cudowne kompozycje kwiatowe potrafiła stworzyć Luka. Renoma jej pracy dotarła nawet do Warszawy. Dźwirzyńskie hotele korzystały z jej usług przy tworzeniu cudownych ogrodów. Nawet klienci indywidualni oddawali jej swoje tereny zielone, które przemieniała w unikatowe rajskie zakątki.

– Cóż, z wiekiem zmieniają się priorytety.

– Właśnie, Rozalia. Powiedz nam o swoich priorytetach – powiedziała Eni znacząco, szturchając przyjaciółkę łokciem.

– Tak, ja... Podjęłam pewną decyzję, którą chcę wprowadzić w życie – rzekła z wahaniem.

– O nie! Nie mów, że teraz nie chcesz być optykiem? – zatrwożyła się Luka.

– Spokojnie. Nadal chcę być optykiem, chodzi tylko o to, że...

– Wyduś to w końcu. Nie masz litości! – burknęła Luka niecierpliwie.

– Chcę otworzyć salon optyczny i zaprojektować kolekcję opraw – wyrzuciła na jednym oddechu z zamkniętymi oczami. Odczekała kilka sekund, nim jej słowa wydźwignęła w eterze, po czym popatrzyła na siostrę i jej dziwną minę.

– Ach tak... Cóż, jeżeli to chcesz robić, to na co czekasz?

– Jesteś za? – Rozalia nie wiedziała już, czy się cieszyć, czy zacząć martwić. Wprawiała w ruch maszynę, która powoli zaczynała się toczyć, ciągnąc ją za sobą.

– Moje zdanie ma tu najmniejsze znaczenie, ważne, co ty chcesz robić w życiu. Ja babram się w ziemi, sadząc, siejąc i pieląc, i uważam, że to jest najlepsze zajęcie na świecie. Ty możesz robić okulary – wyznała z przekonaniem.

– Kocham cię, siostra.

– Ja ciebie też. Masz biznesplan, jakiś projekt całego przedsięwzięcia? – zapytała, przechodząc od razu do konkretów.

– Pierwszym punktem biznesplanu Rozalii jesteś ty. Właścicielka świetnie prosperującej firmy – wtrąciła Eni.

– Tego się spodziewałam. Całkowity złotodziób – mruknęła Luka do siebie. – Musisz stworzyć biznesplan i wybrać bank, który da ci na to pieniądze.

– Nie brzmi to zachęcająco.

– Początki są najtrudniejsze, ale czekaj! Wiem! – krzyknęła Luka w olśnieniu. – Ależ ja jestem genialna. Moje znajomości.

– Właśnie, przecież pracowałaś w banku w Warszawie – podchwyciła Eni.

– Ale nikogo tam nie znosiłaś – przypomniała Rozalia siostrze, dobrze pamiętając jej charakterystykę współpracowników banku.

– Spokojnie. Lizus, raczej Rajmund – poprawiła się. – Nie był taki zły. Snob i samolub, choć w środku miękki jak guma na słońcu. Skontaktuję się z nim i cię umówię. On jest w tym najlepszy – podkreśliła. – Będę musiała się kajać, ale trudno. Przez telefon będzie mi łatwiej. On ci pomoże. Powie ci wszystko i odpowiednio pokieruje. Z nim nie zginięsz. Zostaje jeszcze kwestia własnego wkładu finansowego. Może coś wymyśli. To bystrzak przejęty swoją rolą. Podobno awansował. Tak przynajmniej mi się chwalił, kiedy ostatnio rozmawialiśmy przez telefon. Może osiem miesięcy temu – zgadywała. Luka i Rajmund nie byli przyjaciółmi, ale co jakiś czas ze sobą rozmawiali, podtrzymując tę nietypową znajomość.

– Dzięki, siostra. – Rozalia poczuła, jak spadł jej ogromny ciężar z barków.

– Ale to nie znaczy, że możesz próżnować. Masz sama zrobić szczegółowy plan. Wypisz, czego

będziesz potrzebować, jakich urządzeń, maszyn. Musisz mieć lokal, asortyment... Wylicz koszt utrzymania...

Rozalia słuchała wskazówek siostry, czując, jak głowa jej pęcznieje od nadmiaru informacji. Bank był pierwszą instytucją do odwiedzenia, kolejną były urzędy państwowe.

– Luka, przestań! Zobacz, Rozi zaraz zemdleje – rzuciła Eni, udając, że cuci przyjaciółkę.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tyle spraw trzeba będzie zorganizować – rzekła Rozalia.

– Tylko na początku, później się rozbuja i pójdzie z górki. Będziesz musiała prowadzić księgowość, powinnaś... Zaraz! Zadzwoń do Florki, na pewno ci pomoże. Zajmie się tobą i może zapomni o tych swoich zwariowanych dietach cud. – Luka pamiętała, że jej przyjaciółka, Florentyna Mazurek, za wszelką cenę walczyła z nadwagą.

– Florka mieszka w Londynie, a to trochę daleko.

– Nie ma skanerów, maili? – zapytała z naganą w głosie. – Nie dziwacz, Rozalio. Zadzwoń i pogadaj z Florką. To księgowa z powołania, więc na pewno się zgodzi. Będziesz miała Rajmunda od bankowych spraw, Florkę od księgowości, a Eugenio, rudzielcu, na co ty się przydasz? – zapytała zaczepnie.

– Ty, jak widać, przydasz się do wydawania rozkazów – wytknęła jej Eni, odbijając piłeczkę drobnej złośliwości.

– W tym zawsze byłam najlepsza, więc po co to zmieniać. – Obydwie dziewczyny lubiły się, choć okazywały to w dość specyficzny sposób.

– Eugenia będzie moją twarzą. Eni Red, właśnie wygrałaś kolejny casting. Zostaniesz twarzą mojej marki!

– Jestem szczęściarą! To lepsze niż otwieranie pokazu Marco Tocco – zapewniła z powagą. Ich przyjaźń była na wagę złota.

– Eni Red? – dopytywała Luka, marszcząc brwi. – Wracasz do korzeni.

– To jej przewisko artystyczne – pochwaliła Rozalia.

– Niezłe. Krótkie i na temat – pochwaliła. – Czego ci jeszcze, siostra, brakuje? Z moich podsumowań wynika, że jedynie szczęścia.

– To już mam. Zostałam naznaczona – pochwaliła się Rozalia i opowiedziała siostrze mistyczne spotkanie z projektantem.

– Jak to mówią, wariaci są wśród nas, ale dobra klątwa to silna motywacja. Znam to z autopsji. Jak brzmiała ta zagadka? Może znasz już odpowiedź?

– Nie pamiętam treści i nie wiem, jaka jest odpowiedź.

– Ja coś pamiętam... Pisz. – Eugenia podyktowała słowa zagadki projektanta. Luka usłyszała tajemniczy wierszyk, który niczego nie rozwiązał, jedynie nagromadził pytania bez odpowiedzi.

– Może skupmy się na szczęściu, skoro dostałaś je w prezencie. Działaj! A teraz ja się pochwalę moim pomysłem – rzuciła z uśmiechem. – W lipcu bierzemy ślub z Hubertem i planujemy podróż poślubną do Włoch!

– Super! – wykrzyczały zgodnie warszawianki.

– Niedawno podjęliśmy decyzję. To świeża sprawa. Miałyście się dowiedzieć z listu i cudownego zaproszenia, które już do was wysłałam. Ale nie mogłam się powstrzymać! – Miłość Luki i Huberta wciąż mocno buzowała w ich sercach.

Przyjaciółki na przemian dopytywały o przygotowania do ślubu, dopraszając się szczegółów sukni ślubnej, którą Luka miała wybierać w nadchodzącym tygodniu. Przyszła panna młoda opowiadała ze szczegółami.

Kolejną rozmowę przez łącze internetowe Rozalia odbyła z rodzicami. Cieszyli się widokiem córki i dopytywali o jej życie w wielkim mieście. Z wahaniem wyznała im swoją decyzję o własnym salonie optycznym. Rodzice już deklarowali pomoc finansową i duchową. Chcieli, by córka była szczęśliwa. Dalsza rozmowa zeszła na temat ślubu Luki i Deca.

Po rozmowie Rozalia rozplakała się, ale były to łzy szczęścia.

Rozalia namówiła Eni, by razem wybrały się na spacer do pobliskiego parku. Mroźny dzień i zimny wiatr nie zachęcał do opuszczenia murów ciepłego domu, choć oślepiające słońce, prażące na czystym, błękitnym niebie, łagodziło zimowy krajobraz za oknem.

Eni nie dała się długo prosić. Wiedziała, ile znaczą dla przyjaciółki spacer w otoczeniu drzew, ich zapachu i spokojnego szumu z udziałem trelki budzących się ptaków. Rozalia tęskniła za Dźwirzynem, jego nieśpiesznym rytmem. Inaczej niż Eni, która zgiełk dużego miasta pokochała przy pierwszym wdechu spalin samochodowych, przy akompaniamencie klaksonów i pisku opon, który otoczył ją przy wyjściu z dworca centralnego.

– Uwielbiam słoneczne dni – rozmarzyła się Rozalia, wystawiając twarz do słońca. Szły dróżkami parku Skaryszewskiego, zagłębiając się w jego urocze alejki, obserwując budzące się do życia drzewa.

– Gdyby nie ten lodowaty wiatr, podłączyłabym się do pochwał. – Eni wzdrygnęła się, chowając ręce do kieszeni żółtej kurtki. Zapomniała rękawiczek, ale nie miała zamiaru wracać się do domu.

– Moja siostra wychodzi za mąż. Nie powiem, żebym była zaskoczona, w końcu są z Decem ponad dwa lata i można było się tego spodziewać, ale...

– Wiem, o co ci chodzi – wtrąciła Eni. – To bardzo poważny krok, więc trzeba być na sto procent pewnym, by go zrobić.

– Raczej mam na myśli dwie całkiem obce sobie osoby, które stają się dla siebie ważne. Wcześniej nie widziałas tego człowieka, nie znałaś, ale gdy pojawia się w twoim życiu, nagle nie możesz bez niego funkcjonować. Dziwne.

– Trudno w to uwierzyć. Gdy pomyślę, że ma mi odbić z powodu faceta? Brr... Przerazająca wizja. Jakby coś takiego mi się przytrafiło, masz mnie wywieźć na koniec świata i zamknąć w domu bez klamek.

– Ile będziesz tam siedzieć?

– Aż mi przejdzie, aż zapomnę, aż gorączka szaleństwa minie – oświadczyła Eni z przekonaniem.

– A jak nie będziesz chciała jechać? – Śmiała się Rozalia.

– Uśpij i przewieź. Nie wiem, jak to załatwisz, ale obiecaj teraz w tym momencie.

– Obiecuję. A co, jeżeli zmienisz zdanie?

– Nie zmienię. Mam swoje plany i dla nikogo nie mam zamiaru ich zmieniać – rzekła zdecydowanym tonem.

– Ja bym się tak nie zarzekała. Chciałabym kiedyś to poczuć, może zrozumieć... – Rozalia odczuwała z tego powodu niedostatek. Każdy z jej znajomych przeszedł pierwsze zauroczenie, pierwszą miłość, a ona jak dotąd się nie doczekała. Dużo naczytała się o miłości z książek, obserwowała rodziców i ich zgodne małżeństwo. Nawet siostrę, która pod wpływem uczucia przeszła zupełną metamorfozę.

Na studiach poznała wielu chłopaków, z jednym już nawet umówiła się na pierwszą randkę, ale brak czasu zniszczył ich relację. Obydwoje nie tylko studiowali, ale i pracowali. Rozalia bała się, że to może z nią jest coś nie tak. Nawet Norbert, jej adorator z grupy przyjaciół z uczelni, którego bardzo lubiła, nie wzbudził w niej przyciągania. Rozmawiali na każdy temat, ale wciąż trzymała go na dystans.

– Tego nie da się zrozumieć. Pojawia się i za jakiś czas znika, a wtedy budzisz się z obcym facetem w łóżku.

– Eni, chyba nie myślisz o Wojtku? – zapytała z przestraszeniem.

– Tak. Właśnie o nim myślę. Każdy facet to taki „Wojtek-Gnojtek”. Samolubny typ myślący tylko o jednym. Interesuje go to, co mam między nogami, bo kieruje nim to, co sam ma między nogami. Na szczęście szybko mi przeszło. Może to będzie moje antidotum? Może mam szansę przetrwać w pojedynkę?

– Ja chciałabym tego doświadczyć.



– Nie chcę powiedzieć, że jesteś naiwna, może tylko łatwowierna, nieostrożna? – powiedziała łagodnie, by nie urazić uczuć wrażliwej Rozalii.

– Mogę być naiwna i co z tego? Przynajmniej coś poczuję, a nie zamknę się w skrzyni jak jakiś tchórz.

– Nazwałaś mnie tchórzem? – zapytała oburzona Eni, gwałtownie się zatrzymując. Obeszły cały park i teraz kierowały się do wyjścia.

– Nie chcę powiedzieć, że jesteś tchórzem, może tylko bojaźliwa? – powiedziała ostrożnie Rozalia.

– Dobra, mogę być tchórzem, naiwniaczko – rzuciła z uśmiechem.

– Prawda czasem boli. – Rozalia roześmiała się, przytulając do przyjaciółki, która oddała uścisk. – Dzięki za spacer. Zobaczymy się później? – zapytała z nadzieją, chcąc spędzać z przyjaciółką więcej czasu. Wiedziała jednak, że żywiołowa natura Eni nie utrzyma jej w domu na dłużej. Miała mnóstwo znajomych, którzy tak jak ona pracowali w centrum handlowym. Razem wpadali do baru czy na imprezy, poznając miasto i jego urokliwe zakamarki.

– Może wieczorem. Mamy dziś napięty grafik. Chcemy iść na wystawę, później do nowej knajpy. Może i kino zaliczę, bo puszczają nową dystopię...

Rozalia słuchała planów przyjaciółki na najbliższe godziny. Sama wolała spokój, wolne tempo, kameralność, więc pozostawały jej tylko cztery ściany pokoju i własna osoba.

Pożegnały się na alei Waszyngtona. Eni poszła na przystanek, a Rozalia do domu.

Weszła do mieszkania, licząc, że zastanie Zuzannę i będą mogły porozmawiać, zwłaszcza o jej zdrowiu i wątlwym wyglądzie. Drzwi Zuzy były jednak zamknięte, a mimo pukania nikt się nie odezwał.

Zrobiła sobie kawę, poszła do pokoju i postanowiła zadzwonić do Florki z prośbą o pomoc.

\*\*\*

– Florka! Jak zwykle ślicznie wyglądasz – rzuciła na przywitanie Rozalia, widząc na ekranie monitora twarz przyjaciółki.

Florentyna Mazurek była w wieku Luki i to przez nią się poznały. Mimo sporej odległości wciąż rozmawiały przez internet, zwierając się sobie nawzajem.

Florka mieszkała i pracowała w Londynie. Rok temu awansowała z asystentki i młodszego księgowego na księgowego samodzielnego. W prywatnym biurze rachunkowym pracowała od czterech lat. Nabywając wiedzy i doświadczenia, pragnęła wspiąć się znacznie wyżej, by mieć własny zespół, którym w przyszłości chciała kierować.

Wynajmowała mieszkanie i czuła się nabytą Brytyjką. Miała ciemne, gęste włosy sięgające karku, które gładko okalały jej okrągłą twarz. Niewielkie czoło przykrywała równo przycięta grzywka sięgająca wypielęgowanych, szerokich brwi i ciemnych rzęs okalających niebieskie oczy. Mierzyła metr sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i każdego dnia, każdej godziny walczyła z przyrostem wagi, która podstępnie przyklejała się do jej ciała.

– Rozalia, ty zawsze potrafisz mnie podnieść na duchu. W odróżnieniu od twojej wrednej, starszej siostry.

– Znowu się popstrykałyście? – Rozalia знаła nierówne relacje Florki z Luką. Obie bardzo się kochały i wspierały, ale okazywały to w dość specyficzny sposób.

– Ona nawet nie stara się mnie zrozumieć – narzekała. – Wczoraj przechodziłam koło sklepu, taka mała manufaktura... Na dobra, wytwórnia czekolady – przyznała niechętnie. – Wszłam, żeby tylko popatrzeć. Nic więcej, przyrzekam. – Położyła rękę na sercu. – Ale pani sprzedawczyni ubrana w słodki różowo-fioletowy fartuszek była tak sympatyczna, że nie mogłam odmówić i kupiłam kilka rzeczy... Zrozum, Rozi, była tak miła, że nie mogłam wyjść tylko z jednym lizakiem.

– Pewnie sama bym się skusiła – zapewniła Rozalia, wiedząc, jaką Florka miała słabość do słodczy, a zwłaszcza do czekolady.

– Na pewno! Każdy by się skusił. Tęczowy lizak w różnych smakach czekolady, w środku truskawkowo-waniliowe nadzienie. Taka delikatna pianka, po prostu rozpływała się w ustach, aż chciało się ją znowu poczuć, to było... Przepraszam, zagalopowałam się.

– To były duże zakupy? – zapytała Rozalia, choć znała już odpowiedź.

– Czy duże? Nie sądzę, może trochę... Ale postanowiłam sobie wydzielać, nie, że za jednym posiedzeniem, nic z tych rzeczy – zapierała się, czekając na rozgrzeszenie od Rozalii.

– Skoro tak, to na pewno będziesz trzymać się zasad.

– Oczywiście. Choć, gdy Luka mnie tak zdenerwowała, musiałam troszeczkę je nagiąć, ale tylko raz – podkreśliła, czując palące wyrzuty sumienia.

– Nie przejmuj się tak, Florka. Wiesz, że Luka jest po twojej stronie.

– Wiem, dziękuję, Rozi. Na ciebie zawsze mogę liczyć. – Florka uśmiechnęła się, czując zdecydowaną ulgę na duszy. – Słyszałaś o ślubie?

– Tak i nie mogę się go doczekać.

– Ja nie do końca... Znowu muszę zacisnąć pasa i to dosłownie. Nie wiem już, jakie diety stosować? Tyle wyrzeczeń, prób i nic, wciąż porażka! Nie wiem, co ze mną jest nie tak? To moja klątwa. – Kręciła głową.

– Na pewno coś wymyślisz, zresztą jak zawsze.

– Rozalia, ty to potrafisz człowieka wesprzeć, nie wiem, jak możesz być rodzoną siostrą tej wrednej Luki? Że też spotkała takiego przystojniaka jak Dec. Choć muszę przyznać, że naprawdę do siebie pasują. Oczywiście wcześniej to przewidziałam – pochwaliła się z triumfem. – Mówiłam, trzymaj się go, on jest dla ciebie idealny.

– A co z tobą, Florka? William naprawdę był taki zły? – Rozalia pamiętała ostatnią miłość Florki, która już tradycyjnie zakończyła się fiaskiem.

– Och, nie przypominaj mi. Naprawdę dałam mu szansę. Myślałam, że gdzieś tam głęboko ukryte jest jego piękno, ale niestety. Rozczarował jak poprzedni. Nie mam szczęścia do facetów. Dziewięć miesięcy zmarnowałam – utyskiwała. – Wciąż szukam ideału. Może czekolada jest moim przeznaczeniem. Ona i ja super się dogadujemy.

– To raczej apetyt, a nie miłość.

– Moje serce jest nim wypełnione po brzegi.

– To ślepa miłość.

– Taka jest najlepsza. A jak smakuje!

– Ale z nią nie możesz wziąć ślubu.

– I to jedyny minus! I ratunek dla mnie. Właśnie powiedz, co zorganizujemy tej zolzie na wieczór panieński? Myślałam o rzucaniu tortem w twarz panny młodej, ale szkoda ciasta. – Florka wciąż nie mogła zapomnieć o rozmowie z Luką. Epitet „obzarcuch” cały czas powracał w jej myślach jak echo słów przyjaciółki.

– Wieczór panieński? Nie myślałam o tym, ale faktycznie trzeba coś Luce załatwić.

– Pogadaj z Eni Red, może jej coś wpadnie do głowy. Tak, słyszałam i podoba mi się. Idealnie pasuje do naszego rudzielca. A teraz mów, co u ciebie? – Florka podparła się dłońmi, czekając jak na prezent niespodziankę. – Doszły mnie słuchy, że chcesz otworzyć swój interes? – ponagliła.

– Tak. Mój salon optyczny.

– Brzmi odważnie!

– Chcę wyprodukować własną kolekcję opraw.

– Brzmi cudownie!

– I potrzebuję twojej pomocy.

– Wiem i wchodzę w to! Wszystkiego ci przypilnuję. Już zamówiłam materiały z polskimi regulacjami. Nie martw się, ze mną nie zginiesz.

– Dziękuję, Florka, ale nie chciałabym cię wykorzystywać i zapłacić za twoje...

– Stop! Dziewczyno, na razie musisz stanąć na nogi, a później zobaczymy. Może symboliczny funt!

– Florciu... Serdecznie ci dziękuję.

– Dla ciebie wszystko, skarbie – zapewniła z uśmiechem. – Na pewno się uda. Tym bardziej że podobno spłynęło na ciebie objawienie jakiegoś szalonego projektanta? Piórko czy kubek zimnej wody? – pytała z ironią.

– Widzę, że rozmowa z moją siostrą była bardzo długa – wywnioskowała Rozalia.

– Tak, choć jak zwykle skończyło się przerwaniem połączenia. Tradycji musi stać się zadość.

– Myślałam, że już z tego wyrosłyście? – Pokręciła głową z niedowierzaniem, śmiejąc się w głos. Nieraz była świadkiem, kiedy po ostrej wymianie zdań Luka, a czasem Florka bez pożegnania rozłączały się. Po kilku chwilach, potrzebnych na ochłonięcie z emocji, ponownie do siebie dzwoniły. Jakby nic się nie stało, przechodziły do kolejnego tematu, który musiały omówić.

– Przyzwyczajenie jest silniejsze. Złych nawyków trudniej się pozbyć. – Wzruszyła ramionami, poprawiając swoją grubą grzywkę. – I co z tym „szczęściem” zrobisz?

– To dziwna historia, ale zdecydowałam się je przyjąć. Skoro już jest, niech się nie marnuje. – Rozalia szczegółowo opowiedziała przyjaciółce cały przebieg mistycznego rytuału projektanta oraz przytoczyła jego zagadkę, która po odgadnięciu miała ten dar utrwalić.

– Zagadka, piórko...? – Florka skrzywiła się. – Osobiście uważam, że to zwykłe herezje. To jak: „dziś pozwoliłem słońcu, aby wstało wcześniej niż ja”[2] – rzuciła z ironią.

– „Herezja to tylko inne określenie wolności myśli”[3] – cytowała Rozalia, broniąc się, bo wizja szczęścia, które miało jej sprzyjać, już zawładnęła jej sercem.

– Czyli to rodzinne – podsumowała Florka, wzdychając z rezygnacją. Lisówny, jej najlepsze przyjaciółki, miały podobne słabości i wierzyły w magię. Mocno stąpająca po ziemi Florka nie mogła tego absolutnie zrozumieć.

[2] „Dziś pozwoliłem słońcu, aby wstało wcześniej niż ja” – Georg Christoph Lichtenberg (1742–1799), niemiecki satyryk, aforysta, krytyk i znany anglofil. Przedstawiciel oświecenia.

[3] „Herezja to tylko inne określenie wolności myśli” – Henry Graham Greene (1904–1991), angielski powieściopisarz i dramaturg.

– Cześć, Rajmund – przywitała się Lukrecja Lis, przyjmując najserdeczniejszy ton w swoim repertuarze.

– Luka? No, proszę. Co za niespodzianka. – Rajmund zamknął folder na pulpicie monitora, by całkowicie skupić uwagę na rozmowie telefonicznej. W myślach zacierał ręce, wiedząc, że dziewczyna dzwoniła do niego nie po to, by poplotkować, a jedynie załatwić swoją sprawę. Już cieszył się z przyszłych negocjacji.

Wcześniej obydwójce łączyły kontakty zawodowe. Razem pracowali w banku. Los jednak sprawił, że Lukrecja wróciła do Dźwirzyna, a Rajmund został na swoim stanowisku w banku, zdobywając kolejne szczeble kariery. Obecnie zajmował stanowisko doradcy finansowego, miał własny pokój z oknem wychodzącym na Marszałkowską.

Rajmund Lasota był ekspertem w dziedzinie udzielania kredytów, ale nie tylko. Doradzał również na polu oszczędzania i inwestowania. Bankowość była jego konikiem, a wysokie zarobki, jakie się z tym zawodem wiązały, tym bardziej go motywowały do działania. Marzył o najwyższym szczeblu w hierarchii bankowej, a stanowisko dyrektora oddziału było w jego zasięgu.

– Czemu zawdzięczam tak miły ton? – zapytał z uśmiechem. Kiedy jeszcze razem pracowali, nie przepuścili żadnej okazji, by sobie dopiec. Nawet po metamorfozie Lukrecji, która uległa miłości, ich stosunki nie zmieniły pierwotnego kształtu. Zawierali przymierza, ale krótkotrwałe. – Nie sędzę, żebyś dzwoniła pytać mnie o zdrowie?

– Kolegujemy się, a nie przyjaźnimy – przypomniała mu Luka. – Ale mam sprawę, więc niech będzie... Co u ciebie słyszeć? Jak samopoczucie?

– Ha! A więc, bardzo ci zależy – wywnioskował z radością. Szala przechyliła się na jego stronę. – Nigdy nie było lepiej. Awans mi służy. – Wyciągnął się w fotelu jak kot po drzemce. Rozejrzał się po swoim królestwie i zaciągnął powietrzem. – Mam gabinet z oknem i minilodówką. Mam mówić dalej?

– Daruj. Wiem, jakiej wielkości były minipokoiki na piętrze. Raczej przesadzasz z tym gabinetem. Czy w ogóle weszło tam biurko? – pytała, nie mogąc powstrzymać się od drobnej złośliwości.

– Biurko, szafa i dwie komody – wyliczył z irytacją. – Jeżeli tak chcesz mnie przekonać, to słabo to widzę. Właśnie mam drugi telefon i...

– Gratulacje! Jesteś cudowny i w ogóle wszystko, co sobie wymarzysz – zaćwierkała Luka. – Nie radzę ci się rozłączać – zakończyła ostrzejszym tonem bez cienia wesołości.

– Jak tobą łatwo manipulować – radował się Rajmund. – Pobawiłbym się dłużej, ale jestem w pracy, więc niestety musimy to skrócić. Czego chcesz i co ofiarujesz w zamian?

– Nic się nie zmieniłeś – rzuciła z krytyką.

– W życiu muszą być jakieś definitywne rzeczy oprócz śmierci.

– I twojego wyrachowania.

– Hej! Przecież znamy się nie od dziś. To, że ty zmieniłaś swoje wartości, to twoja prywatna sprawa. Ja wiernie trwam przy swoich.

– Nie mam zamiaru cię nawracać, to strata czasu – westchnęła, przewracając oczami. – Chodzi o moją siostrę. Planuje otworzyć działalność i chcę, żebyś jej w tym pomógł.

– A to niby dlaczego?

– Bo cię błagam na kolanach, ponizając się okrutnie.

– Brzmi niezłe, ale szkoda, że tego nie widzę.

– Rozalia potrzebuje takiego profesjonalisty jak ty. – Luka uważała, że Rajmund zbyt przejmował się swoją rolą, jakby w jego rękach spoczywały wszystkie gospodarki świata, jednak nie mogła mu odmówić wiedzy i doświadczenia.

– Idziesz dobrą drogą.

– Jesteś najlepszy w swoim fachu i wiesz, gdzie trzymają kasę, a najważniejsze, jak ją wyciągnąć.  
– Uwielbiam pochlebstwa. Kto powiedział, że wazeliniarstwo jest złe?  
– Rozalia cię potrzebuje i nie tylko dlatego, że znasz się na finansach... ale też dlatego, że to dobra dusza, unikatowa. Jest zbyt skromna, miła, grzeczna. Uśmiecha się do ludzi i jest do nich przyjaźnie nastawiona – wyliczała, nie mogąc zmienić tego stanu rzeczy.

– Myślałem, że tacy ludzie już dawno wymarli, odchodząc z dwudziestym wiekiem w zapomnienie.

– Rozalia się uchowała.

– To nieprawdopodobne – nie dowierzał Rajmund. – Jak długo mieszka w Warszawie?

– Ponad dwa lata.

– Dwa lata i bez zmiany na gorsze? Przynajmniej ma instynkt przetrwania. O co dokładnie chodzi?

– Chce otworzyć salon optyczny i projektować oprawy okularów, ma nawet pomysł na kolekcję. Sądzę, że zamiast biznesu bardziej pociąga ją projektowanie... W każdym razie obiecałam, że wyślę cię, byś jej pomógł.

– Lukrecja Lis wsparciem dla ludzi. Nie sądziłem, że tego dożyję – rzucił z ironią.

– Stałam się inną osobą, Rajmund. Samolubstwo wyszło mi bokiem. Zmieniły się priorytety i wiesz, że jestem szczęśliwa – dodała z dumą.

– Przestań, bo się wzruszę.

– O to cię nie podejrzewam.

– Teraz najważniejsze pytanie. Co będę miał w zamian?

– Niech stracę... Dostaniesz zaproszenie na mój ślub. Weekendem i imprezą w Dźwirzynie nie możesz pogardzić.

– Kupiony! Jak ty mnie znasz. Nawet mam ochotę poznać tego miłego dinozaura, który jeszcze nie wyginął. Niech mnie odwiedzi pod koniec tygodnia. Poszukam dla niej najlepszego rozwiązania i powiem, co ma zrobić, by ruszyć z biznesem.

– I to właśnie chciałam usłyszeć. Oczywiście mam na myśli sto procent twojego zaangażowania.

– Kolejne żądania?

– Wyślę z osobą towarzyszącą – zreflektowała się, by nie doszło do kolejnych negocjacji.

– Zbytek łaski. Nie mam nikogo.

– Wciąż szukasz miliona? Może jesteś zbyt wybredny?

– Moje życie prywatne to moja sprawa.

– Jak słyszę, sprawa wymarła.

– Twoje wsparcie zawsze mnie rozczulało.

– I *vice versa*.

– Mądrzysz się, bo sama chcesz podpisać cyrograf – wytknęła z krytyką. – Wytrwałaś dłużej, niż sądziłem, to pewnie nadmorskie powietrze tak ludzi zmienia.

– To miłość, Rajmund.

– Mówienie szaleńcowi, że gada bzdury, to jak kłótnia ze ścianą.

Zakończyli rozmowę obydwój zadowoleni z korzyści. Luka od razu zadzwoniła do siostry, by przekazać jej dobre nowiny.

Słońce oślepiło ją, gdy opuściła mury uczelni. Chłodny wiatr porwał końcówki luźno zwisającego szalika. Rozalia opatuliła się nim, naciągnęła ciepłą czapkę na głowę, powstrzymując tym samym włosy przed rozwianiem. Odgarnęła drobne, jasne kosmyki z twarzy i głębiej wsunęła okulary na nos. Oprawy były w biało-czekoladowym kolorze, ze wzorem krowich łatek. Rozalia nazwała je „Milka”, przez wzgląd na ulubioną czekoladę.

– Rozalia, poczekaj! – krzyknął przystojny chłopak, zostawiając grupę znajomych. – Nie idziesz z nami? Masz jeszcze czas. – Popatrzył na zegarek. Norbert Gola był szczupłym ciemnowłosym chłopakiem z drobnym zarostem na twarzy. Miał szare tęczówki i przyjazny uśmiech. Studiował wraz z Rozalią. Od pierwszego dnia nauki dziewczyna wpadła mu w oko i wciąż delikatnie zabiegał o jej względy, by jej nie spłoszyć.

– Wiem, ale... Przed pracą na spokojnie chcę napić się kawy i złapać oddech. Dokąd idziecie? – zapytała.

– Padło na makaroniarnię. Może jednak się dołączysz? – nalegał, wpatrując się w drobną twarz dziewczyny.

– Nie, ale dzięki.

– Rozalia, dzięki za notatki. Bardzo mi pomogły. – Podeszła do nich niewysoka, pyzata dziewczyna, z krótką blond czupryną na głowie. Jej ciemne rzęsy mrugały nerwowo, broniąc oczy przed chłodnymi podmuchami wiatru. Dagmara Ptaszewska zapięła kurtkę, przytrzymując torbę nogami. – Nie idziesz z nami? Chciałabym cię spytać o twojego promotora, mamy tego samego.

Zajęcia na uczelni obejmowały szeroki zakres wiedzy z matematyki, fizyki i biologii. Dochodziła do tego anatomia, fizjologia i patologia wzroku, a także optyka i rysunek techniczny. Nabywało się również umiejętności z technologii powstawania szkieł okularowych i opraw, elektrotechniki i elektroniki. Wykonywanie pomiarów wzroku i obsługa niezbędnych do pracy przyrządów. Wszystko to, co wyposaży przyszłego optyka w niezbędne kwalifikacje i umiejętności.

Cała trójka przez chwilę rozmawiała na temat pracy dyplomowej. Rozalia podzieliła się swoimi spostrzeżeniami ze spotkań z promotorem. Zawsze pomocna, nie oczekiwała niczego w zamian. Była przekonana, że gdyby i ona potrzebowała wsparcia, na pewno zostałoby jej udzielone.

Rozalia pożegnała się z przyjaciółmi i wyszła z terenu uczelni. Nie wspomniała znajomym o swoich planach, uważając, że tak naprawdę nie miała o czym mówić ani czym się chwalić.

Chciała wykorzystać słoneczny dzień, kupiła więc po drodze kawę na wynos i postanowiła pospacerować, kierując się na Pole Mokotowskie. Miała godzinę wolnego przed pracą, dzięki czemu niespiesznie poszła w stronę drzew, które powoli budziły się do życia, wypuszczając zielone liście.

Pole Mokotowskie to kompleks parkowy na terenie trzech dzielnic: Mokotowa, Ochoty i Śródmieścia. Można było ukryć się przed miastem w jego alejkach, drózkach i zagajnikach, korzystając z ciszy i spokoju. Rozalia podeszła do skąpanej w promieniach słońca niewielkiej ławeczki i usiadła na niej.

Wystawiła twarz do słońca.

Decyzja o własnym salonie optycznym z każdą chwilą zaczynała ją przytłaczać. Ogrom rzeczy, jakie musiała ogarnąć, powodował rozgardiasz w jej głowie. Wielki chaos musiał jednak przeobrazić się w sprawny plan działania. Wyszczególnienie i zsumowanie najważniejszych i niezbędnych rzeczy potrzebnych do salonu wprowadzi porządek i tym samym umożliwi oszacowanie kosztów.

Zacierała ręce, ciesząc się z przyszłych zakupów maszyn i urządzeń, z pomocą których stworzy prawdziwe produkty.

Myśl o własnej kolekcji również była ważna, jak nie najważniejsza. Tysiące projektów, kolorów, kształtów, pomysłów, przetaczały się przez jej głowę, jak fale Bałtyku. Rozalia nie chciała korzystać z materiału dostępnego na rynku. Marzyła, by stworzyć coś własnego, unikatowego i nowatorskiego.

Odkrycie, które zaskoczy nie tylko ją, ale i przyszłego nabywcę.

Z torby wyjęła notes i przekartkowała jego zawartość. Po chwili jednak zniechęciła się i rzuciła go na deski ławki. Podparła brodę dłońmi i zapatrzyła się w ciemność parku, gdzie drzewa blokowały dostęp promieni i światła.

– Jasność i ciemności – wyszeptała. – Przeciwności, skrajności... Od kruchości do solidności. Muszę stworzyć przeciwstawne obozy. Moje *Yin* i *Yang*. Trwałość, solidność z...

Rozalia uśmiechnęła się i wyprostowała. Szybko podbiegła do najbliższego drzewa. Palcami dotknęła kory i wyłobień. Zachwyty odbił się w jej oczach, a puls przyspieszył. Właśnie znalazła swój pierwszy materiał, z którego zamierzała zrobić oprawy.

Drewno. Jego gładkość i smukłość współgrające z ciepłą barwą, żyłkami i mocną strukturą.

Rozalia nie wiedziała wiele o drewnie, ale zamierzała poznać kogoś, kto je zna i szanuje, a jednocześnie umie pokazać jego piękno. Kogoś, kto tak samo, jak ona, patrzy oczami wyobraźni, gdzie bariery nie istniały, gdzie wszystko było możliwe. Artysta!

Rozpromieniona pomysłem chwyciła za notes i zaczęła przelewać swoje myśli na papier. Szkicowała kształt opraw, starając się idealnie zestawić solidność drewna z delikatnością opraw, by nie ciążyły, a spełniały swoją funkcję, dodatkowo zdobiąc twarz. Gdy skończyła, była zadowolona. Upewniła się, że drewno spełni jej każdą wizję. Stworzyła swoje *Yin*, teraz musi odszukać *Yang*, przeciwieństwo mocy i siły.

Spojrzała na zegarek i niechętnie spakowała notes. Musiała iść do pracy. Pocieszało ją to, że dojście do ulicy Polnej prowadzi przez kolejny park. Miała czas, by dłużej delektować się myślą o kolekcji opraw z drewna.

Rozalia pożegnała zadowoloną klientkę i zanotowała swój procent od sprzedaży. Salon opustoszał, jedynie Agnieszka doradzała nastolatкови, który z matką wybierał dla siebie oprawy. Pomysł noszenia okularów w ogóle mu się nie podobał, więc od początku był negatywnie nastawiony.

– Zobacz, syneczku, może te? – pytała matka, załamując ręce. Chłopak wciąż kręcił głową, nawet nie racząc spojrzeć.

Agnieszka robiła wszystko, by mu dogodzić. Uśmiechała się i doradzała, wciąż grzecznie przytakując, gdy chłopak burczał niezadowolony.

Rozalia obserwowała cały spektakl, zastanawiając się, co sama by mu zaproponowała. Ukradkiem przyjrzała się jego kwadratowej twarzy. Uśmiechnęła się, gdy jej wzrok padł na drobne, ciemne okulary o owalnych szklach. Oprawy zaokrąglą ostre boki i dodadzą łagodności.

Wyciągnęła oprawy z regału. Miały szaro-granatowy odcień i zrobione były z lekkiego plastiku, który otaczał całe szkła. Uważała, że dla młodego nastolatka to najbezpieczniejszy wybór.

– Przymierz te – zaproponowała. Chłopak stał tyłem do matki i patrzył z uporem w okno. – Światowa marka, najmodniejsza na rynku. Oprawa lekka, ale trwała. Zapomnisz, że masz je na nosie. To, co? – pytała, trzymając okulary na wyciągniętej dłoni.

Nastolatek popatrzył na nią niechętnie i mimochodem spojrział na okulary. Nałożył je z wahaniem. Podszedł do lustra i przyjrzał się własnemu odbiciu. W powietrzu wyczuwało się wyczekiwanie na upragniony werdykt.

– No – rzucił chłopak, kiwając głową na boki i wciąż patrząc w lustro. – W ogóle ich nie czuję. – Rozpromienił się i przestał przypominać naburmuszonego psa, co całkowicie zmieniło jego twarz. Okulary dodały mu powagi, prestiżu i kilku lat. Z nastolatka przeistoczył się w miłego młodzieńca.

Kobieta głośno westchnęła, składając ręce jak do modlitwy.

– Chcesz je? – zapytała z nadzieją, że jej dramat właśnie dobiega końca.

– Tak. Te mogą być – zdecydował z lekkim uśmiechem.

– Są droższe od...

– Nieważne. – Kobieta przerwała Rozalii, machając niedbale ręką. Teraz zapłaciłaby każdą cenę, by mieć ten kłopot z głowy.

Zadowolona Rozalia zostawiła przyjaciółkę z klientką, by załatwiły formalności.

Bezszelestnie uciekła na zaplecze i przygotowała sobie kubek gorącej herbaty. Przysiadła na stołku stojącym przy okrągłym stoliczku.

Po pierwszym łyku odpłynęła myślami, zastanawiając się nad swoim salonem optycznym i pracą, jaka ją czekała. Do głowy przyszedł jej kolejny problem. Była sama, dlatego powinna poszukać kogoś do pomocy. Gdyby chciała tworzyć w pracowni, ktoś musiałby zostać i obsługiwać klientów, albo chociażby pilnować sklepu. Tak samo było z jej zajęciami na uczelni. Kto będzie w sklepie, kiedy ona będzie siedzieć na wykładach? Wiedziała, że salon musi być otwarty przez cały dzień. To miał być jej zarobek, z którego zamierzała utrzymać firmę i siebie. Kredyt, na który liczyła, musiał więc uwzględnić koszt zatrudnienia pracownika, ale pozostawała jeszcze kwestia, której nie kupi się za pieniądze. Zaufanie do drugiego człowieka. Rozalia nie chciała się rozczarować.

Pamiętała, jak w Dźwirzynie w kiosku z biżuterią jednego sezonu zatrudniły dziewczynę. Miała pomóc im w sprzedaży. Jak się szybko okazało, ginęły pieniądze i towar. Pracownica po dwóch tygodniach została zwolniona, ale pieniędzy i biżuterii nie udało się odzyskać.

Została jeszcze kwestia podejścia do klienta. Gdyby trafiła jej się taka Balbina, niewiele by zyskała. Pomyślała o Agnieszce, w końcu z nią pracowało jej się najlepiej. Obowiązki wykonywała sumiennie, mimo że dopiero niedawno ukończyła kurs zawodowy. Była miła, uprzejma i potrafiła doradzić. Znała się na ludziach, a przede wszystkim miała tonę cierpliwości.

Zrezygnowałaby z pracy u szefa dla mnie? – Rozalia powątpiewała w to. – Tu miała wysoką



pensję i procent od sprzedaży, a u mnie na początku będzie zaczynać od najniższej krajowej. Czy mogłabym w ogóle ją o to prosić?

Z myśli wyrwała ją wibracja telefonu, kołysząc kieszonką fartuszka.

– Załatwiłam ci Rajmunda – rzuciła Lukrecja Lis bez słowa przywitania. – Zgodził się ci pomóc. Najlepiej odwiedź go jutro. Wspominał coś o końcu tygodnia, ale nie będziemy go rozleniwiać. Zapamiętaj Rajmund Lasota, adres banku prześlę.

– Dobra nowina. – Ucieszyła się, ale bez entuzjazmu.

– Czy wyczuwam w twoim głosie wahanie?

– Nie tylko... Jest tyle spraw...

– Czyli, że nie zrobiłaś jeszcze planu?

– Dzisiaj mam zamiar...

– Na szkicowanie kolejnych okularów zawsze go znajdujesz.

– Wszędzie masz swoich szpiegów? – zapytała z urazą.

– Po prostu cię znam. Rozalio, a może ty nie chcesz swojego salonu, tylko tworzyć własne okulary? – zapytała.

– To wszystko jest ze sobą połączone. Chcę stworzyć własne oprawy i sprzedawać je we własnym salonie. Odpowiednio dobrać do typu urody, płci czy kształtu twarzy. Tylko u mnie będą dostępne i tylko ja będę je prezentować klientom.

– Nie zachowuj się jak toksyczna matka. Gdy stworzysz kolekcję, musisz ją rozreklamować, chwalić na lewo i prawo. Tak samo jest z ciuchami, z każdym produktem – wyjaśniała cierpliwie Luka.

– Nie, Luka, to nie to samo. Okulary są zupełnie inną kategorią. Są dobierane indywidualnie do każdego z nas. Mają poprawiać nasz wzrok, ale też ozdabiać i pokazywać nasz styl.

– Zaczynam się nudzić. Chcesz robić biznes, to musisz liczyć na zyski, bez kasy nie przetrwasz. Swoją skromność możesz schować do kieszeni i dobrze ci radzę, zrób to jak najszybciej.

– Jutro spotkam się z Rajmundem – zapewniła, chcąc zmienić temat. Rozalia miała własną wizję i nie zamierzała jej zmieniać.

– Dobrze. Myślę, że rozmowa z pazernym materialistą wstrząśnie twoim światem – stwierdziła Luka z rozbawieniem i pożegnała się.

Rozalia zakończyła rozmowę w mniej radosnym nastroju niż siostra. Chciała mieć swój salon, bo zamierzała kierować się w nim własnymi zasadami.

– Dzięki, Rozi. Nie wiedziałam już, co mam mu zaproponować – rzekła Agnieszka, zaglądając na zaplecze.

– Nie ma problemu. Popatrzyłam na chłopaka i od razu wpadły mi do głowy idealne oprawy.

– Chodź, musisz wpisać swój procent, to dzięki tobie sprzedawałam okulary. – Agnieszka chwyciła przyjaciółkę za rękę i wyciągnęła z zaplecza.

– Aga, przestań. Ty się męczylaś i ty bierzesz procent. Ja miałam dziś sporo klientów – zapewniła z uśmiechem.

– Nie będę cię wykorzystywać jak Balbina – upierała się.

– Właśnie... Skoro Balbinie zrobiłam prezent, to i tobie mogę zrobić. Prezentu nie możesz odmówić.

Do salonu weszło dwoje ludzi, przerywając ich rozmowę. Dziewczyny grzecznie przywitały się z dorosłymi dziećmi szefa. Kobieta i mężczyzna zdjęli markowe płaszcze i skierowali się do pracowni ojca.

– Znowu przyszli wyłudzać kasę – mruknęła Agnieszka.

– Tyle razy mówiłem! Nie wchodzić mi do pracowni! – krzyczał Zbigniew, przepędzając swoje dorosłe pociechy do *showroomu*. Zakrzewski nie mógł powiedzieć tego głośno, ale bardziej był dumny ze swojego salonu optycznego niż z dzieci.

Późno z żoną doczekali się swoich pociech i właśnie w tym upatrywał porażkę na polu ich wychowania. Dwójka szkrabów szybko dorosła, lecz wciąż zachowywała się jak rozkapryszone dzieci. Magdalena miała trzydzieści dziewięć lat, a Tomasz był o rok od niej starszy. Wciąż ze sobą

rywalizowali, zwłaszcza przy wyciąganiu pieniędzy od ojca. Zawsze zjawiali się w salonie optycznym razem, jakby bali się, że któreś z nich dostanie więcej.

– Przecież przyszliśmy cię odwiedzić. Dzieci nie mogą odwiedzić własnego ojca? – pytała urażona Magdalena, muskając swój policzek długimi wiśniowymi pazurami. Miała złociste blond włosy, idealnie wymodelowane i ułożone. Liczne zabiegi na twarz utrzymywały jej cerę w dobrej kondycji, odejmując kilka lat. Tak samo, jak ojciec miała drobną figurę. Była rozwódką, ale wróciła do nazwiska panieńskiego, by ojciec na pewno nie zapomniał o niej w testamencie.

– Tyle razy mówiłem, że jak przyjdziecie do salonu, to przekazcie dziewczynom, one mnie poinformują – denerwował się Zbigniew. Wiedział, co było przyczyną ich niespodziewanej wizyty i już załamywał ręce.

– Mamy się anonsować? – zapytał oburzony syn. Był wystylizowany na modnego młodzieńca, by ukryć swój prawdziwy wiek. Kupując buty na wyższej podeszwie, nieco zmniejszał swój kompleks niskiego wzrostu. Miał smukłą sylwetkę z lekko sterczącym brzuszkiem, zdradzającym zamiłowanie do słodyczy. Duża twarz była kopią twarzy ojca.

– Zbig – łasiła się Magdalena, podchodząc bliżej ojca.

– Tyle razy mówiłem, żebyście mnie tak nie nazywali! – Nie cierpiał, gdy skracali jego imię. Oburzony zrobił zwarty dzióbek z ust, uwydatniając zmarszczki.

– Zbig, jesteśmy zbyt dorośli, byśmy mówili do ciebie „tato” – wtrącił Tomasz zirytowany. Był zły, że kolejny interes mu nie wyszedł i znowu musi prosić ojca o pieniądze.

I zbyt dorośli, by wyciągać od starego ojca pieniądze – pomyślał Zbigniew ze złością, ale nie powiedział tego na głos. Gdy żona zmarła w młodym wieku, musiał sam zajmować się nastoletnimi dziećmi. Obowiązki i praca sprawnie zakłócały mu kontakt z młodzieżą i jej odpowiednie wychowanie. Dzieci zazwyczaj przebywały z opiekunkami, które nic nie wiedziały o prawidłowym kształtowaniu młodego pokolenia.

Córka była rozwódką, bez dzieci, a syn miał żonę, którą zdradzał, w ogóle się z tym nie ukrywając. Zbigniew nieraz widywał syna z młodą dziewczyną. Tomasz miał dwójkę dzieci – parę nastolatków, które również wpadały do dziadka i wyciągały od niego pieniądze, jak z bankomatu.

– Przyszliśmy spytać, co słyhać – powiedziała Magdalena przymilnie. Popatrzyła karcąco na dwie pracownice, które parsknęły śmiechem. Obydwie szybko odwróciły głowy.

– Tak, Zbig, co słyhać? Jak interesy? – zapytał Tomasz, chodząc po salonie i analizując ceny opraw. Kiedy to w końcu będzie moje? – pytał się w myślach. W jego mniemaniu ojciec miał dość lat, by zwiedzać zaświaty.

– Bardzo dobrze, synu. Mówiłem ci, ten zawód jest wieczny i opłacalny – podkreślał z dumą jak zawsze. – A co z twoimi interesami? Ruszyła produkcja gwoździ? – pytał. Tomasz inwestował w różne spółki, chwytając się nowych projektów, które w rezultacie doprowadzały go do pustych kieszeni. Zbigniew marzył kiedyś, że syn pójdzie w jego ślady, że przejmie jego interes, tak jak on przejął go od swojego ojca. Wiedział jednak, że jego spuścizna pójdzie na marne i wszystko to, co osiągnął, zostanie zniweczone, a pamięć o nim i jego salonie zapomniana.

– Tak... To dobry interes, ale na zyski trzeba trochę poczekać – skłamał z uśmiechem.

– A ty, córko? – zapytał z zaciekawieniem, wiedząc dobrze, że dostawała alimenty od byłego męża. Mimo że nie mieli dzieci, potrafiła wyciągnąć od niego pieniądze na swoje zachcianki i potrzeby. – Znalazłaś jakąś pracę?

– Czy my musimy rozmawiać o rodzinnych sprawach w towarzystwie personelu? – zapytała oburzona. Nie przyszła tu, by mówić o swoim życiu, potrzebowała pieniędzy, a nie spotkań rodzinnych.

– Możecie odwiedzić mnie w domu. Już dawno u mnie nie byliście – upominał ich Zbigniew.

Syn i córka woleli jednak przychodzić do salonu, bo przy klientach ojciec lepiej współpracował i szybciej sięgał do portfela, by jak najszybciej móc wrócić do swoich zajęć.

– Wiesz, Zbig, jak jestem zapracowany. Biznesy, żona, dzieci.

– Tak, wiem – mruknął, czekając już tylko na słowa, które były prawdziwym celem wizyty potomków. – To nie będę was zatrzymywał. Do następnego razu – rzucił w popłochu, chcąc umknąć do

pracowni.

- Zbig, mamy sprawę, chodzi o drobną pożyczkę – rzucił Tomasz z grymasem.
- Dla ciebie to niewiele – ćwierkała z uśmiechem Magdalena.
- Ile? – zapytał Zbigniew z rozczarowaniem.

\*\*\*

Rozalia przygotowała sobie kolację i ukryła w zaciszu swojego pokoju. Odpaliła laptopa. Chciała skupić się na drewnie i na oprawkach, które z niego stworzy.

Laptop miała wyposażony w specjalistyczne oprogramowanie komputerowe do projektowania opraw okularowych. Przetestowała większość, zaczynając od dolnej półki i pozostała przy dwóch ulubionych, o wiele droższych, z których korzystali styliści i inżynierowie.

Gdy pomysł na oprawy narodził się w jej głowie, najpierw trafiał na kartkę papieru. Ręka zgodnie z myślami kierowała się wytycznymi i tworzyła to, co powstało w wyobraźni. Dopiero idealnie odwzorowane oprawy trafiały do pamięci laptopa. Na każdy projekt Rozalia przeznaczala wiele czasu i pracy, dopracowując go do perfekcji według swojej wizji.

Drewno było wdzięcznym materiałem i sądziła, że szybko zachwyci swoją formą nie tylko samą siebie, ale i kupującego. Ograniczała ją niewiedza o tym surowcu i jego licznych rodzajach, ale niewiadome odłożyła na później. Wybierała formy, które wcześniej stworzyła i zmieniała w nich materiał na drewno.

Pasja Rozalii rozwinęła się w młodym wieku, gdy zmuszona była nosić okulary. Była krótkowzroczna, a wada z wiekiem pogłębiała się, osiągając minus dwa i pół dioptrii.

Pierwsze okulary bardzo jej się nie podobały, dlatego w ramach protestu pomalowała je szkolnymi farbami. Szkła również zostały umazane, ale to nie przeszkodziło Rozalii przejrzeć się w lustrze. Po raz pierwszy zachwyciła się oprawami, a przede wszystkim swoim zmienionym wyglądem. Od tamtej pory zaczęła szukać trwalszych metod, by kolor z opraw nie spłynął przy drobnym deszczu.

Kiedy mama na gwiazdkę kupiła jej czerwone, wymarzone, błyszczące oprawy, to na pewien czas wyhamowało zapędy twórczej córeczki. Później na rynek weszły soczewki kontaktowe. Jednak jak każdy trend po latach okulary powróciły do łask, a Rozalia do okularów. Pasja do odważnych opraw nasiliła się i wreszcie znalazła swoje ujście.

Swoją bogatą kolekcję przywiozła ze sobą do Warszawy. Każdego dnia prezentowała różne oprawy. Nawet szef zaciekał się jej hobby, więc szybko znaleźli wspólny język.

Zamrugła powiekami i spojrzała na zegarek zaskoczona późną godziną. Twórcza praca zajęła jej pięć godzin, a jeszcze nie skończyła. Przeciągnęła się, zdejmując laptopa z kolan. Była zbyt zmęczona na tworzenie biznesplanu. Zła na samą siebie popatrzyła na czystą kartkę papieru. Zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć.

Usłyszała szuranie stóp za drzwiami. To Zuza wyszła ze swojego pokoju. Rozalia pomyślała, że mogłaby do niej wpaść i wyjaśnić nieporozumienie, ale odpuściła. Zbeształa się za szukanie wymówek. Nadąsana zaczęła wypisywać kolejne pozycje planu.

Aparatura optyczna zajęła pierwsze punkty, później maszyny potrzebne do stworzenia kolekcji. Wpisała urządzenia do obróbki drewna i koszt ich zakupu. Nie wiedziała, z jakiego materiału stworzy drugą część kolekcji, dlatego zostawiła miejsce i podwoiła koszty. Cyfry wciąż się sumowały i mnożyły.

Dopisała wyposażenie salonu. Różne rodzaje okularów innych producentów, niedrogie marki, które miały typowe, praktyczne oprawy, ale i kosztowne, które dzięki popularności zawsze znajdowały nabywców. Chciała mieć duży wybór, a wisienką na torcie miała być jej własna, unikatowa kolekcja. Popatrzyła na sumę i załamała ręce. Ogromna kwota straciła jej marzenia jak kula kręgle.

Skąd ja wezmę takie pieniądze? Czy bank udzieli mi kredytu? Chyba zwariowałam! – Zerknęła

na szkice rozsypane na łóżku i zamrugła, powstrzymując łzy. Z uporem zapragnęła stworzyć swoje upragnione oprawy z drewna. – Podobno mam szczęście, więc musi mi się udać!

Z nową dawką energii mimo późnej godziny postanowiła przepisać biznesplan do komputera i wydrukować, by odpowiednio zaprezentować go Rajmundowi. Liczyła na jego pomoc i ufała, że szczęście jej sprzyja.

Dzień przywitał Rozalię ulewnym deszczem i ciężkimi chmurami, potęgując mrok, jakby świt jeszcze nie nadszedł.

Włożyła bordowy golf, czarną marynarkę i wygodne granatowe spodnie. Aby dodać koloru, wybrała srebrne okulary o okrągłym kształcie, ożywiające twarz. Chciała wyglądać profesjonalnie, by przekonać Rajmunda Lasotę do swojego pomysłu i zdobycia niezbędnych funduszy.

Umalowała się zgodnie z wcześniejszymi wskazówkami Eni. Przejrzała się w lustrze bez przekonania. Potrzebowała rady i wsparcia, ale przyjaciółka wróciła późno w nocy, więc nie zamierzała jej zrywać ze snu.

Włosy zwinęła w koczek, który całkowicie schowała pod czapkę. Spakowała swoje notatki do torby, włożyła kurtkę moro i wyszła. Owinęła szyję szalikiem i naciągnęła kaptur. Opuściła budynek, wpadając w deszczową nawałnicę. Mimo okropnie płaczącej aury temperatura na dworze przekroczyła dziesięć stopni, a wiatr nie dmuchał już mroźnym, tylko wilgotnym powietrzem.

Przez całą drogę rozważała i wałkowała swój plan, skupiając się na kosztach, jakie pomogą jej ruszyć z biznesem. Dochodziła niepewność i stres już samym spotkaniem z bankowcem. Siostra opowiadała jej kiedyś o jego samolubstwie i wyrachowaniu, nieliczeniu się z uczuciami ludzi.

Transportem miejskim dostała się na Marszałkowską, choć musiała przejść kawałek do samych drzwi banku. Właśnie w tym momencie ulewa rozbrykała się na dobre, przybierając na sile. Rozalia przyspieszyła kroku, z trudem ukrywając twarz pod kapturem. Dotarła do celu, ociekając deszczem, który spływał po niej strumieniami.

Weszła do banku, otrzepując kurtkę. Z przyjemnością przyjęła ciepło pomieszczenia. Ściągnęła kaptur i czapkę i odwiązała mokry szalik. Przetarła szkła okularów, które zaparowały podczas zmiany temperatury.

Rozejrzała się po *open space*, które ponad dwa lata temu było miejscem pracy jej siostry, a które porzuciła na rzecz grzebania w ziemi i sadzenia cudownych roślin w ogrodach. Starła się wyobrazić sobie Lukę siedzącą za jednym z biurek, dumną i pewną siebie. Uśmiechnęła się zaskoczona zawilościami losu. Sama nigdy nie myślała o wyjeździe z rodzinnego miasteczka, a teraz wiązała plany z tłocznym i pulsującym gwarem stolicy. Lukrecja za to chciała jedynie w Warszawie budować swoją przyszłość, lecz los skierował ją na inną drogę.

Otrząsnęła się z rozważań i wyruszyła na poszukiwania Rajmunda Lasoty.

\*\*\*

Rajmund delectował się kawą z własnego, drogiego ekspresu, który niedawno nabył i teraz przechowywał w swoim niewielkim biurze. Popatrzył w okno, upajając się chwilowym odpoczynkiem od pracy. Potrzebował oddechu od liczb i właśnie wygosparował czas na podładowanie baterii i smakowanie ulubionego napoju.

Przymknął oczy, czując gorzki smak espresso na języku, gdy rozkosz chwili przerwało mu niepewne pukanie do drzwi. Mruknął z niezadowolenia. Dał sobie minutę, by pozbyć się natręta.

– Proszę – rzucił, odstawiając filiżaneczkę na spodek z zestawu. Nie wchodzić – dodał w myślach.

Rozalia niepewnie otworzyła drzwi i spojrzała na człowieka siedzącego za szerokim, ciemnym biurkiem. Nie spodziewała się tak przystojnego i zadbanego mężczyzny. Zaskoczona gwałtownie zatrzymała się w miejscu.

Szczupły blondyn z krótkimi włosami zaczesanymi na prawy bok z wyraźnym przedziałkiem miał gładko ogoloną twarz, którą prezentował z dumą, nieco unosząc, przez co patrzył z góry. Oczy w kolorze miodu były przysłonięte przez jasne rzęsy. Miał mocno zarysowaną szczękę, podkreślającą jego męski urok. Ubrany był w modnie skrojoną błękitną koszulę, która miała guziki i kołnierzyk w barwie miedzi, idealnie współgrające z czerwonym krawatem. Spinki przy mankietach z logo prestiżowej marki połyskiwały srebrnym blaskiem.

– Dziewczyńko, zgubiłaś się? – zapytał z irytacją.

– Ja... Jestem Rozalia Lis, siostra Luki... Lukrecji – wydukała, bo wzrok mężczyzny ewidentnie mówił: „Wydź stąd i to natychmiast”.

– Niemożliwe?! – zdębiał Rajmund, kręcąc głową z niedowierzania. – Obraz nędzy i rozpacz – ocenił, nawet nie ścisząc głosu. Dziewczyna z przylizanymi włosami, przemoczoną kurtką, trzymającą w dłoni tak samo moką czapkę i szalik, nie przypadła mu do gustu. Twarzyczkę ocenił na plus, choć reszta przywodziła mu na myśl bezdomne dziecko. Jego zdaniem kurtki moro powinny zostać w mundurówce.

– Czy mogę...?

– Czerwonego dywanu ci nie rozłożę. Co to? Traperki? – zapytał, z niesmakiem oceniając jej buty w piaskowym kolorze. – Dziewczyno, mieszkasz w mieście! Nic stylu i smaku.

Rozalia poczuła się niepewnie. Najchętniej opuściłaby biuro i ruszyła do wyjścia, ale wiedziała, że pomoc była jej niezbędna. Powoli zaczynała rozumieć, dlaczego jej siostra wcześniej zachowywała się tak podle. Tutaj to było na porządku dziennym.

– Rozalia Lis – przedstawiła się jeszcze raz z powagą, stając przed biurkiem i wyciągając dłoń. Poprawiła srebrne oprawy, które mieniły się blaskiem i pogłębiały go iskrzącym brokatem.

– Rajmund i darujmy sobie jakikolwiek dotyk. – Spojrzał na dłoń moką od deszczu i jawnie ją zignorował. – Usiądź, tylko może najpierw zdejmij kurtkę. – Z przerażeniem popatrzył na swoje skórzane fotele, które podkradł z innego, jeszcze niezajętego biura.

Po chwili wszystkie mokre rzeczy wisiały na wieszaku, a dziewczyna siedziała w wygodnym fotelu, patrząc niepewnie na mężczyznę.

– Mówiłem twojej siostrze, żebyś przyszła pod koniec tygodnia – warknął ze złością.

– Luka powiedziała, żebym przyszła jak najszybciej. – Rozalia wybrała formę dyplomacji, nie wiedząc, jak obronić się przed ostrymi komentarzami mężczyzny.

– Wolałbym usłyszeć jej prawdziwy komentarz – zażądał, przyglądając się dziewczynie i szukając podobieństw do Luki.

– Nie powtórzę, bo nie za bardzo pamiętam – rzekła z lekkim uśmiechem.

– Na pewno jesteście siostrami? – Zmrużył oczy, dobrze pamiętając Lukę i ich ostre wojny na słowa.

– Tak wyszło – wyjaśniła, skromnie wzruszając ramionami.

– Dobrze, skoro już jesteś, to omówimy twój pomysł – podjął łaskawie. – Jestem bardzo zapracowanym człowiekiem, ale zdążyłem się już czegoś dowiedzieć – podkreślił.

– Bardzo dziękuję, jestem wdzięczna.

Rajmund popatrzył na dziewczynę z ciekawością, ale w jej głosie nie usłyszał fałszu. Mruknął niepewnie. Ludzie, jego zdaniem, byli dwulicowi i fałszywi. Dawno zweryfikował swoje postępowanie i robił wszystko, by jakiegokolwiek bliższe relacje z innymi osobami ograniczyć do minimum. Uważał, że lepiej mieć szczerych wrogów niż fałszywych przyjaciół.

– A więc? – rzucił, patrząc z wyczekiwaniem, kiedy zapadła cisza. – Biznesplan?

– Ach, przepraszam, jestem zupełnym laikiem.

– Nie musisz mnie upewniać, na pierwszy rzut oka to widać. – Wziął od dziewczyny kartki. Ulżyło mu, że nie przyniosła ręcznych notatek, a wydruk komputerowy. Przeleciał wzrokiem treść. Szybko dostrzegł ubytki, w dodatku sama forma planu pozostawiała wiele do życzenia. – Chaos i braki. Rozumiem twoją koncepcję, ale to trzeba poprawić. – Sięgnął do szuflady i wyciągnął plik równo zszytych kartek. – To biznesplan salonu fryzjerskiego. Teraz to twoja ściągą, według której zrobisz swój.

Uporządkujesz i wypełnisz zaległe punkty.

– Czegoś brakuje?

– Oczywiście, że brakuje – prychnął. – Nie uwzględniłeś lokalu i kosztów jego wynajęcia oraz utrzymania, czyli opłat stałych...

Rajmund zaczął wyliczać i dopytywać dziewczynę o maszyny i urządzenia specjalistyczne, nakazując uwzględnić w planie koszt ich amortyzacji. Doradzał, nakazywał i wymagał, traktując Rozalię jak nieuka zdającego poprawkę egzaminu maturalnego.

– Nie możesz domniemywać, musisz wiedzieć, być pewna. Liczby mają się zgadzać.

– Rozumiem. To wiele pracy...

– Wiele? To jeszcze nie koniec. Musisz obliczyć, ile będziesz zarabiać. Mamy być przekonani, że warto inwestować w twój pomysł i że na tym zarobimy.

– Myślałam, że ciekawe pomysły są wspierane finansowo, że dajecie kredyt zaufania – dukała zaskoczona tak wyrachowanym podejściem do sprawy.

– Bank to nie darczyńca! – prychnął ubawiony. – Nawet sponsorzy dają kasę, by odliczyć sobie darowiznę od podatku. Chodzi wyłącznie o zysk. Mróweczko, jeśli chcesz mieć swój biznes, musisz nas przekonać, a później walczyć o każdy pieniądź, by nam go przynieść i spłacić swoje zobowiązania. Chcesz się wyrwać z mrowiska, zaczynasz liczyć każdą złotówkę, po znajomości podaruję ci grosze.

– Myślę, że salon optyczny przyniesie zyski i utrzyma się na rynku – broniła się, znając dochody salonu szefa.

– Też tak myślę, ale jesteś jedną z wielu, prawda?

– Tak, masz rację. Każdy może przyjść po pieniądze na salon optyczny – stwierdziła z przerażeniem. Chciało jej się płakać. Właśnie uzmysłowiła sobie własne beznadziejne położenie. Puste kieszenie i pełny worek marzeń.

– Chyba nie zaczniesz mi tu płakać? – krzyknął Rajmund w panice, widząc jej trzęsącą się brodę. – Weź się w garść! Oddychaj! – Zerwał się z fotela i szybko nalał dziewczynie szklankę wody, bo powstrzymać jakąkolwiek histerię. – Lepiej? – zapytał po chwili, gdy wypita kilka łyków.

– Tak, dziękuję. Chyba się do tego nie nadaję. – Rozalia wypatrywała się w drobne bąbelki wody. – Niepotrzebnie zajęłam ci czas.

– Już rezygnujesz? Jedna górka do przeskoczenia, a ty już wywieszasz białą flagę? – pytał w całkowitym osłupieniu. – Mróweczko, masz mnie. Razem to jakoś przeskoczmy, poza tym nie mam zamiaru stracić zaproszenia na ślub twojej siostry.

– Przyjedziesz na wesele? – Rozalia uśmiechnęła się, teraz rozumiejąc, czym jej troskliwa siostra przekupiła bankowca.

– Wesele to tło, bardziej interesuje mnie wypoczynek na plaży i darmowy nocleg. Możesz to powtórzyć siostrze – podkreślił, widząc osłupienie Rozalii. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie furję Luki po jego słowach. Brakowało mu ich wzajemnych bitew i złośliwości słownych. Naprawdę do tego tęsknił. – Snobka... Wybacz, Luka... – sprostował. – Wspomniała coś o twojej kolekcji.

– Kolekcja... Tak, mam już pomysł na pierwszą jej część, a teraz myślę o drugiej, przeciwstawnej. Cała będzie z nietypowego materiału – wyjaśniła entuzjastycznie, z rozbudzonymi iskrami w oczach.

– Myślisz o drugiej?! Wszędzie braki! Biznesplan, braki! Kolekcja, braki! Musisz to jak najszybciej domknąć – utyskiwał, bo nie znosił pracy z niezgułami. – Ile ty masz lat?

– Dwadzieścia cztery – odpowiedziała grzecznie.

– Dwadzieścia cztery lata i nic pewności siebie, tylko naiwność i wrażliwość. Uczucia wypisane na twarzy jak neon na autostradzie – ciągnął z gniewem. – Dziwię się, że przetrwałaś w Warszawie tyle czasu. Musiałaś mieć ogromne szczęście do ludzi. Pozazdrościć. Ale teraz koniec! Koniec skromnej mróweczki, niepewnie wyglądającej z mrowiska. Masz stworzyć cudowny biznesplan, że gdy będę go czytać, pochłonie mnie jak *Dotyk zła* Aleks Kavy. Masz zakończyć, domknąć kolekcję okularów przynajmniej na papierze. Przedstawić ją bankowi jako nową technologię, nowe rozwiązania niespotykane do tej pory na rynku. Masz mnie zaskoczyć tak bardzo, że z uśmiechem na twarzy wręcę

ci kasę, za którą otworzysz swój wymarzony salon optyczny. Bank musi uwierzyć, że to jest dochodowy biznes! Ale jak widzę, najpierw to ty musisz w to uwierzyć – referował z naciskiem. – Chyba powinienem robić wykłady z *coachingu*, czuję, że mam do tego smykałkę – podsumował nieskromnie.

– Wierzę w swoją kolekcję, jestem pewna, że będzie cudowna – zapewniała z głębi serca. – I przekonam bank, że warto mi zaufać.

– Zdobyć wiarygodność finansową, skreśl „zaufanie”. Czy to słowo jeszcze funkcjonuje? – pytał. – Idź, zrób, co masz zrobić, i nie marnuj mi więcej czasu. Kawa mi wystygła – dodał z irytacją.

– Dziękuję, Rajmund. Naprawdę, bardzo ci dziękuję – podkreśliła z mocą, zbierając się do wyjścia.

– Postaraj się, a może jeszcze wyłudzymy coś z funduszy europejskich – dodał, sam dziwiąc się swojemu nietypowemu odruchowi, który miał być próbą pocieszenia dziewczyny.

– Miło, że mi to mówisz.

– Nie rób ze mnie bohatera. Nie jestem nim – podkreślił z satysfakcją. – A tak na marginesie... Ładne okulary – rzucił jeszcze, mięknąc pod szczerym uśmiechem Rozalii, którym go na pożegnanie obdarzyła.

Rajmund był mile zaskoczony. Luka mówiła prawdę, idealnie charakteryzując siostrę. Może nie każdy ma tasak w kieszeni? – zastanawiał się.

\*\*\*

Praca w salonie minęła Rozalii szybko, choć myślami była przy punktach planu. Wracając do mieszkania, odwiedziła pierogarnię i zjadła późny obiad. Zazwyczaj w pracy zamawiała jedzenie, dzisiaj jednak nie miała na to czasu. Skupiła myśli na swoim celu. Rajmund pokazał jej drzwi, którymi musiała przejść, by dostać się na właściwe schody, a one ostatecznie miały ją zaprowadzić do celu.

W domu usiadła przy laptopie z notatkami zrobionymi w metrze, wzorowanymi na ściągce od Rajmunda. Zanim jednak skupiła się na przepisywaniu ich do Worda, pod wpływem impulsu zaczęła poszukiwać artysty tworzącego w drewnie.

Lista była długa. Rozalia szukała takiego, który zaskakiwał, miał szalone pomysły i nie bał się ich urzeczywistnić. Nie ważne, gdzie mieszkał. Chociażby dziś wsiadałaby w pociąg i pojechała na drugi koniec kraju, by spotkać się właściwym człowiekiem.

Ponad dwie godziny spędziła w zawiłych korytarzach internetu, aż w końcu znalazła artystę, który ją zahipnotyzował.

Rozalia obejrzała galerię jego dzieł, zaciekawiona szczegółami wykonania. Smoki, potwory i demony, mimo że stworzone z drewna były żywym, jakby zaraz miały ryknąć z gniewu. Ich oczy ukazywały zło świata, kryjąc niejedną zbrodnię w zakamarkach duszy.

Zafascynowana podziwiała każdy detal rzeźb, który z precyzją i talentem został wyrzeźbiony w drewnie. Kim był ten artysta? Zdjęcie jego twarzy było rozmazane, niewyraźne, przedstawiało młodego chłopaka. Rozalia, przebiegając wzrokiem jego historię, domyśliła się, że nie było uaktualniane.

Tajemniczy artysta z ogromnym talentem w młodym wieku odniósł sukces, trafiając w gusta krytyków. Student Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, uczestnik mnóstwa konkursów i laureat wielu nagród, określany „chłopakiem z talentem do natury”. Opisy jego uzdolnień nie miały końca, po czym nagle się urywały. Cztery lata temu był ostatni wpis jego dokonań i informacja o jego galerii skupiającej twórców niezrzeszonych.

Pobieżne informacje, jak skrót wiadomości, niewiele mówiły o artyście, którego pragnęła poznać. Rozalia rozpoczęła dalsze poszukiwania.

Artysta tworzył makro- i mikrorzeźby, choć przeważały postacie w naturalnych rozmiarach. Mikrorzeźby bardziej przykuły uwagę Rozalii. Tworzenie w niewielkim kawałku drewna było pracą



bardziej skrupulatną i wymagało cierpliwości, dobrego oka i spokojnych ruchów.

Rozalia szybko podjęła decyzję. Postanowiła spotkać się z artystą i nawiązać z nim współpracę. Zamierzała nie tylko dać mu zlecenie, ale i samej wiele się nauczyć.

Kolejną godzinę straciła na uzyskanie kontaktu, ale jedynie, co udało jej się znaleźć, to numer jego menedżerki i galerii, w której wystawiał swoje wcześniejsze dzieła. Rozalia zamierzała tam pójść.

Było późno, ale wciąż była pełna zapału. Zadowolona ze znalezienia właściwego człowieka do drewna zaczęła dopracowywać swój biznesplan. Ponownie zagłębiła się w sieci, by znaleźć potrzebne maszyny i przyrządy diagnostyczne, a także różne wkładki, szczypce i pincety. Zamierzała przygotowywać szkła we własnym zakresie, chciała tworzyć okulary od początku do końca.

\*\*\*

Kolejne dni były dla Rozalii pogonią za każdą wolną minutą. Między wykładami na uczelni, nauką i pracą w salonie wykorzystywała każdą wolną chwilę, by dopracować biznesplan. Praca w salonie pozwoliła jej zdobyć kontakty firm od urzędzeń, a także producentów okularów. Zbierała je po kryjomu, nie chcąc zdradzać swoich planów. Nie chciała popadać w euforię. Inwestycja była ogromna, więc wciąż obawiała się, że z jej projektu nic nie wyjdzie, a marzenie o własnym salonie zostanie poza jej zasięgiem.

Wielokrotnie próbowała skontaktować się z menedżerką artysty, lecz bezskutecznie.

Nadszedł czas, by znaleźć idealne miejsce, w którym Rozalia urzeczywistni swoje wizje i stworzy unikatowe oprawy. Wczorajszy wolny dzień spędziła, szukając w internecie najbliższych położonych pomieszczeń do wynajęcia. Lokali było sporo, więc miała w czym wybierać. Wzięła pod uwagę galerie handlowe, ale ceny wynajmu szybko ją ostudziły. Postanowiła wziąć przykład z mistrza i tak jak szef poszukać lokalu przy ruchliwej ulicy. Miała spędzać w nim całe dnie, więc musiało to być wyjątkowe miejsce.

Im większy metraż, tym wyższa cena, więc ograniczyła do minimum powierzchnię niezbędną do funkcjonowania warsztatu i salonu. Utworzyła listę z adresami, mając zamiar odwiedzić wszystkie wybrane.

Zaraz po wyjściu z uczelni umówiła się z Eni, która miała jej towarzyszyć w oględzinach i doradzić przy wyborze.

– Pamiętaj, jak ci się spodoba, kręć nosem i wytykaj wady. To ważne, by zbić cenę – instruowała Eni przyjaciółkę, kiedy jechały razem zatłoczonym tramwajem.

– Postaram się, ale wiesz, że nie potrafię udawać. Może wyjść sztucznie.

– Daj z siebie wszystko – naciskała, przepychając się do wyjścia. Pierwsza wyskoczyła z tramwaju. Musiała poczekać na przyjaciółkę, która zamykała rządęk wysiadających pasażerów. – Zazdroszczę ci tej cierpliwości.

– Nie lubię się przeciskać.

– Ja też nie, ale bardziej nie lubię czekać.

Owiedziły sporą ilość lokali. Żaden nie spodobał się Rozalii. Za każdym razem, gdy opuszczała oglądane miejsce, czuła ulgę i nadzieję, że może kolejne okaże się lepsze.

Jasność dnia zaciemniły gęste chmury, a nieprzyjemny zimny wiatr potęgował chmurną aurę. Eni spojrzała na zegarek, obawiając się, że spóźni się do pracy.

– Mówiłam, żebyś grała niezainteresowaną, ale przed obcymi, nie przede mną – powiedziała, tracąc nadzieję na powodzenie ich misji.

– Żaden z tych lokali mnie nie interesuje – oświadczyła z powagą Rozalia, czytając ostatni adres na liście.

– Wybrałaś swoją najlepszą dziesiątkę, została ci ostatnia opcja – podkreśliła Eni, mocniej opatulając się szalikiem.

– Jak nie ten, będę szukać dalej. Musi być idealny.

– Każdy lokal trzeba będzie wyremontować. Nie patrz na wystrój, tylko na metraż.

– Patrzę i to, co widzę, nie podoba mi się. Okna mają być duże i wychodzić na ulicę. Musi być miejsce na dwa osobne pomieszczenia. Na warsztat i salon. To ma być miejsce, gdzie za dnia będą wpadały promienie słoneczne. Chcę jasności i przestrzeni, czy to dużo? – pytała.

– Jak widać za dużo, skoro nawet słoneczne lokale ci się nie spodobały – wytknęła Eni z niecierpliwością.

– Były za osiedlami, na bocznych drogach. Brak głównego szlaku komunikacyjnego.

– Dobra, niech będzie po twojemu. Zaczynasz walczyć jak lwica, a skoro to do ciebie niepodobne, wycofuję się. – Eni roześmiała się, widząc skruszoną minę Rozalii. Przyjaciółka rzadko wyrażała swoją opinię, zazwyczaj godziła się z innymi.

– Rozmowa z Rajmundem mocno na mnie wpłynęła. – Rozalia usprawiedliwiała swój upór. – Wytknął mi brak pewności siebie, a to przecież nieprawda. Wiem, czego chcę i wierzę, że dojdę do celu, ale w swoim tempie, bez rozpychania łokciami.

– Ja się rozpychałam, a ty nie, a jedyna między nami różnica to, że masz mniej wrogów.

– Ja w ogóle nie mam wrogów.

– Jeszcze nie masz, Rozi – podkreśliła Eni. – Gdy tylko uda ci się coś osiągnąć, nie zdziw się,

gdy będziesz mieć ich całą masę.

– Nie strasz. Przecież nie jestem nikim nadzwyczajnym. Jestem taka jak wszyscy, a nawet stoję za nimi, całkiem z tyłu. Nie chcę ich minąć ani wyprzedzić, marzę tylko o wiecznym szczęściu.

– Jak zawsze skromna – rzekła Eni z rozczuleniem. – Gdy uda ci się coś osiągnąć, ludzie spojrzą na ciebie inaczej. Zobaczą twoje zyski, a nie koszty i pracę, jaką musiałaś włożyć. Jak myślisz, jak jestem traktowana przez „koleżanki” z branży, gdy Marko Tocco zdecydował, że wezmę udział w jego pokazie, a w dodatku go otworzę?

– Aż tak źle? – zgadywała z troską.

– Jak Osama bin Laden w Stanach.

– Przesadzasz.

– Chciałabym. To zazdrość i krótkowzroczność, choć na tej drugiej znasz się lepiej ode mnie, przyszła pani optyk. – Eni z lekkim uśmiechem przyspieszyła kroku, spostrzegając kobietę, która stała przed lokalem do wynajęcia.

Rozalia zawahała się, nie wiedząc, czy brać słowa przyjaciółki na poważnie, czy odpuścić sobie jej odwieczny cynizm. Myśl o nagłych wrogach wywołała w niej jednak niepewność i obawy. Nie lubiła konfliktów tak samo, jak czarnych scenariuszy. Nie chciała widzieć zła, wołała skupić się na pozytywach, dlatego szybko odrzuciła wizję Eni. Wyznawała zasadę małych dzieci, które myślały, że jak zamkną oczy, to znikną, a jak otworzą, to się pojawią.

Ostatni lokal również nie spełnił potrzeb Rozalii, więc zaczęła się bać, że nie znajdzie tego właściwego i będzie musiała pocieszyć się substytutem.

Pożegnała się z przyjaciółką, planując odwiedzić jeszcze jeden adres. Była w Śródmieściu i patrząc na mapę w telefonie, nie miała daleko.

Galeria Osobliwa znajdowała się w budynku starej kamienicy o odnowionej elewacji z ozdobnymi płaskorzeźbami nad oknami. Rozalię urzekł front budynku i urokliwe markizy zamontowane nad podłużnymi oknami galerii. Podeszła do szklanych drzwi i nacisnęła klamkę. Jednocześnie spojrzała na godziny otwarcia informujące, że w poniedziałek galeria jest zamknięta. Rozczarowana odsunęła się od drzwi i zbliżyła się do wystawowych okien. Próbowwała zajrzeć do środka, ale było to trudne. Zasłaniały je obrazy. Rozalia nie znała się na sztuce, mogła tylko stwierdzić, czy jej się podobały, czy nie. Obrazy w oknie wydały jej się osobliwe zgodnie z nazwą galerii.

Nie chcąc odchodzić z niczym, wybrała numer menedżerki rzeźbiarza, mając nadzieję, że może tym razem uda jej się z nią skontaktować. Ponownie nikt nie odbierał. Gdy po kolejnym sygnale włączyła się automatyczna sekretarka, Rozalia zdecydowała się zostawić wiadomość, licząc, że w niedługim czasie zostanie odsłuchana. Podała swoje dane i numer telefonu, nakreślając pobieżną prośbę o współpracę z artystą. Wołała rozmowę w cztery oczy, ale musiała się dostosować. Ostatni raz spojrzała w okna galerii.

Kilka dni wykładów i zaliczeń przystopowało dalsze poszukiwania Rozalii. Jedyne wieczorami przeznaczała kilka chwil dla swojej pasji i tworzyła wirtualne oprawy z drewna. Tym bardziej upewniła się co do plastyczności materiału i jego zastosowania.

W sieci wciąż szukała lokalu do wynajęcia. Przestała kierować się rozmieszczeniem pomieszczeń i ścian, a skupiła na lokalizacji i jej możliwościach. Pewnej nocy nadszedł w końcu przełom.

Mimo później godziny przeglądała stronę za stroną. Na trzydziestej z kolei, na pograniczu jawy i snu, jej wzrok zatrzymał się na ofercie wynajmu, przy której mocno zabiło jej serce. To, co zobaczyła, zachwyciło ją, w dodatku cena nie zwałała z nóg. Postanowiła z samego rana wybrać się na ulicę Dobrą, której nazwa też się jej spodobała.

Dzień rozpoczął się porywistym, ale wiosennym wiatrem. Rozalia spojrzała na listę wykładów czekających ją na uczelni i z wyrzutami sumienia zrezygnowała z nich. Chciała jak najszybciej sprawdzić lokal, który znalazła w nocy.

Ulica Dobra znajdowała się w Śródmieściu, co już było przeważającym argumentem na plus. Drugim, bliższe położenie domu. Dojazd zajął jej trzydzieści minut z kilkuminutowym marszem. Podeszła bliżej zachwycona tym, co zobaczyła z zewnątrz.

Lokal znajdował się na przecięciu ulic, w budynku z szarej cegły. Miał trzy duże witryny zamontowane w odległości metra od chodnika. Dwa okna wychodziły na główną ulicę, a trzecie na przecnicę. Spacerowało wielu mieszkańców, przejeżdżało mnóstwo samochodów, ulica wręcz tętniła życiem.

Podeszła bliżej zadowolona z pierwszych oględzin. Podmuchy wiatru przybrały na sile, a wtedy gęste chmury w zbitych skupiskach rozsunęły się, powodując wyrwanie się na wolność promieni słonecznych oświetlających swym blaskiem okna lokalu. Rozalia dodała kolejny atut, którym były rozjaśnione wnętrza lokalu w bezchmurny dzień.

Uśmiechnęła się i już miała podejść do witryny, by zajrzeć do środka, gdy sfrunęło na nią piórko. Szybko uchwyciła je w dłonie. Było szare z białą jak śnieg dudką. Lotki były lekkie i unosiły się w zwolnionym tempie, w górę i w dół. Dokładniej przyjrzała się jego ciemnemu odcieniowi szarości, które ciemniało od stosiny, by jaśnieć na końcu. Rozejrzała się, nie wiedząc, co myśleć. Czy trzymać się ziemi według wskazówek Rajmunda, czy ulec magii projektanta, sugerując się znakiem o darze szczęścia?

Zajrzała do środka przez okno. Przestraszyła się podrapanych ścian i zniszczonych płytek na podłodze. Lokal nadawał się do generalnego remontu, ale wcale nie zniechęcił Rozalii. Szybko wybrała numer jego właściciela, który miała zapisany w telefonie. Umówiła się na pierwszą. Potrzeba była tak silna, że pierwszy raz postanowiła z premedytacją spóźnić się do pracy.

Z piórkiem w kieszeni poszła na uczelnię, tym samym pozbywając się porannych wyrzutów sumienia.

O pierwszej pełna ekscytacji zjawiała się przed lokalem. Stała przed drzwiami i zanim sięgnęła za mosiężną klamkę drewnianych pełnych drzwi, spojrzała w górę. Żadne piórko nie pojawiło się jednak na niebie. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się pod nosem, stwierdzając, że jeden znak w zupełności wystarczy.

– Dzień dobry – przywitała się. Zamykając ciężkie drzwi, odgrodziła się od nieprzyjemnego wiatru.

– Witam – rzekł mężczyzna, patrząc na nią niepewnie. – Tylko pani? – zapytał z wahaniem, marszcząc gęste brwi. Wiekiem zbliżał się do pięćdziesiątki. Był niewysoki, pyzaty z mocno sterczącym brzuchem, który przelewał się przez pasek spodni.

– Tak. To ja mam zamiar wynająć lokal – wyjaśniła grzecznie, chcąc uspokoić właściciela. Ściągnęła czapkę i szalik, bardziej odsłaniając twarz.

– Młodziutka pani jest.

– Jestem dawno pełnoletnia, proszę mi wierzyć – podkreśliła spokojnym tonem, by dodać sobie

powagi i wieku.

– Tak, przepraszam, ja... Wiktor Bóbr – przedstawił się, wyciągając krótką rękę z grubymi paluszkami.

– Rozalia Lis. Miło mi poznać.

– Proszę bardzo... Może pani oglądać. – Gestem wskazał lokal, który odstraszał widokiem.

Rozalia minęła niewielki przedsionek i mężczyznę, wchodząc do pierwszego pomieszczenia znajdującego się po prawej stronie. Było rozległe i jasne, mimo zachmurzenia za oknem. Z pomieszczenia wychodziły drzwi prowadzące do kolejnego mniejszego, a z niego wchodziło się do małej łazienki. Cała armatura sanitarna była do wymiany, tak samo jak podłoga. Ściany potrzebowały wygładzenia. Popękane płytki potęgowały efekt pobjowiska i ogólnego zniszczenia.

Nic nie mówiąc, przybrała minę skupienia, tak jak radziła jej Eni. Nie zachwycała się miejscem, choć w duszy skakała z radości. Wróciła do przedsionka i skierowała się do kolejnego lokum, połączonego praktycznym przejściem. Pomieszczenia tworzyły pętlę, zapewniając swobodny dostęp do wszystkich stref, co tym bardziej zachwyciło Rozalię.

Uśmiechnęła się bezkarnie tylko dlatego, że stała tyłem do mężczyzny. Ledwo hamując swoją radość, zrobiła poważną minę i zacisnęła usta.

– Ile dokładnie jest tu metrów? – zapytała dla formalności, choć upewniła się, że ze wszystkimi urządzeniami i aparaturami się pomieści i jeszcze zostanie nieco wolnej przestrzeni.

– Prawie sześćdziesiąt, a dokładnie pięćdziesiąt dziewięć i pół. Wysokość czterysta pięćdziesiąt. Jak pani widzi, to duża przestrzeń i jasna, zwłaszcza gdy wyjdzie słońce. Ruchliwa ulica i marsz przechodniów od rana do wieczora. Co planuje pani tu otworzyć?

– Salon optyczny.

– To idealne miejsce, wręcz do tego stworzone.

– Cena jest trochę za wysoka – rzuciła mimochodem, choć w porównaniu do innych lokali o tej powierzchni była o wiele niższa. To była okazja, którą Rozalia zamierzała wykorzystać.

– Możemy negocjować. Opuszczę, ale trochę.

– Rozumiem i dziękuję za poświęcony czas. – Skierowała się do wyjścia, nie mogąc utrzymać w ryzach uczucia bezgranicznego zadowolenia, które już pragnęło wypłynąć na jej usta.

– Zaraz, jest pani zainteresowana? – zapytał z nadzieją, starając się zatrzymać dziewczynę.

– Myślę, że tak – wydusiła. – Mam jeszcze kilka lokali do obejrzenia, ale pana bardzo mnie zainteresował – zapewniła, decydując się na odrobinę szczerości.

– W takim razie będę czekał na telefon – odrzekł uradowany.

W podskokach poszła do pracy, nie martwiąc się czterdziestominutowym spóźnieniem. W głowie już widziała, jak urządza swój warsztat i salon na Dobrej. Czekają ją masę pracy, ale hormon szczęścia w pełni buzował w jej ciele, dostarczając optymizmu. Jeszcze dziś postanowiła dopisać do kosztów remont lokalu.

Weszła do salonu, promieniując szczęściem, co od razu spotkało się z murem oziębłości Balbiny.

– Spóźniłaś się – warknęła Balbina, ignorując klientkę, którą obsługiwała. Agnieszka mruknęła do Balbiny, wymownie nakazując odpowiednie zachowanie.

Rozalia spoważniała i przemknęła przez salon, kryjąc się na zapleczu.

– Puk, puk. – Zbigniew zapukał, wchodząc na zaplecze. – Czy coś się stało? – zapytał z troską, patrząc na swoją ulubioną pracownicę. Rozalia nigdy się nie spóźniała, nie sprawiała kłopotów, a dodatkowo miała talent, którego zabrakło jego synowi. Szukał na swoje miejsce zastępcy, a dziewczyna była idealną kandydatką.

– Nie nic, ja... Na uczelni... To znaczy, spotkanie z promotorem mi się przedłużyło, przepraszam – skłamała, spuszczać głowę. Było jej przykro, że musiała oszukiwać. Bała się jednak powiedzieć szefowi prawdę. Zbigniew cieszył się z jej nauki i dyplomu, który za kilkanaście tygodni miała uzyskać. Był dumny, że w końcu pracuje ze specjalistą, a nie amatorami, jak określał Balbinę i Agnieszkę. Szef pokładał w niej duże nadzieje, sugerując, że jak tylko formalności stanie się zadość, on zagwarantuje jej wymarzony awans.

– To nic, drogie dziecko. Nie przejmuj się. Kazałem Balbinie dłużej zostać. Wszystko pod kontrolą – zapewnił z uśmiechem. Nie miał zamiaru wypuszczać z rąk Rozalii Lis, była dla niego cennym pracownikiem, którego zamierzał odpowiednio pielęgnować.

– Spóźniła się! – krzyknęła Balbina, wpadając z hałasem na zaplecze. Pomieszczenie było niewielkie, a przy trzeciej osobie tworzył się tłok.

– Balbina, co ty tu robisz? – zapytał Zbigniew z przyganą. – Obsługiwałaś klientkę.

– Tak, ale sobie poszła – broniła się, potrząsając swoim masywnym ciałem.

– Czyli nie kupiła opraw? Nie chciała zrealizować recepty? – pytał ze złością, drgając ze zdenerwowania. Widział, że klientka była miła i spokojna, i potrzebowała jedynie dobrej zachęty, by dokonać zakupu.

– Nie, przykro mi. – Balbina wzruszyła niedbale ramionami, patrząc zaczepnie na Rozalię. – Szef jej nic nie powie? Ja to wysłuchuję same długie wykłady? – Nie ustępowała, domagając się sprawiedliwości.

– Właśnie załatwiliśmy sprawę spóźnienia z Rozalią. Balbina, jestem mile zaskoczony twoim odpowiedzialnym podejściem do zasad pracy i mam nadzieję, że zastosujesz je, kiedy będziesz miała poranną zmianę – wypomnił na odchodne.

– Czemu się spóźniłaś?

– Miałam zajęcia na uczelni...

– Tak? Zawsze je masz i nigdy się nie spóźniasz. Co kombinujesz?

– O co ci chodzi?

– O to, że jesteś ulubienicą Biga. Cały czas cię faworyzuje i nic nie mówi, gdy się spóźniasz.

– Zdarzyło mi się to pierwszy raz.

– Sugerujesz, że ja wciąż się spóźniam?

– Nic takiego nie powiedziałam. – Rozalia wyminęła Balbinę i opuściła zaplecze. Liczyła, że jej koleżanka w części sprzedażowej poskromi swoje ataki. Niestety, klientka Agnieszki właśnie opuściła salon, pozostawiając dziewczyny we własnym towarzystwie.

– Wytykasz mi, że się spóźniam? – atakowała rozjuszona Balbina. Była zła na wszystko, co łączyło się z Rozalią. Większy procent od sprzedaży był na piedestale jej grzechów, później względy szefa, który patrzył na nią łaskawym okiem.

– Bo się spóźniasz. – Agnieszka stanęła w obronie Rozalii.

– To nasza rozmowa, więc się nie wtrącaj. Przez nią musiałam zostać dłużej w pracy!

– I co z tego? Godzinę później pójdziesz do baru. Faktycznie, drastycznie zmieniła twój codzienny grafik! – Agnieszka z gniewem spojrzała na naburmuszoną Balbinę, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że nie odpuści i tradycyjnie będzie bronić Rozalii.

– Głupie cipy! – Balbina pobiegła na zaplecze, robiąc przy tym sporo hałasu. Wyszła w pełni ubrana i w złości popchnęła Rozalię, która bezwiednie wpadając na stół, strąciła ozdobną figurkę ze szkła. Słownik z wysoko uniesioną trąbą uderzył w błyszczące płytki, rozpryskując się na wiele drobnych kawałków.

– I co zrobiłaś? – zapytała z satysfakcją Balbina. Nie zatrzymując się, wybiegła z salonu.

– Ona jest okropna! – Agnieszka podbiegła do przyjaciółki i pomogła jej wstać. – Nie martw się, jakoś to wytłumaczymy... Po prostu powiemy szefowi prawdę – zdecydowała bez żalu.

– Big nie zniesie kolejnego wybryku Balbiny. Może ją zwolnić – zauważyła z przestraszaniem.

– I bardzo dobrze. Ty akurat powinnaś się z tego cieszyć.

Rozalia zdawała sobie sprawę, że gdy odejdzie, szef tym bardziej będzie potrzebował Balbiny. Musiał mieć czas na znalezienie pracownika na jej miejsce. Wiedziała, że żeby być w porządku, powinna dać znać szefowi wcześniej, jednak wciąż milczała. Kolejne wyrzuty sumienia ciążyły na jej duszy.

Schyliła się i podniosła największe części szklanej figurki. Końcówka trąby słonia pozostała w całości, reszta rozprysła się w drobne okruchy. Rozalia zapatrzyła się w drobiny szkła, zaskoczona licznymi kolorami odbijającymi się od jego powierzchni. Zafascynowana uśmiechnęła się, bo znalazła materiał na drugą część kolekcji. Znalazła swoje *Yang*, zaprzeczenie siły.

„Szkło to nieorganiczny materiał schłodzony do stanu stałego bez krystalizacji” – wyczytała Rozalia w wyszukiwarce internetowej, chociaż ją samą tak chłodny opis nie przekonywał. Leżąc w łóżku, skupiła się na swoim najnowszym odkryciu. Popatrzyła w odłamek szkła, który pozostał po ozdobnej figurce. Wpatrywała się w jego strukturę i powierzchnię odbijającą światło.

– Moje *Yang* – mówiła do niego. – Szkło to światło słoneczne, jasność, przejrzystość, kruchość, gładkość – wyliczała. Mogła tak bez końca. – Drewno to księżyc, cień, nieprzejrzystość, trwałość i chropowatość. Dwa obozy, wiele różnic. Moje *Yin* i *Yang* są w komplecie – podsumowała z uśmiechem, już mobilizując wyobraźnię do tworzenia kruchych, niepowtarzalnych opraw ze szkła.

Wstała w nią świeża energia. Wstała z łóżka po ołówki i notes. Kartki powoli zaczęły wypełniać się kształtami opraw, zgodnymi z jej nową wizją.

Potem zaczęła buszować w sieci. Zajęło jej to wiele godzin.

Po pierwszej w nocy znalazła producentów szkła. Zapominając o obowiązkach, postanowiła porzucić wszystko i odwiedzić miejsce, które spełni jej odważny projekt. Żałowała tylko, że jest za późno, żeby tam zadzwonić.

Zrobiła to rano, przy śniadaniu. Wybrała kameralną fabrykę oddaloną od Warszawy o ponad trzysta kilometrów, co wiązało się z dłuższą wycieczką, ale to jej nie zniechęciło.

Huta szkła pod Wrocławiem była właśnie taką, jakiej potrzebowała, żeby nawiązać z nią współpracę. Zamierzała odbyć wszystkie dostępne kursy, by poznać szkło i jego obróbkę. Odlew musiał być wykonany w hucie, resztą chciała zająć się sama, a do tego potrzebowała wiedzy i odrobiny praktyki. Oby tylko fabryka szkła zgodziła się wesprzeć jej szalony projekt.

– Wyjeżdżam – rzuciła Rozalia, witając zaspianą Eni z falą czerwonych włosów, potarganych jak żywoptot.

– Co? – zapytała przyjaciółka nieprzytomnie. – Zaraz, poczekaj, potrzebuję... Dziękuję – rzekła, gdy przyjaciółka wcisnęła jej w rękę swój kubek z kawą. – Znacznie lepiej.

– To słuchaj... Nie ma mnie w weekend. Sprawdziłam dojazd i już zamówiłam miejsce w pociągu i pokój w najbliższym pensjonacie niedaleko fabryki. W pracy porozmawiam z szefem i załatwię wolną sobotę. Znowu będę musiała skłamać, ale nie mam jeszcze odwagi powiedzieć mu prawdy...

– Stop! Wolniej i od początku. – Gdy Rozalia opowiedziała jej o swoim pomysle i planach, Eni zastygła w bezruchu, po czym zmarszczyła brwi i wydała głos: – Szkło? Przecież to się zaraz potłucze? To nietrwale, za delikatne... Rozumiem twój pomysł, że Jan i Janka, ale to zbyt ekstremalne. Nie uważasz?

– Właśnie dlatego to jest idealny materiał. Kruchość jest jego największą zaletą. Chodzi mi nie tylko o przedmiot użytkowy, ale i o sztukę. Oprawy jako dzieło, które można nosić na co dzień.

– Brzmi ciekawie, może faktycznie...

– I będzie ciekawie – zapewniła Rozalia z mocą. – Rajmund będzie miał nowatorskie rozwiązania, które wzbogacą mój biznesplan. Tak! Drewno i szkło! Może to połączę? Stworzę miszmasz... Szklane, kryształowe oprawy z drewnianymi lekkimi nausznikami albo odwrotnie? Oczywiście szkło nie może być ciężkie, tylko odpowiednio wyważone. Mam tyle pomysłów...

– To twoja bajka, więc się nie wtrącam. A Balbinę powinnaś wytarosić za jej długie kłaki.

– Nie. Raczej powinnam jej jeszcze podziękować. Dzięki niej znalazłam materiał do kolekcji.

– Czy kiedyś nauczysz się walczyć o swoje prawa? Nieważne. Kiedy wracasz?

– W niedzielę wieczorem. W poniedziałek mam zaliczenie.

– Dajesz jeszcze radę? Teraz ciągniesz trzy etaty... Studia, praca i hobby.

– Tak, choć zaczynam zaniedbywać pierwsze dwa. A właśnie znalazłam idealny lokal.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Wczoraj tak dużo się wydarzyło. Chciałam ci powiedzieć, ale... Właśnie? Czy ty nie za późno wracasz do domu?

– Mamo, czas z przyjaciółmi leci bardzo szybko. – Eni uśmiechnęła się złośliwie.

– Dbaj o siebie, Eni. W Warszawie mam tylko ciebie.

– A ja ciebie. Lokal muszę zobaczyć i powodzenia ze szkłem. Jedź i rozbij system!

\*\*\*

W pociągu przespała kilka godzin, by o świcie, gdy dotrze na miejsce, być wypoczęta. Czekają ją wiele nauki.

Wrocław słynął z promowania kultury, w tym szkła, pokazując pracę artystów biorących udział w różnych akcjach reklamowych. Wystawiano ich dzieła na Dworcu Głównym, tworzyli festiwal *Play with Glass*, jako protest przeciwko krasnalom, albo Szklany Szlak Wrocławia, na którym podziwiano szkło w mieście. Rozalia czuła, że była w odpowiednim miejscu, by uzyskać niezbędną pomoc i dostać wsparcie.

Z dworca dotarła do niewielkiego pensjonatu, a potem taksówką na umówione miejsce.

Gdy tylko ukazała się fabryka, poczuła przypływ ekscytacji rozchodzący się po ciele. Na pierwszy rzut oka budynek wydawał się zwykły, prostokątny z dużymi oknami ze szprosami, choć, gdy się przyjrzeć dokładniej odnowionej elewacji i kolorowym szybkom, całkowicie zmieniało się zdanie. Dawna, wciąż czynna fabryka z ozdobnym kamieniem po bokach wyglądała, jakby skrywała tajemniczą historię, którą jak najszybciej chciało się poznać.

Zafascynowana wysiadła z auta i spojrzała w górę, wypatrując piórka jako wskazówki magicznej mocy. Nie pojawiło się jednak. Mimo to Rozalia była pewna, że gdy przekroczy próg fabryki, doświadczy tej mocy i się nie myliła. Wkroczyła do świata szkła, jego najróżniejszych kształtów, postaci i kolorów, które potęgowały swój odcień, odbijając blask kryształowych lamp.

Sklep fabryki, gdzie przedstawiano stworzone szklane dzieła, był pierwszym, które ujrzała. Upewniło ją to, że szklane okulary będą cudownym zjawiskiem. Z rozbudzoną wyobraźnią podziwiała szklany towar. Świat przez kilka chwil przestał dla niej istnieć. Skupiła się na szkłe, chcąc poznać je dogłębnie. Zakochała się w kruchym cudzie, który nabrał w jej oczach szlachetności. Odbijające się od niego światło czy wpadające przez nie promienie słoneczne tworzyły świat barwniejszym i ciekawszym.

Warsztaty grawerskie, zajęcia w minihucie, malowanie na szkłe i wiele innych wykładów pochłonęły Rozalię dokumentnie. Podglądała, próbowała, i praktykowała, czerpiąc z bezcennej wiedzy fachowców.

Oprócz warsztatów zwiedziła hutę, poznając zakamarki budynku i historię założenia. Poznała też poszczególne etapy produkcji szkła.

Jeszcze tego samego dnia Rozalia spotkała się z właścicielem tej niewielkiej fabryki i przedstawiła mu swoją propozycję współpracy.

Odo Szuba nic nie mówił. Rozważał w głowie pomysł młodej dziewczyny, która z pasją opowiedziała mu o swojej wymarzonej kolekcji opraw. Znał się na produkcji, którym od wielu pokoleń zajmowała się jego rodzina.

Rozmowa była długa i pouczająca i otworzyła Rozalii oczy na wiele spraw technicznych. Ostatnie, podsumowujące zdanie Odo, że oprawy ze szkła mogą powstać i spełniać swoje zastosowanie, było tym najważniejszym, co chciała usłyszeć.

Odo przyjął na siebie zadanie stworzenia odpowiednich odlewów z wymiarami, jakie poda mu dziewczyna, gdy tylko dostanie kredyt i podpiszą umowę.

Przyszedł czas, gdy Rozalia z artystki musiała przekształcić się w bizneswoman. Szybko doszli do porozumienia, bo ani ona, ani właściciel fabryki nie byli zachłanni. Bardziej interesowało ich to, co



razem mogliby stworzyć. Odo dużo jej pomógł i doradził przy zakupie narzędzi niezbędnych do obróbki szkła, tym bardziej że sama zamierzała wykończyć wykonane odlewy. Współpraca została nawiązana.

Rozalia pożegnała się z fabryką, wpadając jeszcze do sklepu, by zakupić urokliwe figurki ze szkła. Trzy ptaki drobnej wielkości przypominały budową delikatnego słowika z prostym ogonkiem. Były w kolorach ciemnego granatu, intensywnego niebieskiego i jaskrawego różowego. Można do nich doczepić ozdobny sznurek i powiesić w dowolnym miejscu. Przypominały Rozalii o piórku, jej darze szczęścia jako zwiastunie dobrych wiadomości.

Początek tygodnia był dla Rozalii ciężki. Zmęczona po aktywnym weekendzie, w dodatku niewyspana po podróży, zjawiała się na uczelni, z trudem skupiając myśli na zajęciach. W jej głowie galopowały pomysły i rodziły się nowe projekty.

Kolekcję miała już na ukończeniu, pozostawało więc policzyć koszty zakupu narzędzi i urządzeń do szkła, uwzględniając cenę szklanych odlewów i właściwego drewna. Dochodziło wynajęcie lokalu, jego remont i utrzymanie. Musiała również spotkać się z rzeźbiarzem, który miał pomóc jej w stworzeniu opraw z drewna. Potrzebowała szybkiego kursu obchodzenia się z drewnem, więc martwiła ją ciągła cisza ze strony menedżerki artysty. Minęło już kilka dni, a ona nadal do niej nie oddzwoniła.

– Jesteś zmęczona? – zapytała Dagmara.

– Staralam się to ukryć, ale jak widać nieudolnie.

– Jakież problemy?

– Nie, tylko za dużo zajęć.

– Rozalia, unikasz mnie? – zapytał Norbert, przyłączając się do koleżanek ze studiów.

– No co ty? Mam tylko sporo na głowie, na czym moja sfera towarzyska traci – rzuciła z rozbawieniem. Rozalia zdała sobie sprawę, że potrzebuje chwili wytchnienia. Nie mogła jednak zwolnić. Rozpędziła się i teraz nie chciała, a nawet bała się zatrzymać, by nie zwątpić.

– Widzimy, że jesteś bardzo rozkojarzona. O co chodzi? – Dagmara zatrzymała się przy drzwiach budynku uczelni. Na dworze wiało, przyjemniej było w środku.

– To na razie tajemnica, wybaczenie... Nie mówię, żeby nie zapeszyć – usprawiedliwiała się. – Muszę wszystko uporządkować, poskładać w całość, a nawet upewnić się, że dobrze robię i że mam na to siły – przekonywała nie tylko przyjaciół, ale i samą siebie.

W pracy przypadła jej zmiana z Balbiną, która od samego wejścia podejrzliwie jej się przyglądała. Ich relacje stawały się coraz bardziej napięte.

Chciała dowiedzieć się, co Rozalia robiła w urlopowy dzień, tym bardziej że było to kolejnym odchyleniem od normy. Rozalia nie brała urlopu na żądanie. Balbina zadawała liczne pytania, próbując oceniać reakcję dziewczyny. Ona jednak wciąż milczała, by nie zaognić ich konfliktu. Obsługiwała klientki lub uciekała do pracowni szefa.

Balbina wzmacniała jej wyrzuty sumienia. Rozalia czuła się okrutnie wobec szefa, wciąż skrywając swoje plany. Zbigniew był dla niej wspierałym i wyrozumiałym mistrzem. Wiele ją nauczył, zdradził tajemnice zawodu, dzielił swoim wieloletnim doświadczeniem. Nawet dostosował godziny jej pracy do zajęć na uczelni.

Chciała mu powiedzieć, wyznać swoje plany, ale nie mogła. Nie teraz, kiedy jeszcze wszystko było niepewne.

Zmęczenie i niewyspanie dało o sobie znać, powodując niechęć i rodzaj wątpliwości. Zaczęła zastanawiać się, czy dobrze robi. Czy warto porzucać wszystko dla marzeń?

Może jestem naiwna? Może pomysł ze szklanymi oprawami jest szalony? Czy ktoś zdecyduje się je nosić? – Pytań przybywało, tak samo jak sceptycyzmu.

Rajmund miał rację. Jestem mróweczką chcącą wyrwać się z mrowiska. Jest tyle salonów optycznych, czy mój się utrzyma? A moja kolekcja? Przecież mnóstwo jest okularów na rynku? Poza tym inni producenci mają ogromne możliwości tworzenia, większe budżety na kampanie reklamowe. Płacą gwiazdom ekranu, które występują w ich spotach. Czy ja mam szansę? – Coraz bardziej traciła zapał i wiarę w możliwość realizacji planu.

Rozalia pragnęła stworzyć oprawy, by móc pochwalić się własną inwencją twórczą. Nie chciała pchać się na rynek ogólnopolski, sądząc, że nie ma na nim żadnych szans. Potrzebowała salonu, by na swoim terenie, w jego zaciszu przedstawiać swoje dzieła, licząc, że oprawy zachwycą przynajmniej najbliższe otoczenie. Wiedziała, że są lepsi, zdolniejsi, bardziej odważni niż ona.

Może marzenia o stworzeniu opraw ze szkła i drewna są jak odległa gwiazda błyszcząca na sklepieniu niebieskim? Można było ją podziwiać, ale nigdy dotknąć ani poczuć.

Postanowiła następnego dnia odwiedzić Rajmunda i potraktować go jak wyrocznię. Miała zamiar przedstawić mu uzupełniony biznesplan i projekty kolekcji, by dowiedzieć się, czy w ogóle ma szanse zaważyć o marzenia.

Rozalia weszła do banku z większą pewnością siebie niż ostatnio. Nie padało, a na niebie świeciło słońce, które wpełchnęło się przez gęste chmury, przedmuchane przez silny wiatr. Rozpięła kurtkę moro i by nie drażnić nią Rajmunda, ściągnęła i przewiesiła przez ramię.

Odczuwała niepewność połączoną ze strachem. Torba wypchana plikiem zapisanych kartek ciążyła jej, podobnie jak niepokój zalegający na duszy. Rajmund miał być jej wyrocznią, choć teraz zawahała się, wiedząc, że bankowiec był bezpośredni. Mógł zniweczyć tę resztkę nadziei.

Zawahała się przy biurze Rajmunda. Biorąc wdech dla odwagi, zapukała delikatnie. Nie słysząc zaproszenia, nacisnęła klamkę i lekko popchnęła drzwi.

– Dzień dobry – wyszeptała, nie wiedząc, czy wejść, czy poczekać na zewnątrz. Rajmund stał przy oknie i rozmawiał przez telefon. Mężczyzna nie był pokojowo nastawiony, ale gdy dojrzał znajomą twarz, powstrzymał swój odstrasający grymas. Dał znać ręką, zapraszając płochliwą dziewczynę do środka.

Rozalia powiesiła kurtkę na wieszaku i usiadła w fotelu, wyjmując swoje drogocenne plany z torby. Zachowywała się przy tym cicho jak mysz, nie chcąc podpaść bankowcowi.

– Nareszcie – westchnął Rajmund zniesmaczony. – Natręt. – Popatrzył na telefon z odrazą. – Nie ma pracy, a marzą mu się wakacje. Ludzie nie mają za grosz odpowiedzialności. Wymyślił sobie wyjazd. Podróż do ciepłych krajów, ale... ups! Nie ma pieniędzy! Zadzwoń do banku, może znajdą się frajerzy, co mi dadzą! – przedrzeźniał podejście klienta do wyłudzenia bankowych funduszy na zachcianki.

Rozalia przełknęła ślinę.

– Mróweczka wróciła. Przygotowałaś się? – zapytał, pomijając powitanie.

– Osiemdziesiąt procent – wydusiła, ocknąwszy się z myśli.

– Osiemdziesiąt procent? – zapytał, rozkładając ręce.

– Osiemdziesiąt procent jest gotowe, reszta zajmie mi jeszcze trochę czasu – wydusiła, czekając na reprimendę.

– Bardzo dobrze – pochwalił Rajmund z uznaniem. – Na kolanie w pośpiechu do niczego byśmy nie doszli. Trzeba pomyśleć, rozważyć, dopracować... Wiesz, ilu idiotów przychodzi z poprawionym planem? – rzucił, ukazując cudzysłów, czyli machając odpowiednio palcami w powietrzu. – Dziesiątki. A wiesz, co zmienia się w ich planie po „poprawieniu”? Czcionka! Treść zostaje tak samo beznadziejna, jak była.

Rozalia milczała. Według niej chłopak po prostu nie cierpiał ludzi i wybrał zawód, który pozwoli mu ich gnębić. Swoje wnioski zachowała jednak dla siebie.

Rajmund chwycił za biznesplan i rzucił podejrzliwym wzrokiem na dziewczynę. Oparł się wygodnie w fotelu i zaczął czytać.

Rozalia patrzyła z przerażeniem na marszczące się co chwila brwi chłopaka, ale nie rozpoznawała ich przekazu. Zaplatała i rozplatała dłonie. Wyjęła z torby kolejny plik kartek i położyła na blacie biurka. Czowała stres jak na maturze.

– A to co? – zapytał niespodziewanie Rajmund, widząc ten stos papieru na biurku.

– To prezentacja mojej kolekcji – wydusiła, podskakując zaskoczona jego twardym głosem.

– Ach... – Zamilkł i ponownie skupił wzrok na planie. Gdy skończył, chwycił za zdjęcia i szkice opraw okularów. Oczy otwierał i mrużył, próbując dojrzeć każdy szczegół. – No...

– Tak? – rzuciła rozbudzona, czekając na miążdzący werdykt.

– Nie spodziewałem się...

– Tak źle? – pytała, już czując łzy pod powiekami.

– Nie! To jest... Nowatorskie, odważne i zaskakujące. Teraz wszystko rozumiem. Ty jesteś artystą! – rzucił w olśnieniu.

– Ja? Artystą? – Całkowicie rozkojarzona, przestała cokolwiek rozumieć.

– Tak i nawet tego nie dostrzegasz. – Wskazał na dziewczynę palcem. – Oprawy ze szkła? Z drewna? Sztuka, którą chcesz wykonać własnoręcznie, to cechuje artystę, mróweczko. Jesteś wrażliwa, bo jesteś artystką, a ludzie są tak samo podli, jak byli – stwierdził z przekonaniem. – Byłaś dla mnie drobnym wiosennym promykiem słońca na granatowym niebie. Myślałem, że nie wszyscy są okrutnymi kreaturami, ale nie! Wszystko wraca do normy – zakończył ze spokojem.

– Nie uważam, żeby absolutnie wszyscy ludzie byli podli – wtrąciła skromnie, unosząc ramiona.

– Żyjesz w swoim świecie, więc co ty tam wiesz? Nieważne... – Machnął niedbale ręką. – Mróweczko, jesteś tak nietypowa, że mam ochotę poznać cię bliżej – ogłosił, czekając na jej wdzięczność. – Poświęć ci mój prywatny czas.

– Nie chcę aż tak bardzo zajmować cię swoimi problemami – wydusiła, bo myśl, że ma się z nim spotykać prywatnie, przeraziła ją.

– Ale chcę i to zrobię – zdecydował, ignorując jej zdanie. – Napisałaś, że znalazłaś lokal? Muszę go zobaczyć, skoro będę twoim ojcem chrzestnym – rzucił rozbawiony. – Rzeźbiarz, z którym chcesz współpracować... Mogę się tym zająć. Mam dar przekonywania – chwalił się z dumą.

– Wolałabym załatwić to osobiście. Po swojemu – podkreśliła.

– Może i tak. Artysta z artystą lepiej się porozumieją – rozważał na głos.

– Czy to znaczy, że mój biznesplan ma szansę przekonać bank? – pytała nieśmiało.

– Oczywiście! Skoro ja jestem zachwycony, a zdarza się to raz na kilka lat, to bank też będzie. Możesz być z siebie dumna, mróweczko. Przedstawię ci to obrazowo... Mróweczka dostaje skrzydła i wyfruwa z mrowiska. – Zaśmiał się zachwycony swoim porównaniem.

Rozalia momentalnie zalała się łzami. Przyłożyła dłonie do ust, by uciszyć głośny szloch, który i tak wyrwał się jej z gardła.

– Co to za przedstawienie! Weź się w garść! Czy tak właśnie się cieszysz? Nie możesz się po prostu uśmiechnąć? – pytał z oburzeniem. – Ostatnio płakałaś ze smutku, teraz z radości! Dziewczyno, zdecyduj się.

– Już w porządku – rzekła Rozalia z szerokim uśmiechem.

– Teraz wiem, czemu nie masz makijażu.

– Dzisiaj się pomalowałam – zaprzeczyła uszczęśliwiona, po czym zaśmiała się w głos i śmiała jeszcze kilka minut. Rajmund zupełnie ją zaskoczył, bo dołączył do jej radości.

Kiedy obydwoje ochłonęli, skupili się na szczegółach planu. Tym razem bankowiec łagodnie doradzał i tłumaczył, by wszystko było dopracowane do najmniejszego szczegółu.

Wyszła z banku jak na skrzydłach, kipiąc radością. Biznesplan nie był tylko teorią na papierze, ale wskazówką. Stał się mapą, która punkt po punkcie zaprowadzi ją do celu.

Wieczorem jej entuzjazm nie osłabł. Znów szukała wybranego przez siebie rzeźbiarza. Bardzo chciała go poznać i przedstawić mu swoją wizję. Myśl, że mógłby odmówić, wyrzuciła z głowy, przyjmując wersję optymistyczną. Liczyła na taką samą współpracę jak z Odonem, właścicielem huty szkła.

Dzień przywitał Rozalię błękitnym niebem. Słońce wciąż chowało się pomiędzy chmurami, jakby wstydziło się pokazać światu. Dziewczyna przebudziła się, a na jej ustach ukazał się szeroki uśmiech. Wiosna była tuż, tuż.

Przygotowała sobie pożywne śniadanie, z uznaniem podsumowując wczorajsze zakupy w markecie. Rozważała właśnie kolejne posunięcie, gdy do kuchni bezszelestnie weszła Zuzanna, okryta szlafrokiem, który wisiał na niej jak na manekinie. Ciemna piżama podkreślała podkrążone oczy dziewczyny i jej wystające kości policzkowe. Modelka przygotowała sobie zieloną herbatę.

– Cześć, Zuza – przywitała się Rozalia, wyciągając przysłowiową gałązkę oliwną.

– Nie rozmawiam z tobą.

– Zuza, przestań. Wybacz, że nie przedstawiłam cię projektantowi. Wszystko działa się tak szybko, że sama nie wiedziałam, o co w tym chodzi. Gdy Marco Tocco spytał, czy jestem modelką, zasłoniłam się Eni, która stała obok mnie – tłumaczyła się ze skruchą w głosie.

– Eni bierze udział w pokazie. Nawet go rozpoczyna, a ja? Nie przeszłam castingu – rzuciła w złości, odwracając się do współlokatorki. – Nie pomogłaś mi i taka jest prawda. Teraz nie tłumacz się i nie udawaj mojej przyjaciółki!

– Przykro mi, ale to nie moja wina – wyszeptała z zalem Rozalia, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby zrobić, by się pogodzić. Mieszkały ze sobą ponad dwa lata. Rozalia od początku uważała Zużę za dobrą i uczynną koleżankę. Nie wiedziała, co spowodowało, że stała się nagle zamknięta w sobie, zgorzkniała i złośliwa.

– Nie jest ci przykro! Chcesz tylko umniejszyć swoją winę. Jak Eni. Gdyby chciała mi pomóc, mogłaby się za mną wstawić. Ale ona jest taka sama jak ty! Samolubna i zazdrosna – rzuciła z gniewem. – Dar szczęścia należał się mnie. Ciebie w ogóle nie powinno tam być! Tobie wszyscy pomagają. Sama nic nie potrafisz! – Wybiegła z kuchni, trzaskając drzwiami do swojego pokoju.

– Zuza! – zawołała Rozalia, podbiegając do zatrzaśniętych drzwi. – Porozmawiajmy! Eni mówiła, że nie dostałaś pracy, ponieważ za bardzo schudłaś. Może gdybyś odrobinę przytyła...

– Kłamiesz! – krzyknęła Zuza. – Zostaw mnie w spokoju!

– Odbiło jej – rzekła Eni, kierując się do kuchni. – Zostaw ją. Niech pływa w swojej żółci! – krzyknęła, by Zuza mimo zamkniętych drzwi na pewno ją usłyszała.

– Trzeba jej pomóc. Może ty coś zrobisz? – prosiła Rozalia. – Może porozmawiasz z ludźmi od castingu? Przekonasz ich? – pytała z nadzieją.

– Zwariowałaś! Ja jestem nic nieznaczącym pionkiem na makiecie gry. Dzięki tobie Tocco mnie wybrał. To, że mam rozpoczynać pokaz, to drugi cud, na który nie miałam żadnego wpływu. Zuza miała szansę na castingu, ale ją zmarnowała. To, że jest zbyt chuda, nie jest jedynym tego powodem – zdradziła szeptem.

– Dlaczego jej nie przyjęli? – Rozalia usiadła na krześle.

– Stała się agresywna. Kiedy reżyserka kazała jej ponownie, ale tym razem pewniej i z wyprostowaną głową, przejść po wybiegu, zaczęła się awanturować. Zrzuciła jej, że się nie zna, że nic nie wie o chodzeniu, bo sama jest mała i gruba. Zachowywała się jak wariatka. Krzyczała i przeklinała.

– Niemożliwe. Zuza nie jest taka.

– Okazuje się, że jest.

– Może przez to, że jest taka drobniutka. Mocno ostatnio schudła.

– Rozalio, naucz się nazywać rzeczy po imieniu. Zuza to anorektyczka i ma bardzo poważny problem, ale skoro ona sama nie chce sobie pomóc, to tym bardziej my jej nie pomożemy. Powinna zacząć się leczyć – stwierdziła i chwyciła za grubą kromkę chleba. Sama była chuda, ale myśl, że mogłaby zachorować na tę śmiertelną chorobę, znacznie poprawiła jej apetyt.

– Musimy jej pomóc.

– Nie mamy na to czasu. Tym masz studia i pracę, w dodatku zamierzasz otworzyć swój salon i pracować nad kolekcją. Ja pracuję w galerii i biegam na castingi. Nie zwalniam, mimo że biorę udział w pokazie Włocha. A Zuza? Straciła pracę w butikiu i nie pokazuje się na castingach. Nie wiem, co kombinuje, ale jak tak dalej pójdzie, nie będzie miała na czynsz, a tym samym my będziemy miały przez nią kłopoty.

– Zwolnili Zuzę z pracy?

– Dziewczyna sobie nie radzi. Kiedy chciałam jej pomóc, zaatakowała mnie. To nie było przyjemne, więc dałam spokój.

– Co my teraz zrobimy?

– Czekamy na rozwój wydarzeń. Nie przejmuj się, coś wymyślimy. Lepiej powiedz, jak było na rozmowie z Rajmundem?

– Był zachwycony. Wiesz, że jest nawet uroczy, jak tak szczerze się uśmiechnie.

– Przerazenie przechodzi w fascynację? Robi się ciekawie.

– Rajmund powiedział, że mam szansę!

Po raporcie ze spotkania w banku Rozalia opowiedziała o swojej wyprawie do krainy szkła i nawiązaniu współpracy z właścicielem fabryki. Eni miała nadzieję, że przyjaciółka znajdzie artystę do drewna, który tak samo chętnie, jak Odo zgodzi się z nią współpracować.

Umówiły się na wspólne oglądanie lokalu, z którym Rozalia wiązała duże nadzieje. Pożegnały się i pobiegly każda do swoich spraw.

Rozalia z uśmiechem przywitała zimny wiatr, ale i grzejące słońce. Pierwszym punktem na jej liście były zajęcia na uczelni, drugim praca. Zajęcia minęły szybko i owocnie, a odzyskane siły przywróciły skupienie i z łatwością pozwoliły przyswoić wiedzę. Po południu dotarła do salonu. Agnieszka kończyła swoją zmianę, co znaczyło, że to z Balbiną zakończy swój dzień pracy. Może w przeciwieństwie do sytuacji z Zuzą, jej relacja z Balbiną się poprawi.

Dzień okazał się pracowity, a Rozalia z przyjemnością oddawała się doradzaniu i badaniu wzroku klientów, chcąc dogodzić im w każdym optycznym aspekcie.

Uważała, że nie tylko fryzjerzy potrafią zmieniać wizerunek. Okulary, jej skromnym zdaniem, również miały tę ogromną zaletę. Tworzyły nową osobę, z innym wyglądem i ciekawą charakterystyką.

W przerwie na obiad skontaktowała się z właścicielem lokalu i umówiła się na kolejne spotkanie.

– Z kim rozmawiasz? – zapytała Balbina, gwałtownie wpadając na zaplecze. – Co ty kombinujesz?

Rozalia w popłochu pożegnała się z Wiktorem Bobrem.

– Nic nie kombinuję. Ktoś jeszcze jest w salonie? – zapytała, by zmienić temat. Posprzątała ze stolika i chciała wyjść.

– Mów! Tym razem się nie wywiniesz. – Masywna Balbina zastąpiła drogę drobnej i wiotkiej dziewczynie.

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż mnie atakujesz? – Rozalia postanowiła zmierzyć się z narastającym konfliktem. – Myślałam, że dobrze nam się współpracuje, że jesteśmy przyjaciółkami. Przepraszam, że się spóźniłam i musiałas zostać dłużej w pracy. Przysięgam, że więcej się to nie powtórzy.

– Mam nadzieję. Ale dziwnie się ostatnio zachowujesz. Spóźniasz się, bierzesz wolne, chodzisz zamyślona, rozkojarzona, a teraz wydzwaniasz do kogoś, o kim nic nie wiem, i robisz z tego tajemnicę. – Balbina nie mogła wytrzymać z ciekawości.

– To długa i smutna historia. – Postawiona pod ścianą, Rozalia postanowiła naciągnąć nieco rzeczywistość. Wiedziała, że inaczej się nie pozbędzie wścibskiej koleżanki.

Opowiedziała więc Balbinie o Zuzie i jej problemach, sugerując, że to pochłania jej myśli. Nie kłamała, tylko szczegółowo opowiadała, znajdując ulgę w swoich własnych przemyśleniach. Problem Zuzy martwił ją, a dzięki rozmowie pozbyła się napięcia.

– Dlaczego nie zostałam poinformowana? Załatwiłam ci spotkanie z Rajmundem, a ty wciąż milczysz? – zapytała Luka, patrząc z przyganą w twarz siostry widoczną na monitorze.

– Cześć, siostra, miło cię widzieć – odrzekła dyplomatycznie Rozalia. – Napisałam ci wiadomość.

– To jedno zdanko? Co to miało być?

– Mniej więcej tak wyglądało nasze pierwsze spotkanie.

– A więc było drugie? O którym również nic nie wiem? – rzuciła z irytacją, wywracając oczami. – Jak mam cię chronić i nad tobą czuwać, skoro nie wiem, co ty wyprawiasz?

Rozalia uśmiechnęła się w rozczuleniu. Jeszcze dwa lata temu starsza siostra traktowała ją jak powietrze. To się zmieniło, a Rozalia wciąż oswajała się z Luką Troskliwą i Opiekuńczą. Nie wszystko jednak w siostrze uległo zmianie, niecierpliwość, wywracanie oczami i przekaz nagłej irytacji pozostały. To dawało pewność, że Luka jest prawdziwa i nie stała się zupełnie inną osobą.

– Napisałam o najważniejszych sprawach, a ty odpisałaś, że masz masę pracy i zadzwonisz wieczorem.

– Tak... Możliwe, że miałam masę pracy, ale to cię nie usprawiedliwia. – Machnęła ręką, straciła zapal do szukania winnego. – Mów, na czym stoimy?

– Rajmund okazał się bardzo pomocny i miły.

– Ja myślę – burknęła Luka. – Nie po to będę go oglądać na własnym weselu, żeby miał być tylko miły, choć pewnie i to przeszło mu z trudem przez zęby.

– Rajmund jest szczęśliwy, że będzie na twoim ślubie.

– Łagodzisz jego przekaz – rzuciła z przekonaniem i zmrużyła oczy. – Co powiedział?

– Nie pamiętam. Możesz do niego zadzwonić. Słyszę, że obydwójce tęsknicie do swoich szczerych słów przyjaźni. – Rozalia nie wiedziała, jak dwoje ludzi może się nie cierpieć, a z drugiej strony wciąż utrzymywać ze sobą kontakt.

– A co ty myślisz o nim? Naprawdę jestem ciekawa twojego zdania.

Rozalia zastanowiła się nad odpowiedzią. Pierwsze, co jej przyszło do głowy, to lustrzane odbicie starszej siostry, jedynie w męskim wydaniu. Luka zmieniła się pod wpływem uczucia do Deca, więc sądziła, że Rajmund potrzebował jeszcze czasu i osoby, która tego dokona.

– Dosadny, szczerzy, ale w sercu dobra dusza.

– Coś prawdy w tym jest, ale odrobinę – przyznała łaskawie. – Dobrze wiedziałam, do kogo cię posłać.

– Dziękuję. Rajmund wiele mi pomógł, zwłaszcza przy stworzeniu biznesplanu. – Rozalia zdała szczegółowy raport, odpowiadając na wiele dociekliwych pytań. – Chce obejrzeć ze mną lokal.

– Dostanie tylko zaproszenie na ślub i wesele, na inne bonusy niech nie liczy – zastrzegła Luka zapobiegawczo.

– Nie targował się, tylko sam wykazał zainteresowanie, a skoro mi pomaga, nie mogłam mu odmówić.

– Czyżby cię polubił?

– Trudno to wychwycić. Ocenił mnie dość marnie – zdradziła, ale bez urazy w głosie. – Nie lubi kurtek moro i traperek, to już wiem.

– Materialista i snob. Typowe jego cechy. Nie słuchaj go, tylko od razu kasuj. Masz go tolerować do czasu, aż będzie ci potrzebny.

– Siostra? Tak nie można! Myślałam, że dawno przytemperowałaś swój gen samolubstwa?

– Przytemperowałam – zapewniła Luka z mocą. – W stosunku do rodziny, co do innych... to wciąż nad tym pracuję. Złych nawyków ciężiej się pozbyć – usprawiedliwiła się. – Poza tym powinnaś brać ze mnie przykład. Własna działalność to jak życie w dżungli, nie wiesz, gdzie czai się przeciwnik.



– Nie wszyscy są źli.  
– Nie, ale większość. Masz w nadmiarze skromności i wrażliwości. Długo tak nie pociągniesz.  
– Nie chcę i nie mam zamiaru się zmieniać.  
– Ja też, ale... W moim przypadku będzie lepiej dla społeczeństwa, a w twoim... Lepiej będzie dla ciebie – wyznała ze szczerością, znając słabe strony ich obu.  
– Powinniśmy się nimi nawzajem podzielić.  
– Po co mi skromność? To zbędny balast, a wrażliwość... Mam się uśmiechać, gdy ktoś mnie atakuje i zasłużył na kopniaka w tyłek?  
– Nie wszyscy od razu muszą skakać sobie do gardeł. „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”, siostrzo.  
– „Zgoda to tylko złudzenie, powstające z ludzkich przepraszin, które czasem są koniecznością”.  
A teraz powiedz mi o twojej kolekcji. Skoro Rajmund był zachwycony, to ja też będę.

Myśl o pasji wywołała łyzy wzruszenia w oczach Rozalii. Pochwaliła się współpracą z właścicielem fabryki. Pokazała szkice i projekty, w pełni zyskując aprobatę Luki.

– Będę cię wspierać nogami i rękami. Musi ci się udać. Na pewno odniesiesz sukces.  
– Dzięki, siostrzyczko. Teraz ty opowiedz, jak przygotowania do ślubu? – zapytała ciekawa nowin z Dźwirzyna.

Porozmawiały jeszcze przez chwilę i zaraz potem Rozalia zadzwoniła do Florki, by teraz jej przekazać dobre wiadomości.

Przyjaciółka z Londynu od razu zażądała biznesplanu na skrzynkę mailową, by sama mogła nanieść odpowiednie uwagi lub wyłapać błędy. Kolekcja opraw z drewna i szkła zachwyciła ją i już poprosiła o własny egzemplarz testowy.

Po wyczerpującym omówieniu spraw Rozalii przeszły do tematu nie mniej ważnego, w którym Florka przodowała. Diety i przyrost wagi były jej zmorem, z którymi każdego dnia od nowa podejmowała walkę. Co tydzień dochodziły kolejne techniki.

– Ślub się zbliża, a ja nie wiem, co mam robić? – panikowała Florka, tarmosząc krótkie, ciemne włosy.

– Jeszcze jest sporo czasu, zdążysz trochę zgubić – uspokajała Rozalia z uśmiechem.  
– Twoja siostra zagroziła, że sama kupi sukienki dla druhen i że mam schudnąć, żeby się w nią zmieścić. Jest okrutna!

– Luka nie zrobi czegoś takiego – zapewniała, choć sama w to nie wierzyła.  
– Zarzekała się, że zrobi. – Florka złapała się za głowę. – Muszę schudnąć! Muszę pozbyć się czekolady z domu. Podobno tak robią alkoholicy. Chowają butelki po całym domu, a później, jak nikt nie widzi, pociągają po kątach.

– Masz pochowaną czekoladę?  
– Nie... Niewiele... Ale naprawdę niedużo – zapewniała, uciekając wzrokiem. – Mam trochę w sypialni, bo w nocy, gdy nie mogę spać, batonik działa cuda. Trochę w kuchni, gdy gotuję, bo jestem głodna, a obiad jeszcze jest niegotowy – wyjaśniała przekonująco. – W salonie, gdy oglądam telewizję, bo tak na czczo nie ma co siedzieć. W ogóle w salonie trzymam zapasy. Ale nigdzie więcej.

– To pozbądź się wszystkiego i po sprawie.  
– Takie marnotrawstwo. Mówili, żeby jedzenia nie wyrzucać.  
– Florka nie możesz trzymać czekolady w domu. Może kogoś poczęstujesz?  
– Częstuję w pracy.  
– To w biurze też masz zapasy?  
– Tak! To straszne! Nie ma dla mnie ratunku! – Przyłożyła ręce do oczu i zaniosła się przesadnym płaczem.

– Zdążysz schudnąć. Pozbądź się czekolady i trzymaj się od niej z daleka.  
– Tak! Tak właśnie zrobię! Obiecuję.  
Rozalia pożegnała Florkę i postanowiła mocno trzymać za nią kciuki. Liczyła, że może tym razem jej się uda.

Naładowana pozytywną energią usiadła przy laptopie. Postanowiła odszukać jakikolwiek adres

rzeźbiarza, by się z nim spotkać osobiście. Pomięła jego menedżerkę, skoro się nie odezwała.

Poszukiwania rozpoczęła od galerii, gdzie wystawiał wcześniejsze prace, szukając jakiegokolwiek wzmianki o jego miejscu pobytu. Gdy trafiła w próżnię, prześledziła jego karierę, by tam poszukać chociażby strzępków informacji.

Znalazła artykuł w plotkarskim serwisie opisujący prywatne życie rzeźbiarza. Zawierał mnóstwo pikantnych szczegółów z alkowy artysty. Napisano o wianuszku kobiet, które walczyły o jego względy, ubiegając się o każdy jego gest czy spojrzenie. Liczne partnerki same szczegółowo opisywały życie u jego boku, czerpiąc garściami z blasku jego sławy. Był znaną postacią odnoszącą międzynarodowy sukces, co tym bardziej przyciągało tłumy wielbicieli.

Doczytała artykuł do końca i dowiedziała się, że rzeźbiarz po wypromowaniu kolejnej partnerki na gwiazdę przeżył zawód miłosny i ukrył się w leśnej głuszy, porzucając ruchliwe miasto i tłumy ludzi na rzecz spokoju i towarzystwa zwierząt.

– „Zielony Ług stał się jego kryjówką...” – przeczytała na głos i od razu wyszukała na mapie to miejsce. To był jedyny trop, jaki udało jej się znaleźć, postanowiła go więc sprawdzić.

Dzielnica Warszawy Wesoła położona w prawobrzeżnej części miasta leżała najbliżej Zielonego Ługu i tam Rozalia zamierzała się wybrać w wolny dzień.

Czy sławny rzeźbiarz ją wysłucha i zgodzi współpracować? To było już inną kwestią, którą Rozalia postanowiła pomartwić się później. Miała szczęście i chciała je w pełni wykorzystać.

– Nie mam do ciebie za grosz zaufania. – Rajmund postawił kołnierz swojego modnego płaszcza, chcąc ukryć się przed zimnymi podmuchami wiatru. Szalik w stonowanych kolorach, również marki znanego projektanta, związał w węzeł paryski, nie chowając jego końców, tylko wypuszczając, by odpowiednio wyeksponować. Jasne mocno żelowane włosy nie drgnęły o milimetr, utrzymując idealną fryzurę. – Zaraz cię wykorzystają i oszukają. Wystarczy na ciebie popatrzeć... Na twarzy masz wypisane „oszukasz mnie, bo jestem miła”.

– To nie jest miłe.

– Oczywiście, że nie. Słuchaj i wyciągaj wnioski. Ja wszystkim się zajmę.

Rajmund zdecydował się pomóc, bo chciał mieć swój wkład w coś, co dopiero się tworzyło i nabierało kształtów. Sam wolał ciepłą posadkę z możliwością awansu, bo w wyścigu pomiędzy szcurami było mu zdecydowanie różnie. Uwielbiał konkurencję, która go napędzała i motywowała do dalszego wysiłku. Szybko się nudził, szybko oswajał i wciąż potrzebował nowych, mocnych bodźców. Doceniał jednak jednostki i ich pomysły, by stworzyć coś z niczego, coś, co zapewni im szczęście.

Rozalia według niego była outsiderem, człowiekiem na uboczu, który nie idzie ze wszystkimi, tylko zrywa się z przetartego szlaku, bo nagle znalazł inny, ciekawszy. Mało znał osób podążających za marzeniami, dlatego Rozalia uchwyciła go tym za serce, mimo że nikt nie wiedział o jego istnieniu. W dodatku nie była twarda i pewna siebie jak jej starsza siostra. Rozalia była jak plastelina, dlatego bał się, że się rozkruszy, rozsypie, gdy napotka opór. Zamierzał jej pomóc wytrwać, niczego nie żądając w zamian. Miał nadzieję, że tym razem świat go zaskoczy i przynajmniej dziewczynie w okularach pozwoli przejść cało.

– Dziękuję, że przyszedłeś i miło mi będzie, jak coś doradzisz – odpowiedziała Rozalia, która tak naprawdę żałowała, że przyszedł. Nie mogła go jednak nie poinformować. Zaciągnęła dług i czy chciała, czy nie, musiała go teraz spłacać. – Ale nie dam się oszukać, mimo że jestem miła. To nie ma nic do rzeczy.

– Nie będziesz mu chciała sprawić przykrości i nie powiesz, co naprawdę myślisz. Mam rację?

– Jeżeli naprawdę będzie chciał mnie oszukać, to nasza rozmowa dobiegnie końca i po prostu się rozejdziemy.

– Właśnie o tym mówię – wykrzyczał z triumfem. – Myślisz, że jak spotkasz się z następnym, to on cię nie oszuka? Nie będzie kombinował, by jego było na wierzchu? Będziesz biegała po całym mieście, szukając uczciwego człowieka? Strata czasu, mróweczko. Każdy ciągnie w swoją stronę, jak dziadek rzepkę. Jesteś jednak w bardzo komfortowej sytuacji, bo pomagam ci ja – podkreślił z dumą. – Wyciągniemy rzepkę i to na swoją stronę. Dziadek miał swoją drużynę, a ja jestem twoją drużyną i to zdecydowanie najlepszą.

– To nasza drużyna odrobinę się powiększy – powiedziała Rozalia na widok przyjaciółki, która właśnie zmierzała w ich kierunku. Stali przed lokalem, czekając na właściciela. – To jest Eugenia, moja przyjaciółka. To Rajmund.

– Eugenia Lipiec. – Skrupulatnie zbadała mężczyznę wzrokiem.

– Rajmund Lasota. – Oceniał dziewczynę wnikliwie, chcąc szybko zaszufłdkować.

– Jesteśmy w tej samej drużynie – zapewniała ich Rozalia, widząc, z jaką podejrzliwością i dystansem do siebie podeszli.

– Trochę o tobie słyszałam.

– Renoma mnie wyprzedza. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Proszę, teraz wiem, kto cię przez ten czas strzegł, mróweczko. Rudzielce zawsze mają temperament, tym bardziej miło mi poznać.

– Komplement. Ładny płaszcz – zrewanżowała się Eni z uśmiechem, z miejsca akceptując bankowca.

– Obelgi przekazuję zrozumiałym i dosadnym językiem. Nic się nie może zmarnować.

– Jest! To właściciel – rzekła podekscytowana Rozalia, nie mogąc uwierzyć, że sprawiedliwa Eni z miejsca zaakceptowała wyrachowanego Rajmunda.

– Opanuj się. Jak zobaczy twoją radość, nie zbijemy ceny – zbeształ ją Rajmund, za co uzyskał aprobatę Eni.

Rozalii momentalnie zrzędała mina. Chciała podjąć do sprawy przyjaźnie i serdecznie, by atmosfera sprzyjała negocjacjom, ale niestety była w mniejszości. Nie wiedziała, czy to ona ma kłopoty, czy raczej Wiktor Bóbr, który zostanie wzięty w obroty przez nową drużynę.

Po oficjalnym przywitaniu Rajmund wszedł za Wiktorem do lokalu, wskazując ze wstrętem zniszczone ściany. Eni jak jego mim, towarzyszyła mu w tym przedstawieniu, odgrywając mocno zniesmaczoną. Jedynie Rozalia uśmiechała się, chcąc swoim pozytywnym nastawieniem wprowadzić odrobinę równowagi.

Symbol z nieba w postaci szarego piórka był wystarczającym dla niej argumentem, by zdecydować się i wynająć lokal. Nawet zniszczone ściany przestały jej przeszkadzać. Teraz obserwowała wszystko oczami wyobraźni.

Jako jedyna weszła do pustego pomieszczenia po lewej stronie, w fantazji urządzając swoją przyszłą pracownię. Zlekceważyła donośne głosy płynące zza ściany. Rozważała oświetlenie, meble czy zasłony w oknach, które jedynie w minimalnym stopniu ograniczą dostęp promieni słonecznych.

– Tu jest tak samo źle – stwierdziła Eni idąca na czele pochodu. Gwałtownie przywróciła przyjaciółkę do rzeczywistości.

– Mówiłem państwu, że cena za wynajem i tak jest bardzo niska. To Śródmieście – argumentował Bóbr z przerażeniem w oczach. Grubymi paluszkami poprawił krawat, który zbyt mocno wrzynał mu się w spuchniętą szyję. Ubrany był starannie, w sweter w romby i szare spodnie, choć jego styl przywodził na myśl lata dziewięćdziesiąte.

– To początek Śródmieścia. – Nie dała się przekonać Eni, na siłę szukając kontrargumentu.

– Potrzebny gruntowny remont. – Wskazywał z uporem Rajmund.

– Mogę zgodzić się na dzierżawę przez dziesięć lat. Ceny za wynajem już nie opuszczę. Moja żona...

– Pańskiej żony tutaj nie ma. Chyba że pan nie jest właścicielem? – zapytał podejrzliwie Rajmund.

– Ja jestem właścicielem, zapewniam pana – oburzył się Bóbr, mocniej czerwieniąc na twarzy. – Odziedziczyłem lokal po starej ciotce.

– Tym bardziej nie potrzebujemy pańskiej żony. Po ciotce? – zapytał Rajmund czujnie. – Co było tutaj prowadzone?

– Co pan sugeruje? Moja ciotka prowadziła tu pracownię kapeluszy. Kiedy zmarła, lokal stał wiele lat pusty. Nas nie było w kraju, dopiero niedawno wróciliśmy. Od dłuższego czasu próbuję wynająć to miejsce.

– Czyli ma pan z tym trudności? – wyłapał Rajmund, zachłannie chwytając się kolejnego argumentu.

– Jeżeli pan myśli, że jeszcze odrobinę opuszczę cenę, to traci pan czas.

– Czy czasem stara cioteczka tu nie przekroczyła bram niebios? – zapytał w nagłym olśnieniu.

– Rajmund, proszę... To nie na miejscu zadawać takie pytania – wtrąciła Rozalia. Przepraszając uśmiechnęła się do Bobra. – Proszę wybaczyć koledze...

– Może mi pan nie wybaczać, ja muszę to wiedzieć. – Rajmund patrzył w oczekiwaniu na zupełnie czerwonego właściciela, któremu ze zdenerwowania zaczęły drżeć powieki.

– Nikt tu nie umarł! Cioteczka umarła w szpitalu, zapewniam pana. Mam dość tych insynuacji!

– Jestem tu, tylko by pomóc mojej koleżance, a nie chciałbym, żeby nawiedzał ją duch pańskiej cioteczki!

– Spokojnie. – Rozalia z odwagą przejęła rozmowę, chcąc wyhamować nerwowy nastrój. – Skoro nikt tu nie umarł, a lokal wciąż jest na wynajem, więc zgłaszam swoje zainteresowanie. – Uśmiechnęła się serdecznie do właściciela, licząc na przyjazne stosunki w przyszłości.

– Wynajmę pani z ogromną przyjemnością – odpowiedział, dziękując za jej pokrzepiający gest. – Jeżeli o pana by chodziło... Bardzo mocno bym się nad tym zastanowił – podkreślił, z urazą patrząc na Rajmunda.

– Ktoś musi być tym złym policjantem – odrzekł niewzruszony Rajmund, zadowolony z dobrze wykonanej pracy.

Przejrzeli wstępną umowę, nakładając szereg poprawek na wniosek Rajmunda, który czytał dokładnie każdy zapis. Gdy po burzliwych negocjacjach doszli do porozumienia, pożegnali się w mniej bojowych nastrojach, umawiając na ostateczne podpisanie umowy, zaraz po decyzji z banku o przyznaniu kredytu.

Rozalia uzmysłowiła sobie swoje położenie, które szybko zmieniło jej perspektywy. Niedawno była pracownikiem salonu optycznego, a możliwe, że niedługo sama będzie jego właścicielem. Nadeszła nieuchronna chwila, by powiedzieć o swoich planach szefowi. Lawina już ruszyła, a skoro szczęście jej sprzyja, wszystko musiało się udać.

Koniec tygodnia była dla Rozalii pracowity i pozwolił domknąć niektóre sprawy, pozostawiając jedynie puste pole przy nieuzupełnionych kosztach kolekcji z drewna. Słoneczną pogodę za oknem odebrała jako dobry omen przed podróżą w kierunku bagnistego Zielonego Ługu, czyli warszawskiego „Shire”.

Z przyjemnością uwolniła się od miasta i jego zgiełku, chcąc trochę odpocząć, a przy okazji odszukać rzeźbiarza, który zachwycił ją swoim talentem.

Ubrana w kurtkę moro, z ciepłym szalikiem i czapką, w wygodnych traperkach na nogach opuszczała tłoczne, nieco jeszcze ospałe centrum, budzące się ze snu. Na nos nałożyła okulary w złotych oprawkach z wąskimi nausznikami i noskami.

Wygodnie rozsiadła się przy oknie autobusu i oglądała nieznane krajobrazy i miejsca, w których jeszcze nie była. Wsłuchiwała się w cichy szum silnika, wyczuwając jego lekkie drzenie.

Myślni wróciła do lokalu przy Dobrej. Wizja urządzania własnej pracowni i eleganckiego salonu rozwinęła się w jej głowie, tworząc różne ekscytujące scenariusze. Nie wiedziała, jakie kolory wybrać i jak urządzić salon, w przeciwieństwie do pracowni, której była pewna w najdrobniejszym szczególe.

Chciała solidne drewniane stoły z szerokimi blatami, na których mogłaby pomieścić wiele narzędzi i urządzeń. Lubiła mieć wszystko na wyciągnięcie ręki, by nie tracić czasu na częste wstawanie. Planowała dostosować wszystko pod swoją osobę. To miał być jej świat, jej zasady.

Ocknęła się, widząc gęstą zieleń drzew i zwężenie szerokich dróg miasta. Wjechali w dzielnicę Wesolą, o wiele spokojniejszą i mniej zabudowaną. Wysiadła przy ulicy Torfowej, czekając, aż autobus odjedzie. Liczyła na popularność rzeźbiarza. Miała nadzieję, że każdy z mieszkańców wskaże jej właściwą drogę.

Zielony Ług był jej ostatnią deską ratunku.

Ruszyła w kierunku poczty, a gdy tam dotarła, wypytała o artystę. Nie uzyskała potrzebnej informacji. Kobieta ze znaczkiem poczty na piersi nie była do niej przyjaźnie nastawiona i wciąż zapewniała, że nie zna żadnego rzeźbiarza.

Nie tracąc nadziei, Rozalia sprawdziła mapę i postanowiła skierować się na Zielony Ług. W duchu liczyła na cud. Stwierdziła, że nie nadaje się na detektywa.

Słońce mocniej przygrzewało na błękitnym niebie, zrobiło się cieplej. Rozalia ściągnęła czapkę, z przyjemnością oddając się pieszczotom promieni. Spacerowała z uśmiechem, oglądając mijające domy i ich bujne zielone ogrody, obsadzone gęstymi drzewami i krzakami, które niedługo zakwitną, wypuszczając pąki kolorowych kwiatów.

Wsłuchiwała się w ciszę płynącą z szumiącego lasu i własny spokojny oddech, który zwolnił swój pęd. Pogoń za salonem i kolekcją mocno zredukowała jej spacer po warszawskich parkach, ograniczając przyjemność obcowania z naturą. Teraz nieśpiesznie idąc, nadrabiała relaks duszy, upajając się świeżym, leśnym powietrzem.

Zagłębiając się w las, spotykała na drodze coraz mniej zabudowań. Parę razy zdobyła się na odwagę i zapytała o miejscowego artystę, lecz nikt z mieszkańców go nie znał. Zaczynała tracić nadzieję, choć wyprawy w zielony zakątek miasta nie uznała za stratę czasu. Uważała, że to idealne miejsce, by wyrwać się światu i na kilka chwil schować w gąszczu krzewów, szumiących drzew, w otoczeniu bagien i urokliwych mokradeł stworzonych przez naturę.

– Dzień dobry – krzyknął niemłody listonosz, jadąc na pokracczym rowerze, który tak jak jego właściciel wiele w życiu przeszedł.

– Dzień dobry. – Rozalia uśmiechnęła się do mężczyzny.

– Panienska na spacer? – Bacznie się jej przyjrzał. Twarz miał dużą, świeżo ogoloną, jedynie szeroki wąs końcami sterczał do góry, zdradzając zamiłowanie jego właściciela do historii. Mężczyzna

był wysoki, miał wystający brzuch, choć trzymał się prosto jak świeca, unosząc do góry brodę.

– Tak. Mamy taki piękny dzień.

– A no, mamy... Ale panna nie stąd – wywnioskował.

– Nie, przyjechałam... Kogoś odszukać – wyznała szczerze, patrząc z nadzieją w oczy listonosza. – I chyba pan był mi przeznaczony.

– Oho! Za stary jestem, żeby takie dzierlatki się za mną uganiały. – Roześmiał się w głos, poprawiając wąsa. – Kogo chcesz odszukać? – zapytał z nieskrywaną ciekawością.

– Byłam już na poczcie, ale totalne fiasko. W panu jedyna nadzieja – prosiła z uśmiechem. Uważała, że spokojna rozmowa i przychylność do drugiego człowieka znacznie skraca dystans i umożliwia zawarcie ciekawych znajomości.

– Powiedzmy, że po tylu latach w usługach pocztowych wiem, jak prywatnie przekazać informację – zdradził konspiracyjnie i mrugnął.

– Poszukuję artysty, rzeźbiarza Drogomira...

– Dziedzica? – zapytał listonosz, a mina mu zrzędła. – Dziecko, uciekaj i nawet się nie odwracaj. To zły wilk, a ty zdecydowanie jesteś Czerwonym Kapturkiem.

– Chyba nie jest aż tak źle? – zapytała z uśmiechem, ale trochę się wystraszyła.

– Gorzej. Ty nic o nim nie wiesz? – zapytał dla pewności.

– Wiem, że ma ogromny talent i że tworzy niesamowite rzeźby w drewnie, dlatego muszę się z nim spotkać.

– On nie lubi towarzystwa. Stroni od niego.

– Słyszałam, że gdzieś się tu zaszył. Próbowałam skontaktować się z jego menedżerką, ale bez powodzenia. Muszę się z nim spotkać. – Błagała z prośbą w oczach.

– Szkoda mi ciebie, dziewczyno, jesteś taka miła. – Listonosz wahał się, kręcąc wąsem.

– Panie listonoszu...

– Waclaw Beski, a ty, Czerwony Kapturku?

– Rozalia Lis – przedstawiła się, lekko dygając.

– No dobrze... Nie będzie zadowolony, ale trudno. Nigdy nie jest – rzekł z rozbawieniem. – Po pierwsze, jak będzie pytał, powiedz, że to ja ci powiedziałem, gdzie mieszka, i że wskazałem ci drogę – instruował z naciskiem.

– To nie będzie potrzebne, coś innego wymyślę.

– Nie radzę i tak będzie wściekły. Po drugie, jak zacznie czymś rzucać, uciekaj.

– Rzucać? – zapytała z obawą, tracąc uśmiech.

– Jest jeszcze pies. Jego pupil – zdradził, rozważając i tę trudną kwestię.

– Pies?

– Tu zdaj się na instynkt. Tak, tak będzie najlepiej. Reszta w twoich rękach – stwierdził z uśmiechem, po czym wskazał jej kierunek i opisał dom, który, jak jego właściciel, krył się w leśnym gąszczu. – Pamiętaj, wypatruj kogucika. Powodzenia!

– Dziękuję, panie Waclawie, i do zobaczenia – wykrzyczała z uśmiechem. – W każdym razie mam taką nadzieję – mruknęła.

Słowa listonosza wytrąciły Rozalię z równowagi. Zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać. Przypomniała sobie młodego chłopaka z niewyraźnego zdjęcia sprzed lat. Było kilka starych fotek ze ścianek, na których rzeźbiarz się zasniał, bardziej prezentując swoją partnerkę.

Z mieszanymi uczuciami i duszą na ramieniu ruszyła w głąb drogi, zanurzając się w ciemniejszy las. Domów było już znacznie mniej, cisza wygrywała z szumem aut przejeżdżających niedaleko od szosy. Konary rozrastały się, przez co światło dnia powoli znikło za gęstymi liśćmi. Zaczęła mieć złe przeczucia, a myśl, by zawrócić, pojawiła się w chwili, kiedy spostrzegła drewniany wysoki płot, nad którym dostrzegła kogucika. Drewniany ptak był ozdobnie pomalowany i ożywał przez podmuchy wiatru, kręcąc się w koło.

Dom był na końcu ulicy. Jedyne i najbliższe jego sąsiedztwem były bagna i moczary z gęstym lasem w tle. Podeszła niepewnie do bramy. Gdy na drewnianej skrzynce na listy wyczytała

wyżłobione podwójne „D”, upewniła się, że trafiła pod właściwy adres.

Myśl, że za płotem czai się zły pies i jego zły pan, odebrała jej odwagę. Chcąc zachować się odpowiednio, zapukała z całej siły w drewnianą furtkę i poczekała na odzew. Powtórzyła swoje pukanie, głośno zdradzając swoje zamiary.

Żaden pies nie zaszczeakał, nikt nie krzycał, wciąż otaczała ją niezmacona cisza. Aby dodać sobie odwagi, zaczerpnęła tchu, poprawiła okulary i już miała chwycić za metalową klamkę furtki, gdy na jej dłoń sfrunęło niebieskie piórko. Od granatu do błękitu barwiło lotki, nadając całości królewskiego majestatu. Uchwyciła je w dłonie i popatrzyła w niebo, szukając jakiegokolwiek ptaka, który mógłby je zgubić. Nic nie poruszyło liśćmi ani konarami, żaden dźwięk nie zdradził niczyjej obecności, nawet wysoko nad ziemią.

Kolejny znak – ucieszyła się. – Może faktycznie przelatywał wtedy ptak, ale czy nie za dużo tych zbiegów okoliczności? – Z wiarą w szczęście i już bez obaw nacisnęła klamkę, wkradając się do środka.



Rozalia minęła wysoki drewniany płot, wpadając w gęste tuje, które rozrosły się aż na chodnik i ograniczyły swobodne przejście. Były posadzone po dwóch stronach na wysokość ponad trzech metrów. Przedarła się przez ich zielone liście, docierając do rozwidlenia chodnika ułożonego z dużych kamieni. Zauważyła po prawej stronie samochód terenowy, a po lewej dróżkę do ogrodu ukrytą przez gęste iglaki, spiczaste trawy i smukłe tuje. Dom stojący kilka metrów od niej również był zalesiony i pokryty winnym bluszczem. Pnącza obejmowały cały budynek, przybierając odcienie od jasnoczerwonego do najróżniejszych barw zieleni. Pomyślała o siostrze i jej mocy ujarzmiania roślin.

Wzrok Rozalii na dłużej spoczął na drewnianym domu. Z zachwytem podziwiała jego solidne wykonanie. Drewniane ciemnobrązowe bale i zielone okiennice, teraz otwarte. Był piętrowy z balkonem u góry i przestronnym gankiem na parterze. Na zewnątrz wystawione były bujane drewniane fotele z wysokimi oparciami i poduszkami na siedziskach. Obok nich stał drewniany stolik, na którym panował spory rozgardiasz. Wszystko, co otaczało dom, było stworzone z drewna. Rozalia chciała wejść na schodki i przyjrzeć się bliżej bujanym fotelom, ale słysząc za plecami drobny szelest, znieruchomiała. Nie była sama. Bała się nawet odetchnąć. Zamknęła oczy i odwróciła się, teraz wyraźniej wyczuwając czyjaś obecność.

Kiedy nic się nie wydarzyło, niepewnie otworzyła oczy i spojrzała w dół. Blisko niej stał wilczur, patrząc na nią swoimi dużymi, słodkimi oczami. Miał długą i gęstą sierść w kolorze brązowym z ciemnymi plamami. Był masywny i mocno zbudowany. Rozalia nie wiedziała, czy jak wyciągnie dłoń, słodka mordka nie zamieni się w bestię. Makabryczny scenariusz szybko jednak wyleciał jej z głowy, gdy szorstki i ciepły język psa polizał ją po ręce, a on sam wciąż patrzył ciepłymi brązowymi oczami. Bez skrępowania uległa ich magii i przykucnęła, śmiejąc się z nachalnej czułości czworonoga. Musiała się bronić, ale tylko przed językiem, który rwał się do jej twarzy, by złożyć na niej liczne pocałunki miłości.

– Spokojnie... Chyba brak ci towarzystwa? – zapytała, z trudem powstrzymując czułości psiaka. Od dziecka pragnęła mieć psa, ale prowadzenie pensjonatu przez rodziców i coroczne odwiedzanie wczasowiczów, nie zgrało się z jej marzeniem. Przeprowadzka do dużego miasta zupełnie je przekreśliła. – Nie jesteś tu sam? – zagadywała, wstając z kolan i patrząc na psa, który usiadł gwałtownie w miejscu. – Pan jest w domu? Zaprowadzisz mnie do niego? – Ruch ogona psa odczytała jako zgodę, więc ruszyła za zwierzęciem o brązowej sierści, błyszczącej w promieniach słońca.

Kiedy wilczur wyrwał gwałtownie do przodu, Rozalia pobiegła za nim, wpadając w krzaki i iglaki, które uderzyły ją w twarz. Zaskoczona zatrzymała się, dostrzegając w głębi działki drewniany budynek, położony znacznie dalej od domu. Poprawiła torbę, okulary i ruszyła zdecydowanym krokiem do chatki z drewna.

Pies okazał się przyjacielski – stwierdziła z radością. – Może listonosz chciał mnie tylko nastraszyć, a pan okaże się tak samo przyjazny, jak jego pupil.

Minęła niewielką polanę i zbliżyła się do drzwi. Cisza została za nią, teraz słyszała odgłos urządzenia, które wydawało piskliwe dźwięki.

– Halo! – zawołała, wchodząc do środka warsztatu zastawionego wieloma przedmiotami, pokrytymi grubą warstwą wiór, które drobinami unosiły się w powietrzu. Zamierzała krzyknąć jeszcze raz, gdy maszyna zamilkła.

– Co, do jasnej cholery?!

Głos, który przebił ciszę, nie sugerował pokojowego nastawienia. Rozalia głośno przełknęła ślinę, cofając się do drzwi. Pies przebiegł koło jej nóg w popłochu, wypadając na zewnątrz.

– Kto tu jest?! – warknął gospodarz, omijając przeszkody i kierując się do wyjścia.

Rozalia nerwowo mrugała powiekami, bojąc się poruszyć. Myśl o ucieczce przebiegła jej przez głowę, zagłuszyło ją przerażenie. Mężczyzna ominął wysoki przedmiot zasłaniający drzwi i stanął na

wprost wystraszonej dziewczyny.

Jego widok wtopił Rozalię mocniej w ścianę. Z przerażeniem patrzyła na długie nastroszone włosy do ramion i brodę z wąsami, które całkowicie zasłaniały jego twarz. Oblicze mężczyzny okrywała warstwa wiórów, trocin i pyłu, tworząc nieprzyjemny widok. Jedyne oczy, czarne i nieprzeniknione, ciskające gromy były wyraźne w całej dziwnej postaci.

– Co, do jasnej cholery? – zapytał ponownie złowrogim szeptem, a gdy mówił, pył sypał mu się z twarzy i długiej brody.

– Dzień dobry...

– Był dobry!

– Ja, przepraszam...

– Za to, że nie umiesz czytać?!

– Czytać?

– Na bramie była duża tablica. Nie mogłaś jej przeoczyć.

– Tablica? – pytała, mając trudności z oddychaniem.

– Z wyraźnym napisem: NIEUPOWAŻNIONYM WSTĘP WZBRONIONY!

– Przepraszam, ja pukałam – wytłumaczyła się, powstrzymując łzy, które pod wpływem stresu pojawiły się w jej oczach.

– Skoro nie otworzyłem, to znaczy, że nie byłem zainteresowany.

– Ale ja muszę z panem porozmawiać.

– Ze mną? Skąd wiesz, kim jestem? – zapytał podejrzliwie.

– Mam nadzieję, że Drogomirem Dziedzicem. Rzeźbiarzem?

– Nie obchodzą mnie twoje dzieła i praca – krzyknął i chwytając dziewczynę za łokieć, wyciągnął gwałtownie z warsztatu. – Nie szukam praktykantki! Gosposi! Kucharki! Asystentki! I nie! Nie możesz pisać o mnie pracy! – Zatrzymał się na polanie i popatrzył groźnie dziewczynie w oczy. Był wysoki, więc musiał się do niej nachylić. – Tu się rozstajemy, na zawsze! Nie chcę więcej cię oglądać! – Pokazał palcem wyjście.

Rozalia była zszokowana zaistniałą sytuacją. Chwyciła za torbę, która zsunęła się jej z ramienia, więc ponownie ją narzuciła. Poprawiła okulary i odwróciła się. Natychmiast zdała sobie sprawę z porażki, z tego, że jej trud i poszukiwania poszły na marne. Oprzytomniała, dopiero gdy poczuła, jak pies zaczął lizać jej długie palce.

– Młotek, zostaw! Pani wychodzi.

– Jeszcze nie – rzekła, zbierając się na odwagę. Odwróciła się do mężczyzny pokrytego piaskowym pyłem, ledwo wytrzymując jego spojrzenie. Obecność psa podziałała na nią kojąco. Była pewna, że ją ochroni. – Przyszłam porozmawiać z panem na temat biznesu.

– Chce pani ze mną robić interesy? – zapytał Drogomir, uśmiechając się złowrogo, lecz gęsta broda sprawnie to zamaskowała.

– Nie jestem rzeźbiarką i nie szukam u pana pracy – oświadczyła poważnie. – Zajmuję się optyką.

Drogomir zmarszczył brwi zupełnie zaskoczony.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Chciałabym, żeby pan miał – rzekła z uśmiechem i sięgnęła do torby. Kucnęła, by wypakować szkicownik, a wtedy włosy poleciały jej na twarz. Pies, myśląc, że to zabawa rzucił się w jej ramiona, chcąc polizać po twarzy. Rozalia wyrzuciła się na trawę. Rozbrykany w najlepsze wilczur atakował ją ze wszystkich stron, radośnie merdając ogonem.

– Młotek! Do nogi! Młotek! – Mężczyzna chwycił za obrozę psa i przysunął go do nogi. Drugą rękę wyciągnął do leżącej dziewczyny zaplątanej we własne, jasne włosy. Mocno chwycił jej dłoń, by pomóc jej wstać. Poczował delikatność i kruchość dłoni dziewczyny. Szybko cofnął swoją rękę.

– Dziękuję, ja... – zaczęła Rozalia.

– Pani czas dobiegł końca – powiedział chłodno. – Proszę zamknąć za sobą furtkę.

– Chwileczkę, ale ja jeszcze nie skończyłam. Ja...

– Pani co?! – zapytał, odwracając ze złością. Młotek, słysząc podniesiony głos pana, ponownie zerwał się do biegu, po chwili znikając w leśnej gęstwinie. – Bez pozwolenia wchodzi pani na mój teren! Bez pukania! Bez zgody zajmuje mój czas! I jeszcze żąda uwagi?!

– Nie odpowiadał pan – wyszeptwała w obronie. – Pukałam i to kilka razy. Musiałam... Jak inaczej mogłam z panem porozmawiać?

– Nie wiem, jak pani mnie tu znalazła, ale musiała się pani bardzo natrudzić. A wystarczyło skontaktować się z moją menedżerką, ona jest zawsze dostępna.

– Próbowałam. Byłam w galerii, ale była zamknięta. Dzwoniłam, nagrałam się na sekretarkę. Nikt do mnie nie oddzwonił.

– I to moja wina? Trzeba było spróbować jeszcze raz!

– To nie miało sensu, bo i tak by mnie przegoniła – rzuciła z rezygnacją. – Myślałam... Kiedy zobaczyłam pana rzeźby, te mniejsze, malutkie pomyślałam, że... Nieważne. – Rozalia, przełknęła gorzką pigułkę rozczarowania, pod powiekami czując łzy. Chciała jak najszybciej zejść z oczu rzeźbiarza, by nie zrobić z siebie większego pośmiewiska. Poczula się nikim. Jak mogła myśleć, że ją wysłucha?

– Chwileczkę, proszę dokończyć. Pani płacze? – zapytał ze złością. Chwycił ją za łokieć.

– Nie, to alergia... Mam alergię. Na pewno nie płaczę – zapewniła, chcąc wyrwać rękę z jego uścisku.

– Proszę dokończyć.

Rozalia poniosła wzrok i popatrzyła w oczy czarne jak bezgwiezdna noc. Nie wiedziała, co myśleć, nie była niczego pewna. Miała zupełny mętlik w głowie. Z kłopotu wywabił ją Motek, wpadając na nią z rozpędu i przewracając na najbliższą tuję.

– Młotek! Do cholery...

\*\*\*

Rozalia zbierała resztki swojej godności z trawy i wygrzebywała się z tuj. Gdy pies z radością rzucił się na nią, wpadła pomiędzy dwa drzewka, przeleciała na drugą stronę i utknęła pomiędzy gałęziami. Okulary spadły jej z nosa. Siłowała się z drzewkami i gałęziami. Przy pomocy silnych rąk mężczyzny wyswobodziła się ze szponów drzewek i teraz otrząpywała kurtkę z zielonych listków i gałązek.

– Dziękuję i przepraszam – szeptała w rozpacz, domyślając się, jaki widok prezentuje. Włosy rozsypały się na twarzy. Czula, że w głowie ma pełno igieł i gałązek, w dodatku cały makijaż rozmazał się od płaczu.

– Proszę, okulary. Przynajmniej tego nie zniszczył. Młotek! – Mężczyzna chciał uspokoić psa, który biegał wokoło nich i radośnie merdał ogonem. – Nie wiem, co pani mu zrobiła, że cieszy się tak na pani widok – burknął z irytacją. – Chodźmy na ganek. – Ruszył jako pierwszy, ale widząc, że jego pupil tylko czeka na łatwiejszy dostęp do dziewczyny, zatrzymał się i zastąpił mu drogę. – Do cholery! Młotek!

– To nic. Zaraz się uspokoi. Prawda, Młotek? – Nachyliła się, by pogłaskać psa, gdy on znowu na nią natarł.

– Proszę zwrócić mu uwagę, a nie się z nim pieścić.

– Nie będę na niego krzyczeć. Na pewno zaraz się uspokoi.

– Spotkamy się na ganku. Myślę, że pani się tam doczołga – odrzekł, po czym zostawił Młotkowi dziewczynę do zabawy.

– Młotek, siad. Młotek – wołała, lecz pies jej nie słuchał i ponownie na nią skakał, lizał i ciągnął za rękaw kurtki.

Mężczyzna stał na ganku z założonymi rękoma, patrząc na bezskuteczne próby dziewczyny w poskromieniu radosnej bestii. Czekał, aż skończy jej się cierpliwość i w końcu ustawi szczeniaka do kąta. Nic jednak takiego nie nastąpiło. Dziewczyna wciąż łagodnie przemawiała do rozbrykanego psa, starając się go uspokoić. Zakochany psiak skakał w euforii. Zdyszana doszła do ganku, poprawiając wzburzone włosy i okulary, które zaplątały się w długie pasma.

– Młotek! Do budy albo przez tydzień nie dostaniesz żarcia! – krzyknął Drogomir, płosząc psa, który zerwał się do biegu, uciekając przed gniewem pana. – Żadnego pożytku. Co mnie podkusiło?

– Towarzyski pies – zapewniła Rozalia, wydłubując gałązki z włosów. – Bardzo żywiołowy.

– Miał być obronny – podkreślił z ironią.

– Jeszcze jest młody, może...

– Proszę sobie darować i przejść do rzeczy. Już dość zmarnowała mi pani czasu. Dlaczego tak bardzo chciała się pani ze mną spotkać? – zapytał, chcąc rozwiązać zagadkę dziwnej osobki, która nie zdając sobie sprawy, weszła na niebezpieczny teren.

Rozalia nie miała już nic do stracenia, postanowiła więc zawałczyć i przekonać artystę do współpracy.

– Niedługo otwieram salon optyczny – zaczęła. – Staram się o kredyt i na pewno go dostanę – pochwaliła się, licząc, że nie zapeszy tą pochopną deklaracją. Potrzebowała atutów, a to był jeden z nich.

– To bardzo interesujące, ale czy możemy przejść do rzeczy? – Nie wiedział, czy dziewczyna z niego drwi, czy specjalnie prowokuje, choć stwierdził, że w ogóle nie zdawała sobie z tych obu rzeczy sprawy.

– To ważne, dlatego o tym mówię – podkreśliła, a gdy zmrużył oczy, przełknęła ślinę. – Planuję również własną kolekcję opraw. Mam już projekty... – Nerwowo poprawiła swoje okulary, była bardzo zdenerwowana. – To oprawy z nietypowych materiałów. Będą miały zastosowanie praktyczne, ale i wizerunkowe. Oprawy to dla mnie coś wyjątkowego. Uważam, że powinny zmieniać nie tylko nasz świat, ale i nas samych. Mają być dziełem, sztuką, z którą utożsamiamy się na co dzień – mówiła entuzjastycznie, zapominając o wrogości gospodarza. – Do tego potrzebuję pańskiej pomocy i talentu, i oczywiście wiedzy o drewnie.

– Zaraz? Jakie to mają być materiały? Z czego chcesz zrobić oprawy? – Zastanawiał się, czy zaatakować, czy przez chwilę się jeszcze powstrzymać.

– Z drewna i szkła.

– Potrzebujesz...? Zaraz, chwileczkę... – Drogomir wałnął pięścią w drewnianą balustradę. – Przyszedł tu po to, by namówić mnie, żebym robił dla ciebie oprawy z drewna? – zapytał złowrogo.

Rozalia zamarła.

– Nie do końca... Pan potrafi tworzyć w drewnie, a ja potrzebuję wskazówek. Sama chcę robić oprawy. Wykańczać je, ozdabiać...

– Teraz sugerujesz, że mam być twoim nauczycielem – szeptał, zaciskając zęby, równomiernie z pięściami.

– Nie... Tak... To znaczy... Wszystko po trochu – wyszeptała, zamykając oczy.

– Wynoś się!

– Proszę chociaż zobaczyć moje projekty. Potrzebuje pana, by stworzyć moje idealne oprawy z drewna. Nie wiem, jakie drewno wykorzystać, jak z nim pracować, od czego zacząć? – pytała, kiedy mężczyzna ponownie chwycił ją za łokieć i pociągnął w kierunku furtki.

– Więcej nie chcę cię tu widzieć! Zrozumiałaś?! – wrzasnął z nienawiścią. Trzymał w żelaznym uścisku rękę dziewczyny, by mu się nie wyrwała.

– Zrozumiałam i nie mam zamiaru więcej się tu pojawić – rzuciła zrozpaczona, nie panując nad łzami. – Szukałam artysty, rzeźbiarza, który zobaczy to, co ja widzę w oprawach. Szukałam osoby otwartej, która mnie nie wyśmiejje i... – Łzy z większą obfitością zalały twarz Rozalii, psując efekt pewności i determinacji. – Widziałam pana rzeźby i myślałam, że jest pan otwarty na nowe rzeczy... Ale to nieprawda! Jest pan ograniczony! Bardzo się co do pana pomyliłam!

Kiedy Rozalia znalazła się za płotem, mężczyzna bez słowa zatrzasnął jej furtkę przed nosem.

Z jej oczu poleciały łzy rozpacz. Była zła na swoją naiwność.

Jak mogłam uwierzyć, że sławny artysta będzie chciał mi pomóc? Celebryta nie zniży się do poziomu zwykłych ludzi.

Rozalii było przykro, że płakała, pokazując swoje wrażliwe oblicze i uczucia. W takich trudnych chwilach pragnęła być twarda i nieustępliwa. Miała żal do siebie, że tak nieodpowiednio się zachowała.

Pewnie wziął mnie za gówniarę, która beczy bez powodu. Sama sobie jestem winna. Nic dziwnego, że się wściekł. Weszłam na jego teren i zakłóciłam spokój. Pewnie coś tworzył. Ale czy to usprawiedliwia jego grubiańskie zachowanie?

Wyciągnęła z torby notatnik i wyrwała kartkę z projektem jej ulubionych opraw z drewna. Miały wiśniową barwę, górne ramy były rdzawe, a noski, intensywnie brązowe, mieniły się drobinami złota.

„Dla ograniczonych – którzy nie widzą, ażeby zobaczyli” – napisała na dole kolorowego szkicu, podpisując się inicjałami. Podeszła do furtki i wsunęła złożoną kartkę w skrzynkę na listy. Była zadowolona. Przynajmniej w taki sposób miała ostatnie słowo.

Wracała szybko. Przykrość, jaka ją spotkała, zepsuła jej radość marszu, więc jak najprędzej chciała ukryć się w swoich czterech kątach.

– Czerwony Kapturku! – krzyknął listonosz, który mimo tuszy energicznie i sprawnie wyskoczył z budynku poczty, by z nią pogadać. Budynek znajdował się blisko przystanku, więc chciała czy nie, musiała go minąć. – Jak wizyta u wilka?

– Żałuję, że nie posłuchałam ostrzeżenia, ale chociaż poznałam Młotka – rzuciła z uśmiechem, przypominając sobie radosnego psa, merdającego ogonem.

– Przykro mi! Wrócisz do nas jeszcze? – zapytał z nadzieją.

– Na pewno czasem wybiorę się tu na spacer. – Widząc nadjeżdżający autobus, Rozalia pomachała listonoszowi na pożegnanie.

Tak naprawdę nie żałowała, że spotkała Drogomira Dziedzica. Miała co do niego sprzeczne odczucia. Wiedziała, ile dokładnie miał lat, ale przypominając sobie jego nieufne i niedostępne oczy i bijącą z nich pustkę, dodała mu znacznie więcej. Nie widziała jego twarzy dokładnie, gęsty zarost i pył wiórowy pokrywający całą jego postać sprawnie ją maskowały. Patrząc na jego rzeźby, poczuła z nim więź. Pomyślała, że jest idiotką.

Pewnie każdy jego fan czuje taką więź. Nie jestem wyjątkiem. Ma talent, ale nie chce mi pomóc. – Z przykrością odbierała jego odmowę. Nie zamierzała się jednak poddawać.

Ze szkłem sobie poradziłam, więc i z drewnem poradzę. Daję sobie tydzień. Tydzień i znajdę kogoś na miejsce Dziedzica. Kogoś zdolniejszego, miłszego i bardziej pomocnego. Kogoś, kto nie kipi złością. Kto uwierzy w mój pomysł. – Rozalia pomyślała, że szkoda jej tylko tego biednego Młotka, który potrzebuje uwagi, a nie wrzasków.

Otworzyła torbę i wyjęła notes. Po chwili zaczęła szkicować kolejne oprawy. Projekt był odważny i nadawał się jako ozdoba sceniczna. Duże okulary w kształcie półokręgów na szczycie wydłużały się, tworząc spiczasty daszek. Noski wypuszczały szpikulce, tak samo, jak nauszники sięgające dużo dalej za głowę. Na wszystkich wystających elementach zwisły drobne dzwoneczki, które przy drobnym ruchu wygrywały cichą i dźwięczną melodię. Ciemna zieleń wymieszana z miętą barwiły całą formę wraz ze złotymi mikrozwoneczkami dodającymi im leśnej magii.

Popatrzyła na swoje dzieło zachwycona tym, co stworzyło jej serce. Z mocą zapragnęła, by oprawy, które stworzyła na papierze czy w pamięci komputera, zaistniały, urzeczywistniły się. Chciała je dotknąć i poczuć na skórze.

Cały weekend Rozalia przesiedziała nad biznesplanem, nanosząc poprawki od Florki. Wpisała koszt drewna, taki sam, jak szkła i ostatecznie zamknęła cały budżet. Kwota zwała ją z nóg, ale była dobrej myśli.

Porażka po spotkaniu z Drogomirem kosztowała ją wiele nerwów. Wciąż przeżywała spotkanie z artystą. Był agresywny, niemiły, zły i nawet nie próbował bawić się w konwenanse. Rozalia była rozczarowana jego atakiem.

Ponownie przeczytała swój plan. Pozostała jej ostatnia rzecz, którą wciąż odkładała na później.

Jak nazwać swoją firmę? Jak podpisać swoje własne oprawy? – Myślała gorączkowo, jeżdżąc ołówkiem po czystej kartce. – Rozalia Lis, czy Lis Rozalia, albo LR lub RL? Rozi? Tylko Rozalia? – Tworzyła kombinację liter, w poszukiwaniu idealnej nazwy. Szukała podpisu, który ją scharakteryzuje i odpowiednio przedstawi. Z braku weny wspomogła się Wordem i jego licznymi fontami, szukając tego właściwego. Przystawiała litery z miejsca na miejsce, by znaleźć łatwe do zapamiętania połączenie i po godzinie znalazła. RozaLi napisane krojem Ar decode teraz przedstawiało jej markę i ją samą. Aby jeszcze mocniej zagwarantować sobie obiecane szczęście, Rozalia postanowiła na każdej parze zauszników nowych okularów umieszczać bliski sobie znak handlowy. Charakterystyczne piórko.

Dla swojego salonu znalazła cieplejszą według niej nazwę – Salonik Spojrzeń.

Wydrukowała w pełni gotowy plan i spięła kartki. Włożyła do niebieskiej teczki, z zamiarem jutrzejszego dostarczenia Rajmundowi. Nie chciała dłużej czekać, musiała działać. Przysługiwał jej pakiet szczęścia, które w całości chciała wykorzystać, a nie znała terminu jego ważności.

Nie czując potrzeby snu, a jedynie wzmożoną ekscytację, usiadła do laptopa w poszukiwaniu rzeźbiarza, który tym razem będzie chętny jej pomóc. Szukała przez kilka godzin, lecz z żadnym z artystów nie chwyciła więzi tak jak z Dziedzicem. Jego figury ożywały. Potrafił zachwycić, na dłużej przykuć uwagę. Drewno pod jego palcami nabierało bardziej wyrazistej struktury i tajemniczego blasku.

Zniechęcona odpuściła. Zamknęła laptopa i zgasiła światło, po chwili zapadła w sen.

Poranek pełen był mgły i drobinek deszczu, rozpryskiwanych przez wiatr. Gęsta szarość chmur przykrywała niebo, tworząc efekt zawiesiny, która uwięziła miasto we wszechobecnej wilgoci.

Rozalia przygotowała sobie kawę, licząc na szybkie obudzenie zmysłów, które po niespokojnej nocy nie wypoczęły. Z niewielkim śniadaniem na talerzu i kubkiem w dłoni zapatrzyła się w dal, rozważając dzisiejszy plan dnia.

– Dzień dobry – przywitała się Eni z uśmiechem, w pełni ubrana i umalowana. Garnitur o szarej barwie idealnie podkreślał jej drobne kształty, a różowa podkoszulka, delikatnie okrywająca dekolt, dodawała ostrości i charakteru całemu strojowi.

– Ślicznie wyglądasz – zachwyciła się Rozalia. – Choć bardziej jestem zaskoczona twoim uśmiechem. Siódma rano, a ty w pełni gotowa do wyjścia?

– Mam dwa poważne castingi, na których mi bardzo zależy. Są na różnych końcach miasta, więc postanowiłam być jako pierwsza na jednym z nich, by jeszcze zdążyć na drugi.

– Teraz rozumiem. Zjesz coś?

– Jogurt wystarczy. Owoc to już rozpusta.

– Wyglądasz perfekcyjnie i na pewno dostaniesz pracę.

– Nie zapeszajmy. Lepiej powiedz, co robiłaś w weekend? Wybacz, że mnie nie było i razem nie wybrałyśmy się na spacer do parku, ale w mieście dużo się działo.

– Wybaczam. Wiem, że uwielbiasz bywać. – Rozalia uśmiechnęła się, znając nieposkromioną duszę przyjaciółki. – Przesiedziałam nad planem, ale wcześniej odwiedziłam Zielony Ług. Co prawda, dużo nie zobaczyłam, ale może kiedyś razem się tam wybierzemy.

– Po co tam pojechałaś?

– Pojechałam... spotkać się z rzeźbiarzem, który miał mi pomóc w kolekcji z drewna – wyznała z żalem, przypominając sobie niemiłe wydarzenia. – Było okropnie.

– Nie ma menedżera? Mało znany? – Eni rzuciła pytaniami, zasmucona porażką przyjaciółki.

– Właśnie okazuje się, że bardzo dobrze znany – wyznała Rozalia z przejęciem i opowiedziała o artykule, jaki o nim przeczytała. Zrelacjonowała swoje długie poszukiwania i samo ich spotkanie. Ponownie miała łzy w oczach. – Był naprawdę wściekły. W dodatku Młotek nie ułatwił mi zdania.

– Och, Rozi, przykro mi. Mówisz, że cały był w wiórach i pyle? Jak mówił, to wszystko się z niego sypało? – pytała, by rozweselić przyjaciółkę.

– We włosach i w brodzie, wszędzie pył. Zresztą jego ubranie też było całe w ścinkach i wiórach.

– Może się pomyliłaś? Zamiast rzeźbiarza spotkałaś Piaskowego Ludka. To strażnik snów. Może wyrzucili go z bajki, dlatego był wkurzony? – dopytywała z rozbawieniem.

– Nie wyglądał na Piaskowego Ludka, raczej na Buszmena. Nieprzyjemnego i wrednego. – Miała nadzieję, że nigdy więcej nie spotka go na swojej drodze.

– Nie przejmuj się nim i powiedz, co zamierzasz?

– Zamierzam otworzyć salon optyczny i warsztat – oznajmiła z pewnością w głosie, a humor zaczął się jej poprawiać. – Dzisiaj idę zanieść gotowy biznesplan Rajmundowi razem z wypełnionym wnioskiem o kredyt i dofinansowanie. Będę musiała szefowi powiedzieć o swoich planach – dodała ze smutkiem.

– Może jeszcze poczekaś?

– Nie. Szef powinien wiedzieć. Nie mogę zostawić go z dnia na dzień. Za bardzo go szanuję. Musi mieć czas, żeby znaleźć kogoś na moje miejsce. Wyszkolił mnie i do końca będę go uważała za swojego mistrza.

– Powinam się uczyć od ciebie tej dobroci, ale tak wysoko stawiasz poprzeczkę, że nie sięgam. Rób, jak uważasz, poza tym masz szczęście, więc na pewno ci się uda.

\*\*\*

Plany nie ułożyły się tak, jak tego chciała. Okazało się, że Rajmunda nie było w biurze, więc drogocenną teczkę z planem i wnioskami musiała zostawić obcej osobie. Na uczelni spędziła więcej czasu, niż zamierzała. Zanedbana nauka szybko zrewanżowała się masą materiału do nadrobienia. Z uczelni w biegu dotarła do biblioteki, by tam w pośpiechu znaleźć potrzebne materiały. Na kserowanie nie miała czasu, więc większość książek wypożyczyła, planując wieczorem poczytać. Obładowana torbami niczym wielbłąd weszła do salonu, po cichu witając się z klientami. Na zapleczu wpadła na Balbinę.

– Jesteś? Masz szczęście – rzuciła z niechęcią. – Nie zostałabym dłużej, nawet gdyby szef mi rozkazał – zagroziła. – Co tam targasz? Co za strata czasu. Tylko nauka i książki. Ale ty jesteś nudna. – Balbina malowała się, patrząc w podręczne lustro. Szczotkowała rzęsy, pokryte i tak grubą warstwą tuszu.

– Myślę o przyszłości – odpowiedziała z powagą Rozalia, nie przejmując się słowami krytyki. Wiedziała swoje i miała cel, który był w zasięgu jej ręki.

– A ja nie myślę? – zapytała Balbina z gniewem. – Wychodzę do ludzi. Bywam w klubach po to, by poznać kogoś wartościowego.

– Ja wolę skupić się na życiu zawodowym. Może mój własny salon? – napomknęła, w porę gryząc się w język.

– Zejdz na ziemię. Jesteś za biedna. Nie masz żadnych szans – stwierdziła ze złośliwym uśmiechem. – Prędeż obetnę się na łyso, nim ty otworzysz swój salon – prychnęła prześmiewczo. – Do jutra, nudziaro.

Wybiegła z zaplecza, robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Rozalia zorientowała się, że Balbina jest jedyną osobą, za którą nie będzie tęskniła. Ubrała się w fartuszek i rozpoczęła pracę. Postanowiła jeszcze dziś porozmawiać z szefem o swoim odejściu.

Okazja nadarzyła się, gdy została sam na sam z szefem w pracowni. Big szlifował szkła, by je dopasować dla jego stałej i ulubionej klientki. Była młodsza od szefa, ale tak samo, jak Zbigniew dawno przekroczyła wiek dojrzewania.

– Pani Jadwigi? – zagała Rozalia. Szef nie lubił rozmawiać w pracy, a zwłaszcza gdy skupiał się na delikatnych opravach, wykonując precyzyjne zabiegi reperacji.

– Tak – odpowiedział z uśmiechem, dając do zrozumienia, że dzisiaj rozmowa mu nie przeszkadza. – Znowu dorwał je kot, gdy Jadwiga nie patrzyła. Straszny z niego urwis.

– Ostatnio poznałam zwariowanego psa. Wabił się Młotek. Nie sposób go uspokoić.

– Młotek? Jak można nazwać tak psa?

– Okazuje się, że można – odrzekła, sądząc, że rzeźbiarz zdolny jest do wielu dziwnych rzeczy. Z uśmiechem uzmysłowiła sobie, że sam właściciel Młotka nie radził sobie ze swoim pupilem.

– Śmiechu warte – bąknął szef, pochylając nad drobnym zawiasem i wkręcając niewielką śrubkę.

Rozalia poczekała, aż skończy, by poruszyć ważny temat. Sama zakończyła pracę, bo przez nerwy drżały jej ręce.

– Panie Zbigniewie, muszę z panem porozmawiać. – Patrzyła na swoje dłonie.

– Rozalio, rzadko wypowiadasz moje imię, a jak już to robisz, musi chodzić o coś poważnego – odrzekł, patrząc na dziewczynę znad swoich okularów.

Wciągnąwszy powietrze, wypowiedziała słowa, które ciążyły jej na duszy.

– Postanowiłam otworzyć salon optyczny i warsztat. Złożyłam wniosek o kredyt i dofinansowanie. Nie wiem jeszcze, czy uda mi się uzyskać potrzebne pieniądze i czy w ogóle do tego dojdzie, ale wolę powiedzieć wcześniej. Nie chcę, żeby został pan bez pracownika. – Popatrzyła na szefa, nie wiedząc, czego się spodziewać. Big zawsze zwracał się do niej z szacunkiem.



– Bardzo przykro mi to słyszeć, Rozalio – powiedział z powagą, spuszczać głowę. Pokręcił nią, bardziej zapadając się w swoje wysłużone krzesło. – To smutna wiadomość.

– Bardzo przepraszam, panie Zbigniewie. Wiem, że liczył pan na moją pomoc.

– Nie tylko liczyłem na twoją pomoc, Rozalio, ale myślałem, że gdy zdobędziesz dyplom, to mnie zastąpisz. Tobie, jako jedynej od wielu lat chciałem zaproponować współpracę. Myślałem o partnerstwie? O dzierżawie? Może jest jeszcze szansa? – zapytał z nadzieją.

– Przykro mi, panie Zbigniewie, ale wolę iść na swoje. Chodzi nie tylko o własny salon, ale o możliwość tworzenia opraw. Mam zaplanowaną kolekcję i mimo że jest odważna, łamiąca przyjęte schematy, postanowiłam ją stworzyć.

– No tak – powiedział. – Odkąd pierwszy raz weszłaś do mojego salonu, to twoje okulary przykuły mój wzrok. Pamiętam, że były tęczowe. Później się dowiedziałem, że pomalowałaś je odblaskowymi sprayami. – Roześmiał się. – Moja zdolna uczennico, nie mam zamiaru cię powstrzymywać, a tym bardziej zatrzymywać. Powiem więcej... Liczę, że w niedługim czasie sam będę sprzedawał twoje oprawy z twoim logo.

– Dziękuję. – Rozalia zerwała się z krzesła i podbiegła do szefa. Zaskoczyła go przyjacielskim uściskiem. – Pana słowa wiele dla mnie znaczą. Jest pan moim mistrzem i na zawsze zostanie. Tak wiele mnie pan nauczył. – Łzy wzruszenia zalały jej policzki. Niezgrabnie wytarła oczy, przekrzywiając fioletowe okulary.

– Będę służył ci radą i pomocą. Masz talent i pasję. Brakuje ci tylko szczęścia.

– Spotkałam szefa na drodze, to nie było szczęście? – zapytała z uśmiechem, radując się wsparciem mistrza. Tym bardziej uwierzyła w dar, który spłynął na nią wraz z tęczowym piórkiem.

– Tak, masz rację. Zawsze mówię, że jestem dla was najlepszym szefem – odrzekł z powagą mile polectany po swoim ego. – Czyli muszę szukać kolejnego pracownika? Prawdę mówiąc, już tydzień temu dałem ogłoszenie.

– Szef szuka pracownika? – zapytała z niedowierzaniem.

– Doszedłem do wniosku, że Balbina Dymek jest niereformowalna i na nic moje nauki. Jestem zmuszony ją zwolnić. Proszę, żebyś na razie o niczym jej nie wspominała. Jeszcze zrobi mi awanturę przy klientach – obruszył się z niesmakiem.

Opuściła pracownię w radosnych podskokach. Podeszła do Agnieszki stojącej za ladą. Przyjaciółka przeglądała najnowsze modowe pismo.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Wydarzył się cud i Big zwalnia Balbinę?

– Co?! – zapytała w nagłej panice.

– Hej, nie można pomarzyć? – rzuciła Aga, wracając do gazety.

– Ktoś kiedyś powiedział: „Uważaj, o czym marzysz, bo się spełni”.

– Chcę, żeby spełniło mi się każde marzenie, zwłaszcza to – zapewniła Aga z uśmiechem. – Jesteś bardzo ożywiona. O co chodzi? – Podejrzliwie zmrużyła oczy, uważnie przyglądając się koleżance.

– Planuję otworzyć salon optyczny z warsztatem. Mam projekt własnej kolekcji opraw, upatrzony lokal i tylko czekam na decyzję z banku – wyrzuciła jednym tchem, czekając na reakcję.

– Cudownie! Kiedy? Jak? Zaraz... Zgodzę się na to pod jednym warunkiem? – zastrzegła z powagą i determinacją w oczach. – Zabierzesz mnie ze sobą.

– Aga z przyjemnością, ale twoje finanse tego nie wytrzymają.

– Godzę się na wszystko. Zerwałam z Bartkiem, zmieniam mieszkanie, praca to kolejny punkt na mojej liście.

– Zerwałaś z Bartkiem? Kiedy? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo od razu wymazałam go z pamięci. Zaczynam wszystko od nowa. Nowa karta, nowe życie. Bez oglądania się za siebie. To, co? Zabierzesz mnie ze sobą? Musisz, Rozi. Nie możesz zostawić mnie z Balbiną.

– Tak naprawdę bardzo cię potrzebuję.

- Wiedziałam!
- Ale trzeba załatwić kogoś na nasze miejsca. Big nie może zostać sam.
- Tak. Balbina z jego pazernymi dziećmi go wykończą. Sam ze stadem zmij... To by było z naszej strony potworne.
- Czekaj, coś przyszło mi do głowy – wtrąciła Rozalia, doznając olśnienia.

Wsparcie Zbigniewa i Agnieszki rozbudziło w Rozalii pewność siebie i upewniło w działaniu. Na uczelni pochwaliła się swoimi ambitnymi planami, czekając na kolejne słowa otuchy. Efekt był jednak zróżnicowany i każdy inaczej przyjął wiadomość i zmiany w życiu koleżanki ze studiów. Jedni okazali brak jakiegokolwiek zainteresowania, drudzy gratulowali, a inni wręcz próbowali podciąć jej skrzydła. Ona jednak wysłuchiwała wszystkich i, jak miała w swoim zwyczaju, z taką samą pokorą przyjęła pozytywne, jak i te negatywne komentarze. Najbardziej cieszył ją fakt, że mogła powiedzieć głośno o swoich planach, przyjmując nawet najbrutalniejszą opinię. Miała wsparcie rodziny, przyjaciółki, szefa i koleżanki z pracy, która z przyjemnością chciała jej pomóc.

Szczęśliwa, że los jej sprzyja, postanowiła wykonać drugą część zadania, związaną ze studentami optyki. Poinformowała, kogo tylko mogła, o pracy w salonie Biga, dodatkowo wywieszając ogłoszenia z numerem telefonu na każdym piętrze uczelni. Planowała szybko uwolnić szefa od kłopotu.

Zbigniew nie lubił zmian kadrowych. Burzyły jego spokój i porządek dnia. Lubił z góry wszystko mieć zaplanowane. Gdy dawał komuś szansę, to na wiele lat, inwestując swój czas i pieniądze. Był uczuciowy i angażował się w sprawy własnych pracowników, wielokrotnie wyciągając pomocną dłoń. W swojej wieloletniej karierze niewielu osobom wręczył wypowiedzenie.

– Zdrajczyń! – krzyknęła Balbina ze złością, witając w drzwiach salonu zaskoczoną Rozalię.

– Dzień dobry – przywitała się ze spokojem. Żałowała, że przed południem nie było klientów. – Rozumiem, że już słyszałaś o moim możliwym odejściu.

– Wszystko słyszałam – rzuciła z pogardą, podchodząc do dziewczyny. – Knułaś za naszymi plecami. Pewnie podkradłaś dane naszych dostawców? Przyznaj się!

– Tak, z niektórych skorzystałam. Nie trzeba podpisywać paktu zaufania, by z nimi współpracować. Ich dane są dostępne w internecie – wyjaśniła, starając się uspokoić agresję Balbiny. – Dlaczego mnie atakujesz, powinnaś się cieszyć, że już mnie nie będziesz oglądać?

– I cieszę się, bardzo! Ale nie wierzę, żebyś dostała kredyt – rzuciła zadziornie. – Ciekawe, jak miałabyś przekonać bank? Ty? Jesteś taka beznadziejna.

– Ja ciebie nie obrażam i nigdy nie obraziłam – powiedziała z naciskiem, mając dosyć rozmowy. Marzyła, by skryć się w pracowni.

– Właśnie o tym mówię. Jesteś za słaba, nie potrafisz walczyć i nawet gdy wydarzy się cud i przyznają ci kredyt, to zbankrutujesz i skończysz bez salonu, ale z ogromnymi długami.

Rozalia ruszyła przed siebie, sprawnie wymijając zaskoczoną Balbinę. Weszła na zaplecze, licząc na prywatność, ale dziewczyna nie zamierzała jej odpuszczać.

– Jeszcze nie ukończyłaś studiów, a już uważasz się lepszą! Niczego nie osiągniesz – zapewniała, stojąc nad Rozalią i rzucała złośliwościami złożonymi z własnych bolączek i frustracji.

– Balbina! – krzyknął Zbigniew, wychodząc z pracowni wraz z Agnieszką. – To, że w salonie nie ma klientów, nie znaczy, że możesz się wydzierać. Nawet w pracowni nie mogę odpocząć od twojego głosu – utyskiwał wprowadzony z równowagi.

Balbina zamilkła. Gdy szef gestem pokazał salon, grzecznie go posłuchała. Wszyscy pracownicy salonu zebrali się w oświetlonym *showroomie*, czekając na słowa szefa, który chodząc w tę i z powrotem, gorączkowo nad czymś myślał.

– A więc... – zaczął, ale zwątpił, szukając innych słów. – Agnieszka powiedziała mi o swojej decyzji.

Rozalia poczuła się podle w stosunku do szefa. Nie dość, że sama odchodziła, to jeszcze podkradała mu pracownicę.

– Ja...

– Jeszcze nie skończyłem – przerwał Zbigniew, patrząc dziewczynie w oczy. – Wiem, jak trudno znaleźć dobrego pracownika. Ile czasu potrzeba, by wypracować z nim dobry system współpracy.

Dlatego tym bardziej nie mam zamiaru odbierać ci tak wielkiego wsparcia. Poza tym skoro sama Agnieszka chce odejść, nie będę jej zatrzymywać.

– Aga też?! – zapytała Balbina ze złością. Przez chwilę poczuła się niepewnie, ale szybko dostrzegła korzyści płynące z nowej sytuacji. Będę jedynym pracownikiem, więc od razu zażądam podwyżki – postanowiła w myślach, szeroko się przy tym uśmiechając.

– Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy – rzekła Rozalia wzruszona. – Ale żeby szybko wypełniły się po nas miejsca, to wszystkim na uczelni rozpowiedziałam o pracy i wywiesiłam ogłoszenie z numerem telefonu do szefa.

– To wszystko wyjaśnia.

– Ktoś już dzwonił?

– Tak i tym razem zrobię prawdziwy casting. Już dość brania pierwszego lepszego z ulicy, bez odpowiedniej wiedzy – mruknął z niezadowolenia, patrząc na naburmuszoną Balbinę, której pomysł z castingiem, a przede wszystkim z licznymi chętnymi, nie przypadł do gustu.

Rozalia odetchnęła, czuła, że wszystko dobrze się ułoży.

Wiadomość od Rajmunda mocno zaniepokoiła Rozalię. Nie zdradził się ani słowem, ani emocjami, przekazał jedynie, że decyzja została podjęta i jutro ją jej przekaże. Po czym szybko się rozłączył, fundując jej skrajne myśli i nerwowy dzień.

Na wykładach nie mogła się skupić, wciąż kręciła się na krześle i odmierzała czas do końca zajęć. Nawet spacer po pobliskich parkach nie wyciszył jej rozstrojonych nerwów.

W pracy powiedziała Agnieszce o czekającym ją jutro spotkaniu. Rozmawiały na zapleczu, rozważając wszystkie opcje. Obie z uporem trzymały się tej upragnionej, że bank przyzna Rozalii całą kwotę, a ona w pełni zrealizuje swoje założenia. Otworzy wystawny salon, bogato wyposażony warsztat i spokojnie sfinansuje pierwszą kolekcję.

– Co szemracie? – Balbina wpadła na zaplecze. – Nie możecie się powstrzymać? Jeszcze trochę i będziecie knuć u siebie. Właśnie, kiedy odejdziecie? Na wasze miejsca już są kandydaci – zdradziła z uśmiechem, każdego dnia obserwując falę nowych chętnych do pracy.

– Jutro poznam odpowiedź – wyznała Rozalia, ściskając kciuki na szczęście.

– To chyba klientka. – Aga, słysząc dzwonek nad drzwiami salonu, wyminęła Balbinę. – Napatrz się na nas, bo później będziesz tęsknić.

Balbina prychnęła i popatrzyła na zamyśloną Rozalię. Przez chwilę rozważała pewien pomysł.

– Czyli niedługo możesz dostać pieniądze? – zapytała.

– Mam nadzieję. To wiele dla mnie znaczy.

– Domyślam się. A ile dokładnie masz dostać?

– To duża suma i będę ją otrzymywać w transzach. Ze wszystkiego będę musiała się rozliczyć – zaznaczyła, unikając konkretnej odpowiedzi.

– Przestań, przecież wiemy, że będziesz kombinować.

– Nie mam zamiaru...

– Słuchaj – przerwała jej i usiadła na wprost. – Potrzebuję przysługi. Dla ciebie to niewiele, w końcu masz dostać duży kredyt, więc wszystko zależy od twojej dobrej woli. Cały czas podkreślasz, że jesteśmy przyjaciółkami, jestem ciekawa, czy naprawdę tak myślisz? – Balbina patrzyła na nią badawczo.

– O jakiej przysłudze mówisz? – Rozalia chciała rozstać się z Balbiną w pokojowym nastroju.

– Drobnostka. Nie mam kogo o to prosić.

– Powiedz, a postaram się ci pomóc – zapewniła.

– Potrzebuję... Tylko na miesiąc, może, ale to wyjątkowo na dwa... Niewielką kwotę pieniędzy. Trzy... pięć tysięcy?

– Przykro mi, ale...

– Dobra, trzy tysiące i na miesiąc. Muszę mieć na kaucję na nowe mieszkanie. Z moimi współlokatorkami nie da się żyć. Ostatnio o wszystko mnie oskarżają! Nawet o pastę do zębów, że im zużywam! Też coś! Mam wciąż całą tubkę, bo nie chlapię pastą na szczotę jak wodą. Nakładam odpowiednią ilość. To co? Wspomożesz swoją przyjaciółkę? – zapytała nachalnie.

– Jeszcze nie wiem, czy dostanę kredyt.

– Ala jak dostaniesz? Obiecuj mi!

– Nie mogę.

– Taka z ciebie przyjaciółka?! Proszę tylko o miesięczną pożyczkę! Czy to tak wiele?

– Chyba słyszałam kolejny dzwonek...

– Nie wyjdiesz, dopóki mi nie obiecasz! – Balbina zastąpiła Rozalii drogę, ze złością patrząc jej w oczy.

– Zastanowię się.

– Obiecuj!

– Co się tu dzieje? Balbina! – krzyknął Zbigniew, widząc poruszenie przy drzwiach.

Rozalia wykorzystała popłoch Balbiny i przemknęła do salonu, gdzie od razu poczuła się bezpiecznie. Reszta dnia minęła jej spokojnie, a sama Balbina zmieniła swoje nastawienie o sto osiemdziesiąt stopni. Nie atakowała, tylko grzecznie się do niej zwracała, z uśmiechem zapewniając o ich prawdziwej przyjaźni. Rozalia wiedziała, czym było to spowodowane. Balbina była przebiegła i korzystała z każdej sposobności, by wyrwać coś dla siebie.

\*\*\*

Noc spędziła niespokojnie, kręcąc się z boku na bok. Wstała wcześniej, by odpowiednio się przygotować i zaskoczyć Rajmunda. Żadnej kurtki moro ani traperek.

W drodze do łazienki, w wąskim korytarzu minęła się z Zużą.

– Czemu tak wcześniej wstałaś?

– Wreszcie ze mną rozmawiasz? – zapytała Rozalia z nadzieją, bo chciała zakończyć ich konflikt.

– Pytam tylko, co tu robisz o tak wczesnej porze?

– Nie mogłam spać, więc postanowiłam przygotować się na ważne spotkanie.

– Jakie spotkanie? – zapytała podejrziwie Zuza.

– Staram się o kredyt na własny salon optyczny. Dziś dowiem się, czy przyznają mi fundusze.

– Przecież Marko Tocco ofiarował ci dar szczęścia, więc na pewno dostaniesz – warknęła ze złością.

– Zuza, to nie moja wina, że nie przeszłaś castingu. Może nie potrzebnie wyklócałaś się z szefową pokazu?

– Eni Red pleciuch i cwaniara!

– Nie nazywaj jej tak. Przecież chciała ci pomóc.

– Nie rozśmieszaj mnie.

– Zuza, przestań. Przecież mieszkamy tyle czasu, tyle się znamy? Żadna z nas nie ma lekko.

– Eni się poszczęściło z pokazem, tobie, słyszę, również, a ja to co? Mnie nic się nie należy?

– Może masz gorszy czas, ale on minie. Zobaczysz, wszystko się ułoży – zapewniła Rozalia. – Przestań nas unikać i najlepiej przyjdź do naszej ulubionej kawiarni wieczorem. Dzisiaj tam mam zamiar świętować lub poprawić sobie humor.

– Ja nie mam czego świętować, a humoru mi to na pewno nie poprawi. Naprawdę sprawi ci przyjemność, kiedy będziesz kipieć przede mną swoim szczęściem? Myślałam, że jesteś inna, a to tylko kłamliwa maska, za którą się ukrywasz. – Zuza weszła do pokoju i zamknęła drzwi. Z jej oczu popłynęły łzy rozpacz.

Rozalia zamknęła się w łazience. Zuza była wychudzona, apatyczna, zła i potrzebowała pomocy, ale ona nie wiedziała, jak ją wesprzeć. Miała nadzieję, że koleżanka jednak przyjdzie do ich ulubionej kafejki, w której podawano przesmaczne ciasta, ciasteczka i mnóstwo rodzajów czekolady.

Aura zaskoczyła ciepłymi podmuchami wiatru i błękitnym niebem z przepływającymi jasnymi obłokami, które tylko na kilka chwil zasłaniały prażące słońce. Pierwsze zwiastuny wiosny dodały miastu koloru i obudziły uśpionych przez zimę mieszkańców, którzy mimo pośpiechu wystawiali twarz na przyjemne łaskotanie wiatru.

Marszałkowska tętniła życiem. Jakby w pigułce ukazywała pęd tętniącego miasta. Rozalia, widząc witryny banku, zwolniła trochę. Zatrzymała się, przepuszczając wychodzących, gdy niespodziewanie sfrunęło na nią drobne smukłe piórko. Delikatnie uchwyciła je w dłonie. Było małe. Miało może około trzech centymetrów długości. Ciemnozielone ubarwienie pokrywało lotki pióra, a ku wewnątrz wyraźnie ciemniało. Rozejrzała się i schowała piórko do kieszeni płaszcza, poszerzając tym samym swoją domową kolekcję.

Kobieta, która weszła do banku, była smukła i wysoka. Jasnobrązowe włosy uchwyciła w luźny warkocz, wypuszczając tylko cienkie pasma wokół twarzy. Drobna twarzyczkę z dużymi, niebieskim oczami okalały ciemne rzęsy i brwi, a brązowe cienie ze złotym połyskiem na powiekach podkreślały jej urodę. Policzki miała muśnięte rozświetlaczem, a usta mieniącym błyszczkiem. Okulary w złotych oprawkach, na żyłkach w kształcie prostokątów dodały jej powagi. Ubrana była w długi, beżowy płaszcz podkreślający jej drobną figurę. Pod spodem miała brązowo-złoty zestaw, w którym wyglądała niezwykle szykownie.

Rozalia uśmiechnęła się, odpowiadając skinieniem głowy kłaniającym się jej osobom. W tym stroju i makijażu zwracała na siebie uwagę. Kozaczki na kilkucentymetrowym obcasie dopełniły jej wizerunek prawdziwej bizneswoman. Ubrania i buty pożyczyła od Eni, która inwestowała wszystkie swoje oszczędności w garderobę. Uwielbiała znane marki i dobre materiały.

Zapukała i, słysząc wyniosły ton Rajmunda, z powagą weszła do biura.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Słucham panią? – zapytał grzecznie Rajmund. – Co panią do mnie sprowadza? – dodał uprzejmie, dopiero teraz patrząc na twarz kobiety. Na widok jej uśmiechu osłupiał i powoli podniósł się z krzesła. – Niemożliwe!

– Możliwe. Chciałam ci udowodnić, że jestem prawdziwą kobietą biznesu. – Zaśmiała się. Pomysł z przebraniem był genialnym pomysłem.

– Kto? Skąd? Dlaczego?

– Eni. To z jej garderoby. By zrobić ci przyjemność.

– Skoro wiesz, jak należy się ubierać, to czemu straszysz ludzi?

– Lubię wygodę i anonimowość. W tym stroju z każdym musiałam się witać. W kurtce moro i traperkach przyszyłabym tu niezauważona.

– Taki potencjał i tak się marnuje. Skromność to nie zaleta, to wada – podkreślił z niesmakiem. – W każdym razie wyglądasz cudownie. Wszystko jest dopracowane. Beżowy płaszcz i cudowny komplet. Przekaż Eni moje pozdrowienia, ewidentnie zna się na modzie.

– Przekażę. – Zdjęła płaszcz i powiesiła na wieszaku. Zajęła skórzany fotel, czując dreszcz niepewności. – Jestem gotowa.

– Zaczniemy od dokumentów... Biznesplan był perfekcyjny, ale to mój wkład, więc nie ma się co dziwić.

– Dziękuję ci, Rajmund.

– Przygotowałam cały pakiet z niezbędnymi wyliczeniami.

– Czy możemy to skrócić? – zapytała z nadzieją, niecierpliwie kręcąc się w fotelu.

– Nie ma takiej potrzeby. Nie pozwolę, by moja praca była w jakimkolwiek stopniu umniejszana. – Rajmund zmrużył niebezpiecznie oczy. – Staraliśmy się o niewielki kredyt i znaczne dofinansowanie. Jesteś młodą studentką z pomysłem na własny biznes z nowatorskimi rozwiązaniami.

Twój pomysł kolekcji... zaskoczył. To strzał w dziesiątkę.

– Czyli dostanę całą sumę? – zapytała, wstrzymując oddech.

– Staraliśmy się o sto procent, bez wkładu własnego. To było bardzo odważne – rzekł spokojnym głosem, uciekając wzrokiem.

– Nie dostaliśmy wszystkiego.

– Staralem się, Rozalio.

– Wiem, Rajmund, i nie przejmuj się. Jestem ci wdzięczna za wszystko – zapewniła. – Zrobiłeś, co mogłeś. Jesteś najlepszy.

– Trzydzieści procent kredytu i siedemdziesiąt procent dofinansowania z Unii – powiedział mile zaskoczony wsparciem Rozalii. Dziewczyna nie przejęła się swoją stratą, a martwiła o jego samopoczucie. Nie mógł dużej trzymać jej w niepewności. – Wszystko to dostałaś. Masz całą sumę na inwestycję. Ockniesz się?

Rozalia siedziała nieruchomo z otwartą buzią. Palce spłotła przed siebie, z trudem przyjmując wiadomość. Po chwili z jej oczu popłynęły łzy. Zerwała się z fotela i podbiegła do Rajmunda. Mimo jego protestów mocno go uściskała.

– No dobrze... Rozumiem twoją ekscytację. – Uległ i oddał uścisk. – Ja również się ucieszyłem.

Dla banku stałaś się wiarygodna. Liczymy, że będziesz dobrym klientem. Niech żyje Unia!

– Niech żyje Rajmund!

– To lubię – odrzekł usatysfakcjonowany, a radość dziewczyny sprawiła mu ogromną przyjemność. – Teraz musisz załatwić formalności. Założysz firmę, wynajmiesz lokal i zaczniesz działać. Marka RozaLi wkroczy na rynek, debiutując w Saloniku Spojrzeń.

– Podoba ci się?

– Akceptuję.

– Jestem ci dozgonnie wdzięczna. Nie wiem, jak się odpłacę?

– Ja na pewno coś wymyślę – zapewnił z uśmiechem. – W swoim czasie. Uwielbiam mieć dłużników. Władza sprawia mi ogromną przyjemność.

– Cieszę się, że ci ją sprawiłam, przynajmniej w tak małym stopniu. – Jej oczy błyszczały od łez szczęścia, puls przyśpieszył. – Skoro mamy co świętować, zapraszam cię na najlepszą czekoladę w mieście. Dziś wieczorem?

– Brzmi słodko i kalorycznie, dlatego zdecydowanie podziękuję. Może innym razem. Rozalio, nie myśl, że już się mnie pozbyłaś – zastrzegł z powagą. – Jesteś za miłą i grzeczną, więc będę cię nachodzić i sprawdzać, jak przebiegają prace. Jesteś skazana na moje towarzystwo.

– Lepszego nie mogłam sobie wymarzyć.

– Masz dar zjednywania sobie ludzi. Nie wiem, jak ty to robisz, ale nie przestawaj. Zadzwoń do twojej siostry i powiem jej, że żałuję, że nie jest do ciebie podobna.

Szczęście wypełniło Rozalię. Poczowała się lekka jak piórko. To, które na nią spłynęło.



Przejrzała się w lustrze. Koszula džinsowa i spodnie były niezobowiązujące i bardzo wygodne. Włosy zostawiła związane w luźny warkocz, jedynie odświeżyła makijaż, dodając szare cienie na powieki. Usta pokryła mieniącym błyszczkiem, na tym kończąc przygotowania do wieczornego wyjścia.

– Jestem gotowa – powiedziała, wchodząc do pokoju Eni, w którym wieszaki uginały się od kolorowych najróżniejszych ubrań.

– Tak masz zamiar iść? – zapytała krytycznie przyjaciółka, odwracając się od lustra. – Nie zaszalałaś.

– To ma być swobodne wyjście. Mamy czuć się naturalnie. Żadnej wystawności, tylko luz i swoboda.

– Nie przekonuje mnie to. Może poudajesz do końca dnia? Znajdę ci coś ciekawego.

– Dzięki, ale nie chcę nadużywać twojej dobroci.

– Rozi! Musisz mieć co wspominać. W dzinsie chodzisz na co dzień.

– To żadna impreza, tylko wyjście z najbliższymi, by uczcić drobny sukces.

– Ta twoja skromność jest irytująca! Dokonałaś rzeczy niesamowitej. Przekonałaś instytucje finansowe, by ci zaufały. Dlaczego zmniejszasz swoje zasługi? Dlaczego tego nie wykrzyczysz? Pokaż swoją radość.

– Ależ ja się ogromnie cieszę. To wiele dla mnie znaczy. Całkowicie zmienia moje życie, ale nie mam potrzeby się tym chwalić. Poza tym to początek. Najtrudniejsze dopiero się zacznie.

– Tym bardziej zaszalej. Nie! Nie pójdziesz jak „codzienniak”. Pobawimy się. – Szybko zaczęła szperać w wieszakach. – Masz, przebierz się i nie musisz dziękować.

– Eni, niepotrzebnie...

– Zrób mi przyjemność. Ty dostałaś kredyt, a ja nie. Chociaż tak odrobinę poprawisz mi humor.

– To cios poniżej pasa. – Uległa. – Niech będzie, ale czy musi być różowa?

– Pudrowa, a to ogromna i znacząca różnica. Nie marudź i nie trać czasu. Pocieszę cię... Ja włożę czerwoną.

Czerwony bardziej przykuwał uwagę niż blady róż, więc Rozalia poczuła się spokojniejsza.

Sukienka z wytłaczanej tkaniny miała długie rękawy i sięgała do kolan. Łódkowaty dekolt gładko przylegał do ciała. Materiał schodził się w pasie, a następnie rozszerzał i falował. Do tego był pasek o różowym intensywnym odcieniu i długie zamszowe kozaki do kolan. Były w kolorze jasnego beżu, co idealnie współgrało z bladym różem sukienki. Jedynym wyborem, jakiego dokonała Rozalia, były odważne i rzucające się w oczy okulary. Z zewnątrz były krwistoczerwone, a wewnątrz odbłaskoworóżowe. Miały kształt kwadratów i długie zawinięte nauszki.

Wieczorem się ochłodziło. Ciepły wiatr zmienił się w zimne podmuchy, a przyjemne promienie słońca przykryła ciemna poświata nocy. Przyjaciółki wyszły z mieszkania. Nie czekały na Zużę, która nie dobierała telefonu i nie odpisywała na wiadomości od Rozalii.

Galeria handlowa, do której zmierzały, miała mnóstwo atrakcji, a jedną z nich była pijalnia czekolady. Rozalia planowała na słodko i kolorowo uczcić swój sukces, zapoczątkowujący zmiany w jej życiu.

Kawiarenka z daleka biła swoim przesłodkimi sztyldem, który w odcieniu słodkiego fioletu i ciepłego brązu uwodził i zapraszał do skorzystania. Rozalia zatrzymała się, by z zachwytem podziwiać wystawę słodkości. Miała chęć spróbować każdej pralinki, czekolady, karmelka, batonika, krówki, pastylki, lizaka czy wielobarwnego polanego lukrem ciasteczka. Nie uważała się za łasucha, ale przed taką wystawą stawała się bezsilna. W takich momentach w pełni rozumiała słabość Florki do czekolady.

– Wiesz, że modelki mają zakaz odwiedzania takich miejsc? Widzisz, jak ja się dla ciebie poświęcam?

– Świątujemy, więc zwalniam cię z diety. Jedno ciasto nie zrobi z ciebie tłuszciszka. O, widzę Agę. – Ruszyła w głąb lokalu, który z licznymi kolumnami w ozdobne kropki i paski sprawiał wrażenie domku dla lalek. Słodycz biła z każdego jego kąta, powodując tym większy apetyt. Zapach był ostatnim elementem marketingu, który ostatecznie rozkładał wszystkich najbardziej wstrzemięźliwych na łopatki.

W trójkę wypełniły boks z wygodnymi sofami i fotelami. Po chwili do ich grona dołączyli Norbert i Dagmara jako delegacja z uczelni. Zamówili po gorącej czekoladzie z bitą śmietaną. Dodatkowo deskę serów i wędlin z owocami, które kawiarnia miała w swojej szerokiej ofercie.

– Zamówię szampana – zdecydowała Eni. – Musimy wznieść twój sukces bąbelkami, ale nie martw się, wszyscy się zrzucimy.

– Zaprosiłam was, więc ja stawiam.

– Nie protestuj – rzekł Norbert z uśmiechem. – Jako jedyna z nas masz kredyt w banku. Jesteś dłużnikiem.

– Nie brzmi to pocieszająco.

– Szampan ukoi twoje smutki.

Miły wieczór w pełni się rozpoczął.

– Gdy tylko będziesz potrzebować pomocy, wystarczy słowo – zapewnił Norbert.

– Z przyjemnością pomogę ci w urządzaniu – wtrąciła Dagmara.

– Rozalia wie, że może na nas liczyć – podkreśliła Eni. – Wszystkich potrafi do siebie przekonać.

– Nie przesadzaj. Balbiny wciąż nie mogę zjednać.

– Balbina to inny paragraf. Na szczęście już niedługo nie będziemy musiały jej oglądać. To był pierwszy powód, dlaczego chciałam uciec od Biga – zdradziła Agnieszka.

– Nie powinnam ci tego mówić, ale... Jestem pod wpływem alkoholu i hormonu szczęścia. – Rozalia uśmiechnęła się, ale szybko spoważniała. – Jeżeli tylko przez Balbinę chcesz odejść, to powiem ci w sekrecie, że Big planuje ją zwolnić. Szuka nie dwóch, a trzech pracowników. Nie chciałabym, żebyś zrezygnowała z lepszej wypłaty nieświadomie.

– A drugim powodem jest to, że będę za tobą tęskniła. Damy tak czadu, że będziemy zarabiać lepiej niż u Biga – dokończyła Aga z przekonaniem.

– Masz rację, damy czadu.

– Myślisz, że Big naprawdę ją zwolni?

– Myślę, że jest doprowadzony do ostateczności.

Po deskach podano ciasta i lukrowane pralinki z orzechami, a później owocowe lody. Uczestnicy, mimo że z wypełnionymi żołądkami i osłodzonymi podniebieniami, wciąż pałaszowali słodkie czekoladki i batoniki, niczym Jaś i Małgosia ze słynnej bajki.

Rozalia śmiała się z żartów Norberta, który był duszą towarzystwa. Bawiła się wyśmienicie, pękając z obżarstwa. Niespodziewanie poczuła czyjś wzrok na sobie. Rozejrzała się, szukając, jak przypuszczała, znajomej twarzy. Do głowy przyszła jej Zuza, ale nigdzie nie wypatrzyła jej drobnej głowy. Żałowała, że współlokatorka nie przyszła.

Po miłym wieczorze w pijalni czekolady, nie dając się namówić Eni na przebieżkę po pubach, Rozalia wróciła do domu. Planowała jeszcze skontaktować się z dwiema osobami. W trybie konferencji połączyła się więc z Dźwirzynem i Londynem. Nie musiała długo czekać, gdy na podzielonych ekranach monitora zobaczyła uśmiechnięte twarze.

– Cześć, siostra. Hej, Florka. Cieszę się, że jeszcze nie śpicie.

– To musi być ważne, że dzwonisz do nas obu – rzekła rozpromieniona Florka.

– Czy chcesz nam powiedzieć, że dostałaś kasę? – zapytała Luka wprost.

– Tak. Dziś spotkałam się z Rajmundem i przekazał mi dobrą nowinę. Dostałam to, co chciałam. – Pochwaliła się z iskrami szczęścia w oczach.

– Gratulacje!

– Ale się cieszę!

– Byłam uczcić to z przyjaciółmi w pijalni czekolady. Was też bym zaprosiła.

– Z przyjemnością bym skorzystała. Florka musiałaby się obejść smakiem.

– Słyszysz, jaka twoja siostra jest złośliwa! Niecałe piętnaście minut temu rozmawialiśmy.

Wciąż mnie atakuje i poucza. – Florka zapowietrzyła się z gniewu. – Powiedz, Luka! No powiedz, czym mi groziłaś?

– Niczym ci nie groziłam – wypierała się Luka.

– Powiedziała, że sukienka dla mnie jest w rozmiarze trzydzieści osiem!

– Tak i co z tego. Przecież jesteś na diecie – odparła z triumfem. – A skoro ostatnio mówiłaś, że nosisz czterdziestkę, to sądziłam, że po diecie schudniesz. I po co robisz aferę?

– Czterdziestkę to ja miałam... Nieważne. To okrutne, co robisz. – Nie ustępowała z obrażoną miną Florka. – Powinnaś mnie spytać o rozmiar i w takim kupić sukienkę.

– Naprawdę? – zapytała Luka, przystępując do ataku. – Rozalia, słuchaj, bo teraz będzie najlepsze.

– Poczekajcie, czy nie możemy tego odłożyć na później? – wtrąciła, chcąc rozładować napiętą atmosferę. Zaczynała żałować, że nie wykonała pojedynczych połączeń.

– Nie! To jest klucz programu! Florentyno Mazurek, jaki nosisz rozmiar? W jakim rozmiarze mam kupić ci sukienkę? Podasz mi tę najbardziej skrywaną tajemnicę? Twojego Świętego Graala?

– Widzisz, ona znowu to robi – utyskiwała Florka, czerwieniąc się ze złości.

– Florka, powiedz, jaki nosisz rozmiar?

– To nie jest do końca wiadome. Zbyt szybko się zmienia. Nie jestem w stanie podać właściwej liczby – odpowiedziała wymijająco.

– Podaj rozmiar! – zażądała Luka, mając dość wykrętów przyjaciółki.

– Nie! Podam w czerwcu. Miesiąc przed weselem w zupełności ci wystarczy!

– Luka, wiesz, jak Florce jest ciężko, może...

– Nie cackaj się z nią. Florentyna jest zbyt leniwa, żeby schudnąć. Potrafi tylko lamentować, zamiast wziąć się do roboty.

– Robię, co mogę – broniła się Florka.

– Tak? Jaki sport uprawisz? Zapisalaś się na siłownię?

– Wiesz dobrze, że nie lubię się ruszać. Wolę dietą pozbyć się zbędnych kilogramów. Mówią, że to siedemdziesiąt procent sukcesu – broniła swojej teorii z uporem.

– Słyszysz, Rozalio, i co na to powiesz? Ręce opadają.

– Florka może faktycznie powinnaś zapisać się na jakąś siłownię i zacząć ćwiczyć? Przynajmniej do czerwca? – sugerowała Rozalia delikatnie, by nie urazić Florki i jej uczuć.

– Czyli uważacie, że jestem tak gruba, że dieta nie pomoże? – zapytała ze łzami w oczach.

– Nie – zaprzeczyła Rozalia, chcąc ratować sytuację.

– Tak – podkreśliła Luka, chcąc dać przyjaciółce nauczkę.

– Wystarczy – krzyknęła Rozalia. Wiedziała, że jak nie zainterweniuje, obie się wyłącza. – Florka schudnie do czerwca i wtedy poda ci rozmiar, a ty, siostra, do tego czasu nie będziesz jej atakować.

– Niech obieca – naciskała Florka.

– Dobrze, ale w czerwcu nie będę miała dla ciebie litości.

Rozalia, nie słysząc protestów, zamknęła gorący temat. Rozmowa o inwestycjach była sympatyczna do samego końca. Mimo później pory zadzwoniła jeszcze do rodziców, by im przekazać cudowną nowinę.

Kolejne dni Rozalia spędziła w biegu. Zakładała firmę, biegała po urzędach, formalnie tworzyła swoją markę. Do końca tygodnia udało jej się załatwić najważniejsze sprawy.

Pożegnanie z szefem było smutne i bardzo wzruszające. Zbigniew zaskoczył wszystkich łzami i płomiennym przemówieniem. Zapewnił Rozalię o swoim wsparciu i pomocy, gdyby czegokolwiek czy kiedykolwiek potrzebowała. Jedynie Balbina psuła nastrój swoim niezadowoleniem i złośliwościami. Była zła, że koleżanki odchodziły, a ona zostawała; niepocieszona, że od nowego tygodnia do pracy przychodziło dwóch pracowników studiujących optykę; zirytowana, że nie mogła wyciągnąć od szefa podwyżki, grożąc odejściem, ponieważ zapewnił sobie zastępstwo, wytrącając jej najważniejszy argument.

Rozalia po raz ostatni wychodziła z pracy z salonu Zdzisława Zakrzewskiego, z sentymentem patrząc na dwie bujające się na szyldzie literki „Z”, z uroczymi zawiniętymi ogonkami.

Piątek był dniem podpisania dokumentów wynajmu lokalu i odebrania kluczy. Jeszcze tego samego dnia odwiedziła swoje nowe miejsce pracy.

Otworzyła stare ciężkie drewniane drzwi, planując je wymienić na szklane, dodatkowo wpuszczające do wnętrza światło. Weszła do przedsiionka, po czym szybko podjęła decyzję o pozbyciu się go i tym samym poszerzeniu salonu. Powoli tworzyła wizję przestronnego salonu, dobierając kolory, meble i siedzenia. Zdecydowała się na biel, bez i dodatki złota. Miało być wystawnie i luksusowo. Nie chciała czystej nowoczesności, ale drobnego pomieszania stylów z wykorzystaniem ich najlepszych i sprawdzonych form.

Wyciągnęła z torby notatnik i zaczęła szkicować wymarzony wystrój. Zaprojektowała wszystkie pomieszczenia. Siedziała na podłodze i zastanawiała się, co przyniesie jej nadchodzący tydzień. Myśl o poszukiwaniu rzeźbiarza spowodowała, że na chwilę straciła humor, ale przepędziła troskę, starając się skupić na sprawach organizacyjnych. Wciąż jednak nie mogła sobie darować porażki z Dziedzicem. Jak do tej pory był jedynym artystą, z jakim pragnęła współpracować.

\*\*\*

Poniedziałek rozpoczął się słońcem na niebie i przyjemnymi podmuchami wiatru. Rozalia złapała tramwaj i bez ulicznych zatorów dostała się na drugą stronę Wisły, na ulicę Dobrą. Dzisiaj miała zjawić się ekipa budowana, która wyburzy przedsiionek, skuje starą podłogę i wyrówna gipsem ściany. Na dniach miały być dostarczone główne drzwi do salonu. Szykowała się też nowa łazienka wraz z białym montażem. Było masę pracy, ale Rozalia była pełna optymizmu.

Zjawiła się jako pierwsza, a zaraz po chwili Agnieszka.

– Niewiele spałam w nocy. Nie mogłam się doczekać. – Aga chodziła w kółko po lokalu.

– Czeka nas dużo pracy. Zaraz zjawi się ekipa remontowa. Rajmund pomógł mi załatwić odpowiednich fachowców. Jest niezastąpiony, dlatego nie mogłam mu odmówić i dzisiaj będzie nam towarzyszył na zakupach.

– Im więcej nas, tym weselej.

– Z Rajmundem może być różnie – powiedziała Rozalia ostrożnie. – Ale nieważne. Musimy wybrać podłogi, wyposażyć łazienkę, kupić farby, może tapety? Mniej więcej, a raczej więcej wiem, jak ma wyglądać salon, a zwłaszcza warsztat.

– Nic się nie martw, wszystko załatwimy i z przyjemnością poznam Rajmunda. To ten bankowiec?

– Tak i jest... specyficzny. Sama ocenisz, ale nie zniechęcaj się po pierwszym wrażeniu, to dusza człowiek, tylko uparł się, by zrażać do siebie ludzi.

– Dziwne podejście.

– Mówiłam, specyficzny.

– Dzień dobry – krzyknął od drzwi Rajmund, z niesmakiem oglądając ściany. – Okropieństwo. – Popatrzył na nieznaną dziewczynę, wyżej unosząc brwi. Była drobna, niewysoka z kręjącymi włosami sterczącymi od głowy jak sprężynki. Pełne usta, mały nosek, oliwkowa cera, a przede wszystkim brązowe oczy na dłużej zatrzymały jego spojrzenie.

– Agnieszka Wolna – przedstawiła się z wahaniem, zaskoczona widokiem przystojnego mężczyzny ubranego w elegancki płaszcz, spod którego wystawał mahoniowy krawat. Blond włosy miał zaczesane na bok tak dokładnie, jakby właśnie zszedł z fotela fryzjerskiego. Gładko ogolona i zadbana cera podkreślała jego ujmującą twarz, choć to miodowe oczy skupiały wzrok.

– To propozycja? Rajmund Lasota. – Wyciągnął dłoń i uchwycił palce dziewczyny.

– Na nazwisko mam Wolna – wyjaśniła z powagą.

– Aga pojedzie z nami – wtrąciła Rozalia nieco zaskoczona. Przez chwilę poczuła się tu zupełnie zbędna.

– Rozumiem, że jesteś pracownikiem Rozalii? – zapytał, mierząc dziewczynę dociekliwym spojrzeniem.

– Aga to coś więcej, choć z formalnego punktu, tak. O, jest ekipa. Powiem, co mają robić, i możemy jechać.

– Cały czas uważam, że powinnaś zatrudnić dekoratora wnętrz – powtarzał Rajmund, parkując przed marketem budowlanym swoje niemieckie wypolerowane autko. Na miejscu pasażera siedziała Rozalia, a z tyłu Agnieszka.

– Wolę te pieniądze spożytkować na urządzenie warsztatu i materiał do kolekcji. Poza tym wiem, jak ma wyglądać mój salon. Zaraz wszystko ci pokażę.

– Uważam, że każdy powinien zajmować się tym, co umie najlepiej. Nie znasz się, więc obawiam się najgorszego.

– Zaryzykuję.

– Właśnie, ryzykujesz, a pieniędzy na poprawki nie będzie.

– Rajmund, może dasz szansę Rozalii, to w końcu jej salon – wtrąciła Aga z tylnego siedzenia.

– Czy Wolna może postarać się być zajęta i nam nie przeszkadzać w rozmowie? – zapytał niezbyt przyjemnie Rajmund.

Agnieszka otworzyła usta, po czym je zamknęła. Była totalnie zaskoczona.

– A czy Lasota może przestać się wymądrzać? Chodź, Rozalio, nie mamy całego dnia wysłuchiwać jego żalów i jęków. – Wysiadła z auta, mocno trzaskając drzwiami.

– Nie trzaskać drzwiami! – warknął Rajmund i niezadowolony opuścił auto. Szedł za dziewczynami mocno zirytowany. Nie miał zamiaru dać się zepchnąć na margines.

Miło rozpoczynający się dzień zmienił się w zażarte przeciąganie liny. Rajmund walczył z Agą, a ona z nim, nie odpuszczając ani na krok. Rozalia starała się być rozjemcą, próbowała hamować ich ataki, ale ewidentnie nie nadawała się do roli mediatora. W końcu przypomniała sobie, że gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta, postanowiła więc zostawić Rajmunda i Agę we własnym towarzystwie. Skupiła się na własnych decyzjach i zakupie niezbędnych rzeczy. Starła się załatwić sprawy szybko, by jej towarzysze nie mieli możliwości zbyt długo dyskutować.

Na koniec Rajmund odwiózł przyjaciółki pod lokal, nie odzywając się przez całą drogę słowem. Gdy zatrzymał samochód, Aga jako pierwsza wyskoczyła z auta, znów mocno trzaskając drzwiami.

– Rozalio, takiego pracownika nie zatrudniałbym, tylko od razu zwolnił.

– Myślę, że gdy poznać się bliżej, to nawet zaprzyjaźnicie.

– To zaraza i nie mam ochoty przebywać w jej towarzystwie. Podważała każdy mój wybór i zachowywała jak rozwydrzona, złośliwa smarkula. – Rajmund był zły. – Lepiej ją zwolnij. Po prostu dobrze ci radzę. – Przekręcił kluczyk i poczekał, aż dziewczyna wysiadzie, po czym odjechał.

W salonie dokonały się ogromne zmiany. Zbędne ściany zniknęły, gruz został usunięty. Wszystko szło według planu.

– Aga, co się z tobą działo? – zapytała szeptem, czekając, aż ekipa remontowa pozbiera narzędzia i zakończy dzień pracy. – Dlaczego byłaś taka niemiła dla Rajmunda?

– A czy on był miły dla mnie? – zapytała Agnieszka urażona, że przyjaciółka nie stanęła po jej stronie.

– Mówiłam ci, że jest specyficzny, ale zupełnie niegroźny.

– Może tobie jego obraźliwe komentarze nie sprawiają przykrości, ale mnie tak i to bardzo. Nie pozwolę na to. Żaden snob nie będzie uważać mnie za gorszą, tylko dlatego, że nie mam pieniędzy!

– On na pewno tak nie myśli.

– Cytuję „jesteś zbyt uboga, by się w tej kwestii wypowiadać”, albo „biedni, to znaczy mało wyedukowani, więc czy naprawdę sądzisz, że chcemy poznać twoje zdanie”? Mam cytować dalej?

– Przyznaj, że nie byłaś mu dłużna. „Uważaj, bo się ubrudzisz i cały dzień będziesz przeżywać smugę na markowym buciku” czy „Wyniosłym snobom wstęp wzbroniony”?

– Kwestionował każdy mój wybór – broniła się Aga z naburmuszoną miną.

– A ty jego. To miał być fajny dzień. Miałyśmy świetnie się bawić.

– Mogłaś pomyśleć o tym wcześniej, zanim zaprosiłaś snoba. – Gdy przyjaciółka spojrzała na nią z urazą, mruknęła. – Przepraszam. Nie wiem, co się ze mną stało. Ten jego specyficzny sposób bycia wyprowadził mnie z równowagi. Przykro mi, że popsuliśmy ci dzień. – Podeszła do przyjaciółki i ją przytuliła. – Jutro będzie lepiej, obiecuję.

– Jutro nie będzie Rajmunda.

– To przysięgam, że będzie lepiej – zapewniła z uśmiechem.

Przyjaciółki roześmiały się, a Rozalia starała się być dobrej myśli. Rozejrzała się po lokalu, z zadowoleniem oceniając dokonane zmiany.

Prace remontowe trwały w najlepsze. Łazienka była na ukończeniu, dziury w ścianach zalepione i pokryte świeżą warstwą gipsu. Główne drzwi zostały wstawione, a podłoga w całym lokalu wymieniona.

Chcąc ograniczyć koszty, Rozalia sama planowała pomalować i wytapetować ściany, tym bardziej że te czynności były jej dobrze znane. Czasem pomagała ojcu remontować pokoje dla wczasowiczów w pensjonacie.

Ubrana w szare dresy i ze związanymi włosami w warkocz przygotowała się do pracy. Dla wygody odłożyła ukochane okulary i włożyła soczewki kontaktowe. Żal jej było pochłapać oprawy.

Przykryła nową podłogę matą zabezpieczającą i rozstawiła drabinkę, po czym rozpoczęła malowanie.

Dwie ściany miały być białe z drobinami jasnego brokatu. Pozostałe dwie wraz z wnęką prowadzącą do pomieszczenia socjalnego i łazienki będą ozdobione tapetą w złote, delikatne wzory. Dominującym kolorem była biel, a złotymi akcentami motywy kwiatowe czy równe pasy sięgającej samej ziemi. Biało-złote ściany miały współgrać z bielą podłogi, pokrytej dużymi, kwadratowymi płytkami o wysokim połysku, imitującymi biały marmur z szarymi żyłkami. Przeciwnościem jasnozłotego salonu była kolorystyka warsztatu, który na podłodze miał kafle imitujące czarny marmur. Ściany były srebrno-szare, dodatkowo rozjaśnione licznymi punktami świetlnymi.

– Zaczęłaś beze mnie? – Agnieszka wpadła do lokalu, szybko zrzuciła kurtkę i szalik. Jej krótkie włosy sterczały, wijąc się w spiralki.

– Przyszłam wcześniej. Jeszcze tyle jest do zrobienia. – Rozalia malowała dużym wałkiem na drewnianym kiju. – I jak? Pierwsza warstwa, a już robi wrażenie.

– Faktycznie, coś się błyszczy.

– Fachowcy dzisiaj skończą. Zostaną nam ściany i urządzenie. Nie wiem, skąd wezmę klasyczne meble. Muszę kupić jeszcze masę lamp. Później zamówić urządzenia, przyrządy, towar, szkła... Głowa pęka.

– Bez spiny. Po kolei. Już ci pomagam.

– Zaraz powinna się zjawić Eni. Obiecała, że przyjdzie, jak w pełni się rozbudzi.

– O wilku mowa. – Aga pomachała rudzielcowi przez witrynę.

– Melduję się do pomocy i wybieram tapetowanie. – Eni zdjęła długi płaszcz, odsłaniając czarne legginsy i bluzkę.

– Nawet nie proponuję ci malowania. Eni każdego roku zmieniała u siebie w dawnym pokoju fototapetę – wyjaśniła Agnieszce. – To specjalistka. Wiedziałam, kogo prosić o pomoc.

– Często lubiłam odmieniać otoczenie. Mieszkałam na rajskiej wyspie, w Nowym Jorku, nawet w Paryżu z widokiem na wieżę Eiffla.

– Ja najbardziej lubiłam twoje zielone pastwiska Irlandii – wspominała Rozalia.

– Sporo tego było, choć mnie najbardziej zapadły w pamięć pustynie Australii. Pamiętam, że wtedy obkleiłam wszystkie ściany. – Eni rozmarzyła się. – Może kiedyś tam pojedą? Może na jakiś pokaz?

– Na pewno! Gdy tylko rozpoczniesz pokaz Marco Tocco, wszystkie drzwi staną dla ciebie otworem – zapewniła Rozalia z uśmiechem, ani na chwilę nie zwalniając tempa pracy. Po salonie przyszedł czas na warsztat.

Kolejne godziny upłynęły przyjaciółkom na snuciu marzeń i ozdabianiu ścian. Nie miały radia, więc to Aga nucila pod nosem, z racji najlepszego muzycznego zmysłu. Pozostałe dziewczyny włączały się na refren. Były same, więc bezkarnie wydierały się w głos, a echo pustych pomieszczeń niosło go, mocniej potęgując.

– Rozi, ktoś do ciebie – zawołała Eni, z ciekawością przyglądając się mężczyźnie, który wszedł



do lokalu. Wysoki, szczupły z krótkimi włosami o kasztanowym zabarwieniu. Ubrany był w brązową skórę i w dżinsy, a na nogach miał beżowe traperki popularnej marki. Stał w milczeniu i wnikliwie oglądał pomieszczenie.

Rozalia z umazanym wałkiem w dłoni i twarzą w drobne szare kropeczki wychyliła się z warsztatu. Przyjrzała się obcemu mężczyźnie, gwałtownie poważniejąc. Poznała go po oczach. Czarnych, gniewnych i nieprzeniknionych. Zamrugła szybko. Nie przypominał siebie bez brązowego pyłu, zarostu na twarzy i długich włosów. Teraz dostrzegła jego oliwkową cerę, prosty nos i wąskie usta. Twarz bez zarostu była smukłą, koścista i przystojna.

– Dzień dobry – przywitał się z powagą i skupieniem w oczach. – Nietrudno było cię znaleźć.

– Drogomir Dziedzic – wydusiła, nie wiedząc, co myśleć o tak zaskakujących odwiedzinach.

– Możemy porozmawiać?

– Tak... Oczywiście. Chwileczkę. – Cofnęła się do warsztatu, odkładając wałek i ściągając rękawiczki. Umyła dłonie w zlewie. Przejrzała się w nowo zamontowanym lustrze. W panice zaczęła ścierać z twarzy smugi farby.

– Nie wygląda na Buszmena – zauważyła Eni, stając w drzwiach łazienki.

– Cii... Jeszcze cię usłyszysz.

Eni wyszła z warsztatu jako pierwsza, a Rozalia szła tuż za nią.

– Trochę poprawiłem swój wizerunek – wyjaśnił Drogomir, patrząc na Eni z powagą w oczach.

– Wizerunek to podstawa. Jestem Eni – przedstawiła się, nie przejmując swoim nietaktem.

– A ja Agnieszka – zawołała trzecia dziewczyna z rogu pomieszczenia, siłując się z tapetą.

– Czy możemy na osobności?

Rozalia włożyła kurtkę i razem z mężczyzną opuściła rozświetlony, ciepły salon. Gdy tylko wyszła, wiatr porwał jej włosy. Warkocz rozplątał się i wypuścił sporo luźnych pasm.

– Jak mnie pan znalazł?

– Tak jak pani, mam swoje metody.

Zaczerwieniła się.

– Czy teraz ja powinnam pana wyrzucić? – zapytała z urazą.

Drogomir popatrzył w jej niebieskie oczy teraz chmurnie na niego spoglądające.

– Na pewno mi się należy, ale proszę dać mi szansę. – Jego twarz została nieruchoma, nie zdradzając żadnych uczuć, jedynie oczy przybrały iskry rozbawienia.

– Pan mi nie dał.

– Odnalazłem panią, by to zmienić.

– Chce pan ze mną współpracować?

– Nie podjąłem jeszcze decyzji – zaznaczył. – Wolałbym na spokojnie porozmawiać o pani propozycji.

– Wystarczy Rozalia.

– Chciałbym poznać twoją ofertę, Rozalio, i wtedy podejmę decyzję.

– Oczywiście. Proszę powiedzieć, kiedy i o której? Ja się dostosuję – zapewniła rozbudzona nadzieją.

– Może być dziś wieczorem. Na Pięknej jest miła i spokojna restauracyjka.

Gdy ustalili czas spotkania, Drogomir pożegnał się i odszedł. Rozalia jeszcze chwilę za nim patrzyła. Dopiero gdy wsiadł do dżipa i odjechał, wróciła do salonu.

– Jak cię znalazł?

– Czego chciał?

– Pomoże ci w kolekcji?

– Chciał się spotkać. Umówiliśmy się na wieczór. Chce wysłuchać mojej propozycji – relacjonowała, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

– Dlaczego zmienił zdanie? – pytała Eni, bawiąc się włosami.

– Nie powiedział, a ja nie pytałam. Teraz to nieważne. Najważniejsze, że dał mi szansę, a ja spróbuję go przekonać – obiecała sobie z szerokim uśmiechem.

- Pomogę ci się wyszykować. Musisz go olśnić.
- Tym razem nie będę protestować. Musi się zgodzić.
- Piaskowy Ludek okazał się całkiem przystojny – zauważyła Eni, szturchając łokciem radosną przyjaciółkę.
- Masz rację... W takiej odsłonie lepiej się prezentuje – wydusiła Rozalia, powodując rozbawienie przyjaciółek i ich głośny śmiech.

– To nie randka, tylko spotkanie biznesowe. – Rozalia patrzyła na sukienkę proponowaną przez przyjaciółkę.

– Jest idealna. Przed kolana, z długim rękawem i równiutko pod szyję. Jest biała, nie licząc szarego kołnierzyka i mankietów, a jak wiemy, biel odbija negatywne emocje. Zdecydowanie poprawi ci samopoczucie i zmniejszy stres. Włóż od razu, bo zaczynasz fiksować – poradziła Eni.

– To prawie miniówka.

– Prawie robi różnicę. To cudowna kreacja. Idealna, by facet jadł ci z ręki. Do tego włożysz beżowe kozaki na obcasie i beżowy płaszcz. Zrobię ci delikatny makijaż, a włosy rozpuścisz.

– Będą mi latać po twarzy. Wiesz, jak tego nie znoszę.

– Nie zgadzam się na kucyka ani na warkocz. To spotkanie biznesowe, dlatego jako kobieta masz wykorzystać cały swój wrodzony arsenał. Mężczyźni walczą arogancją i charyzmą, my sprytem i urodą. I nie chcę słyszeć więcej o twojej upierdliwej skromności.

– Możemy chociaż negocjować? – spytała z nadzieją. Przez myśl przemknęły jej dzinsy, traperki i nieśmiertelna kurtka moro.

– Sama poprosiłaś mnie o pomoc.

– Ale nie wiedziałam, że zaproponujesz mi styl Audrey Hepburn.

– To ikona stylu, więc powinnaś podziękować.

– Za bardzo przejęłaś się rolą.

– A ty za bardzo przyzwyczaiłaś się do roli kopciucha! Nie doceniasz siebie, a nawet zaniedbujesz. Jestem modelką, uwielbiam styl i elegancję. Tym bardziej nie mogę patrzeć, jak się ukrywasz. To niezgodne z moimi wartościami. Rażące i...

– Już dobrze! Włożę tę sukienkę, kozaki i płaszcz. Wiem, że zawsze chcesz dla mnie najlepiej.

– Właśnie o to chodziło. O współpracę. – Eni zaklaskała w dłonie.

Rozalia przejrzała się w lustrze. Dziewczyna z rozpuszczonymi włosami w białej sukience była ładna i zgrabna, promieniała spokojem i delikatnością. Wszystko było w niej perfekcyjne, nawet makijaż z odrobiną różowych cieni na powiekach.

– Gotowa? – Eni zajrzała do pokoju, podziwiając swoje w pełni ukończone dzieło. – Zwalisz go z nóg.

– Jest cudownie, ale...

– Nie podoba ci się?

– Podoba, tylko...

– Czym znowu się zamartwiasz?

– Jestem zbyt delikatna. Czy w biznesie ludzie nie kierują się dominacją, pewnością siebie? Wyglądam, jakby potrzebowała opiekuna, a nie partnera do interesów.

– Jeżeli będziesz chciała pokazać, jaka jesteś twarda i zawzięta, będziesz niewiarygodna. To może ci tylko zaszkodzić. Wiem, że potrafisz walczyć o swoje, zachowując wrażliwość, dobro i empatię. Dlaczego chcesz być kimś, kim nie jesteś? Z drugiej strony, potrzebujesz jego pomocy, więc po co udawać? Masz być sobą. Rozalią Lis. Czy ty nie widzisz, że to dobrocią zjednujesz sobie ludzi?

– Ja tego tak nie odbieram. Balbina wciąż mnie atakuje. Zuza, mimo że wyciągam do niej dłoń, odrzuca mnie. Staram się być w porządku do innych, ale inni nie są w porządku do mnie. A najgorsze jest to, że dalej dążę do zgody, bo konflikty mnie uwierają.

– Nie myśl teraz o tym i idź przekonać Dziedzica do współpracy. Jestem pewna, że ta prawdziwa, wrażliwa Rozalia chwyci go za serce.

– Dzięki, Eni Red.

– Eni Red wie, co mówi. – Przyjaciółki przytuliły się mocno.

– Będę jednak miała ostatnie zdanie. – Rozalia podeszła do komody i wysunęła pierwszą

szufladę. Na zamszu w idealnym rzędku leżały liczne okulary. Bez wahania sięgnęła po perłowobiałe oprawy, w kształcie owalnym, które nad noskiem i oczami były posypane drobkami białego brokatu.

– Cudowny wybór – zapewniła Eni i kopnęła przyjaciółkę na szczęście.

Rozalia uzupełniła teczkę wydrukami z komputera i szkicami, chcąc jak najlepiej przedstawić swoją wizję rzeźbiarzowi. Miała tremę i odczuwała dreszcze niepewności, jakby czekał ją ważny egzamin, którego wynik zaważy o jej dalszym życiu.

Na umówione miejsce dotarła wcześniej. Pokręciła się w pobliżu restauracji, nerwowo zerkając na zegarek. Dwie minuty przed czasem pewnym krokiem ruszyła w kierunku drzwi. Spojrzała w górę, jakby przyzwyczaiła się do spadających piórek, które jak dobry omen dodawały jej pewności w działaniu. Niestety, nic się nie pojawiło.

Minęła drzwi lokalu, wpadając prosto w przepyszny zapach i ciepły klimat restauracji. Białe wystrój z domieszką szarości i czerni zaskakiwał przytulnością, że od razu miało się ochotę skorzystać z drewnianych białych krzeseł z poduszkami. Fikuśne sofy w szarym odcieniu z licznymi zagłówkami i ławy z kremowymi poduchami zapraszały w objęcia.

Niepewnie łowiła wzrokiem ciekawe elementy wystroju i dopiero po chwili rozejrzała się, wypatrując rzeźbiarza. Wystarczyło, by odrobinę odwróciła głowę, by wpaść w jego pochłaniające spojrzenie. Czarne nieprzeniknione oczy bezsprzecznie oceniały ją, choć nie mogła odgadnąć, jaki był werdykt.

Drogomir Dziedzic ubrany był w białą koszulę z niedopiętymi guzikami przy szyi. Spod stołu wystawały jego długie nogi w ciemnych dżinsach i traperach.

Podeszła z uśmiechem. Zdjęła płaszcz i przewiesiła na krześle. Drogomir wstał, czekając, aż dziewczyna usiądzie.

– Dobry wieczór – przywitała się z ekscytacją, nerwowo splatając palce. Zapomniała o ubiorze, o otoczeniu, całkowicie skupiając uwagę na mężczyźnie.

– Witaj. Denerwujesz się? – zapytał poważnie, sięgając po kartę.

– Tak. Nie. Odrobinę – poprawiła się, wciąż uśmiechając. – Bardzo mi zależy na naszej współpracy. – Spojrzała w oczy Drogomira, który zmarszczył brwi i popatrzył w menu, nic nie odpowiadając.

– Może najpierw coś zamówimy.

– To ja po proszę kawę. Albo nie, herbatę – stwierdziła po chwili, sądząc, że mocniejsze pobudzenie nie przyniesie pozytywnych efektów.

– A do jedzenia? – Drogomir podał kartę dziewczynie, wciąż się jej przyglądając.

– Może później?

– Dieta?

– Nie, brak apetytu.

– Nie będę jadł, kiedy ty będziesz patrzeć mi w talerz. Przyznam, że jestem bardzo głodny. Mają tu wyśmienite sałatki, makarony, pizze. Osobiście polecam z kozim serem i rukolą.

– Dobrze, to poproszę. – Rozalia w myślach uspokajała się, nakazując sobie zwolnienie oddechu i rozluźnienie mięśni. Czekala jednak, jak koń wyścigowy w boksie, który gotowy do wyścigu tylko nasłuchuje wystrzału. Przygotowała argumenty, prezentację słowną i pragnęła, jak najprędzej ją rozpocząć.

Zamówili pizzę z ciepłymi napojami. Gdy kelner odszedł, Drogomir znów całkowicie skupił uwagę na dziewczynie.

Biła od niej łagodność, spokój, coś, co zupełnie nie było mu znane. Nie wiedział, co takiego było w jej twarzy, w jej niebieskich oczach, że zmienił zdanie i opuścił swoją jaskinię. Stało się jednak, a nigdy nie zawracał z obranej drogi. Wyszedł do ludzi. Ponownie wtopił się w pędzącą cywilizację, porzucił samotnię i szum drzew. Ogolił się i ostrzygł, a nawet porządnie ubrał. Przynajmniej zaczął przypominać człowieka.

– Dlaczego chcesz robić okulary z drewna? – zapytał wprost, patrząc jej wnikliwie w oczy.

– Chciałabym robić oprawy ze wszystkiego, z czego tylko się da – wyznała Rozalia. Mówienie

o pasji sprawiła jej ogromną radość, więc skoro znalazła słuchacza, pragnęła przekazać przynajmniej skrawek tej miłości, by ją dojrzał i odrobinę poczuł. – Na razie skupiłam się na dwóch materiałach. Na moim *Yin i Yang*. Chcę pokazać, że oprawy nie muszą być tylko koniecznością, ale mogą uszlachetnić nasz wizerunek. Drewno jest stałe, mocne, dlatego jest pierwszym elementem mojej kolekcji. Drugim materiałem jest jego przeciwieństwo. Materiał kruchy, delikatny i jest nim szkło.

– Szkło?

– Wspomniałam o tym. Chciałam pokazać rysunki, ale Młotek, twój pies...

– Tak, jest narwany i potrzebuje porządnego szkolenia.

– Jest kochany.

– Przeciągnął cię po krzakach i tujach. Ten pies to utrapienie. – Drogomir machnął ręką, lekceważąc temat. – Szkło? – zapytał, wracając do przerwanej wątku. – Chcesz robić okulary ze szkła?

– Tak i znalazłam hutę szkła, która stworzy dla mnie odlewy. Będę je wykańczać, czyli polerować, składać, umieszczać w nich szkła korekcyjne. Mam listę urządzeń i niezbędnych narzędzi. Wystarczy, że podam kształty i wymiary, a odlew będzie mi dostarczony. O resztę zatroszczę się sama.

– Robiłaś już to?

– Ze szkła nigdy, ale uczestniczyłam w warsztatach w hucie. To wiedza w pigułce, ale mam zamiar uczyć się na błędach. Będę próbowała stworzyć oprawy, które mam w swoich wizjach. – Otworzyła teczkę i wyciągnęła liczne materiały. – Proszę, tak mają wyglądać. Tak je sobie wyobrażam.

– Właśnie... Zostawiłaś mi rysunek.

– Zachowałeś się dość... niegrzecznie. Chciałam... – Zamilkła, spuszcżając wzrok.

Mężczyzna uniósł brwi w zaskoczeniu, bo słowo „niegrzecznie” było zadziwiająco łagodnym określeniem jego furii.

– Przepraszam. Za siebie i za Młotka. Zazwyczaj stronię od ludzi. Zaskoczyła mnie twoja obecność.

– To ja przepraszam. Nie powinnam nachodzić cię w domu. Miałaś rację, mogłam ponownie skontaktować się z twoją menedżerką. To niegrzeczne i wina leży po mojej stronie.

Drogomir patrzył na dziewczynę w niemym zaskoczeniu. Jedyłą osobą winną tej sytuacji był on i jego wybuchowy charakter, ale nie powiedział więcej słowa. Zajął się przeglądaniem szkiców, rysunków i wydruków, które zachwyciły go precyzyjnym wykonaniem.

Rozalia chciała opisywać, opowiadać o swoich projektach, wręcz roznosiła ją energia, ale wiedziała, że nadpobudliwość jest niewskazana. Wyjdzie na nachalną i upierdliwą, a tego bardzo nie chciała.

– Są naprawdę piękne. – Drogomir popatrzył na dziewczynę z uznaniem, a gdy się uśmiechnęła, zatopił się w jej ciepłych oczach.

\*\*\*

Pizza była przepyszna, choć Rozalia prawie tego nie zauważyła. Drogomir przeglądał szkice, zachwalał, zachwycał się, lecz wciąż niczego nie mówił o ich współpracy. W końcu odłożył rysunki i schował je do teczki. Chwycił za kawałek pizzy i całkowicie skupił na jedzeniu.

Dziewczyna była pełna złych przeczuc. Zastanawiała się, czy chwalił, by mniej boleśnie dać jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany współpracą. Że nie chce przemieniać swojej sztuki w masowość. Tysiące pytań przepływały w jej myślach. Postanowiła walczyć i jeszcze mocniej naświetlić mężczyźnie swoją wizję.

– Chcę stworzyć wyjątkowe oprawy. Dla osoby, która przy pierwszym spojrzeniu, dotyku, gdy je tylko przymierzy, poczuje do nich przywiązanie. To jak miłość od pierwszego wejrzenia. – Uśmiechnęła się, pozwalając słowom płynąć z głębi duszy. – To jak przymierzanie butów, które od razu

sprawiają, że czujesz wygodę. Rozumiem, że oprawy są dla ciebie, jako znanego i popularnego artysty, zwykłymi przedmiotami codziennego użytku. Sam nie masz wady wzroku i z nich nie korzystasz, ale... – zawahała się, uciekając wzrokiem i lekko marszcząc brwi – ...one są częścią naszej osobowości, naszego wizerunku. Coś, co dla nas jest przeszkodą, możemy zamienić w walor, w dodatku piękny i wygodny.

– Z nikim do tej pory nie współpracowałem. Zawsze sam tworzyłem swoje projekty. – Popatrzył w jej oczy, wycierając usta chusteczką. – Nie nadaję się na współnika, partnera, nawet na znajomego – podkreślił poważnie. – Chciałem cię przeprosić... Zbyt długo siedziałem w wiórach i pyłe. Prawdę mówiąc, to miałem cholerne wyrzuty sumienia, że tak cię brutalnie potraktowałem. – Nie dodał, że zrobiło mu się jej, żal, że poczuł do siebie wstręt, że nawet nie potrafił spojrzeć w lustro, bo wciąż przed oczami miał jej łzy.

– To już nie ma żadnego znaczenia – zapewniała z paniką w głosie. – Rozumiem, że nigdy tego nie robiłeś, że dotąd o czymś takim nawet nie myślałeś, ale to też jest sztuka. Rzeźby stojące w chłodnej galerii można jedynie podziwiać. Natomiast oprawy, cudownie i kunsztownie wykonane, z nietypowych materiałów możemy nie tylko podziwiać, ale i nosić. Używać na co dzień.

– Rozumiem, że bardzo ci zależy, ale...

– Och, proszę, nie! – Rozalia była mocno zdesperowana. – Nie zgadzam się.

Drogomir uśmiechnął się, a przy jego oczach pojawiły się drobne zmarszczki. Dziewczyna spokojna i delikatna nagle pokazała bunt.

– Nie zdążyłem odpowiedzieć.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, a ja się na to nie zgadzam. Czy musisz być tylko rzeźbiarzem, tylko tworzyć postacie i posągi? Czy nie możesz wyjść do ludzi ze swoim talentem? A przynajmniej nie możesz mi pomóc? – zapytała z nadzieją i zawstydziła się swojego wybuchu.

– Mogę. Tylko nie jestem przekonany, czy chcę – odparł szczerze, zaczynając się wahać.

– Oczywiście, że chcesz – zapewniła go gorąco.

– Tak dobrze mnie znasz?

– Kobieca intuicja. – Speszyla się jego intensywnym spojrzeniem, którym ją przeszył. – Obiecuję, że się dostosuję. Ty będziesz ustalał godziny i czas naszych spotkań.

– Czy naprawdę wiesz, w co się pakujesz?

– Mam szczęście, więc zdam się na los.

– Masz szczęście? – Znał wiele ludzi, którzy wmawiali sobie różne niestworzone rzeczy, ale ogromna pewność z ust młodej i skromnej dziewczyny zaskoczyła go.

– Zostałam nim obdarzona, tylko nie wiem do kiedy. Nieważne.

– Ważne. Chcę wiedzieć, czy będę współpracować z normalną, czy umyślowo chorą osobą.

Dziewczyna zagryzła wargi, była zła na siebie. Nagła ekscytacja spowodowała jej gadulstwo. Wiedziała, że teraz się nie wymiga od odpowiedzi, a to mogło przekreślić jej współpracę z artystą.

– To nic takiego. Zwykły zabobon – zapewniła w panice. – Byłam z moją przyjaciółką Eni na spotkaniu z projektantem... – W kilku zdaniach opowiedziała mu o dziwnym przedstawieniu, w którym mimo woli musiała uczestniczyć.

– Uwierzyłaś w to? – Rozbawiony Drogomir zaśmiał się pod nosem. Zbyt mocno chodził po ziemi, by wierzyć w takie herezje.

– Skoro już jest, to czemu nie przyjąć i nie skorzystać. Poza tym faktycznie los mi sprzyja. Dostałam kredyt i dofinansowanie. Wynajęłam fantastyczny lokal, w dodatku po niższej cenie. Szef mnie wspiera, a Agnieszka odeszła ze mną, więc nie martwię się poszukiwaniem pracownika. A co najważniejsze... znany rzeźbiarz dał mi szansę i liczę, że będzie ze mną współpracował – zakończyła szeptem, czekając, by to tylko potwierdził.

– Chyba faktycznie zacznę w to wierzyć – zdecydował, mrużąc oczy. Patrząc na Rozalię Lis wątlą, delikatną osobkę, która wciąż nosiła głowę w chmurach, dawał aż jeden procent nadziei, że może faktycznie magia istnieje. W jakiś sposób los ją oszczędził, nie robiąc z niej nieufnej osoby. Naturalna radość dziewczyny kusila go i powoli przekonywała. Jej entuzjazm i wiara w marzenia wabiły go, by

wyjsć z kolejnych ram i szuflady, w które sam się zapakował. – Poproszę rachunek.

Kelner przyniósł kwit, który chwyciła dziewczyna.

– Wybij to sobie z głowy. – Wyciągał dłoń po etui.

Pod jego spojrzeniem poczuła się niepewnie, szybko wykonała polecenie. Drogomir Dziedzic był dla niej zagadką. Raz okazywał człowiecze odruchy, a raz zamieniał się w zimny posąg, bijący chłodem i gniewem.

– Jeżeli się zdecydujesz, to właśnie tak będzie wyglądać nasza współpraca – zagroził z powagą. – Ja decyduję, ja rządzę, ja podejmuję decyzję.

– Ale to będzie też moja kolekcja. Moje wizje i projekty.

– Sama widzisz, że to nie wypali. – Drogomir zerwał się z miejsca, dumny ze swojego zagrania.

Rozalia jeszcze wiele musiała się nauczyć. Zastanawiał się, czy potrafiła naprawdę walczyć o swoje.

Włożył skórzaną kurtkę, ukradkiem obserwując przepływające emocje na twarzy dziewczyny. Jej mały nosik odrobinę się marszczył przy uśmiechu, co uważał za nad wyraz urocze. Drobną budowę ciała w białej sukience tym bardziej podkreślała jej rozczulającą kruchość. Wydobywała z niego cliwe odruchy, a wcale mu się to nie podobało.

Wyszli z restauracji, wpadając w chłodną noc. Rozalia opatulila się płaszczem, a wewnątrz wciąż toczyła zażartą batalię. Nie chciała być uległa w każdej sprawie, w końcu to była jej kolekcja i jej marzenie. Była bliska łez, ale szybko przepędziła smutek. Rajmund miał rację, trzeba walczyć o swoje. Z przerażeniem i niepewnością, zachowując neutralny ton, postanowiła negocjować.

– Możemy ustalić plan naszej współpracy. Uważam, że moje spojrzenie jest też ważne. Masz talent, potrafisz obchodzić się z drewnem, ale to ja jestem optykiem i ja znam się na oprawkach.

– Masz rację. – Drogomir uśmiechnął się, widząc, że dziewczyna postanowiła zawalczyć. – Nie znam się na oprawkach, ale i tak chcę mieć więcej udziałów.

– Dlaczego? Ja to wymyśliłam i stworzyłam projekty – powiedziała z urazą, otwierając szerzej oczy.

– Patrzysz na mnie, jakbym chciał przypisać sobie twoją pracę.

– Bo chcesz. To znaczy... Chciałam powiedzieć...

– I to powiedziałaś. Wspólnicy powinni sobie ufać – wytknął jej, zaczynając dobrze się bawić. Nie sądził, że wieczór sprawi mu taką przyjemność. Podeszli do dżipa.

– A ty mi ufasz?

– Jesteś młoda i naiwna, w dodatku boję się, że zaraz się rozplaczesz.

– Mam dwadzieścia cztery lata, więc nie rób ze mnie nastolatki. Nie jestem naiwna, tylko miła. I wcale nie mam zamiaru się rozplakać – rzekła spokojnym wyważonym tonem, nieco urażona.

– Chciałaś się rozplakać i nie zaprzeczaj.

– Wyciągnęłaś mylne wnioski. Oczywiście przy naszym pierwszym spotkaniu trochę się... wzruszyłam.

– To nie było wzruszenie.

– Alergia. Tak, to była alergia. – Przypomniała sobie, chcąc chronić resztki dumy.

– Jak mam ufać osobie, która kłamie? Jak mam współpracować z osobą, która ewidentnie...

– Dobrze – zrezygnowała. – Może faktycznie odrobinę, troszeczkę się popłakałam, ale sytuacja mnie zaskoczyła. Skąd mogłam wiedzieć, że... – Zamilkła, gryząc się w język.

– Że trafisz na furiata. Powiedz to.

– Nie powiem, bo tak nie uważam. Byłeś zdenerwowany, co bardzo dobrze rozumiem. Nie powinnam...

Drogomir nachylił się nad dziewczyną, patrząc jej w oczy. Rozalia znieruchomiała i gwałtownie zamilkła.

– Wolę, jak powiesz mi szczerą prawdę, niż będziesz udawać i koloryzować, byle tylko mnie nie urazić. Poza tym ja nie będę się z tobą patyczkować. Pytanie, czy to zniesiesz?

Zawahała się. Wolą unikać konfliktów, a Drogomir był chodzącym konfliktem, robił wszystko, by go wzniecić i wygrać. Czy warto było zaczynać współpracę z furiatem, by spełnić marzenie

o kolekcji?

– Tak. Jestem twardsza, niż sądzisz i nie płaczę pod byle pretekstem – zapewniła, planując jak najszybciej porozmawiać z siostrą i namówić ją na kilka rad z dziedziny wyniosłości i samolubstwa. Nie miała zamiaru rezygnować z marzeń, skoro była tak bliska celu, bliżej niż kiedykolwiek.



Rozpoczęła dzień mocną kawą, by szybko obudzić zmysły. Śniadanie złożone z dwóch ciepłych tostów wystarczyło, żeby poczuła przypływ sił. Włożyła dzinsy i szarą bluzę, planując dokończyć malowanie ścian.

Opuściła dom głęboko zamyślona. Wciąż nie wiedziała, czy Dziedzic pójdzie z nią na współpracę, czy nauczy ją zasad tworzenia w drewnie, czy pomoże stworzyć jej kolekcję. Nie potrafiła przewidzieć jego ruchu. Drogomir nie zdradzał swoich uczuć, jak ściana, która wewnątrz ukrywała swoje tajemnice i tylko młot mógłby ją rozbić, chcąc dostać do środka.

Wczoraj, gdy się zgodziła, mężczyzna nic nie odpowiedział, tylko zaprosił ją do swojego auta, proponując odwiezienie do domu. Przez całą drogę milczał, a ona czekała na jego decyzję. Gdy podjechali pod jej blok, obiecał w niedługim czasie dać odpowiedź. Nie naciskała.

Pracowała w ciszy, pokrywając każdy kolejny metr ściany warstwą białej farby. Agnieszka zjawiała się godzinę później i zaczęła malować następną ścianę.

– Opowiadaj, jak było. Zgodził się? – zapytała, będąc w wyśmienitym humorze. Słońce z łatwością przebijało się przez szyby i rozświetlało cały salon. Pod jego promieniami brokatowe ściany ożyły, mieniając się feerią barw.

– Nie znam jeszcze odpowiedzi, ale nie odmówił, więc pocieszam się, że nie wszystko stracone.

– Zgodzi się. Był przynajmniej grzeczny? – Od Eni poznała szczegóły wizyty Rozalii w Zielonym Ługu.

– W porównaniu do ostatniego spotkania prawdziwy z niego dżentelmen – rzuciła Rozalia z uśmiechem, po czym westchnęła. – Niełatwo go ocenić. Dziwnie na mnie patrzy. Czasami mam wrażenie, że go złościsz.

– Nigdy w to nie uwierzę. Rozalio, ty promieniujesz dobrocią.

– Wcale nie chcę promieniować dobrocią. On uważa, że jestem naiwna. Zarzucił mi, że wciąż płaczę. – Przerwała malowanie i zeszła z drabinki. – Ma mnie za mięczaka – wyznała, czując łyzy pod powiekami. – Widzisz i ma rację. – Przetarła pierwszą kroplę, która spłynęła po policzku. – Ja wcale tego nie chcę, one same płyną.

– To nie jest nic złego.

– Pocieszasz mnie tylko. Rajmund miał rację. Nie można być miłym, bo ludzie cię rozjadą i wyśmieją.

– Nawet nie waż się słuchać tego bufona! Rajmund to palant z wysokim mniemaniem o sobie. Nie ma przyjaciół, a ty masz ich pełno.

Rozalia uspokoiła się i wytarła policzki do sucha.

– Chcę, żeby Dziedzic mi pomógł, ale co, jeśli nie dam sobie z nim rady? Poddam się i nic z tego nie wyjdzie? Może jest jeszcze gorszy od Balbiny?

– Nikt nie jest gorszy od Balbiny – zapewniła z mocą Agnieszka, po czym podeszła i objęła przyjaciółkę. – Dasz sobie radę. Przecież masz szczęście.

– Powiedziałaś mu o tym, ale mnie wyśmiał.

– Faceci – prychnęła. – Tylko szybkie kobiety i ładne samochody ich interesują. Na resztę są ślepi!

Rozalia roześmiała się znacznie podniesiona na duchu. Zabrała się do dalszej pracy. Malowanie zakończyły po południu, robiąc sobie krótką przerwę na obiad.

Już miały zacząć sprzątanie, kiedy do salonu weszła wysoka kobieta ubrana w elegancki morelowy płaszcz ze złotymi guzikami. Miała krótkie blond włosy i jasną, nieskazitelną cerę.

– Dzień dobry. Czy to salon optyczny Rozalii Lis? – zapytała z przyjaznym uśmiechem, ukazując idealne białe i równe zęby.

– Tak. Zapraszamy. Jestem Rozalia. – Zamknęła drzwi, powstrzymując chłodne podmuchy

powietrza przed dalszym wdzieraniem się do środka.

– Emilia Dusza.

– Czy pani nie jest... Ależ tak. – Agnieszka przyłożyła dłoń do ust, milknąc z zaskoczenia.

– Zazwyczaj jestem z tyłu. Nie pozwiję do zdjęć.

– Ale jest pani najlepszą menedżerką gwiazd. Najlepszych gwiazd.

– Jest pani menedżerką Drogomira? – Rozalia dopiero teraz skojarzyła imię i nazwisko, w końcu wielokrotnie dzwoniła pod jej numer. – Przysłał panią, by powiedzieć, że nie będzie ze mną współpracować? – zapytała z żalem.

– Cokolwiek Drogomir zdecyduje, powie ci to sam. Zawsze tak załatwia interesy.

– Pani współpracuje z tą popularną aktorką, projektantką, blogerką modową i...

– Aga... – mruknęła Rozalia, by ją powstrzymać. Przyjaciółka zawstydzila się i ukryła w socjalnym, szykując wiadra z wodą do mycia okien. Starła się jednak wszystko usłyszeć. – Nie mamy jeszcze mebli – przeprosiła, nie wiedząc jak odpowiednio ugościć menedżerkę z wyższych sfer.

– Nic nie szkodzi, ja tylko na chwilę. Byłam w pobliżu. – Uśmiechnęła się szeroko. Była wiotka, ale tak naprawdę była twarda i nieprzejednana jak stal. Potrafiła załatwić wszystko to, co sobie założyła zarówno dla dobra klienta, jak i swojego. Była osobą spokojną i zrównoważoną, a sztukę dyplomacji opanowała do perfekcji. – Drogomir wspominał mi o tobie. Przepraszam, że nie odpowiedziałam na twoją propozycję, ale sądziłam, że z miejsca ją odrzuci. Na szczęście tak się nie stało – wyznała, sondując dziewczynę. – Wspominał, że dopiero zaczynasz i masz bardzo ambitne plany.

– Mam nadzieję, że mi w nich pomoże.

– Widzę, że remont już prawie zakończony. – Zmieniła szybko temat, by zebrać więcej informacji.

Przez chwilę rozmawiały o urządzeniu salonu. Emilia podsunęła Rozalii pomysł zakupu tanich, dobrze wykonanych mebli przypominających antyki. Wypytała ją o kolekcję opraw, wnikliwie słuchając szczegółów. Gdy temat się wyczerpał, pożegnała się, życząc miłej pracy.

Emilia opuściła salon, oglądając go jeszcze z zewnątrz. Odwróciła się z uśmiechem i podeszła swojego czarnego BMW. Kiedy Drogomir poprosił ją o sprawdzenie panny Lis, szybko wykonała zadanie. Niczego złego jednak nie znalazła. Żadnych kompromitujących zdjęć w sieci ani na mediach społecznościowych, żadnych agresywnych wpisów.

Była sceptyczna co do jej propozycji, ale Drogomir poważnie brał ją pod uwagę. Postanowiła więc poznać Rozalię Lis i odwiedziła ją w jej nowym salonie. Grzeczna i łagodna dziewczyna przypadła jej do gustu w całości. Razem z ubrudzonymi farbą spodniami i rozciągniętą bluzą. Rozalia była skromna i spokojna, co Emilię wręcz zachwyciło. To rzadka cecha u ludzi z nadmiernymi ambicjami.

– Właśnie wyszłam od twojej znajomej – powiedziała do telefonu. Siedziała w aucie i uśmiechała się, patrząc w okna lokalu, w którym obie dziewczyny zabrały się za mycie szyb.

– Ja nie mam znajomych – rzucił Drogomir obojętnie.

– A Rozalia Lis?

– Nasze stosunki na razie trudno określić. Sam mam z tym kłopot.

– Słyszę, że samo jej imię poprawia ci humor.

– Zmieniłaś profesję i bawisz się w psychologa?

– To planuję na starość, kiedy przestaniesz dostarczać mi odpowiednich funduszy. – Usłyszała jego śmiech. – Muszę powiedzieć, że jestem nią zachwycona. Fakt, to dziecko we mgle, ale dobrze wie, czego chce. Zaraża swoją pasją. Kto by pomyślał, że okulary mogą tyle znaczyć?

– To jej hobby, dlatego jest wiarygodna. Powiedziałbym nawet, że jest artystką skupioną na pracy, która zapomniała o wilkach czających się za bezpiecznymi murami wyobraźni.

– Skoro o tym wiesz, to dlaczego chcesz ją rzucić im na pożarcie?

– Bo bardzo mnie o to prosi. A może i ja coś zyskam?

– Drogomir, wszystko w swoim czasie, jestem cierpliwa...

– Ale ja nie.

– Dziewczyna jest czysta medialnie. Masz moje błogosławieństwo. Może jej podejście przywróci

ci człowieczeństwo? – Emilia liczyła, że współpraca z Rozalią okaże się dla Drogomira zbawienna. Pierwszego cudu już dokonała. Wyciągnęła go z lasu.

– Nadal się łudzisz, że je mam?

– Tak. Na przekór mojemu pesymizmowi. Jeszcze jedno... Ma dobry gust i nie chcę, by go spaprała tandetą, więc podaj jej adres do naszego przyjaciela Mieczysława. Na pewno jej nie naciągnie.

– Muszę jej dać odpowiedź, więc przy okazji ją tam zabiorę.

– Czyli, że się zgadzasz? Czy tylko dla złagodzenia odmowy?

– Czyli, że podjąłem decyzję.

Po wczorajszym telefonie od Dziedzica ledwo mogła przespać noc. Umówili się na rano. Rozalia wybiegła z budynku, rozglądając się za szarym dżipem Drogomira. Włożyła wygodną dżinsową koszulę i spodnie, na wierzch narzuciła ulubioną kurtkę moro i traperki.

Usłyszała dźwięk klaksonu, więc odwróciła się. Spostrzegła samochód, ale tym razem już nie biegła, tylko szła.

– Dzień dobry.

– Witaj. – Drogomir uważnie obserwował jej drobną twarz. Włosy zaplecione w warkocz mocniej uwydatniły jej niebieskie, duże oczy. – Do twojego lokalu?

– Tak, ale możemy porozmawiać tutaj. – Popatrzyła wyczekująco na mężczyznę, chcąc mieć czas niepewności za sobą.

– Podobno chcesz urządzić salon w stylu klasycznym?

– Tak. Twoja menedżerka ci powiedziała?

– Rozmawialiśmy. Zabiorę cię do miejsca, gdzie kupisz ciekawe meble za niewielką cenę.

– Nie chciałabym marnować twojego czasu.

– Nie marnujesz. Wiesz, co chcesz kupić? Masz rozmiary pomieszczeń?

– Nie. Ale mam stworzony projekt.

– Czyli do lokalu.

– Tak, do lokalu.

Siedziała w ciszy, zagryzając usta. Drogomir nieustająco uciekał od odpowiedzi.

Weszli do lokalu w ciszy. Dziedzic rozejrzał się dookoła. Baza była dobra, teraz pozostawał wystrój.

– Bardzo ładnie.

– Dziękuję. Czy teraz powiesz mi, czy zgadzasz się na współpracę? Muszę wiedzieć. – Nerwowo splatała palce dłoni.

– Chciałbym podjąć z tobą współpracę, ale...

– Super. Wiedziałam, że postawisz warunki. – Rozalia uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą.

– Nie jestem łatwą osobą do współpracy. Możesz sama zrezygnować.

– Dla mojej kolekcji warto się poświęcić. – Z trudem powstrzymywała się, by nie skakać z radości.

– Naprawdę nie wiesz, w co się pakujesz. – Pokręcił głową. – Po pierwsze, musimy zawrzeć umowę na piśmie.

– Chcesz więcej udziałów? – Zmartwiła się, a jej euforia osłabła.

– Nie, nie chcę więcej udziałów – zapewnił z uśmiechem, przypominając sobie ich rozmowę i jak próbował dziewczynę zniechęcić do siebie. – Pół na pół. Uważam, że tak będzie w porządku.

– Tak, ja też tak uważam. Podział kosztów tak samo?

– Oczywiście. W umowie będzie napisane, że mam prawo do wglądu na każdym etapie produkcji. Mam też prawo wprowadzać zmiany, jak również decydować o cenie, bo nie mam zamiaru się tanio sprzedać – zaznaczył z groźbą.

– Rozumem, ale ja również będę miała coś do powiedzenia.

– Po prostu nie chcę sytuacji, że sama zadecydujesz, a mnie nie poinformujesz. Nigdy z nikim nie współpracowałem, nie tworzyłem, a wolę się zabezpieczyć. W każdym aspekcie.

– A zaufanie? O którym ostatnio wspomniałeś.

– Odpowiednia umowa tym bardziej je wzmocni – zapewnił z krzywym uśmiechem. – Mam zamiar również zatroszczyć się o swoje wyroby, zresztą jak zawsze. Musisz zadbać o odpowiednie zabezpieczenia. Na pewno szafa pancerna, która z odpowiednim zamkiem zablokuje niepowołane ręce przed kradzieżą i kraty w oknach. Tak nie może zostać. – Wskazał duże witryny i szklane drzwi. – To

nie jest zabezpieczenie.

– Nie chcę krat w witrynach i w drzwiach. To psuje efekt salonu. Postarza go.

– Są kurtyny albo kraty antywłamaniowe. Nie odpuszczę.

– Dobrze. Postarzę się coś wymyślić – zapewniła dla uspokojenia Drogomira, choć wiedziała, że będzie trudno. Nie wpisała do budżetu zakupu zabezpieczeń, więc nie miała na to przeznaczonych środków. Rezygnacja z jakiegokolwiek urządzenia diagnostycznego nie wchodziła w grę. Postanowiła pomyśleć o tym później.

– Mam u siebie solidną metalową szafę, wysoką na dwa metry. Ma dużo półek, na razie ci wystarczy. Przywiozę w wolnej chwili.

– Ale... Nie mam dla niej miejsca. – Nie chciała zgodzić się na jakiś straszny mebel w jej warsztacie.

– To kolejny mój warunek.

– Dobrze, znajdę miejsce. – Zniechęcona wyciągnęła z torby notes z projektem urządzenia całego lokalu i zaczęła nanosić poprawki. Skreśliła stół i w lewym rogu warsztatu umieściła szafę.

– Zostanie jeszcze sporo miejsca na resztę twoich mebli – zapewnił, zaglądając w jej zeszyt.

– Czy ja w ogóle mam coś do powiedzenia? – Drobną złośliwość, która przeszła jej przez gardło, ją samą mocno zdziwiła. Towarzystwo władcze Drogomira dziwnie na nią wpływało albo po prostu zaczynało jej się udzielać.

– Pomyślmy o tym – odpowiedział tym samym złośliwym tonem.

– Kiedy zaczniemy tworzyć? – Chciała zmienić temat i ustalić najważniejsze sprawy. – Jak tylko urządzę warsztat, będziemy mogli...

– Nie. Wolę na swoim terenie. W moim warsztacie. Zaczniemy u mnie i zobaczymy, jak długo zniosę twoje towarzystwo.

– Postarzę ci się nie przeszkadzać – odrzekła urażona.

– Może postaraj się być pojętą uczennicą. Wtedy zdecydowanie szybciej nam pójdzie.

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Znowu uchwyciłem złośliwy ton?

– Nie lubię być obrażana.

– Nie obrażam cię, tylko opisuję, jak będzie wyglądać nasza współpraca. – Odczytując na twarzy dziewczyny wahanie, dodał: – Możesz się wycofać. Jeszcze, bo potem będzie za późno.

– Nie boję się ciebie. – Otworzyła szerzej oczy zaskoczona, że powiedziała to na głos.

– Mam nadzieję, Rozalio, bo nie lubię pracować z tchórzami.

Niebieskie oczy dziewczyny skrzyżowały się z ciemnymi mężczyzny. Poczula, jak przypięczętowane swój los. Drogomir rzucił jej wyzwanie. Postanowiła je podjąć i zrobić wszystko, by ich praca przebiegała bez konfliktów.

W drodze do sklepu mało rozmawiali. Rozalię dopadła mroczna wizja współpracy z konfliktowym rzeźbiarzem, który wszystko robił po swojemu. Na przekór licznym znakom starała się być dobrej myśli, wierząc, że los nadal jej sprzyjał.

Drogomir zerknął na dziewczynę, której mina wyrażała głębokie skupienie. Nie wiedział, czy już żałuje, czy zaraz będzie żałowała swojej pochopnej decyzji. Sam nie miał do siebie zastrzeżeń. Starł się w najbardziej delikatny sposób przekazać jej swoje wymagania. Normalnie rzuciłby swoje warunki i wyszedł, czekając, aż dziewczyna je wszystkie zaakceptuje. Tylko że to byłoby jak wyrzucenie pisklaka z gniazda. Rozalia Lis miała uczucia wypisane na twarzy, a jej oczy wyrażały zbyt dużo emocji. Zaczynał na poważnie zastanawiać, się czy sam dobrze wie, w co się pakuje.

\*\*\*

Wizja opraw z drewna Rozalii przemówiła do Drogomira tak bardzo, że chciał mieć swój udział w ich tworzeniu. Oprócz oryginalnego promowania drewna dochodził jeszcze powiew świeżość bijący od dziewczyny, której pasja zupełnie zawirowała mu w głowie. Pomysł ze szkłem był odważny, ale artysta przekonał się, że Rozalia była zdeterminowana.

Mieszanie sztuki z rzeczami codziennego użytku było kolejnym silnym argumentem. Drogomir sam szukał nowych ścieżek, nie lubił trzymać się schematów. Teraz ponownie mógł zboczyć z przetartego szlaku i zajrzeć tam, gdzie jeszcze nie dotarły promienie słoneczne. Myśl o nowym wyzwaniu rozjaśniła mu umysł i przegoniła skupiska szarych chmur, które od kilku lat wisały nad jego głową. To pozwoliło mu dostrzec nikłą nadzieję, że jeszcze jest szansa, że nie wszystko stracone, że może odnaleźć to, co dawno utracił.

Opuścili Warszawę, kierując się na Nowy Dwór Mazowiecki. Zjechali z głównej trasy, mijając miejscowe wsie. Rozalia rozglądała się, tracąc zupełnie orientację i nie wiedząc, gdzie się znajduje.

Jadąc polną drogą, minęli wysoką zeliwną bramę otwartą na oścież. Zatrzymali się przy jednym z czterech podłużnych budynków gospodarczych, do którego prowadziły wysokie metalowe wrota.

– Jesteśmy na miejscu. Tu na pewno znajdziesz ciekawe meble. – Drogomir wyskoczył z auta.

Rozalia zapięła kurtkę i niepewnie wysiadła, siłując się z drzwiami. Samochód nie był pierwszej nowości i potrzebował większej siły.

– Chciałabym coś ustalić. Skoro to mój salon i mój warsztat, to ja o wszystkim decyduję – powiedziała spokojnym i wywarzonym tonem, licząc, że zostanie dobrze zrozumiana.

– Ale mogę coś doradzić? – zapytał Drogomir, udając, że ustawiła go do kąta.

– Oczywiście. Chcę tylko, by moja wizja została zachowana. Przepraszam, że zabrzmiało to... – urwała zaskoczona jego nagłym śmiechem.

– Naprawdę mnie zadziwiasz. Boisz się mnie urazić, a musiałabyś się zdecydowanie bardziej postarać. – Minął ją i otworzył drzwi, czekając, aż wejdzie. Rozalia poczuła się głupio. Nie chciała, by zauważył, że się wstydzi, więc przymknęła powieki. Drogomir zaklął w myślach.

Znowu to zrobiłem. Czy ona musi być taka wrażliwa? – Był zły na samego siebie. Nie miał jednak zamiaru przeproszać. Uważał, że dziewczyna musi się nauczyć bronić.

– Oho! Kogo moje słabe oczy widzą! Dziedzic! – krzyknął starszy pan, podnosząc wątłe ciało z rozkładanego, skórzanego fotela, który niejedną przeprowadzkę przeszedł.

– Dzień dobry, panie Mieczysławie. Już się bałem, że pana nie zastanę.

– Złego diabli nie biorą – krzyknął tamten z zadowoleniem. Mieczysław Popa garbił się i przechylał na lewy bok. Był chudym osiemdziesięciolatkiem, który mimo nadmiaru lat i wielu chorób wciąż poruszał się o własnych nogach. Twarz miał wyrzeźbioną licznymi zmarszczkami, przecinającymi się jak drogi na mapie. Jego oczy okalały gęste zarośnięte brwi, rekompensując brak włosów na głowie. – Kogo do mnie przywiozłeś? – Z ciekawością przyjrzał się dziewczynie.

– Rozalia Lis – przedstawiła się, lekko dygając.

– Rozalia, miło mi cię gościć w królestwie opuszczonych mebli.

– Potrzebujemy klasyków. Niedrogich. Zadbanych i ciekawych.

– Osobiście pokażę wam miejsce, gdzie gromadzę najlepsze – zdecydował, kierując się w głąb ciemnego magazynu. – Czarek! Stań na straży. – Na jego zawołanie zza fotela wysunął się pies, który był tak samo wiekowy, jak jego właściciel albo tylko sprawiał takie wrażenie. Brązowy *cocker spaniel* rozejrzał się, po czym ponownie wrócił na swoje wysłużone legowisko. – Nie kieruj się jego zwodniczym wyglądem, Rozalio. To prawdziwy strażnik.

– Wierzę, widziałam w oczach jego żywiołowość – zapewniła, by sprawić Mieczysławowi radość. Drogomir udał, że kaszle.

Mieczysław prowadził gości w głąb mrocznego budynku, z ekscytacją opowiadając o swoim interesie, który rozpoczął w bardzo młodym wieku. Ze słów można było uchwycić zamiłowanie do starych, porzuconych mebli, które on postanowił przygarnąć i dać im schronienie. Szedł nieśpiesznie, przy każdym betonowym filarze zatrzymując się i przekręcając włącznik, który rozświetlał kolejną przestrzeń hali. Wyglądało, jakby budynek się nie kończył, a mebli wciąż przybywało.

Zaprowadził ich do osobnego boksu, zapewniając, że tu znajdą to, czego poszukują. Sam zawrócił, by sprawdzić, czy u Czarka wszystko w porządku.

Rozalia z zapalem zabrała się za myszkowanie. Podeszła do szarych krzeseł z wygiętym oparciem. Przejechała po nich placem, ścierając centymetrową warstwę kurzu i odsłoniła rzeźbienia. – Biorę. Tylko jak przewiozę je do salonu? – Zastanawiała się.

– Mieczysław ma auto i znajomego, któremu płaci za dostarczenie mebli. Zapłacisz za paliwo i będziesz miała meble przywiezione pod same drzwi.

– Dziękuję. To dla mnie ogromna pomoc.

– Moje wyroby nie mogą być w lokalu, który odstrasza – wyjaśnił Drogomir. Nie chciał, by była mu za cokolwiek wdzięczna. – Współpracujemy. Poza tym przeczuwam, że gdzie indziej by cię naciągnęli.

– Potrafię walczyć o swoje – rzekła z mocą. – Tylko nie lubię się wyklócać.

– To właśnie temu przeczy. Widzę ciekawe stoliki.

– Gdzie? – Przyjęła z ulgą zmianę tematu.

Zajęli się poszukiwaniami. Z uśmiechami zachwyty buszowali w licznych zakamarkach starego budynku, który ukrywał mnóstwo antycznych rarytasów. Jak dzieci tropili skarby, mając ogromną frajdę z samego polowania.

Drogomir znajdował różne ciekawe meble, a Rozalia decydowała, czy je zakupić. Naciski mężczyzny i jego napastliwe argumenty powodowały jednak, że tak naprawdę to on podejmował ostateczną decyzję.

W starym budynku spędzili cały dzień. Obklejeni pajęczynami, obsypani kurzem i pyłem zakończyli poszukiwania ze sporym ładunkiem do przewiezienia. Wszystkie przedmioty były zniszczone i zabrudzone, wymagały renowacji. Rozalię zaczynała przerażać ilość pracy, jaką trzeba będzie wykonać, by przywrócić meblom dawną świetność, ale Drogomir bagatelizował zmartwienia dziewczyny, zapewniając, że jej w tym pomoże.

– Nie patrz na odpryski farby i zabrudzenia. Patrz, czy nie są poważnie uszkodzone i na ich styl. W takiej niskiej cenie nie znajdziesz porządniejszych mebli – zapewnił, gdy dokonywali ostatecznych oględzin.

– Rozumiem, tylko że... Otwarcie przesunie się w czasie.

– Pomogę ci. Przecież powiedziałem – rzucił z irytacją.

– Ale nie chciałabym nadużywać twojej dobroci. – Uciekła wzrokiem, pesząc się pod jego spojrzeniem.

– Od początku to robisz, już się z tym pogodziłem.

– Nieprawda. Ja...

– Możemy skończyć ten temat. Jestem cholernie głodny. Powiem Mieczysławowi, by przywiózł meble do mnie. – Skierował się do wyjścia, dając dziewczynie do zrozumienia, że zakończył dyskusję.

\*\*\*

Drogomir zniknął w małym pomieszczeniu, gdzie Mieczysław wraz ze swoim psem raczył się ciepłym posiłkiem. Po chwili artysta przywołał gestem dziewczynę.

– To chyba żart? Myślę, że zaszła jakaś pomyłka. – Zaskoczona tak niską ceną spojrzała na listę mebli, które zdecydowała się zakupić. – Dwa szezlongi, dwie komody, dwa kredensy, dwa biurka, cztery lustra, jeszcze dwa stoły robocze, klatka dla ptaków...

– Wystarczy. – Drogomir wyrwał jej kartki, patrząc na nią z mordem w oczach. – Mam zniżkę u Mieczysława, bo często robię u niego zakupy.

– Tak, ale nie chciałabym...

- Dogadałem się z Mieczysławem co do ceny, a ty masz tylko zapłacić.
- Tak, ale...
- Sama mówiłaś, że jest przy nich sporo pracy. Zastanawiałaś się nawet, czy je kupić.
- Tak, ale...
- Dość! Żadnego „ale”!

Mieczysław roześmiał się w głos. Jego klienci natychmiast zamilkli, patrząc na rozbawionego właściciela.

– Już dawno nie gościłem u siebie tak szczerzej klientki. Zupełny ewenement. – Zaśmiał się znowu. – Rozalio, proszę, przyjmij ode mnie w prezencie klatkę dla ptaków.

- To bardzo miło z pana strony, ale...
- Nie odmawiaj. To dla mnie przyjemność.

Opuszczali królestwo starych mebli w przeciwstawnych nastrojach. Ona była uśmiechnięta, a on wściekły.

– Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. – Wsiadła do samochodu i zdjęła kurtkę.

– Myślałem, że za cenę, jaką dla ciebie wytargowałem – warknął.

– Nie chciałam naciągać biednego Mieczysława – usprawiedliwiła się, nie rozumiejąc jego złości.

– Czyli uważasz, że ja go chciałem naciągnąć? – zapytał, patrząc na nią z gniewem.

– Nie, to nie tak. – Spuściła wzrok, żałując, że nie może uciec. Za każdym razem Drogomir wytykał jej błąd, a ona nie dość, że nie potrafiła się obronić, to tym bardziej się pogrążała.

– Właśnie tak to wyglądało. Ty wyszłaś na oazę uczciwości, a ja... Jak myślisz, na kogo przy tobie wyszedłem?

– Na dobrego negocjatora – zapewniła, czując, że go nie przekonała.

– Na pazernego i nieuczciwego! – Odpalił auto, po czym ruszył gwałtowniej, niż to było potrzebne.

Rozalia zapięła pasy. Postanowiła nie odzywać się słowem, licząc, że wściekły kierowca zapomni o jej istnieniu.

– Tutaj zjemy. – Drogomir zaparkował auto przy przydrożnej drewnianej karczmie.

– Może lepiej będzie, gdy się tu pożegnamy. Nie chciałabym...

– To nie było pytanie. Nie! – warknął, patrząc dziewczynie w oczy. – Nie chcę więcej słyszeć „Tak, ale” – sparodiował jej głos. – Wysiadaj. Pokaż, jak bardzo jesteś mi wdzięczna za to, że zabrałem cię do Mieczysława. – Wysiadł z auta, mocno trzaskając drzwiami.

Rozalia zamknęła oczy. Nie wiedziała, co zrobić. Zaczynała wątpić w ich współpracę.

Usiedli przy stoliku i zamówili jedzenie u kelnera.

Siedzieli w ciszy. Rozalia rozglądała się na boki, martwiła ją ta relacja z Drogomirem.

– Przepraszam – powiedziała ze smutkiem. – Nie chciałam, by tak wyszło. To moja wina.

– Nie zaprzeczę – mruknął, omiatając wzrokiem karczmę, w której wszystko było wykonane z drewna. Drogomir lubił ciepły klimat, jaki roztaczało drewno, nawet zapach jego palenia, który teraz rozchodził się z kominka.

Kelner przyniósł ich dania i ustawił je na szerokim drewnianym stole.

– Może powinniśmy zakończyć naszą współpracę? – rozważała, z żalem wypowiadając słowa. Nie spojrzała mu w oczy. W końcu od samego początku ją ostrzegał.

– Czyli miałem rację. Boisz się mnie? – zapytał, ale ze spokojem. Jego złość zupełnie się ulotniła.

– Nie boję się, tylko... Przecież działałam ci na nerwy.

– Mówiłem, że lubię rządzić. Nie znoszę, gdy ktokolwiek podważa moje decyzje.

– Ale zdecydowałeś się na współpracę. A współpraca oznacza partnerstwo. Moje zdanie też ma znaczenie – mówiła, podnosząc głos. Nie chciała dać się ustawić w kącie.

– Widocznie mam z tym problem – odrzekł i zaczął jeść zupeł. – Nie działasz mi na nerwy. Tylko... Cholera! Przy tobie wyszedłem na potwora – mruknął. Dziewczyna była tak wartościowa, że przy niej wpadał w kompleksy. Mieczysława uważał za dobrego znajomego. Starszy pan wielokrotnie



dzwonił do niego, by mu powiedzieć o ciekawych meblach, które wpadły mu w ręce. Miał u niego dług wdzięczności, a mimo to targował się o każdą złotówkę. Był zły na samego siebie i dziewczynę, która mu to nieświadomie pokazała.

– Przepraszam, nie chciałam...

– I nie przepraszaj. Nie masz za co – wycedził przez zęby zły, że nie panuje nad emocjami. – Jedz, nie będziemy tu siedzieć do nocy.

Drogomir wysadził dziewczynę pod blokiem. Pożegnała się, wciąż nie wiedząc, co myśleć i jak postąpić. Nie wrócili więcej do tematu ich współpracy. Zmartwiona i zupełnie pozbawiona sił weszła do domu.

– Cześć, bizneswoman! – Eni wyskoczyła z pokoju jak królik z kapelusza.

– Cześć, Eni Red. Czyżby na koncie jakieś sukcesy? – zapytała z uśmiechem.

– Eni Red przesłała casting i będzie uczestniczyć w pokazie sukni ślubnych!

– Gratulacje! – Przyjaciółki uściskały się, radując dobrą nowiną.

– A co u ciebie? Remont zakończony, czyli co? Jedziemy po meble?

– Właśnie dzisiaj z Drogomirem to załatwiliśmy – wyjaśniła z nagłym smutkiem na twarzy.

– Co zrobił? – Eni miała złe przeczucia co do rzeźbiarza i właśnie się umocniła w tym przekonaniu.

– Mam wrażenie, że przy nim robię same gafy.

– Znowu na siebie zrzucasz winę?

Rozalia weszła do swojego pokoju, powstrzymując łzy.

– Jeżeli się rozplączesz, od razu do niego dzwonię i mówię, co o nim myślę – zagroziła Eni.

– Nie dzwoń, to naprawdę moja wina.

– Sama to ocenię.

– Drogomir zabrał mnie do sklepu, a raczej hurtowni z używanymi meblami. Znaleźliśmy cudowne komody, kredensy, krzesła, wiele pięknych rzeczy, które trzeba odnowić, co odsunie dzień otwarcia.

– Kto je będzie odnawiał? Przecież nie masz tego w budżecie?

– On mi pomoże.

– Tak?

– Tak, ale to nie o to chodzi. Świetnie spędziłam czas. Wszystko było dobrze do momentu ustalenia ceny. Drogomir się wytargował, a mi się wydawało, że cena jest za niska, więc...

– Och, nie, Rozi! Nie powiesz mi, że chciałaś dać więcej? – Złapała się rękami za głowę, kręcąc nią w niedowierzaniu.

– Wydawało mi się za mało. Pan Mieczysław jest bardzo miłym człowiekiem. Ma psa Czarka, pewnie ma tyle lat, co on.

– Przestań. Nie rób tego.

– Widzisz, to moja wina. – Pochyliła głowę i jęknęła głośno.

– Rzeźbiarz się wściekł? – zapytała Eni.

– Bardzo. Co prawda, wścieka się cały czas, a to było... Nie było miło. Oczywiście przeprosiłam go. Naprawdę nie chciałam, by tak wyszło – zapewniła ze łzami w oczach. – Powiedział, że wyszedł na pazernego i nieuczciwego.

– Przesadza.

– Powiedziałam, że wyszedł na dobrego negocjatora.

– Nie uwierzyłabym.

– On też nie uwierzył. Eni, co mam zrobić? – zapytała załamany głosem.

– Może negocjowanie zostaw mu.

– On mnie nie znosi.

– Gdyby tak było, nie poszedłby na współpracę.

– Cały czas jest zły.

– Ten typ tak ma – bagatelizowała.

– Wkurzam go.

– W to nigdy nie uwierzę. Nie przejmuj się. Przeprosiłaś, przeżyłaś, więc głowa do góry i do przodu. Lepiej opowiedz o meblach.

Rozalia otarła łzy i skupiła myśli na zakupionych starych meblach. Wizja ich wyglądu po renowacji znacznie poprawiła jej humor.

Kolejny dzień Rozalia spędziła na łowach w sieci, by wyszukać niezbędny sprzęt i przyrządy diagnostyczne. Zaraz po zajęciach na uczelni energicznie zabrała się do pracy. Wybierała i składała zamówienia. Dzwoniła i ostro targowała się, biorąc sobie do serca wczorajszą lekcję negocjacji z Drogomirem.

Lista była długa, więc wiele godzin przesiedziała przed laptopem i przy telefonie. Odhaczała zamówione maszyny, aparatury, nie mogąc uwierzyć, że na to wszystko dostała pieniądze. Potem zamówiła pizzę, licząc, że współlokatorzy dotrzymają jej towarzystwa.

Czekając na obiad, zadzwoniła do Agnieszki, która właśnie wróciła z krótkich wakacji w rodzinnym mieście. Przyjaciółka wykorzystała wolne dni, by sprawdzić, co u bliskich i odpocząć przed czekającym ją wyzwaniem. Rozalia sama ją do tego namówiła.

Pizza dotarła, lecz ani Eni, ani Zuza nie zjawiały się w domu. Rozalia w czasie jedzenia znalazła w sieci jeszcze kilka drobiazgów do salonu. Trafiała na ciekawy wieszak i stojak na parasolki. Duża tablica Snellena miała zawisnąć w widocznym miejscu, nie tylko jako ozdoba, ale i przyrząd do badania wzroku zwłaszcza u dzieci.

Otworzyła plik z projektami opraw, zastanawiając się, czy przy tak trudnych relacjach z Drogomirem w ogóle uda się im je stworzyć. Nie chcąc popadać w pesymizm, skupiła się na oprawach ze szkła.

Szklane oprawy miały zostać jej dostarczone w trzech częściach. Wykonane trzy odlewy za pomocą różnych mocowań będą połączone w gotowe okulary. Przejrzała listę niezbędnych narzędzi do obróbki i szlifowania szkła, które pozwolą zrealizować jej projekty.

Przez kilka godzin siedziała i wypełniała zamówienie dla Odon Szuby. Wybrała sześć typów opraw. Kwadratowe o regularnym kształcie, idealne dla twarzy okrągłej, w kształcie serca czy owalnej, do której pasuje każdy typ ramek. Okrągłe do twarzy kwadratowej i gruszkowej. Oprawy owalne o zaokrąglonych konturach, kocie oko wydłużone ku górze, motyle – przypominające skrzydła motyla i *pillow*, czyli prostokątny kształt z zaokrąglonym profilem.

Zadzwoniła do Odon. Rozmowa przebiegła spokojnie i w miłym nastroju. Postanowili być w ciągłym kontakcie, by omawiać każdą ważną dla nich kwestię.

Tylko jeszcze martwiła się o drugą część kolekcji, tę drewnianą. Dźwięk telefonu brutalnie wyrwał ją ze świata optyki.

– Rozalia?

– Tak? – Usłyszała głos Drogomira, ale nie było w nim furii, a jedynie ciepłe nuty.

– Przyjechały meble. Jak nie chcesz opóźnić otwarcia, to jutro możemy zacząć je odnawiać.

– Oczywiście, byłoby świetnie, dziękuję. O której mam być?

– O której chcesz. Ja wstaję o szóstej.

– Postaram się być na siódmą.

– Możesz być później.

– Dziękuję, ale będę na siódmą.

– Teraz za dużo dziękujesz – zauważył, ale ze spokojem. – Nie jestem przyzwyczajony do takiej wrażliwości, miłego podejścia... Już sam nie wiem, jak to nazwać?

– Postaram się być niemiła, ale nie obiecuję – rzekła z powagą. Kiedy usłyszała jego śmiech, nie wiedziała, czy to dobrze, czy raczej nie za bardzo.

– Mogłaś powiedzieć, że ty też nie jesteś przyzwyczajona do mojego obycia, ale pewnie nie chcesz sprawić mi przykrości.

– Postaram się i nad tym popracować.

– Nie obiecuj. Do jutra.

– Do zobaczenia. – Wyłączyła się, zdając sobie sprawę, że wstrzymywała oddech. Drogomir

wywoływał w niej mieszane uczucia.

Zła na swój charakter zadzwoniła do Luki.

– Cześć, siostra, co u ciebie? Na jakim etapie jesteśmy? Kiedy otwieramy? – pytała Luka konkretnie.

– Lokal wyremontowany. Sprzęty, urządzenia i przyrządy zakupione, szkło zamówione, meble wybrane, a teraz czeka mnie ich renowacja.

– Renowacja? Zmieniasz profesję?

– Chciałam meble o antycznym stylu i takie znalazłam w dodatku za przystępną cenę, ale muszę je odpowiednio odnowić i pomalować na biało. Salon będzie w odcieniach bieli, beżu i złota.

– Brzmi ciekawie.

– Bo będzie ciekawie, ale dzwonię do ciebie z innego powodu. Potrzebuję szkolenia.

– Szkolenia? Przecież Florka prowadzi twoją księgowość. Chyba że coś się zmieniło?

– Nic się nie zmieniło. Florce wysyłam rachunki, ale nie o takie szkolenie mi chodzi. Chciałabym wiedzieć... – Rozalia zawahała się. Przecież nie zapyta, jak być arogancką. – Jak być pewną siebie? Albo przynajmniej sprawiać takie wrażenie, by inni nie wchodzili mi na głowę?

– Przecież ty jesteś pewna siebie. Kto uważa, że nie jesteś? Rajmund tak powiedział? Pożałuje, że w ogóle tak pomyślał, zaraz do niego zadzwonię.

– Nie, Luka, to nie on.

– To kto? Ta wstrętna Balbina, o której mi opowiadałaś? Nie przejmuj się nią, tylko daj mi do niej numer.

– Z Balbiną się nie widuję.

– To kto, do cholery?

– To nie jest ważne. Chciałabym wiedzieć, jak ty to robisz?

– Imię i nazwisko plus numer telefonu.

– Luka, proszę. Nie chcę, żebyś mnie broniła, sama też potrafię. Tylko chcę być bardziej... wiarygodna.

– Dobrze, nie zadzwonię do tego kogoś, ale powiedz, kto to jest? – Nie chciała odpuścić.

– Och, to... Rzeźbiarz, z którym mam współpracować. Nie należy do miłych ludzi.

– Musisz z nim współpracować?

– Jak nikt zna się na drewnie i tworzy cudowne rzeźby.

– Czyli musisz to jakoś ścierpieć – wywnioskowała Luka.

– On myśli, że się go boję.

– A boisz się?

– Troszeczkę.

– Powiedz temu starymu grzybowi, by zajął się pracą i przestał puszczać nadmiar frustracji jak bąki.

– On nie jest stary.

– Nie? Pomyślałam... To ile ma lat?

– Około trzydziestki. Zaraz, on jest w twoim wieku.

– W moim wieku to na pewno nie jest stary. Przystojny? – zapytała, zmieniając nastawienie.

– To nie jest akurat ważne.

– Tylko pytam.

– Pomożesz mi?

– Nie chce mi się.

– Słucham?

– To była pierwsza lekcja.

– Ale to było niemile.

– Pewność siebie to wyznaczenie granic. Własnych granic, Rozalio, które musisz określić i bronić za wszelką cenę, nawet gdy komuś zrobi się z tego powodu przykro.

– Jesteś pewna?

– Hej, to moja definicja, a skoro chciałaś lekcji, to bardzo proszę. To druga lekcja. Moje zdanie i moja opinia, której się trzymam, tak jak granic.

– Czuję, że nie zdam.

– Weź się w garść i przestań przejmować się opinią innych. To trzecia lekcja. Odwagi, Rozi, i tak za długo byłaś mięczakiem.

– A to co? Czwarta lekcja?

– To akurat fakt.

– Dzięki, siostra, i miłego wieczoru.

– Przepraszam. Poniosło mnie. Wiesz, że kocham cię taką, jaka jesteś.

– Wiem?

– Kocham i daj w kość temu rzeźbiarzowi. Jak się nazywa?

– Drogomir Dziedzic.

– Sprawdzę go!

– Luka, nie...

– Obiecuję, że do niego nie zadzwonię, ale ty obiecaj, że nie dasz mu forów.

– Obiecuję – zapewniła z uśmiechem. – Pozdrów Deca.

– Pozdrów Eni. Pa.

Gdy siostra zniknęła z ekranu, Rozalia oparła głowę na dłoniach. Wiedziała, że musi zacząć się bronić, ale nie wiedziała jeszcze jak. W końcu wybrała najprostsze, najmniej inwazyjne rozwiązanie.

Dam mu czas. Niech się oswoi z moją osobą. Będziemy ze sobą pracować, więc szybko mnie zaakceptuje – stwierdziła z ulgą, głęboko w to wierząc. Zamknęła laptopa i zaczęła szykować się do snu. Zamierzała być u Drogomira o siódmej, tak jak mu to obiecała.

Dzień był słoneczny, a ciepłe podmuchy wiatru zapewniały, że zima na dobre opuściła wschodnią Europę. Rozalia wyruszyła do warsztatu rzeźbiarza.

Włożyła czarny golf, niebieskie džinsy, kurtkę moro i ulubione traperki. Włosy splotła w dobierany warkocz, a na twarz nałożyła lekki makijaż, wyróżniając czarnym tuszem rzęsy. Pragnęła podkreślić swoją kobiecość i dojrzałość, by uchodzić za pewną siebie i wiarygodną.

Zapatrzyła się w mijany krajobraz, czując niepewność przed zbliżającym się spotkaniem.

Wysiadła na Torfowej i skierowała się w gęsty las. Za porośniętymi drzewami i zieleniami wychylały się dachy pojedynczych domów.

– A, kogo ja widzę! Dzień dobry! Teraz wszystko rozumiem. – Listonosz, mimo sporej wagi, energicznie zeskoczył z roweru. Poprawił wąsy i wysłużony kaszkiet, który lekko przekrzywił się na jego głowie.

– Dzień dobry, panie listonoszu – przywitała się, nie pamiętając jego imienia.

– Waclaw, do usług. A jednak szczęśliwe zakończenia i w życiu się zdarzają. Czerwony Kapturek nie tylko nie został pożarty przez złego wilka, ale jeszcze się z nim zaprzyjaźnił.

– To nie tak, panie Waclawie. My współpracujemy – wyjaśniła z uśmiechem, ciesząc się tak miłym powitaniem.

– Można to zmienić, prawda? – zapytał z nadzieją.

– Tak naprawdę to on mnie nie lubi.

– Niemożliwe! W życiu w to nie uwierzę.

– To tylko biznes.

– A więc, będziemy się widywali częściej. To mnie się podoba, a chłopakiem się nie przejmuj. Idź, drogie dziecko, już na ciebie czeka.

– Czeka?

– Nawet nie może się doczekać – zapewnił Waclaw z radosnym uśmiechem.

– Miło, że pan tak mówi. Do zobaczenia – pożegnała się, nie wierząc w ani jedno słowo listonosza.

Przyśpieszyła kroku, spoglądając na zegarek. Nie chciała się spóźnić. Zatrzymała się przed drewnianą, wysoką furką, dopiero teraz na bramie dostrzegła duży napis zabraniający wstępu osobom nieupoważnionym. Popatrzyła w górę, ale tym razem żadne piórko nie opadło na jej głowę.

Zapukała.

Usłyszała głośnie węszenie psa.

– Młotek! – Pies zaszczekał, skacząc na płot, który zatrząsł się pod jego ciężarem. – Młotek, piesku! Chociaż ty się cieszysz na mój widok – mruknęła, wkładając palec w szparę płotu, by musnąć zwierzę po wilgotnym nosie.

Pies zaczął jeszcze głośniej ujadać i skakać na płot, merdając przy tym ogonem.

– Spokój! Młotek! – Drogomir chciał odsunąć pupila, ale on ani myślał się przesunąć. Gospodarz chwycił go mocno za obrożę i odciągnął. – Ostatnim razem nie czekałaś na pozwolenie.

– Ostatnim razem przez to na mnie nakrzyczyłaś. Dzień dobry. Młotek! – Rozalia nachyliła się do psa, który wrywał się, byle rzucić w jej ramiona.

– Nie zachęcaj go, bo cię przewróci.

– Poradzę sobie z nim.

– Proszę bardzo. – Drogomir puścił Młotka, mając dość walki z jego miłością do dziewczyny. Nie rozumiał, co opętało psa.

Młotek rzucił się na Rozalię, chcąc językiem dotknąć jej twarzy. Dziewczyna broniła się, próbując uwolnić się spod jego ciężaru. Udało się.

– Dobry piesek. Grzeczny piesek.

Drogomir stał z boku z założonymi rękami. Nie mógł nadziwić się cierpliwości Rozalii, która ze spokojem przemawiała do jego narwanego i nieposłusznego psa. Młotek jego zdaniem miał mocne ADHD. Nie słuchał poleceń, był w ciągłym ruchu, robił to, na co tylko miał ochotę. Gdy Dziedzic chciał zaprowadzić jakąkolwiek dyscyplinę, pies nie słuchał i zazwyczaj chciał się bawić. Drogomir nie miał do niego cierpliwości.

– Siad. Młotek, siad – powtarzała, tarmosząc go po łbie.

– Wystarczy. Młotek... – Chciał go chwycić za obrozę, gdy pies zerwał się i pobiegł za dom, z językiem zwisającym na boku. – Chcesz psa?

– Chcesz oddać Młotka?

– Myślałem, że się lubicie? – zapytał z szyderczym uśmiechem.

– Bardzo chętnie, tylko że mieszkam w bloku. Poza tym Młotek tęskniłby do swojego pana – zapewniła z uśmiechem, próbując przemycić w ich relacje pozytywne nastawienie.

– A więc nadal jesteś miła.

– A ty nadal zły.

– W odróżnieniu od ciebie mnie życie aż tak nie fascynuje. Zapraszam. – Drogomir wskazał jej warsztat i garaż z otwartą bramą. W nim stały meble, które Rozalia wybrała do swojego salonu.

– Trochę tego jest. A chciałam otworzyć na wiosnę, nie na lato.

– Mam narzędzia, więc pójdzie nam szybko. – Drogomir ruszył w głąb garażu, dotykając mebli. – Najpierw pozbędziemy się starej farby i lakieru, wyszlifujemy, wypolerujemy, wyczyścimy i pomalujemy.

– Muszę kupić farbę.

– Jutro po nią pojedziemy. Musi być odpowiednia do drewna.

– Och, jest! – Rozalia w pośpiechu dostała się do klatki dla ptaków i z namaszczeniem dotknęła jej metalowych szczebelków. – Piękna, prawda?

– Właściwie zastanawiałem się, po co ci ona.

– Wyobraź sobie, że będzie wyczyszczona z rdzy i pomalowana na biało. Do środka włożę szklaną wysoką paterę, a na jej piętrach poustawiam oryginalne oprawy. Nie brzmi ciekawie?

– Oryginalna ekspozycja – potwierdził skinieniem głowy, uciekając od jej śmiejących się oczu.

– Od czego zaczynamy? – zapytała pełna entuzjazmu.

– Od fartucha i rękawiczek.

Drogomir na poręcznym dwukołowym wózku przewiózł komody do warsztatu, udzielając dziewczynie szybkiego szkolenia. Rozalia zabrała się do zeszkrobywania wysuszonej i nabrzmiałej farby. Z ciekawością rozejrzała się po miejscu pracy artysty. Panował tam niezrozumiały dla niej bałagan i chaos.

Drewniany domek w całości był przeznaczony na warsztat z niewielką łazienką. Przy ścianach stały szerokie stoły, na których wały się liczne narzędzia, przyrządy i maszyny do drewna. Prawy bok był cały zastawiony dziwnymi rzeźbami, niewykończonymi, niezdradzającymi treści działania ich autora. Przy samych drzwiach wejściowych Drogomir poustawiał wysokie kłody. Rozalia nie rozumiała, po co tarasują drogę, rozstawione jak pionki na polu szachowym. Całość pokrywał piaskowy pył i wióry, płózące się po ziemi niczym podwinięty dywan. Nawet okna były mocno zakurzone, co ograniczało dostęp światła z zewnątrz.

Zajęli się pracą, koncentrując całą swoją uwagę na odnawianych przedmiotach.

Sosnowe drewno z mieniającymi żyłkami urzekło Rozalię, która przez chwilę poczuła żal, że będzie je malować, jednak wizja salonu w bieli i złocie zdecydowanie ją do tego przekonała. Popatrzyła na Drogomira, jak w ciszy i skupieniu pracował. Używał cykliny i szlifierki, by szybko i bez uszczerbku oczyścić mebel. Dla bezpieczeństwa zakrył oczy przezroczystymi okularami ochronnymi. Skończył komodę, a teraz zabrał się za kredens. Domyśliła się, że dał jej lżejszą pracę, w końcu czyściła z farby elementy wyrzeźbione i wyfrezowane. Samym papierem ściernym szło jej z mozołem, ale bez zbytniego wysiłku. Drogomir nie używał środków chemicznych do zmiękczenia starej farby, bo osłabiały drewno, a dodatkowo trzeba było je zneutralizować. Wykonywał precyzyjne i szybkie ruchy, pozbywając się

napęczniałej i wyschniętej farby.

Jego włosy były pokryte były drobnym pyłem, tak samo, jak twarz. Miał na sobie robocze ciemne spodnie i bluzę z podwiniętymi rękawami, które odsłaniały umięśnione przedramiona. Rozalia zapatrzyła się na tę grę mięśni, kojarzącą jej się ze strunami pianina, które pod wpływem uderzenia w klawisz wydawały dźwięki.

– Coś nie tak? – Przyłapał dziewczynę na wpatrywaniu się w jego dłonie. Wstrzymał pracę, wyłączając szlifierkę.

– Nie, nic. W porządku. – Zawstydzona zaczęła gwałtownie przecierać papierem wyżłobienia drzewiczek komody.

– Masz dość? – Spojrzał na zegarek wiszący nad stołem roboczym, proszący się o przetarcie zapyłonej szybki. Minęły cztery godziny, od kiedy wpadł w wir szlifowania, całkowicie skupiając się na meblach.

– Zrobiłam sobie chwilową pauzę, ale już wracam do pracy – zapewniła z uporem, wpatrując się w drzewiczki.

– Masz ochotę się czegoś napić? – Był zły, że zapomniał o odpowiednich manierach i gościnności. Gdy zabierał się do pracy, zupełnie wyłączał się na bodźce zewnętrzne. Całą uwagę poświęcał drewnu, które uważał za prawdziwy cud natury, umiejący przetrwać wieki i pokolenia.

– Nie chcę sprawiać problemu.

– To nie problem, mam tu lodówkę. Chyba że wolisz coś ciepłego? – Podeszedł do minilodówki, wciśniętej pod blat stołu roboczego.

– Może być woda.

Wyłączenie maszyny spowodowało przytłaczającą ciszę. Rozalia poczuła się niepewnie, więc postanowiła poruszyć neutralny temat, a przy okazji rozwiązać zagadkę.

– Jak mnie znalazłeś? – Sięgnęła po butelkę, ciesząc się możliwością zajęcia czymś rąk.

– Mojej menedżerze zostawiłaś swoje namiary. – Drogomir nie wspominał, że zanim ją odszukał, poprosił Emilię, by przebadła postać Rozalii Lis – dziewczyny, która bez pytania wkroczyła w jego zamknięty świat.

– Mamy ochronę danych osobowych.

– Mamy też demokrację, a jakoś nie wszyscy mogą decydować o swoim życiu.

– Złamałeś prawo?

– Odrobinę je naciągnąłem. Mam trochę znajomych. Przepływ danych w firmach komunikacyjnych nie jest zbyt szczelny.

– Ale przyszedłeś do mojego salonu, nie do domu.

– Twoja współlokatorka powiedziała mi, gdzie cię znaleźć. Nie mówiła ci, że jakiś obcy o ciebie pytał? – rzekł zaskoczony. – Nie zadawała żadnych pytań, tylko od razu udzieliła mi informacji. Miałem wrażenie, że chciała się mnie pozbyć.

– Z Zużą mam nie najlepsze stosunki.

– Czyli potrafiś obrażać ludzi – podchwycił.

– Niczym nie obraziłam Zuzy – zapewniła z powagą. – Pamiętasz, kiedy opowiadałam ci o moim szczęściu, które dostałam od dziwnego projektanta?

– Bajki łatwo zapamiętać, bo są krótkie.

– Projektantowi przedstawiłam tylko Eni, moją przyjaciółkę z czerwonymi włosami – przypomniała. – Ona i Zuza są modelkami.

– No i?

– Przedstawiłam Eni, a zapomniałam o Zuzie.

– Za to ma do ciebie pretensje?

– Castingu też nie przeszła.

– Nie dziwię się. Sama skóra i kości. Na mnie nie zrobiła dobrego wrażenia. Była opryskliwa i zirytowana, chociaż ja raczej nie powinienem tego krytykować.

– Przecież ją zawiodłam.



– Nie wydaje mi się.  
– Nie pomogłam, gdy mogłam.  
– Idiotyzm. Naprawdę się tym przejmujesz?  
– Nie przejmuję, tylko trochę mi przykro.  
– Przejmujesz – odgadł Drogomir. – Twoja koleżanka jest idiotką, a ty nie powinnaś przejmować się idiotkami.  
– Zuza nie jest idiotką, ma po prostu gorszy okres.  
– Za który obwinia wszystkich, tylko nie siebie.  
– Ja po prostu ją rozumiem.  
– A ja ciebie w ogóle. Koniec przerwy. – Drogomir rzucił pustą butelkę do kosza, z którego wysypywały się śmieci.  
Rozalia zaniemówiła, patrząc już tylko na plecy mężczyzny.

\*\*\*

Przez cały dzień pracy, tylko z krótką przerwą na posiłek, udało im się wypolerować i wyczyścić większość mebli. Do malowania przygotowane były dwie komody, dwa kredensy i dwa tapicerowane szezlongi. Czekwały jeszcze dwa biurka, mała sofa, niski stolik i cztery ozdobne krzesła z tapicerką. Rozalii udało się zetrzeć szczotką do metalu rdzę z klatki dla ptaków i wyczyścić ją z opiłków.

Meble błyszcząły świeżością, naturalnym pięknem, które na nowo zachwyciło.

– Na dzisiaj zakończymy. – Spojrzała na zegarek. Rozebrała się z fartucha i zdjęła rękawiczki. Palce miała poobijane i obolałe.

– Odwiozę cię.

– Nie trzeba, poradzę sobie. Niedaleko jest przystanek.

– Wiem, ale i tak cię odwiozę. – Drogomir wyszedł z warsztatu, nie czekając na dalsze protesty dziewczyny.

Rozalia głośno westchnęła. Wiedziała, że i tak przegra. Nie lubiła się kłócić, a tym bardziej po całym dniu fizycznej pracy nie miała na to siły. Była wykończona, ale jednocześnie zadowolona. Meble były piękne. Była pewna, że w białej odsłonie będą prezentować się okazale.

Powiesiła fartuch na jednym z haczyków długiego drewnianego wieszaka, zamontowanego na ścianie, a zużyte rękawiczki wyrzuciła do kosza. Powrzucała śmieci leżące koło śmietnika do wiadra i ubiła je. Pomyślała, że byłoby miło zrobić tu porządek, ale odłożyła tę sprawę na następny dzień.

Wychodząc z warsztatu, zgasiła światła, a zaraz za progiem wpadła w stęsknione łapy Młotka. Pies miał zakaz wchodzenia do pracowni i, jak Rozalia zdążyła zauważyć, tylko ten paragraf udało się Drogomirowi egzekwować od psa. Teraz Młotek wciąż czekał na ptaki, rozkopywał ogród, szukając skarbów, i zamiast bronić, łasił się do obcych.

Rozalię bawiły próby Drogomira, który wrzaskiem i ostrym tonem próbował wpoić psu odpowiednie zasady. Każda taka akcja kończyła się porażką, a właściciel przeklinał dzień, w którym zdecydował się przyjąć psa do swojego domu.

Rozalia rzuciła patyk Młotkowi i zatrzymała się przy drewnianych schodach prowadzących na ganek domu. Nie chciała przekraczać granicy, jaką wyznaczył Drogomir. Dom był jego prywatną sprawą, a Rozalię wiązały z nim tylko interesy.

Rozejrzała się, wdychając zapach mokrej ziemi i drzew. Nie padało, choć powietrze było wilgotne, zapewne od licznych mokradeł i bagien. Zachwyciła się tym spokojem i ciszą.

– Możemy jechać.

– Jestem gotowa. – Odwróciła się, spostrzegając zmianę stroju rzeźbiarza. Miał dzinsy i koszulkę, na którą narzucił skórzaną kurtkę.

– Coś tu masz. – Drogomir zatrzymał się przed dziewczyną i wyciągnął z jej włosów drobinę starej farby i opiłki rdzy. Warkocz się rozsypał.

Rozalia po raz pierwszy stała tak blisko Drogomira, mając możliwość zajrzenia mu w ciemne, nieodgadnione oczy. Drobną zarost już zaczął pojawiać się na jego gładkiej twarzy, a kasztanowe włosy nastroszone przez pył usztywniły się i teraz sterczały od głowy.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – zapytała szeptem.

– Przez twój szkic – odpowiedział. – Potrafisz szkicować. Twoje okulary były przepiękne i gdy na nie patrzyłem, zacząłem się zastanawiać, czy możliwe jest ich stworzenie. Drewno jest wdzięcznym materiałem. Daje nam więcej, niż pragniemy uzyskać, więc zacząłem rozważać różne opcje. – Drogomir świadomie pominął wrażenie, jakie zrobiła na nim właścicielka rysunku. Swoją delikatnością i bezradnością wzburzyła jego zamkniętym światem.

Rozalia Lis poruszyła w nim jakąś głęboko ukrytą strunę, która wydała dawno niesłyszany dźwięk. Poczuł się obudzony z długiego snu, więc nie mógł jej przepędzić. Musiał spróbować, przetestować, dać sobie szansę.

– Dziękuję, że zmieniłeś zdanie – powiedziała z ciepłym uśmiechem.

– Nie wiem, czy tego nie pożałuję – wyszeptał, spojrzeniem przebiegając twarz dziewczyny i lekko rozchylone usta. Gdy Młotek pociągnął dziewczynę za kurtkę, domagając się uwagi, Drogomir ocknął się z niebezpiecznych myśli. Podszedł do drewnianej bramy i otworzył wysokie wrota. Wieczór był ciepły, choć niebo pokrywały mięsiste chmury zapowiadające deszcz.

Jechali w ciszy, wsłuchując się w delikatną melodię z radia. Rozalia patrzyła w okno. Odchodzący dzień określała dobrym. Mężczyzna przestał warczeć, a zaczął mówić, co uważała za ogromny postęp. Jej strategia zaczęła przynosić korzyści. Nawet przy jedzeniu nie zachowywał się arogancko, choć rozmowny nie był. Jedynie Młotek i jego zaloty się nie zmieniły.

Drogomir zatrzymał auto na Międzynarodowej, w przejściu między budynkami. Wyłączył silnik i chwycił dziewczynę za ramię.

– Dlaczego wybrałaś mnie?

– Szukałam artysty nie na podstawie licznych sukcesów, lecz wykonanych dzieł, a twoje stwory od razu mnie zachwyciły. Robisz cudowne rzeczy. Zaczarowałaś mnie... – Zawstydzila się swojej szczerości i świdrujących czarnych oczu. – Twoja sztuka była otwarta, czasem zabawna, odważna, więc liczyłam, że mnie nie wyśmiejesz – dodała, wpatrując się w dal, w niewidzialny punkt.

– Może nie wyśmiałem, ale potraktowałem cię dość... podle.

– Bardzo dobrze cię rozumiem – zapewniła z mocą, patrząc na niego. – Jesteś artystą z ogromnymi sukcesami na koncie, a ja nie zdawałam sobie sprawy, że taka mróweczka ma marne szanse. Wysłałam na naiwną.

– Naiwną, ale i odważną – przekonywał z lekkim uśmiechem w oczach. – W rezultacie ci się udało.

– Bo mam dar szczęścia.

– Wracasz do naiwności.

– Może zabrzmi to niedorzecznie, ale gdyby nie dar szczęścia, nadal marzyłabym o własnym salonie i kolekcji opraw.

– To jest niedorzeczne. Ja w to nie wchodzę.

– Dużo tracisz.

– Dopiero bym stracił. Zdrowy rozsądek.

– Sprawdziłam, że okularów nie robiłeś, więc miałam nadzieję, że się odważysz – rzekła, wracając do przerwane go wątku.

– Twoje szkice mnie przekonały, ale i... – Drogomir zawahał się, mrużąc oczy. – Twoja pasja. Twój upór, wiara, no i słowa, jakimi opisałaś zwykłe oprawy okularów. – Uśmiechnął się, przypominając sobie notatkę, jaką mu zostawiła wraz ze szkicem. – „Dla ograniczonych – którzy nie widzą, a żeby zobaczyli”. Jeżeli oprawy wyjdą tak samo, jak na twoich rysunkach, wtedy sam będę je nosił.

– Będzie mi bardzo miło. Do jutra.

Drogomir poczekał, aż dziewczyna zniknie za blokiem, i wtedy odjechał. Przy niej zaczynał analizować swoje dotychczasowe życie. Wracał do dawnych chwil, tych miłych i tych nieprzyjemnych, które zaprowadziły go do miejsca, w którym był. Nie wiedział, czy to dobrze, czy raczej źle, ale dziś na chłodno i z dystansem oceniał tamte wydarzenia. Liczył, że to pozwoli mu wyciągnąć odpowiednie wnioski i z wiarą spojrzeć w przyszłość.

Zdobywając się na odwagę, Rozalia tym razem nie pukała, tylko pchnęła furtkę i weszła na teren Dziedzica. Wiedziała, co zaraz nastąpi, więc dla zabawy schowała się za tują. Gdy Młotek zaskoczony zajrzał za drzewko, wyskoczyła, powodując tym większą jego radość i gwałtowne machanie ogonem.

– Zaskoczyłam cię, łobuzie. – Nachyliła się do psa i potar mosię jego mordkę. – Zaskoczyłam.

– Dzień dobry. – Drogomir obserwował całe zajście ze schodów domu, nie mogąc się nie uśmiechnąć.

– Ładny mamy dzień – rzuciła Rozalia z radością, chcąc przyjaźnie rozpocząć pracę.

Drogomir wymownie rozejrzał się, patrząc w ciemne chmury, które już szykowały się do rozładunku.

– Nie wydaje mi się.

Pierwsza kropla spadła dziewczynie na czoło, spłynęła po nosie i ustach, po czym zatrzymała się na brodzie.

– Jak pada, też jest fajnie.

– Zostajesz i czekasz, aż zmokniesz, czy idziesz do pracy?

– Postałabym, ale mamy dużo pracy.

– Właśnie. – Drogomir skierował się do warsztatu, zabierając ze sobą kubek z niedopitą kawą.

– Liczyłam na lepszy humor twojego pana – mruknęła do pupila. Ostatni raz potar mosię psa i rzuciła mu patyk w głąb ogrodu. Młotek pognął za swoją zabawką, a Rozalia dogoniła Drogomira. Szybko ściągnęła kurtkę i nałożyła fartuch, wydając z pudełka jednorazowe rękawiczki. Minęła kłody drewna i wpadła w opustoszałą przestrzeń, gdzie stało już tylko kilka mebli.

– A gdzie reszta? Sam je odnowiłeś? – Zobaczyła meble pozbawione starej farby, które dzisiaj mieli czyścić.

– Nie mogłem spać, więc zająłem się czymś pożytecznym – wyjaśnił z głębi warsztatu, kucając przy nóżkach małej sofki, którą oczyszczał z pyłu.

– Biurka też skończyłeś, krzesła... Pracowałeś przez całą noc?

– Czy to ważne? Jest zrobione i tyle – burknął zły, że ciągnęła temat.

– Bardzo ci dziękuję – zapewniła. – Ale niepotrzebnie się przemęczałeś. Dzisiaj razem moglibyśmy skończyć, a twój humor byłby o wiele lepszy, zwłaszcza po przespanej nocy.

– Naprawdę wierzysz w cuda – prychnął szyderczo. – Przestań tracić czas i zajmij się pracą.

– Przepraszam, ale co mam robić? – rzuciła w gniewie, czując, że traktuje ją jak małą dziewczynkę.

– Znowu przepraszasz.

– A ty znowu jesteś zły.

– A ty jeszcze się nie przyzwyczaiłaś.

– Do tego się nie można przyzwyczaić.

– To naucz się to tolerować, tak jak ja toleruję cię!

Rozalii zrobiło się przykro. Wybiegła z warsztatu, trzaskając drzwiami. Deszcz w pełni się rozpanoszył, strzelając kroplami w ziemię.

– Młotek, nie teraz. – Weszła na ganek, chowając się przed deszczem. Oparła się o drewniany filar i przymknęła oczy. Pies przykucnął przy niej i lizał ją po ręce.

A już myślałam, że się do mnie przyzwyczaił. Głupia ja, wstrętny on – myślała smutno. – Dam mu jeszcze chwilę, może się opamięta. Zaraz wrócę, tylko jeszcze chwilę, niech ochłonie. Jestem dorosła i nie będę obrażać się o byle co. Tylko jeszcze chwila.

Drogomir rzucił papierem ściernym zły, bo nie ulżyło mu, jak wtedy, gdyby rzucił czymś ciężkim.

– Cholerne baby! Nie można już niczego powiedzieć. – Wyszedł z warsztatu zirytowany, że

znowu wina spadła na niego. – Czego ty chcesz? – wrzasnął, stojąc w deszczu i patrząc ze złością na Rozalię. Młotek wyczuł gniew właściciela, więc szybko się schował. – Że będę się cieszył cholernym deszczem? Mówił, jak cudownie się czuję? Zapewniał, jak fantastycznie jest cię widzieć?

– Dałam ci czas, żebyś ochłonął, ale widzę, że nic z tego nie będzie. – Nie tak wyobrażała sobie dzisiejszy poranek. Liczyła na przyjazną atmosferę, tym bardziej po wczorajszych rozmowach, które przybrały koleżeńskie nuty.

– Ja mam ochłonąć?!

– Rozumiem, że jesteś zmęczony.

– Nie, nie rozumiesz.

– Może schowasz się przed deszczem i spokojnie porozmawiamy?

– Nie będziemy rozmawiać, tylko pracować. Do warsztatu! – Wskazał dłonią budynek, wyczekując w napięciu kłótni.

– W porządku. – Zbiegła ze schodków i bez słowa go minęła.

Zlany deszczem Drogomir opuścił dłoń jeszcze bardziej wściekły, niż był. Liczył na wojenkę, szykował się do ataku, a został pobity jednym słowem, które rozbuchało jego wyrzuty sumienia. Po raz kolejny wyszedł na furiata. Wkurzony, że nie mógł temu zaprzeczyć, warknął w proteście. Postąpił jeszcze chwilę, wystawiając twarz na deszcz, a gdy to nie pomogło, wrócił do warsztatu. – Jadę po farby.

– Pojedziemy razem.

– Ty zostajesz, ja jadę. Chcesz białą, więc kupię białą. Wiem, ile i jaką kupić. Nie jesteś mi potrzebna. – Wyszedł, nie czekając na jej dalsze słowa.

– Dlaczego? – zapytała szeptem. – Dlaczego jesteś na mnie zły? Przecież ustąpiłam. – Usiadła na krześle i przyjrzała się meblom. Tapicerki nie były poniszczone, tylko brudne i zakurzone. Postanowiła przywrócić im dawną świetność. Nie знаła się na praniu tapicerek, ale skupiła się na tradycyjnych metodach czyszczenia, czyli z pomocą mydła i wody.

Zajrzała do łazienki i przeglądnęła poustawiane w kącie środki do czyszczenia. Większość specyfików była do pielęgnacji drewna, ale Rozalia wygrzebała z głębin szafki mydło w płynie i szczotki. Zadowolona już chciała zabierać się do prania, gdy z niechęcią oceniła swoje miejsce pracy.

Unoszący się pył brudził wszystko na swojej drodze, pokrywając każdą powierzchnię kurzem. Dziewczyna podwinęła rękawy i zabrała się za porządki. Uchyliła okno, by kurz miał gdzie uciekać, i by ona miała czym oddychać, gdy zacznie sprzątać.

Wiaro z wodą i szmatka była bronią na wszechobecny brud, który niełatwo oddawał pola. Przetarła stoły i narzędzia. Umyła okna i odkurzyła, na koniec wytarła podłogę. Umorusana w pyle i z włosami w nieładzie oparła się o ścianę, chcąc chwilę odpocząć. Gdy drzwi warsztatu otworzyły się, z uśmiechem przywitała rzeźbiarza.

– Teraz powinien poprawić ci się humor – rzuciła zadowolona z siebie.

– Coś ty, do cholery, zrobiła! – wrzasnął.

– Posprzątałam.

– Kto cię, do diabła, o to prosił! Moje narzędzia! – Drogomir podbiegł do stołu, gdzie na stosie leżały wszystkie zebrane urządzenia i przedmioty. – Co do... nędzy! Zabiję! Uduśzę! – odwrócił się do Rozalii, która w oszołomieniu otworzyła usta. Widząc mord w oczach Drogomira, wybiegła z warsztatu.

W popłochu skierowała się do ogrodu. Co zrobiła źle? Ojcu zawsze porządkowała narzędzia w garażu, a on zawsze jej za to dziękował.

Drogomir dogonił ją w ogrodzie, chwycił za łokieć i odwrócił w swoją stronę. Chciał wrzasnąć, kiedy Młotek wskoczył między nich i warcząc na swojego właściciela, popatrzył mu ostrzegawczo w oczy.

– A ty co? Zapomniałeś, kto cię karmi i trzyma w ciepłe? – Wycofał się, kiedy pies ponownie zawarczał. – To jakiś absurd! – Drogomir machnął ręką i wrócił do warsztatu, chcąc ochłonąć. Ponownie poczuł się jak potwór.

Jego królestwo zostało splądrowane i zniszczone. Miał swój system, narzędzia w odpowiednich miejscach, czyli zawsze pod ręką. Mógł nawet po ciemku pracować i zawsze chwycił przyrząd, którego

w danej chwili potrzebował. Teraz wszystko zostało pomieszane, a jego system dostał wirusa, który dokonał wielkiego spustoszenia w plikach. Odzyskiwanie danych zajmie mu sporo czasu i nerwów, a za wszystko obwiniał nieświadomą swojego błędu dziewczynę, która potrafiła jednym dobrem słowem wdeptać go w ziemię. Na nic jego złości i krzyki, ona wciąż emanowała dobrocią i wrażliwością, co wpędzało go w kompleksy.

Drogomir wiedział, co powinien zrobić, ale myśl o tym kojarzyła mu się z pozbawieniem go męskości i zrzuceniem z tronu. Miał jednak świadomość, że przesadził, że się totalnie wygłupił. Siarczyście zaklął, po czym opuścił warsztat.

Rozalia nie przejmowała się deszczem, tym bardziej że po twarzy płynęły jej łzy. Kucnęła przy Młotku, wtulając w jego ciepłą i wilgotną sierść.

– Dziękuję, piesku, za wstawiennictwo, ale to twój pan. Nie powinienes na niego warczeć. Na pewno nie chciał mi zrobić krzywdy, tylko jest niewyspany i dlatego taki drażliwy – próbowała przekonać nie tyle psa, ile samą siebie. Gdy pies zapiszczał, chcąc polizać ją po twarzy, uśmiechnęła się i wytarła łzy. – Nie martw się i nie przejmuj, to na mnie nakrzyczał. – Głaskała go. – Wszystko będzie dobrze.

– Porozmawiajmy – rzucił z powagą Drogomir, podchodząc do dziewczyny i psa. Młotek podbiegł do pana, niepewnie ocierając się o jego rękę. – Zdrajca – mruknął urażony, a pies, popiskując, wciąż się do niego łąsił. – Skoro się już uspokoiłaś, powinniśmy porozmawiać. – Spostrzegł jej zaczerwienione oczy i bijący z nich smutek, lecz je zlekceważył. Chciał rozegrać to na chłodno.

– Uspokoilaam, ale to nie twoja zasługa.

– Mnie na tym nie zależy. Powinniśmy wrócić do pracy.

– Pod warunkiem, że ustalimy pewne zasady.

– Już stawiasz warunki? – Podeszedł bliżej dziewczyny, tak jak i ona nie przejmując się deszczem.

– Przystaniesz mnie traktować jak natręta – oświadczyła, nie chcąc wchodzić w przepychanki słowne. Popatrzyła w jego czarne oczy, starając się nie uciec wzrokiem.

– Nie traktuję cię jak natręta – zapewnił z mocą, ukrywając gniew. Rozalia spojrziała na niego z urazą, a on zarzucił głową do tyłu i przymknął na chwilę oczy. Policzył do dziesięciu. – Dobrze, nie będę. A ty nie ruszaj moich rzeczy, nie przestawiaj, nie sprzątaj. Najlepiej o wszystko pytaj.

– Myślałam, że będziesz zadowolony. Pierwszy raz spotkałam się z osobą, u której porządek wywołuje wściekłość.

– Nie wściekłem się, tylko odrobinę zdenerwowałem.

– Aż strach pomyśleć, co będzie, jak się wściekniesz. – Samą siebie zaskoczyła tą złośliwością.

– Po prostu do tego nie doprowadzaj i nie przeciągaj Młotka na swoją stronę.

– Przecież ja nic nie robię. To Młotek sam...

– To twoje kobiece sztuczki. Przestań go bałamucić. – Odszedł zły, że był w mniejszości.

– Młotek, czy ja cię bałamucę? – Gdy pies zaskomlał z radości, uśmiechnęła się.

\*\*\*

Meble zostały doprowadzone do porządku, tapicerki wyprane, a drewno pomalowane na biało. Nawet metalowa klatka dla ptaków uległa metamorfozie, odzyskując odświeżony wygląd.

Po kłótni między współnikami zapanowało zawieszenie broni, które dziewczyna przyjęła z ulgą, a Drogomir jak swędzącą opryszczkę. Co chwilę mruczał pod nosem, szukając narzędzi. Dzięki czystym szybom wewnątrz warsztatu zrobiło się jasno, mimo szarych chmur wciąż panoszących się po niebie. Drogomira jednak to nie ucieszyło, nie mógł wybaczyć Rozalii bałaganu, którego dokonała w jego ukochanych narzędziach. Zdziwił się jedynie ich żywymi kolorami. Dostrzegł również wyraźne deski na podłodze i jakby jaśniejsze światło z lampy.

– Skończone. – Rozalia powiodła wzrokiem po zbieraniu mebli, która już niedługo miała wypełnić jej Salonik Spojrzeń, tworząc w nim urokliwy i przyjazny klimat. – Dziękuję, Drogomir. Przykro mi, że się nie wyspałeś, ale dziękuję, że poświęciłeś czas moim meblom. Musimy się rozliczyć – rzekła, zupełnie wymazując z myśli ich poranne przepychanki.

– Nie będziesz mi płacić. Zrobiłem to dla przyjemności. Powiedzmy, że to mój wkład w naszą współpracę. – On również zachwycał się wykonaną pracą. Tapicerki były mokre, ale gdy wyschną, nabiorą kolorów i odzyskają dawny blask. Podwójnie pomalowane białą farbą meble jeszcze schły.

– Na jutro załatwię transport i zwolnię twój warsztat.

– Waław ma busa. Porozmawiam z nim. Na pewno zgodzi się ci je dostarczyć. – Przyjrzał się dziewczynie, która umazana farbą na policzku i z roztrzepanymi włosami wyglądała bardzo pociągająco. Dziwiło go, że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Listonosz? Nie chciałabym robić mu kłopotu.

– Bardzo cię polubił. Powiedziałbym nawet, że jest tobą zachwycony – burknął, przypominając sobie, jak Waław zachwalał Rozalię i namawiał go do randki z nią.

– Niemożliwe. Naprawdę?

– Też się dziwię.

– Przecież mnie nie zna. – Taktownie pominęła złośliwości Drogomira.

– To samo mu powiedziałem.

– Rozmawialiście o mnie? – zapytała zaskoczona.

– Mało – skłamał, patrząc na dziewczynę czujnie. Jej niebieskie oczy zrobiły się duże i okrągłe, była wyraźnie zaciekawiona.

– O czym rozmawialiście? – dopytywała się z uporem.

– Z Waławem staliśmy się przyjaciółmi, odkąd kupiłem ten dom. Prawie codziennie mnie odwiedza. Rozmawiamy o wszystkim, co się u nas dzieje. Kiedy do nas zawitałaś, stałaś się atrakcją dnia.

– To listonosz powiedział mi, gdzie mieszkasz.

– Wiem i bardzo serdecznie mu za to podziękowałem – rzucił, uśmiechając się szyderczo. – Powiedział, żeby dał ci szansę.

– Chyba faktycznie mnie polubił. – Uśmiechnęła się zadowolona, że zyskała kolejnego zwolennika w starciu z Drogomirem. – Powiedziałeś mu już? – Wiedziała, że nie ma co owijać w bawełnę. Mężczyzna był narwany i cokolwiek by nie zrobiła, nie zasłuży na jego przychyłność. Kiedyś tak samo traktowała ją starsza siostra. Na szczęście życie potrafiło zaskakiwać i Luka zupełnie się odmieniła. W przypadku Drogomira Rozalia nie liczyła na taki zwrot akcji.

– O czym miałem mu powiedzieć?

– Że żałujesz naszej współpracy.

– Jeszcze nie, ale przy następnym spotkaniu wspomnę – powiedział i się uśmiechnął.

Rozalia zaczerwieniła się zła, że się z niej nabijał. Coraz bardziej korciło ją, by jednak wykorzystać lekcję starszej siostry i pokazać Drogomirowi swoją pewność siebie.

– Przywieziemy ci od razu szafę. Pancerna to ona nie jest, ale mocna i trudno się do niej dostać. Przynajmniej będzie to jakiegokolwiek zabezpieczenie.

– Mam nadzieję, że jest nieduża.

– Jest duża i szeroka.

– Nie masz czegoś mniejszego.

– Nie. Nie mam. Taki był mój warunek, tak samo, jak zabezpieczenia w oknach. Załatwiłaś tę sprawę?

– Jeszcze nie. Miałam sporo na głowie.

– Nie odpuszczę.

– Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewała.

Drogomir uśmiechnął się z satysfakcją.

Rozalia została odwieziona pod sam blok. Przez drogę niewiele mówiła. Była smutna i zmęczona

pracą, choć najbardziej przepychankami z Drogomirem. Jego nagłe napady furii kosztowały ją wiele wysiłku i pozbawiały pozytywnych emocji. Zachowywał się jak wampir energetyczny, wypijając z niej życiodajne siły i powodując totalne wyczerpanie.

Może nie jutro, może nie pojutrze, ale w końcu zacznę to tolerować – obiecywała sobie.

– Jest ktoś?! – Gdy w domu odpowiedziała jej cisza, westchnęła rozczarowana. Liczyła na towarzystwo nawet naburmuszonej Zuzy.

Poszła więc do łazienki i zrelaksowała się długą kąpielą. Kiedy już siedziała w piżamie na łóżku i jadła późną kolację przed telewizorem, usłyszała otwieranie drzwi.

– Nareszcie. Myślałam, że już się wyprowadziłaś – rzuciła z urazą do Eni, która pojawiła się w drzwiach jej sypialni.

– Chyba pomyliłam pokoje. – Eni cofnęła się i ponownie weszła jeszcze raz. – Nie, jednak nie.

– Przepraszam. – Rozalia zakryła się kołdrą, zaciskając mocno powieki. – Zaczynam wariować.

– Co tym razem się wydarzyło? – Eni przysiadła na pufie i chwyciła za kanapkę, której Rozalia nie skończyła jeść.

– Nie wiem, od czego mam zacząć? – jęknęła z rezygnacją. Zdjęła kołdrę z twarzy i usiadła. – Drogomir był zły na dzień dobry, a później było jeszcze gorzej. Jest arogancki, złośliwy, kłótlivy...

– Niemożliwie! Musiał cię naprawdę wkurzyć. Nie pamiętam, żebyś o kimś tak mówiła, chyba że o twojej siostrze, jeszcze przed jej przemianą.

– On jest gorszy od byłej wrednej Luki. Wkurza nawet swojego psa. Wiesz, że Młotek się za mną wstawił? Co oczywiście spowodowało kolejny wybuch złości Drogomira... – Rozalia wpadła w trans mówienia, chcąc wyrzucić z siebie wszystkie żale i smutki. – Nie zabrał mnie ze sobą do sklepu, tylko sam pojechał po farbę, ale dobra... W porządku, niech będzie po jego myśli. – Westchnęła przeciągle. – Kiedy go nie było, postanowiłam posprzątać cały warsztat. Nawet umyłam okna, podłogę i poprzecierałam narzędzia. Czy ty wiesz, że ledwo się tam oddychało? Kurz, pył, brud, wszystko unosiło się w powietrzu. Smog nad Warszawą to bryza morska w porównaniu do tego, co wisiało w warsztacie.

– Posprzątałaś mu jego miejsce pracy? – Eugenia czuła, że historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia.

– Tak. Posprzątałam bardzo dokładnie i wiesz, jak się odwdzięczył?

– Domyślam się.

– Zaatakował mnie. Gdyby nie Młotek, pewnie by mnie udusił.

– Rozi, z tego, co wiem, a mam starszego brata, ojca, a nawet sporo kuzynów, to oni nienawidzą, gdy ktoś rusza ich rzeczy, zwłaszcza narzędzia. Mój brat raz chciał mnie zabić, kiedy bawiłam się jego samochodzikami i poprzestawiałam je na półkach. Ojciec nie znosił, gdy kręciłam się w jego garażu i dotykałam narzędzi. Zawsze mnie przeganiali i zawsze dostawałam za to burę.

– Mojemu tacie zawsze robiłam porządki i zawsze mi dziękował. Nigdy nie powiedział złego słowa.

– Bo twój tata to wyjątek. Myślę, że wiele masz z jego charakteru. Nigdy nikogo nie uraził, z nikim się nie kłócił. Zdecydowanie masz jego geny.

– Czyli to znowu moja wina – stwierdziła w rozpacz.

– Hej! Nie przejmuj się, jakoś to przeżyje. Poza tym sam jest sobie winien. Jak się zaprasza gościa, to się sprząta, a nie przyjmuje go w chlewie.

– Kiedy ja chciałam dobrze...

– Odupuć. I tak jak radziłam ostatnio, przeprosiłaś, przeżyłaś, więc do góry głowa i do przodu.

– Naprawdę nie wiem, co mam robić, by go nie wkurzać. On jest taki drażliwy. Norbert taki nie jest. Moi koledzy ze studiów tacy nie są.

– Pewnie zdziczał w tym lesie. Przynajmniej cię nie podrywa, bo nie podrywa? – dopytywała wnikliwie.

– Drogomir Dziedzic miałby mnie podrywać?! – zapytała z rozbawieniem Rozalia. – On mnie nie cierpi, nie znosi i pewnie mnie niedługo udusi. Jak nie wrócę, będziesz wiedziała, gdzie mnie szukać. Ma duży ogród, ale kieruj się świeżo przyklepaną ziemią.



– Trochę o nim poczytałam – rzuciła Eni konspiracyjnym szeptem. – Tajemnicza, ale popularna postać. Miał swoje pięć minut. Podobno, gdy zdobył sławę, rozbijał się drogimi samochodami, imprezował i zmieniał kobiety, jak hotel pościel po gościach.

– Czytałam o tym, ale trudno mi w to uwierzyć. Drogomir Dziedzic nie bywa, odgrodził się od ludzi, zaszył w odległym lesie.

– Kobiety określały go świetną trampoliną do sukcesu. Tak pisali.

– Wiesz, że są wiarygodni jak horoskopy. Za grosz prawdy.

– Uganiał się za kobietami. – Eni martwiła się o przyjaciółkę. Uważała Rozalię za nadwrażliwą i chciała ją chronić, jak tylko potrafiła.

– Wiążą nas tylko tematy zawodowe, choć myślę, że jak tak dalej pójdzie i one dobiegną końca.

– Spisaliście już umowę?

– Jeszcze nie! Czyli może się wycofać?

– Tak samo, jak ty – zwróciła jej uwagę.

– Ale on zna się na drewnie. W nocy nie mógł spać, więc przygotował resztę mebli do malowania.

Faktycznie idzie mu to szybko, ale jestem pewna, że pracował całą noc. W dodatku nie chciał za to pieniędzy. Jest zawodowcem. Z nim na pewno stworzę cudowną kolekcję opraw – zapewniła z mocą.

– A co z drugą częścią kolekcji? Kiedy jej poświęcisz czas?

– Kiedy Odo przyśle mi odlewy, jakie u niego zamówiłam – odpowiedziała z uśmiechem. – Dzisiaj rano wysłałam mu podpisaną umowę naszej współpracy. Nie martw się, wysłałam Florce. Zaakceptowała – wyjaśniła szybko. – Gdyby z Drogomirem współpracowało mi się jak z Odonem, życie byłoby cudowne.

– Myślałaś, już jak je wypromujesz? Okulary trzeba wystawić, rozreklamować i tak dalej.

– Nie biorę tego pod uwagę. Dlatego chciałam mieć swój salon, by w nim je prezentować.

– Żartujesz sobie?

– Nie. Chcę stworzyć idealne oprawy z drewna i szkła, by sprzedawać swoim klientom. Chcę widzieć, jak się nimi zachwycają, jak zmienia się ich wygląd.

– Tak się nie robi. Musisz pokazać kolekcję światu.

– Przecież ja nie mam najmniejszych szans z wielkimi gigantami. Ilość będzie ograniczona.

– To dorobisz. Co to za problem? I dlaczego znowu pozwalasz decydować swojej skromności? – zapytała, patrząc groźnie na przyjaciółkę.

– To nie skromność, tylko trzeźwa ocena rynku. Zapchanego rynku, podkreślę.

– Nieprawda! To ta twoja cholerna prostolinijność! Czasem najlepsza zaleta w nadmiarze staje się najgorszą wadą – powiedziała z mocą. – Nie zgadzam się.

– Już postanowiłam. Moja kolekcja będzie sprzedawana tylko w Saloniku Spojrzeń.

– A co na to Dziedzic?

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale akceptuję wszystkie jego warunki, więc on będzie musiał zaakceptować mój. Przynajmniej ten jeden – zarzekła się z uporem.

Eni odpuściła i wyszła, życząc Rozalii dobrej nocy. Wiedziała jednak, że nie może tego tak zostawić. Znajdzie sposób i zmusi do działania skromną przyjaciółkę, która już na starcie wpisała się na ostatnie miejsce.

Słońce przebijało się przez czyste szyby, wpadając do środka pustego pomieszczenia i rozjaśniając mieniące ściany milionem barw. Podłoga błyszczała jasną poświatą, odbijając promienie od białych płytek. Rozalia wciągnęła powietrze, delektując się zapachem świeżej farby i środków czystości. To był zapach jej nowej drogi życia, który za kilka minut przejdzie w inny, nie mniej cudowny i upajający. Otaczała ją cisza, ale zaraz miało się to zmienić.

Podeszła do okna i popatrzyła na kamienice i budynki. Na przejeżdżające auta i przechodniów śpieszących do pracy czy innych ważnych miejsc na ich mapie życia. Rozalia uśmiechnęła się, czując przeogromną radość. Ona dopisała kolejny punkt na swojej mapie, zaznaczając go grubym flamastrem i wykrzyknikiem. Ulica Dobra z jej Salonikiem Spojrzeń i warsztatem była pierwszym celem, do którego miała zamiar zmierzać każdego dnia.

Widok przesłonił jej biały poobijany bus. W szoferce spostrzegła listonosza. Uśmiechnęła się serdecznie. Zauważyła również Drogomira, który zaparkował po drugiej stronie ulicy. Zerwała się z miejsca, by przyjąć pierwszych gości.

– Dzień dobry, panie Waławie! Nawet nie wie pan, jak jestem wdzięczna. – Pomruwała, by się nie rozplakać ze wzruszenia.

– Dzień dobry, Czerwony Kapturku! To dla mnie żaden kłopot. Cieszę się, że mogłem pomóc.

– Cześć, Drogomir! Dziękuję, że mi pomagasz.

– Cześć. Zabieramy się za rozładunek. Nie będziemy stać i dziękować sobie nawzajem. – Podeszedł do busa i otworzył tylne drzwi. Wyciągnął pierwszy mebel i nie oglądając się za siebie, ruszył do salonu.

– Tradycyjnie bez humoru – westchnęła Rozalia.

– To cały jego urok. – Listonosz podrapał się po dużym brzuchu, mrugając do dziewczyny. Razem chwycili za biurko i zanieśli je do salonu.

Drogomir otworzył im drzwi i przytrzymał, po czym sam pośpieszył po kolejny mebel. Sielanka między Rozalią a Waławem nie przypadła mu do gustu. Niby nie miał nic przeciwko, ale jednak drażniło go to. Dziewczyna przyjaźnie i swobodnie patrzyła na listonosza, a na niego spoglądała ze strachem. Złościło go to, ale dobrze wiedział, że na to zasłużył.

Zaklął pod nosem, czując się jak potwór. Chwycił za antyczne biurko z blatem i wygiętymi ozdobnie nóżkami i zarzucił sobie nad głowę. Dziewczyna przytrzymała mu drzwi, a on ostrożnie minął wąski przesmyk bez żadnego uszczerbku dla mebla. W przelocie spojrzął w oczy Rozalii, która niepewnie się do niego uśmiechnęła.

Z jej oczu biła dobroć i optymizm, co Drogomira ponownie zważyło z nóg. Pokręcił głową z niedowierzaniem, na siłę chcąc sobie przypomnieć, kiedy sam stracił te wszystkie dobre i budujące emocje.

Może to jest przyczyna mojej klęski? Może z własnej winy sam sobie to zgotowałem? – zastanawiał się. Zawrócił po kolejne meble, wciąż patrząc na Rozalię. Czytał w niej jak w otwartej księdze, choć uważał, że sama na to pozwala. Była przerażająco delikatna i idealistyczna. Poddawała się podmuchom wiatru, z uśmiechem przyjmując jego siłę. Zamyślił się. Kiedyś sam taki był, kiedyś potrafił rzucać się na fale życia i nie obawiać się upadku. Uważał, że im większa fala, tym większa zabawa. Wciąż chciał więcej, więc czerpał garściami i w pewnym momencie fala go poniosła, a on się jej poddał i wylądował na skałach. Przeklinał się za to, a teraz zaczynał żałować. Zgubił dawny zapał, zamknął otwarty umysł. Stracił zaufanie do ludzi, ale i do siebie. Odciął się od świata. Za karę, za to, co go spotkało, za to, że do tego doprowadził.

– Ściągniemy kredens? – zapytała Rozalia, budząc go z przemyśleń. Wskoczyła na tył załadunkowy.

– Zaniosę go z Waławem. Ty weź się za lżejsze rzeczy.

– Dam radę. Nie musisz...

– Czy muszę powtarzać? Może po prostu przyjmiesz to do wiadomości? – Drogomir zmarszczył brwi, patrząc groźnie na dziewczynę. Był zły, że przez nią powracają wspomnienia. Jego wrogość do świata zaczynała powoli zanikać, a wcale tego nie chciał. Musiał być czujny.

Rozalia chwyciła za klatkę dla ptaków, nie patrząc na rzeźbiarza.

Nie będę się denerwowała. Nie będę się przejmowała. Nie będę rozpaczała. Drogomir to Drogomir. Widocznie taki ma styl – przekonywała się, by nie ulec złemu nastrojowi. – To mój szczęśliwy dzień i nic, nawet jego smętna mina, nawet jego komentarze mi go nie popsują. Tym razem nie będę przepraszać. Wcale już nie będę przepraszać. Nigdy, tak, nigdy już go nie przeproszę – zdecydowała z uśmiechem, ale stanowczo.

– A to co? – zapytała na widok ogromnego metalowego złomu.

– To twoja szafa. – Drogomir z wysiłkiem przesunął mebel na tył furgonetki, czekając na powrót Waclawa.

– Ona jest przeraźliwie duża. W ogóle nie pasuje do mojego warsztatu. Może pomyślimy o czymś innym? – Zamilkła gwałtownie, kiedy Drogomir zeskokczył z auta i nachylił się w jej stronę.

– Postawiłem warunek, a ty go przyjąłeś. Na noc moje wyroby nie zostaną w gablotkach, tylko grzecznie będziesz je chować do szafy. Dodatkowo zamontujesz kraty w oknach i drzwiach. I pomyśl o alarmie. Czas na negocjacje dawno się skoczył.

– W porządku, ale...

– Nie ma żadnego „ale”, dziewczynko. To był mój warunek, a ty go przyjąłeś.

– Zgadzam się na wiele rzeczy, prawda?

– Coś kombinujesz – stwierdził na widok jej płochliwego spojrzenia i nerwowego bawienia się rękami.

– Ustalmy coś. Bo skoro zgadzam się na wszystkie twoje warunki, chcę, żebyś zgodził się na jeden mój. Bez negocjacji – zaryzykowała. Czują, jak serce jej wali, jak ma trudności w przełykaniu śliny. Liczyła, że przeżyje, choć szanse były marne.

– Jaki to warunek?

– Jeszcze nie wiem, ale skoro ty wciąż stawiasz swoje, to mam prawo chociażby do jednego – wydusiła na jednym tchu, przyjmując pozycję obronną. Z trudem wytrzymała jego wzrok.

– Nie ufasz mi? Po prostu to powiedz – warknął. Chciał ją zmusić do walki, wydobyć z niej złość. Pragnął udowodnić, że ona też posiada mroczną stronę. – Do cholery, mów!

– Uspokój się, a wtedy porozmawiamy. – Chciała odejść, ale Drogomir złapał ją za łokieć.

– Jestem bardzo spokojny.

– Hmm – mruknął listonosz, który zdecydował się wtrącić. Stał w pewnej odległości i słyszał każde ich słowo. Uznał, że czas interweniować.

Drogomir popatrzył na Waclawa z irytacją. Ponownie wyszedł na furiata. Puścił Rozalię z niechęcią, zły, że mu się nie udało. Po raz kolejny go pokonała. Cokolwiek by nie zrobił, ona wciąż była górą, a to doprowadzało go do szału.

Rozalia chciała zejść z oczu wściekłego Drogomira, ale widząc uśmiech Waclawa, postanowiła wykorzystać go, by załatwić ważną dla niej kwestię. Stanęła blisko listonosza, tak dla przezorności.

– Mamy umowę? Mój jeden warunek, za wszystkie twoje? I bez negocjacji?

– Niech stracę – warknął i popędził ją do pracy.

\*\*\*

– Spóźniłam się? Czy zdążę jeszcze pomóc? – Agnieszka wpadła do salonu zmachana. Rzuciła wypchaną torbę na krzesło. – Rany! To nasze meble? Cudowne! – zachwycała się, podchodząc do

każdego z osobna.

– Nie spóźniłaś się. Mamy jeszcze sporo pracy. Poustawiamy je i zrobimy miejsce na kolejne.

Aby nawet odrobinę nie zarysować nowej podłogi, przyjaciółki ostrożnie przenosiły meble, ustawiając je zgodnie z naszkicowaną wizją młodej szefowej.

Aga poznała Waclawa, który zachwyił się jej krótkimi podskakującymi sprężynkami na głowie.

– Wypoczęłaś? – zapytała Rozalia, gdy mocowały się przy kredensie, chcąc go maksymalnie przybliżyć do ściany.

– Wypoczęłam i się wynudziłam, a na końcu związałam. Dobrze, że zadzwoniłaś. Ostatnie dni w gronie rodziny to była makabra! Oczywiście zaczęło się w pierwszy wieczór przy rodzinnym stole. Pytali, kiedy ślub. To mówiłam, że już nie mam chłopaka. Dopytywali dlaczego. To powiedziałam, że to nie ten jedyny. Dopiero wtedy się zaczęło prawdziwe śledztwo.

– Chyba nie było aż tak źle?

– Było okropnie. Czulałam się jak tarcza, a oni wciąż rzucali we mnie natrętymi pytaniami. W końcu nie wytrzymałam. Miałam dość i powiedziałam, że mnie zdradził ze zdzirą, z którą wynajmowałam mieszkanie. Zgadnij, jak zareagowali?

– Przykro mi. Rozumiem, że pocieszali i przestali pytać.

– Nie! Myślałam, że ich uduszę! Każdego z osobna. Pytali, skąd wiem, że mnie zdradził? Skąd się o tym dowiedziałam? Czy może zazdrosna koleżanka skłamała, by mi popsuć życie? Przy stole urządzili prawdziwe dochodzenie, a nie zdawali sobie sprawy, że robią autopsję na moim obolałym sercu, i to wciąż bijącym!

– Może chcieli ci pomóc spojrzeć na sprawę z innej strony?

– Nie usprawiedliwiaj ich! Powiedziałam im, jak przyłapałam ich w łóżku. W moim łóżku! Nawet nie poszli do jej pokoju! Zboczeńcy!

– Aga, tak mi przykro. Dlaczego nic nie mówiłaś?

– A czym tu się chwalić? Nie wiem, co gorsze, widok tej zdziry z moim zdradzieckim byłym czy rodzinna autopsja. Choć wciąż skłaniam się ku drugiej opcji.

– Po takim wyznaniu na pewno dali ci spokój? – upewniła się Rozalia, chcąc uspokoić roztrzęsioną przyjaciółkę.

– Nie znasz mojej rodziny. Choć okazało się, że i ja jej nie znam. Zgodnie wszyscy stwierdzili, że podjęłam decyzję w emocjach, zamiast ją spokojnie przemyśleć. Że powinnam dać mu szansę, w końcu jest młody i mógł popełnić błąd. W swoich długich wywodach i dyskusjach doszli do wniosku, że to była moja ostatnia szansa na założenie rodziny. I żebym przemyślała swoje zachowanie. Kiedy zadzwoniłaś, już byłam spakowana.

– To gdzie teraz mieszkasz? Możesz zatrzymać się u mnie.

– Marta, moja druga współlokatorka, powiedziała, że nie chce mieszkać z dziewczuchą, która podbiera koleżankom facetów, więc razem się wyprowadziłyśmy. Teraz mieszkamy na Mokotowie. Małe dwupokojowe mieszkanie z tygi kuchnią i łazienką, ale nam w zupełności wystarczy – zapewniła z uśmiechem.

– Jesteś dzielna.

– Nie przesadzaj. To nie była prawdziwa miłość. Ta zdrada tylko mnie w tym upewniła. Dla mnie to zamknięta sprawa, a rodzina musi się z tym pogodzić.

– Kiedy przyprowadzisz kolejnego chłopaka, zapomną o byłym.

– Żadnych facetów! A do rodziny wybiorę się dopiero za pięć lat, może dziesięć.

– Taka ładna dziewczyna długo nie zostanie sama – zapewnił Waclaw z uśmiechem. Wnosząc z Drogomirem meble, słyszał całą relację.

– A pan Waclaw jest sam? – Agnieszka chwyciła go pod ramię. – Takiego dżentelmena to ze świecą szukać – odwdzięczyła się za dobre słowo.

– Zawsze do usług, ale pensyjka skromniutka.

– Mówią, że pieniądze szczęścia nie dają.

– Ale znacznie ułatwiają życie i zasypują różnice pokoleniowe. Zawsze mogę panience

potowarzyszyć, zwłaszcza w picu herbaty.

– Właśnie dostałam od pana ogromne wsparcie, większe niż od rodziny.

Drogomir przysłuchiwał się całej wymianie zdań i nie mógł się nie uśmiechnąć. Starszy przyjaciel ożył i mimo dużej wagi wyglądał, jakby unosił się nad ziemią. Rzeźbiarz popatrzył na drobną twarz Rozalii, która parskała śmiechem. Jej niebieskie oczy roziskrzyły się ciepłem i radością. Drogomir nie mógł oderwać od nich wzroku.

– Dzień dobry wszystkim! Podobno potrzebna pomoc. – W drzwiach stanęli Dagmara i Norbert.

– Dziękuję wam serdecznie. – Rozalia podbiegła do przyjaciół i uściskała ich.

Drogomir dostrzegł, że Norbert nie odrywał od niej oczu.

Dokonano ogólnego zapoznania i przystąpiono do dalszego wyładunku. Po dwóch godzinach w przyjaznej atmosferze zakończono pracę. Listonosz pożegnał się i odjechał. Przyjaciele rozsiedli się na wygodnych szeszlągach i krzesłach, testując ich wykonanie.

– Kiedy otwierasz? – zapytała Dagmara.

– Planuję za tydzień. Czekam na urządzenia, aparaturę optyczną i stoły warsztatowe. Trzeba kupić lampy, lustra... Czekam na sporo pracy.

– A kiedy będziesz robić swoje oprawy? – zapytała Aga, zajmując krzesło przy biurku.

Drogomir ocknął się z rozmyślań, przerywając swoją obserwację znajomych Rozalii. Stał z boku, nie zabierając głosu.

– Kiedy ty będziesz w salonie. Tylko nie wiem, czy sama sobie poradzisz? Chyba będę musiała pomyśleć o kolejnym pracowniku – stwierdziła, marszcząc brwi.

– Już go masz. Zgłaszam się do pracy. Na uczelni mamy mało zajęć i niedługo zupełnie się zakończą. – Norbert uśmiechnął się do dziewczyny, zadowolony, że rozwiązał jej i swój problem. Studia dobiegały końca, cieszył się, że nie przestanie jej widywać.

– Naprawdę? Dziękuję. Dostaniesz umowę, wypłatę, wszystko jak należy – zapewniła, z wdzięcznością przyjmując jego pomoc.

– Ufam ci – zapewnił z oddaniem w oczach.

– Co do naszej współpracy, wołałbym pracować u siebie – wtrącił Drogomir zirytowany maślanymi oczami studenta, wpatzonego w Rozalię jak w bezcenny obraz.

– Kolejny warunek.

– Zapewniam, że nie ostatni.

– W porządku, ale godziny będą ruchome, muszę też pomagać w salonie – powiedziała z prośbą w głosie.

– Nie będę ci niczego utrudniać – zaręczył Drogomir, sam zdziwiony swoją obietnicą. Klimat, jaki otaczał Rozalię, i jemu się udzielił. Wszyscy odnosili się do dziewczyny miło, wręcz z radością chcieli jej pomóc. Zaczynało go to fascynować. Zastanawiał się, co panna Lis ma w sobie takiego, że ludzie zachowywali się przyjaźnie.

\*\*\*

– Cześć. Spóźniłem się, a tak chciałem pomóc – zapewnił Rajmund, ale bez przekonania.

– Na pewno ci wierzymy – mruknęła Agnieszka.

– Ręk wystarczyło. Fajnie, że nas odwiedziłeś. – Rozalia przywitała przyjaciela uśmiechem i przedstawiła go wszystkim dookoła.

– Drogomir Dziedzic. Zaraz... – Rajmund aż się zapowietrzył, słysząc znane nazwisko. – Rzeźbiarz? Artysta? – nie dowierzał.

– Razem z Drogomirem będziemy tworzyć kolekcję opraw w drewnie – wyjaśniła Rozalia, kiedy bankowiec zaczął robić się dość nadpobudliwy i wciąż nie puszczał ręki mężczyzny.

– Będziecie współpracować. Ale jak do tego doszło? Nieważne – Machnął ręką, uśmiechając się do artysty i wreszcie uwalniając jego dłoń. – Będę pomagać, jak tylko mogę. Jestem bankowcem. Kredyty, inwestycje, cokolwiek wystarczy słowo.

– Zaraz przed nim uklęknie – mruknęła Aga z krytyką.

– Widziałem twoje dzieła. Nieraz byłem na wystawie. Sama śmietanka towarzyska. Sam do niej należę – chwalił się, najwyraźniej blask sławy Drogomira go oślepił. – Oczywiście widziałem też sporo zdjęć ze ścianek... – Rajmund wpadł w słowotok.

– Może wystarczy tego przeglądu z przeszłości – zażądał Drogomir z uśmiechem, który nie miał nic wspólnego z serdecznością.

– Oczywiście, wybaczyć, jestem zaszczycony. A nawet onieśmielony.

Agnieszkę zemdliło od tej gigantycznej porcji wazeliniarstwa. Gdyby nie Drogomir, sama poprosiłaby tego lizusa, żeby się zamknął. W szokującym tempie znikła jego pyszałkowatość i krytyka otoczenia. Rajmund Lasota nadskakiwał, sypał komplementami, a z jego ust nie wyszła żadna zniewaga ani obelga. Udowodnił, że był snobem i akceptował tylko znanych i zamożnych, innych traktując jak dwutlenek węgla unoszący się w powietrzu, zupełnie zbędny i niezdrowy.

Przyjaciele zaczęli się zbierać do wyjścia.

– Miło było cię poznać, Drogomirze – rzekł z uśmiechem Rajmund.

– Wychodzę, dłużej tego nie zniosę – warknęła Agnieszka, patrząc z naganą na bankowca.

– Mogę cię podwieźć – zaproponował Rajmund, pomijając jej uszczypliwość.

– Słucham? Mówisz do mnie? Naprawdę mnie dostrzegłeś?

– Trudno nie dostrzec tej nadąsanej miny rozkapryszonego dziecka.

– Wiesz, pod pojęciem słowa „snob” i „wazeliniarz” powinno być twoje zdjęcie.

– A pod „histeryczką” twoje.

Agnieszka wybiegła z salonu, a Rajmund z uśmiechem wyższości ruszył za nią.

– Powodzenia i jakby coś, to dzwoń. – Dagmara była ostatnią osobą żegnającą się w drzwiach.

– Dziękuję. Norbert już wiele mi pomógł. Dzięki niemu mam poważny problem z głową.

– On zrobi dla ciebie wszystko.

Rozalia pomachała przyjaciółce i zamknęła drzwi, sprawnie odgradzając się przed hałasem miasta. Słońce dawno zaszło, a niebo przykryła gęsta fala chmur. Dzień powoli dobiegał końca, przechodząc z każdą chwilą w mrok.

– Naprawdę tego nie dostrzegasz? – Drogomir wciąż z założonymi rękami opierał się o ścianę.

– Czego?

– Wpatrzonych w ciebie oczu studencika.

– Nieladnie jest podsłuchiwać czyjeś rozmowy. Norbert nie jest we mnie wpatrzony – zaprzeczyła. Był dla niej bardzo miły, ale nie posądzała go o głębsze uczucia. – Lubimy się, ale nic ponadto.

– Nie wydaje mi się.

– To dobry przyjaciel i jestem mu bardzo wdzięczna, że zgodził się dla mnie pracować.

– Dla ciebie nawet rozebrałby się do naga.

– Co sugerujesz?

– Nic, tak sobie spekuluję – zapewnił z szydzącym uśmieszkiem.

– Nie musisz lubić moich znajomych.

– Nie muszę lubić nawet ciebie. To biznes.

Rozalia zamilkła. Zrobiło jej się przykro, ale nie miała zamiaru tego pokazać. – Zaczepia mnie, żeby się ze mną kłócić. Nie musi mnie lubić ani ja jego. – Widząc w drzwiach Eni, odetchnęła z ulgą.

– Przepraszam, że tak późno, ale casting się przedłużył.

– Nic nie szkodzi. Jesteś uśmiechnięta, czyli bierzesz udział w kolejnym pokazie.

– Tak! Kolejny sukces! Kolejna wygrana! – Eni zaklaskała w dłonie, dopiero teraz dostrzegając Drogomira, który się w nią wpatrywał. – Cześć, Drogomir.

– Cześć, Eni. Gratuluję.

– Dziękuję.  
– I co myślisz? – zapytała Rozalia.  
– Jest cudownie i meble są zachwycające. Dziękuję, że pomogłeś Rozalii. Mówiła mi o pracowitej nocy – rzuciła z uniesioną głową i twardym wzrokiem.  
– Cała przyjemność po mojej stronie. – Drogomir z miejsca domyślił się, że nie tylko o pracy. Odgadł, że miał kolejnego wroga, ale nie miał zamiaru się tym przejmować. Jeden wróg przy stu innych nie robił mu żadnej różnicy.  
– Kiedy chcesz otworzyć? Musimy załatwić balony! Myślałaś o ulotkach? Trzeba je rozdać, roznieść! – Sypała pomysłami, chcąc głośno ogłosić światu, a przynajmniej tej części Warszawy o otwarciu Saloniku Spojrzeń. Wiedziała, że skromna przyjaciółka bardziej myślała o urządzeniach optycznych i kolekcji opraw niż o odpowiednim marketingu. – Mam znajomego grafika, na pewno zrobi ładny projekt ulotek i wydrukuje w przystępnej cenie.  
– Daję ci wolną rękę. Sama podejmij decyzję.  
– Okay, zajmę się wszystkim! To co, nic tu po mnie. Zostawiam was i trzymajcie się. Pa! – Eni wypadła z salonu, zanim Rozalia zdążyła się z nią pożegnać. Ponownie została sam na sam z Drogomirem.  
– Nie wolisz poczekać i dopiero po studiach zająć się kolekcją?  
– Za długo czekałam. Ponad dwa lata nauki i pracy. Poza tym pracę dyplomową mam na ukończeniu. Zająć na uczelni jest już niewiele, a dzięki Dagmarze i Norbertowi jestem na bieżąco. Wszystko mam pod kontrolą – zapewniła z przekonaniem.  
– Od zawsze chciałaś być optykiem?  
– To przyszło niespodziewanie... – Chciała opowiedzieć swoją historię, ale uznała, że Drogomir ją wyśmiej. – A ty zawsze chciałeś być rzeźbiarzem?  
– Chcesz mnie poznać? – zapytał zaskoczony.  
– Skoro ty chcesz poznać mnie. – Rzuciła mu wyzwanie. Zastosowała jego metodę. Pytanie za pytanie, zero odpowiedzi.  
– Nie chciałem, ja nim jestem. Dobranoc, Rozalio.  
– Dziękuję... – Gdy została sama, odetchnęła z ulgą. Przy nim często się spinała.  
Rozejrzała się dokoła. Ozdobne meble stały na swoich miejscach, i mimo że brakowało jeszcze sporo sprzętów i ozdób, salon prezentował się znakomicie. Biel i złoto okazały się odpowiednim wyborem.  
Wyobraziła sobie, jak na ścianach zawisną lustra, jak szklane regały wyeksponują liczne oprawy, jak klatka dla ptaków wypełniona będzie cudownymi okularami. Już widziała blask światła odbity od kryształowych lamp rozjaśniających przestrzeń. Jak złote dodatki urozmaicą wnętrze, dodając salonowi szlachetności i majestatu.  
Meble w antycznym stylu również były strzałem w dziesiątkę. Szezlong o ciemnożółtej tapicerce czy krzesła z beżowym obiciem idealnie się wkomponowały.  
Poczuła łyzy pod powiekami, ale dała im spokojnie płynąć. Przepelniała ją radość i ogromne szczęście.  
Kto by pomyślał, że ja, zwykła dziewczyna z małej nadmorskiej miejscowości, otworzę salon optyczny w Warszawie i będę miała możliwość tworzenia własnej kolekcji opraw? Kto by pomyślał, że mi się uda? Dar szczęścia spełnił moje marzenia! Gdybym jeszcze tylko rozwiązała zagadkę.

*Musisz dostrzec ją wokół siebie, a zwłaszcza w potrzebie.*

*Unosi się po niebie, promieniując niedostrzegalnym cieniem.*

*Nocą, w mroku znacznie zanika, ale za dnia, ponownie rozkwita...*

Pogoda dopisywała. Wiosna odważniej zajmowała stolicę, wypuszczając na drzewach liście i zieleniąc intensywną barwą trawy. Słońce nie konkurowało z chmurami, które przewiane przez ciepły wiatr, odsłoniły błękitne niebo. Rozalia podeszła do okna wystawowego, ciesząc się sprzyjającą pogodą, jakby znakiem z góry. Nie potrzebowała piórka z nieba, by wiedzieć, że dziś wszystko jej się uda.

Odłożyła gruby plik ulotek z czerwono-złotymi okularami na drewniany blat nowej lady, która zbudowana z jasnego drewna i wykończona złotymi taśmami integrowała się z innymi meblami.

Rozalia odetchnęła z ulgą i spokojem mimo rosnącej ekscytacji, która wiązała się z oficjalnym otwarciem salonu. Miniony tydzień spędziła w biegu, wciąż coś załatwiała, kupowała, urzędowała, tak by ten upragniony dzień jak najszybciej nadszedł.

Popatrzyła na białą klatkę dla ptaków, w której na szklanej paterze połyskiwały markowe okulary znanych projektantów. Delikatnie muśnięta kołysała się, powodując dzwonienie dzwoneczków, które pojedynczą spiralą spływały po srebrnym łańcuchu. Wisiała przy samym oknie, przykuwając wzrok przechodniów. Przy dwóch oknach ustawiono obok siebie dwa szelongi. Ich jasne tapicerki wzbogacały złote i szare poduszki. Między siedziskami postawiono niski stoliczek. Przy kolejnej ścianie stały dwa kredensy ze szklanymi witrynami, a między nimi zmieściła się komoda. Nad nią zawisło lustro w złotej ramie. Na tej samej ścianie ulokowano ladę, do której dopasowano stołek barowy o beżowej, skórzanej tapicerce.

Drzwi prowadzące do pokoju socjalnego i łazienki pozostawiły pustą lukę, a zaczynającą się pełną ścianę – sąsiadującą z warsztatem – zasłaniały regały ze szklanymi półkami i drzwiami, sięgające samej podłogi. Na kolejnej ścianie rozstawiono stoliki z urządzeniami do badania wzroku. Na środku pyszniły się dwa biurka z fikuśnie wygiętymi nogami i ozdobnymi krzesłami. W tym miejscu klienci będą wybierać swoje oprawy. Na blacie stały jednostronne lustra na ozdobnych stópkach, z obrotową częścią lustrzaną. Jedno kwadratowe, a drugie owalne, oba z mosiądzu i pomalowane matowym złotem.

Lustra ozdabiały też wolne miejsca na ścianach, odbijając światła z kinkietów i dwóch kryształowych żyrandoli. Dzięki takiemu zabiegowi salon zyskał więcej przestrzeni. W oknach zawisły miękkie zasłony w kolorze *écru*, sięgające podłogi. Znalazło się też miejsce na tablicę Snellena ze zmniejszającymi się liczbami, w narożniku, blisko stolików z urządzeniami diagnostycznymi.

Rozalia z dumą przejechała ręką po blacie biurka. W jej oczach zalśniły łzy. Usiadła na krześle i przejrzała się w lusterku, mrugając dla ostudzenia emocji. Na dzisiejszą tak ważną okazję zadbała o swój wizerunek. Włożyła białe spodnie i bluzkę, beżową marynarkę, którą pożyczyła z kolekcji Eni, i wygodne białe baleriny. Pomalowała się, odrobinę mocniej podkreślając oczy ciemną kredką. Jej okulary były w kolorach srebra i bieli. Słyszac klakson, zerwała się z miejsca i podeszła bliżej okna. Rozświetlony salon przyciągał uwagę przechodniów, którzy z ciekawością zaglądali do środka.

Z uśmiechem przeszła do warsztatu. Tu pod szerokim pojedynczym oknem stała niska sofa dla dwóch osób, a przed nią kwadratowy stoliczek na krótkich nóżkach. Siedzisko miało ciemnobrązową tapicerkę, którą ożywiały kwadratowe poduszki w błękitnym i szarym odcieniu. Stoły robocze miały stabilne nogi i grube blaty. Znalazło się miejsce na dwie szafki z licznymi szufladami. Ruchome krzesło na kółkach, z wygodnym oparciem, miało spełniać funkcję idealnego środka transportu do przemieszczania się w każdy zakamarek warsztatu.

Również tu Rozalia zadbała o odpowiednie oświetlenie. Na blatach roboczych ustawiła aparaty optyczne i dwie lampy, w tym jedną z lupą. Przy suficie zawieszono trzy lampy z dużymi, szklanymi kloszami. Szafa niby pancerna, jak ją nazywała, wtopiła się w warsztatowy klimat, a pomalowana na ciemny brąz zupełnie nie rzucała się w oczy. Jasne drewniane drzwi prowadziły do małego pomieszczenia socjalnego, w którym zmieściła się szafa na ubrania i kącik kuchenny z czajnikiem, minilodówką i ekspresem do kawy. Kolejne drzwi prowadziły do jeszcze mniejszej łazienki, obłożonej białymi płytkami ze złotymi zdobieniami.



– Zobacz, co mam! – krzyknęła Eni, ledwo mieszcząc się w przejściu z bukietem balonów.

– Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, w dodatku z najlepszymi pomysłami. Są piękne i zgodne z kolorami salonu – zachwyciła się Rozalia, uwalniając przyjaciółkę ze smyczy, która trzymała balony rwące się do lotu. – Ile ich jest?

– Pięćdziesiąt. Kolejna pięćdziesiątka czeka na nadmuchanie. – Z uśmiechem wręczyła jej worek złotych i białych balonów. – Zajmij się tym, bo ja idę w teren zaczepiać ludzi. Wezmę ulotki i poczekam na Agę. O wilku mowa.

– Ale jestem podekscytowana! Cudowne balony. Trzeba kilka przywiązać.

– Świetny pomysł. Rozi to robi, bo my wychodzimy reklamować salon. – Eni wyrwała z uścisku smyczy dziesięć balonów i wręczyła przyjaciółce.

Dziewczyny wybiegły z balonami i ulotkami w rękach.

Rozalia wielokrotnie dziękowała Eni za pomoc, teraz ponownie stając się jej dłużniczką. Z uśmiechem zaczęła wiązać balony przy krzesłach i ladzie. Nawet na klatce dla ptaków, która od razu się rozdzwoniła.

Poczuła powiew powietrza, zwiastujący kolejne odwiedziny. Odwróciła się z uśmiechem, licząc, że to Drogomir chciał zobaczyć rezultaty jej pracy. Od przewodniczki nie widzieli się ani nie kontaktowali. Rozalia nie chciała do niego dzwonić bez przyczyny, tym bardziej że nie miała czasu. Cały tydzień zajmowała się urządzaniem sklepu i warsztatu. Każdego dnia przychodziły maszyny, narzędzia i meble, więc wieczorem padała na łóżko i zasypiała w sekundę.

Kobieta w długim płaszczu i smutnych oprawkach przywitała się i ciekawie rozejrzała po jasnym wnętrzu. – Bardzo ładnie.

– Dzień dobry. Dziękujemy i zapraszamy – wydusiła stremowana Rozalia. Nie spodziewała się, że zaraz po otwarciu ktoś się zjawi. Jej rzęsy zatrzepotały, a serce zgrało się z ich rytmem. – W czym mogę pomóc? – Odetchnęła i uspokoiła emocje, po czym podeszła do zadania, tak jak to robiła u Zbigniewa w salonie.

Po krótkiej rozmowie Rozalia skierowała się do regału, by zaproponować nowe oprawy. Ze szczególną dbałością zamówiła okulary różnych producentów, by mieć szeroki wybór. Żałowała jedynie, że nie miała swoich, ale liczyła, że to tylko kwestia czasu.

Jak się okazało, pierwszy dzień pracy zachęcił do odwiedzenia kilkoro klientów i zapewnił niespodziewany zysk. Agnieszka towarzyszyła szefowej do wieczora, również po południu wyskakując z balonami na promocję. Norbert zjawił się na drugą zmianę. W wyśmienitych nastrojach doczekali końca dnia.

Gdy Rozalia przekręciła zamek w drzwiach, Aga głośno odetchnęła, rzucając się na siedzisko i opierając nogi o oparcie.

– Szaleństwo, ale uzależniające. Spisałyśmy się!

– Spisaliśmy się wszyscy – zapewniła Rozalia, zmęczona po ekscytującym dniu. – Pierwszy dzień pracy minął, więc teraz będzie z górki. – Nie czuła nóg, ale nie przejmowała się tym. – Dziękuję wam serdecznie.

– Nie ma sprawy, szefowo – rzucił Norbert, opierając łokciami o ladę.

– Proszę, nie! Nie mówcie tak na mnie. To okropnie postarza. Zostaję przy Rozalii.

– A może RozaLi? – zapytała ubawiona Aga.

– RozaLi to jesteśmy my wszyscy. Razem tworzymy markę. A teraz, jako szefowa, wyrzucam was do domu. Czekać, zaczyna mi się to podobać. – Roześmiała się w głos, a Aga rzuciła w nią poduszką.

– Nie przyzwyczajaj się. Ale w tej kwestii z przyjemnością cię posłucham.

– Przeżyłyśmy – rzuciła na wydechu Rozalia.

– I zwyciężyłyśmy. Jak to dobrze, że nie ma z nami Balbiny – mruknęła Aga. – Norbert to skarb.

– Byle nie chciał od nas odejść – wyszeptła Rozalia, patrząc w stronę zaplecza.

– Nie puścimy go.

– Tak, nie damy mu odejść.

Walenie w drzwi zwróciło ich uwagę. Czerwonowłosa dobijała się, chcąc wejść.

– Hej! A wy, dokąd się wybieracie? – Eni wpadła do salonu z impetem, szybko zamykając drzwi. W dzień było już ciepło, ale wieczorem wciąż wiało chłodem. – Trzeba uczcić pierwszy dzień. Zobaczcie, co mam. – Wyciągnęła z torby butelkę szampana, domagając się choćby kubków na kawę.

– Toast?

– Wielu klientów! – krzyknęła Rozalia, która nie powstrzymywała już łez wzruszenia.

– Ogromnych utargów!

– Mega napiwków!

– Szczęścia!

Stuknęli się porcelaną i wypili na zdrowie.

Toastów było mnóstwo, dopóki płynu wystarczyło.

– Spóźniłem się? – zapytał Drogomir, stając w drzwiach.

– Prowadzisz, więc i tak by cię ominęło – rzuciła Eni z uśmiechem. – Na mnie pora.

– Na mnie też. Norbert, idziesz? – zapytała Aga, jednocześnie wkładając kurtkę i szalik.

– Tak, ja... Też już pójdę. – Zerknął na Drogomira, wahając się, czy zostawiać Rozalię w jego towarzystwie. – Do jutra.

– Do jutra i dziękuję! – Rozalia pomachała przyjaciółom w drzwiach, po czym czmychnęła do ciepłego wnętrza. Czuła lekki szum w głowie nie tylko przez szampana, ale i przez dzisiejszy sukces i pierwsze zarobione pieniądze. Uchwyciła wpatrzony w nią oczy Drogomira.

\*\*\*

– Jak poszło? – Drogomir popatrzył na kubki i pustą butelkę szampana, ustawione na ladzie.

– Zaskakująco dobrze. – Rozalia zaczęła sprzątać i znosić naczynia na zaplecze. Była wdzięczna, że miała się czym zająć. Alkohol szumiał w jej głowie, przyjemnie rozluźniając. – Pierwsza klientka zjawiała się tuż po otwarciu. Zakupiła oprawy i szkła. Jutro zabiorę się za ich montaż, będę miała okazję przetestować nowe narzędzia i krzesło. – Roześmiała się, przypominając sobie komplement, jaki na pożegnanie zaserwowała jej zadowolona klientka. – Zjawilo się jeszcze kilkoro chętnych. Norbert okazał się idealnym pracownikiem. Spokojnie wysłuchiwał klientów. Eni i Agnieszka reklamowały salon, roznosząc balony i rozdając masę ulotek. Widziałeś? – Podała mu reklamę, czekając na akceptację.

– Ładne. – Drogomir spijał z Rozalii jej entuzjazm i pozytywną energię. Zafascynował się jej radością i zaraźliwym uśmiechem. Zastanawiał się, kiedy on sam zgubił radość z dokonanych przez siebie rzeczy.

– Wszystko w porządku? – Popatrzyła na niego z troską. Jego wzrok utkwiony był gdzieś daleko. Czarne oczy przestały być poważne i ostre, a stały się zamazane i zamglone. Bardzo chciała wiedzieć, o czym teraz myśli.

– Gratuluję sukcesu i idealnego pracownika. Studencik zrobi wszystko, żeby cię zadowolić – dodał z ironią.

– Łączą nas stosunki służbowe. Nic więcej – podkreśliła, nie chcąc zostawiać miejsca na dalsze jego spekulacje.

– To zaden mur ani bariera, raczej sprzyjająca okoliczność.

– Ja tego tak nie widzę. – Twardo stała przy swoim. Nie chciała, a nawet nie potrafiła się z nim kłócić, ale on znowu szukał zaczepki.

– Nie? – Podeszedł do dziewczyny. Naprawdę wkurzała go jej naiwność i ślepotą na otaczającą ją rzeczywistość. Uważał, że już dość długo zamykała oczy. Robił to dla jej dobra, by zaczęła się bronić. – A co będzie, gdy studencik wykorzysta nadarzającą się okazję? – Unieruchomił dziewczynę między swoimi rękami. Z premedytacją zamknął jej drogę ucieczki. Rozalia oparła się plecami o ladę, z dwóch

stron zastawiona barierami Drogomira.

– Norbert taki nie jest – wydusiła zaskoczona bliskością mężczyzny. Wpatrzyła się w jego czarne źrenice, szerzej otwierając oczy. W tych kilku sekundach w ogóle nie myślała o Norbercie.

– Jaki, niby, nie jest?

– Nachalny.

– Może masz rację. Norbercik nie wygląda na zbója – potwierdził z rozbawieniem, patrząc na jej drobne usta, które teraz zaciskała ze zdenerwowania. – Nie wszyscy są tacy grzeczni.

– Ty na pewno nie – rzuciła zaskoczona, że powiedziała to na głos. To, jak ją otoczył, zupełnie wybiło ją ze skupienia, rozpraszając myśli. Zamrugowała niepewnie.

– Nie, ja na pewno nie. – Wrócił do jej niebieskich oczu, które patrzyły na niego ze strachem. Zupełnie mu się to nie spodobało. Znowu był tym złym wilkiem, a ona owieczką zagonioną w ślepią uliczkę. – Czy nadal chcesz ze mną pracować? – zapytał dla własnej próżności.

– Tak, bo chcę stworzyć coś cudownego. Norbert może i jest dla mnie miły, ale dlatego, że mnie bardzo lubi, czego raczej o tobie nie można powiedzieć – podsumowała, ukrywając rozczarowanie. Między nimi nie było miejsca na domysły, ich stosunki były brutalnie klarowne przynajmniej ze strony Dzigomira. O przyjaźni nie mogło być mowy.

Dzigomir odsunął się, marszcząc brwi. Szybko przeanalizował swoje zachowanie w stosunku do dziewczyny i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Tak. O mnie nie możemy tego powiedzieć.

Rozalia nie wiedziała, co go tak rozbawiło, ale po namyśle stwierdziła, że wcale nie chce tego wiedzieć. Na szczęście dał jej spokój i nie wrócił do Norberta.

– Chcesz zobaczyć narzędzia do drewna, które kupiłam? – Zdecydowała, że sprawy zawodowe będą najbezpieczniejszym tematem.

– Mamy pracować u mnie w warsztacie. Po co to zrobiłaś?

– Chodzi o ostateczne wykończenie i dopasowanie szkieł. Poprawki opraw pod indywidualnego klienta – wytłumaczyła ze spokojem.

– Rozumiem. Faktycznie, nie wziąłem tego pod uwagę – poprawił się, zirytowany na swój zbędny wybuch. – Tak, chciałbym zobaczyć, ale mogłaś spytać mnie o zdanie, a nie samej podejmować decyzję, pewnie wcisnęli ci wiele niepotrzebnego złomu.

Odwracając się od Dzigomira, Rozalia zamknęła na chwilę oczy dla wyciszenia. Pierwsza weszła do warsztatu i rozpałiła światła.

Z jednej kłótni przechodzimy w drugą, super. Czy on w ogóle odpuści, czy wciąż będzie udawać przywódcę stada? – zaczęła się buntować.

Rzeźbiarz ze skupieniem obejrzał jej przyrządy, mrużąc niewyraźnie pod nosem. Usiadł i przejechał dłonią po jeszcze gładkich blatach, po czym zapalił lampy. Wstał, obejrzał szafę, akceptując jej nowy wizerunek. Przy tych wszystkich zabiegach był skoncentrowany i zamyślony, pogrążony we wspomnieniach. Pamiętał, jak cieszył się z nowych narzędzi, własnego miejsca do pracy. Przypominał sobie pozytywne emocje i niezachwianą wiarę w spełnienie jego artystycznych wizji.

– Ładnie – powiedział cicho, budząc się z przeszłości. – Narzędzia są w porządku. U mnie nauczysz się nimi posługiwać i dowiesz się, do czego służą.

Jego protekcyjny ton nie zrobił na Rozalii wrażenia. Zastanowiła się tylko kolejny raz, co było w niej takiego, że go rozwścieczało? Pokręciła głową, bo wciąż nie знаła odpowiedzi.

– Kiedy zaczynamy? Naszą pracę nad kolekcją – doprecyzowała, bo podniósł brew w niemym zapytaniu.

– Kiedy chcesz. Widzisz, jaki jestem pokorny?

– Jestem wdzięczna – odrzekła, a jego uśmiech nie przypadł jej do gustu. – Możemy zacząć od jutra rana. Dam znać Agnieszce, że będę po południu. – Weszła na zaplecze i napisała SMS-a.

Dzigomir zajrzał do niej, przez co w niewielkim pomieszczeniu zrobiło się zupełnie ciasno.

– Mało tu miejsca.

– Niewiele nas, więc się pomieścimy.

– Nie ugryzę cię – zapewnił ironicznie, widząc jej popłoch, gdy się zbliżył.  
– Wiem. Nie rozumiem, skąd biorą ci się takie wnioski?  
– Masz emocje wypisane na twarzy. Twoje oczy zdradzają każdą myśl płynącą w twojej małej głowie.

– Mam uwierzyć, że czytasz w moich myślach? – Nie brała jego słów na poważnie. – Nie dość, że rzeźbiarz, to jeszcze telepata? – Przeczynała, że Drogomir szuka kolejnego pretekstu, by się z nią pokłócić.

– Raczej odgaduję. O, właśnie tę myśl. Jestem pewny, że obrażasz mnie teraz.

– Nieprawda. Dlaczego miałabym to robić?

– Bo się o to staram.

– To jest dziwne.

– Dziwne jest to, że jesteś taka miła i dobra. Nie wierzę w to.

– Jestem taka jak wszyscy.

– Skromność też mnie nie przekonuje – naciskał z uporem.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Możemy to wyjaśnić w większej przestrzeni? – zapytała, czując, że osobowość Drogomira wciśnie ją zaraz w ścianę.

– Dopnę swego, Rozalio Lis – obiecał.

Drogomir zaproponował dziewczynie podwiezienie, a ona, by go ponownie nie rozjuszyć, od razu się zgodziła.

– Cały dzień pracowałam?

– Tak. Dużo się działo – odrzekła, zaskoczona jego zainteresowaniem.

– Jadłaś coś?

– Jakąś bułkę, w biegu. Zapomniałam o głodzie.

– Znam małą knajpkę z dobrym jedzeniem.

– Dziękuję, ale naprawdę nie musisz się przejmować. W domu coś przekąszę na szybko.

– Nie przejmuję się, tylko cię zapraszam.

– Jasne, czemu nie. Dziękuję – zgodziła się z uśmiechem. Ustępowanie nie sprawiało jej kłopotu. Skoro nie chciał jeść sam, postanowiła mu potowarzyszyć.

– Proszę bardzo, cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł z ironią.

Rozalia w mig odczytała jego złośliwość. Jak słowa grzecznościowe mogą kogoś wkurzać? Postanowiła przynajmniej dzisiaj się tym nie zajmować. Czuli się zadowolona, bo dopięła pierwszego celu. Szczęście dopisało, otworzyła wymarzony salon i warsztat. Z optymizmem patrzyła w przyszłość.

Dojazd do Wesolej minął Rozalii na rozważaniach, jak tym razem potraktuje ją Drogomir. Na wczorajszej kolacji niewiele mówił. Zresztą ona również nie była zbyt gadatliwa, wiedząc, że jakikolwiek temat poruszy, może stać się on zapalnikiem, który pobudzi rzeźbiarza do kłótni. Szybko zjedli i z powrotem wsiedli do auta. Udało jej się nie doprowadzić do kolejnej sprzeczki, więc z lżejszym sumieniem położyła się spać.

Ciepłe podmuchy wiatru uprzyjemniły jej spacer do warsztatu artysty. Z zachwytem podziwiała rozkwit roślin, które zagęszczały się i wznosiły ku niebu. Delektowała się śpiewem ptaków. Ostatnio nie miała czasu, by hołdować swojej tradycji i korzystać z parkowych atrakcji miasta. Teraz to nadrabiała. Wyciszała się i upajała otoczeniem, obawiając się tego, co czeka ją za drewnianym płotem Drogomira.

Minęła furtkę i dosłownie wpadła w łapy i mokry język Młotka.

– Tęskniłeś? Bo ja bardzo! – Broniła się przed czułościami psa, mając nadzieję, że przynajmniej odrobina makijażu zostanie na jej twarzy.

Drogomir wyszedł z domu, głośno wzdychając i kręcąc głową.

– Powinnaś go skarcić! – Chciał przywołać psa, by uwolnić dziewczynę od jego zalotów, ale wiedział, że na próżno będzie zdierał struny głosowe. Młotek przy Rozalii zachowywał się jak bezpański kundel, mając w głębokim poważaniu komendy swojego pana.

– Cześć, Drogomirze – przywitała się z uśmiechem, wciąż unikając skoków psa. – Młotek jest tak spragniony czułości, że nie mogłabym mu jej zabronić.

– Tak, ze mną nie jest lekko współżyć.

– Wiem, że nie jesteś zbyt wylewny.

– Wierz mi, nie chciałabyś, żeby się to zmieniło.

W popłochu uciekła wzrokiem od świdrujących ją oczu mężczyzny. Chwyliła za leżący patyk i rzuciła w dal Młotkowi. Wykorzystując chwilową wolność, pobiegła za Drogomirem i schroniła się w warsztacie.

– W końcu przejrzy twój plan. – Stał do niej tyłem i uśmiechał się rozbawiony.

– Jak przestanie, to wymyślę coś innego. – Zdjęła kurtkę i powiesiła razem z torbą w łazience. Ubrana w fartuszek rozejrzała się po pracowni. Opróżniona z jej mebli była przestronna i duża. Na dodatek starannie pozamiatana. – Czysto tu.

– Nie mogłem pozwolić, żeby twoja praca poszła na marne.

Rozalia słyszała ironię w jego głosie. Na każdym kroku wbijał jej przysłowiową szpilę, gdzie się dało. Miała zamiar ponownie przeprosić za to, że poprzestawiała jego rzeczy, ale w porę ugryzła się w język. Wiedziała, że to iskra do pierwszej kłótni.

– Od czego zaczniemy? – zapytała zamiast tego.

– Od szkolenia. Ale najpierw najlepsza część. Wybór drewna. Mam tu kilka odmian, ale to nie wszystkie. Cokolwiek wiesz o drewnie? – zapytał ze spokojem, gładząc dłonią jasny pień.

– Że dobrze się pali, ma cudowne odcienie i jest trwałe. – Wzruszyła ramionami, czekając na reprimendę, ale o dziwo Drogomir się tylko zaśmiał.

– Czyli możemy przejść dalej – odparł szyderczo.

Chciała przeprosić za swoją niewiedzę, ale ponownie się zreflektowała.

– Zastanawiam się, czy opis każdego rodzaju jest ci potrzebny? Czy po jednym zdaniu się wyłączysz?

– Chętnie posłucham – zapewniła z przekonaniem. Pragnęła wiedzieć wszystko, by jej kolekcja była trwała i piękna.

– Zdecydowanie się wyłączysz – wywnioskował, niedbale machając ręką.

– Nieprawda.

– Zapomniałaś, że potrafię...

- Telepata, tak pamiętam, ale dziś nie trafiłeś.
- Czy usłyszałem ironię? – zapytał z nadzieją.
- Jeżeli tak, to nieświadomą – zapewniła zgodnie z prawdą.
- Rozczarowujesz mnie. Karą będzie wykład z rodzajów drewna.
- Naprawdę z przyjemnością cię wysłucham.

Rozbiję ten jej sztuczny mur skromności i dobroci, i to jeszcze dziś – obiecywał sobie Drogomir, czując, że na razie przegrywa.

– To jest sosna. Łatwa w obróbce, drewno łupliwe. Jasny kolor, delikatne brązowe żyłki. Silnie przesycone żywicą. Najpopularniejsze w Polsce. Jest mocne i wytrzymałe. Suche drewno dobrze się piluje i hebluje, problemem może być szlifowanie, lubi się zwijać. Zastosowanie to... Nieważne i tak nie zapamiętasz. To jodła, drewno beżowicze, białe z odcieniem szarości, łupliwe. Skłonne do pęknięcia i paczenia.

- A to?
- Wykład się jeszcze dobrze nie zaczął, a ty już przerywasz? – zapytał z naganą.
- Przepraszam.

– O właśnie, na to czekałem. Dąb. Drewno o dużej trwałości i wytrzymałości, ciężkie i średnio podatne na kurczenie. Łatwe w obróbce, choć wadą jest żmudny proces polerowania. – Poglądził dłonią powierzchnię. – Na początku jest szarozółte, ale z upływem czasu zaczyna ciemnieć do barwy jasno- lub ciemnobrązowej. Ma proste słoje o różnej wielkości. Widzisz, są nierównomiernie rozmieszczone. Teraz orzech z wyraźnymi słojami, łatwy do obróbki... Zaczynasz się nudzić?

– Ależ skąd. To bardzo ciekawe.

– Bo ja zaczynam – mruknął. – A więc orzech... Widziałem! Pokazuję ci orzech, a ty patrzysz na inne.

– Po prostu patrzę na to, co następne, próbuję zgadnąć.

– Orzech... – Drogomir szczegółowo wyliczał cechy drewna, pochodzenie i zastosowanie. Później przeszedł do kolejnych rodzajów, wciąż próbując znudzić dziewczynę, ale bezskutecznie.

Rozalia z rozbudzoną ciekawością wpadła w opowieść Drogomira, który już nie samymi hasłami, ale własnymi emocjami opisywał prezentowane drewno. Jego historię i siłę, słabości i wady. Dotykał i gładził drewno jak dobrego przyjaciela. Rozalia odgadła, dlaczego Drogomir tworzył tak piękne rzeźby. Nie tylko przez stworzony kształt czy postać, ale samo drewno, które kochał. Obchodził się z nim łagodnie i z należytą czcią, a ono odwdzięczało się mu, spełniając jego wykreowane w myślach wizje.

– Mam coś ciekawszego – rzucił z tajemniczym uśmiechem. Ubrali kurtki i wyszli na zewnątrz. Gdy Młotek warujący przy drzwiach spostrzegł dziewczynę, już wyrwał się do skoku. – Nie tym razem, Młotek. Do budy! Nie skaczemy! – warknął Drogomir, że aż sama Rozalia podskoczyła na dźwięk jego głosu. O dziwo, tym razem pies posłuchał, ale połowicznie. Nie skrył się w budzie, tylko usiadł, machając ogonem.

– Posłuchał. – Rozalia nie obejrzała się za siebie, idąc za Drogomirem.

– Zobaczmy jak długo. Daję mu minutę.

– Jest kochany.

– Propozycja jest nadal aktualna. Możesz zabrać go do siebie.

– Przecież Młotek cię uwielbia. Takim nachalnym zachowaniem doprasza się twojej uwagi.

– Jak ty mało wiesz o życiu. – Drogomir poszedł do budynku przypominającego garaż. Stał za zasłoną drzew, ukryty w ich cieniu. – Tu przechowuję najlepsze. – Otworzył dużą kłódkę i pchnął drewnianą bramę. Spojrzał, a Młotek siedział tuż za Rozalią, nie zdradzając się najdrobniejszym ruchem. – Nawet minuty nie wytrzymał.

– Grzeczny piesek. Tak, siedź i nie ruszaj się – przemawiała ze spokojem, wchodząc za rzeźbiarzem w czarny tunel, który po chwili rozjaśnił się kilkoma żarówkami.

– Proszę. To moje ulubione rodzaje. Drewno różane, mahoń, heban – zaprezentował z dumą i radością, po czym dokładnie je opisał.

– Już wiem, jakie drewno wybrać na oprawy. – Oczami wyobraźni Rozalia zobaczyła okulary,

które w jej gablotach zachwyca wykonaniem i barwą. – Klon srebrzysty, drewno różane, mahoń i heban. Całkowicie rozumiem twoich faworytów. Ich odcienie są przepiękne.

– Masz moje błogosławieństwo – rzekł z aprobatą.

Rozalia zaskoczona jego ciepłym brzmieniem głosu i spokojnym spojrzeniem wstrzymała oddech. Nastąpiła dziwna cisza, którą Drogomir szybko przerwał.

Kolejnym etapem szkolenia było zapoznanie uczennicy z niezbędnymi narzędziami. Ponownie wrócili do warsztatu w asyście Młotka, który zaskomlał w proteście, że musiał zostać na zewnątrz.

Pół dnia minęło bezpowrotnie, a Rozalia nabyła potrzebną wiedzę. Zbierała się do wyjścia, by jak najszybciej wrócić do salonu i pomóc Norbertowi. Popołudniowa zmiana zawsze zwiastowała pojawienie się większej grupy klientów.

– Dziękuję za szkolenie.

– Skoro mamy współpracować, nie możesz być pełnym ignorantem.

– Rozumiem, że teraz jestem ignorantem, ale połowicznym.

– Liczę, że palcami przynajmniej sięgniesz poprzeczki, którą i tak zawiesiłem ci bardzo nisko.

– Dziękuję za wyrozumiałość.

– Miłej pracy. – Odprowadził dziewczynę do furtki.

– Czy zabieram ci czas? – zatroszczyła się. – Tworzysz jakieś rzeźby?

– Nie... Jestem na etapie przemyśleń – odrzekł, markotniejąc.

Drogomir nie miał zamiaru więcej zdradzać, więc pożegnała się i ruszyła na przystanek autobusowy. Przeżyła! Nie została rozszarpana. Może jest szansa na przyjaźń?

\*\*\*

Rozalia dotarła do Saloniku, zanim Agnieszka skończyła swoją zmianę. Przyjaciółka zrelacjonowała jej dzień pracy i podliczyła utarg. Norbert obsługiwał młodą mamę z dzieckiem, proponując jej wytrzymalsze oprawy, bo obecne mocno powyginane i zniszczone nie przetrwały w rękach rocznego brzdąca.

Nagły powiew wiatru zapowiedział kolejnego klienta, którym okazał się wysoki mężczyzna w płaszczu i kaszkiecie, trzymający w dłoni brązową teczkę. Rozalia podeszła do niego z serdecznym uśmiechem.

W przyjemnej atmosferze spędziła cały dzień. Wiedziała jednak, że pracy miała jeszcze mnóstwo i zdecydowała, że dziś zajmie się montażem zamówionych okularów.

– Jak poszło? – zapytała Norberta, który odkładał oprawy na miejsce.

– Bardzo dobrze, jak na razie trafiają mi się mili klienci.

– Bo ty jesteś miły i cierpliwie wysłuchujesz ich prośb.

– Myślę, że atmosfera zależy od obu stron.

– Niech będzie. Czyli to znaczy, że jeszcze nie rezygnujesz?

– Nie musisz się martwić. Dopóki nie rozkręcisz biznesu i nie stworzysz kolekcji, ja będę twoim pracownikiem. Do października masz mnie na liście płac, później zobaczymy.

– Jesteś bardzo ambitny. Planujesz pewnie magistra, a później doktorat?

– Apetyt mam ogromny, ale życie pokaże. Twoja ambicja nie jest mniejsza od mojej. Własny salon, kolekcja, to dopiero wyzwanie – zachwalał, zadowolony, że byli sami. Rozalia mogła skupić uwagę tylko na jego osobie.

Gdy w drzwiach stanął niski mężczyzna, Norbert zmarkotniał, ale wiedział, że jutro nadarzy się kolejna okazja, by pobyć sam na sam z dziewczyną.

– Szef! – krzyknęła Rozalia z uśmiechem.

– Dobry wieczór, Rozalio.

– Panie Zbigniewie, tak bardzo się cieszę, że pana widzę. – Miała ogromną ochotę rzucić mu się na szyję, choć wiedziała, że tego nie zrobi. – To mój przyjaciel, kolega ze studiów, a teraz pracownik, Norbert Gola. To mój mistrz, pan Zbigniew Zakrzewski – przedstawiła z dumą.

– Wiele o panu słyszałem.

– Och, przestań, wiem, że próbujesz być miły.

– Ależ skąd. Tyle lat na rynku, tyle lat doświadczenia. Sława pana wyprzedza – komplementował Norbert z powagą.

– Opowiadałam wszystkim, że pracy nauczyłam się od pana. Gdyby nie pana nauki, bałabym się zaryzykować z własnym salonem i nie marzyłabym o kolekcji.

– Już dobrze, dobrze – rzucił niedbale Zbigniew, choć nie mógł ukryć, że miłe słowa sprawiły mu ogromną radość.

Po chwili Norbert pożegnał się, a Rozalia z zadowoleniem oprowadziła byłego szefa po salonie.

Zbigniew z zainteresowaniem zaglądał w liczne zakamarki, oglądał maszyny i urządzenia diagnostyczne, zachwalając zwłaszcza ciekawą ekspozycję opraw, które dziewczyna umieściła w klatce dla ptaków. Potem zaprosiła gościa do warsztatu.

– Rozalio, stworzyłaś zachwycający salon. – Usiadł przy stole warsztatowym i zapalił lampkę. – Teraz jeszcze bardziej nie mogę się doczekać twojej kolekcji. Chciałbym wystawić ją u siebie – zapewniał, ale nie wiedział, czy to się ziści. Jego nowe plany na przyszłość były bardzo odważne i zupełnie przewartościowywały jego życie.

– Może przynajmniej pokażę projekty. – Wyciągnęła z szafki zeszyt. – Wybrałam te, na których mi najbardziej zależało. Część będzie z drewna, a część ze szkła. Czekam na szklane odlewy. – Mówiła jak nakręcona, epatując swoim entuzjazmem i radością.

Zbigniew fachowym okiem ocenił jej projekty. Rozmawiali technicznym językiem znanym tylko ludziom wtajemniczonym w świat optyki i osobom, które przepracowały ze sobą wiele godzin.

– Naprawdę żałuję, że nie jesteś moją córką – powiedział ze smutkiem. – Mój syn mnie zawiódł, o córce nie wspomnę... – urwał, jakby chciał przepędzić przykre myśli. – Najważniejsze, że projekty są godne podziwu i realne do wykonania. Rozalio, zawsze możesz na mnie polegać. W razie jakichś trudności służę ci wsparciem i wiedzą.

– Dziękuję, szefie, choć teraz powinnam mówić „Mistrzu”.

– Nie obrażę się. – Zbigniew ucieszył się, że Rozalia skorzystała z jego doświadczenia i że ta wiedza nie odejdzie wraz z nim.

Rozalia pożegnała mistrza z rozczuleniem i łzami wzruszenia w oczach. Mimo późnej godziny z jeszcze większym zapałem zabrała się do realizacji recept. W przerwie zadzwoniła do rodziców, by im opowiedzieć o wydarzeniach ostatnich dni. Amelia i Honoriusz cieszyli się szczęściem córki. Żalowali, że nie mogli przyjechać, lecz przygotowania do ślubu Luki i rozpoczęcia sezonu ruszyły pełną parą, zatrzymując ich w Dźwirzynie.



Kilka godzin snu pozwoliło Rozalii zebrać siły na rozpoczęcie pracowitego dnia. Świat za oknem przywitał ją mgłą po całonocnym deszczu, która powoli rzedła i ustępowała miejsca promieniom słonecznym, próbującym przebić się przez chmurną zawiesinę.

Zaskoczył ją telefon od Drogomira, który będąc w mieście, zadeklarował, że zabierze ją po drodze. Wykorzystała ten czas na makijaż i splecenie włosów w wygodny warkocz. Na nos założyła zielone, matowe okulary z nalepionymi różowymi kropkami. Włożyła kurtkę moro i traperki i wyszła. Nie krzyknęła głośnego „do widzenia”, wiedząc, że Eni śpi jak suseł, a Zuza nadal się do niej nie odzywa.

– Dzień dobry – zanuciła, wsiadając do auta.

– Niech będzie, że dobry. – Drogomir przyjrzał się uśmiechowi dziewczyny, ale na dłużej zatrzymał wzrok na ciekawej kolorystyce okularów. – Dużo masz takich opraw?

– Całą specjalną szufladę, gdzie trzymam moje prototypy.

– Cała szuflada?

– Wyłożona zamszem. Są odpowiednio przechowywane i delikatnie czyszczone.

– Chciałbym je zobaczyć.

– Może kiedyś ci pokażę. – Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami. Chciała dodać „jak będziesz grzeczny”, ale w takie cuda to nie wierzyła. – Musiałeś wcześniej wstać, by załatwić coś w mieście?

– Nie, spałem w Warszawie. Mam tu mieszkanie po rodzicach.

– Bardzo mi przykro.

– Nie powinno, oni żyją i mają się wspaniale. Przeprowadzili się na Mokotów. Zamienili kamienicę na własny dom. Mnie zostawili mieszkanie, bym do reszty nie wtopił się w leśny krajobraz – mruknął, przypominając sobie liczne zabiegi rodziców, by wyrwać go z jego samotni, której nawet pod groźbami ojca nie zamierzał opuszczać.

– To miło z ich strony.

Drogomir zerknął na Rozalię, kręcąc głową.

Nie nabierze mnie na tę dobroć. Nie dam się wodzić za nos tym niebieskim oczom i drobnej buzi. Ciepłe słówka też na mnie nie działają.

– Masz rodzeństwo? – odważyła się zapytać Rozalia.

– To, że wspomniałem o rodzicach, nie znaczy, że chcę o sobie mówić.

– Tylko pytam.

– Mam młodszego brata. – Przerwał ciszę, czując, że piłka leży po jego stronie i uwiera.

– A ja starszą siostrę. Projektuje ogrody i zajmuje się ich tworzeniem.

– Architekt krajobrazu?

– Coś takiego, ale bez dyplomu. To była jej pasja, którą zamieniła w zawód i pracę.

– Zaskakujące. Mój brat studiuje medycynę, chce zostać chirurgiem plastycznym. Jego kierunek nie jest oparty na pasji, ale na uwielbieniu dla pieniądza – wyznał z naganą.

– To ogromne wyzwanie. Studia na medycynie trwają długo, a dodatkowo trzeba zrobić specjalizację. To wiele nauki, czasu i pieniędzy.

– O to mój rozkapryszony braciszek nie musi się martwić. Moi rodzice są lekarzami.

– Żartujesz?

Drogomir poparzył w oczy dziewczyny z ironią. Rozalia zamrugnęła, orientując się, że popełniła *faux-pas*. Rzeźbiarz i żarty to jak Eskimos na Saharze.

– Mama jest ginekologiem, a ojciec onkologiem.

– To czemu ty... – urwała. Poczuli się wścibska.

– Ja się nie nadaję – odrzekł, parkując przed swoim domem. – A co robią twoi rodzice?

– Moi prowadzą pensjonat. Mama dodatkowo ma kiosk z biżuterią, przy głównej ulicy. Jak mieszkałam z rodzicami, to razem go prowadziłyśmy.

– Nie jesteś z Warszawy? – zapytał zaskoczony.  
– Jestem z Dźwirzyna. Blisko Kołobrzegu. W zachodniopomorskim.  
– Wiem, gdzie jest Kołobrzeg. Raz byłem... Dźwirzyna jednak nie odwiedziłem.  
– Żałuj. Niewielka miejscowość. Bardzo tłoczna w sezonie letnim. Mamy piaszczyste plaże i czystą wodę.

– Brzmi ciekawie.

– A ty? Jesteś prawdziwym warszawiakiem? Czy może słoikiem?

– Czystej krwi warszawiak, z dziada pradziada.

– Miło mi poznać. Podobno jesteście na wymarcu.

– Nie jest z nami aż tak źle. – Drogomir nie uśmiechnął się, choć jego oczy nie ukryły wesołości.

Dziewczyna ma dobre podejście, ale jak długo będzie to ciągnąć? Nie nabiorę się.

Wysiedli z auta i minęli furtkę. Rozalia tradycyjnie obściskała się z Młotkiem i by go się pozbyć, rzuciła patykiem, czmychając do warsztatu. Miała wiele pytań do Drogomira, wiele drzwi otworzyło się, a ona miała ogromną ochotę za nie zajrzeć. Była ciekawa jego historii. Co się wydarzyło, że drewno pochłonęło go i uwiodło, że porzucił tradycję rodzinną?

Włożyła fartuch i weszła do warsztatu. Spostrzegła, że drewno, z którego mieli tworzyć, już czekało przy oknie.

– Dlaczego okulary? – zapytał Drogomir, zaglądając w jej niebieskie oczy. Rozsiadł się na krześle na kółkach.

– Mnie interesuje, dlaczego ty wybrałeś drewno? – zapytała, siadając na wprost niego. Skrzyżowała nogi w kostkach, a ręce położyła na kolanach.

– Zapytałem pierwszy. Odpowiedz.

– Nie chciałabym cię zanudzać. – Bała się, że zmiażdży ją swoją krytyką.

– Sam cię o to proszę.

– Przez moją wadę.

– Ze szczegółami.

– Naprawdę cię to interesuje?

– Co ty ukrywasz?

– Niczego nie ukrywam. Wiem, że to wyśmiejesz – wyznała z obawą.

Drogomir zagryzł usta, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie wyśmieję – warknął w złości. – Chciałbym po prostu wiedzieć, dlaczego tak bardzo chcesz tworzyć okulary? – zapytał łagodnie, ponownie czując się jak zły ogr.

– Przepraszam, że źle cię oceniłam.

– Nie przepraszaj. Opowiedz mi – poprosił, nachylając się do dziewczyny.

– Zaczęło się od problemów z czytaniem z tablicy i na badaniach wyszło, że mam wadę wzroku. Jestem krótkowidzem. Kilka metrów i wszystko mi się rozmazuje. Musiałam nosić okulary, a wcale mi się to nie uśmiechało. – Zawahała się zaskoczona spojrzeniem Drogomira. – Nie jestem zbyt ładna, a w czasach podstawówki w ogóle nie zachwycalam, więc okropne oprawy tylko pogorszyły mój fatalny *look*. Wyglądałam tragicznie.

– Koloryzujesz.

– Nie koloryzuję. Koleżanki śmiały się ze mnie. Tylko Eni była po mojej stronie i wciąż mnie pocieszała. Poza tym moja starsza, ładna siostra nie nosiła okularów, więc tym bardziej byłam załamana.

– Jesteś zakompleksiona z jej powodu? – zapytał wprost. Rozalia była śliczna, czego nie mógł nawet przed samym sobą ukryć.

– Nie, skąd – zapewniła szczerze. – Luka jest... Moja siostra jest ideałem. Jest ładna, odważna i potrafi się bronić, choć właściwie to ona atakuje – odrzekła z rozbawieniem.

– Chcę posłuchać o tobie – przerwał jej Drogomir. Pomyślał, że Rozalia nie zdaje sobie sprawy ze swojej ogromnej fascynacji starszą siostrą.

– W porównaniu do niej jestem przeraźliwie nudna – rzuciła z przekonaniem.

– Raczej skromna – wywnioskował.

– Jestem taka jak wszyscy.  
– Zaczynam w to wątpić – mruknął z niechęcią.  
– Musiałam nosić okulary, których nie cierpiałam. – Rozalia wróciła do tematu swojej pasji, chcąc przerwać uwagi Drogomira. – Nie mogłam bez nich funkcjonować. Bóle głowy ustały, a wzrok znowu sięgał horyzontu. Tylko widok w lustrze był moją najgorszą karą. Grube bryle i beżowo-przezroczyste oprawy. Okropność. Naprawdę nie mogłam na nie patrzeć i pewnego razu po lekcjach w zakamarku własnego pokoju okleiłam je kolorowym papierem. Takim samym, z jakiego na święta robiliśmy łańcuch na choinkę.

– Żałuję, że tego nie widziałem.  
– Żałuj. To była precyzyjna robota. Zużyłam całą tubkę kleju do papieru.  
– Klej do papieru, czyli jakość gwarantowana.  
– Zaraz do niej wrócimy – obiecała, zaskoczona rozbawieniem Drogomira. – Zaprezentowałam się rodzicom, którzy mi pogratulowali dobrze wykonanej pracy, nie dostrzegając nierówności i grudek kleju.

– Ile miałaś lat?  
– Dziesięć.

Drogomir uśmiechnął się, próbując wyobrazić sobie dziesięcioletnią Rozalię z okularami w przedszkolny łańcuch choinkowy.

– Niestety wiatr odkleił karteczki. Nad morzem mocno wieje. A klej wysechł. Wtedy pomalowałam je szkolnymi farbami. Kilka dni wytrzymało, dopóki nie spadł deszcz. To zupełnie zniszczyło moją pracę.

Drogomir tym razem roześmiał się w głos. Założył ręce na klatce piersiowej i słuchał dalszej opowieści.

– W końcu mama kupiła mi nowe okulary, równie brzydkie, więc tym razem spróbowałam czegoś odważniejszego. Opaliłam je nad ogniem. Na naszej kuchence gazowej. Kosztowało mnie to sporo wysiłku, trochę drobnych oparzeń, ale wyszło ciekawie. Kremowe oprawy stały się czarne z licznymi bąbelkami. Rodzice nie byli zachwyceni, a mama kupiła mi tym razem czarne oprawy. Później poszły w ruch różne naklejki, korektor, trochę tych kombinacji było. Wtedy moja pasja się rozbudziła. Kupowałam plastikowe oprawy na stoiskach nadmorskich, a w domu poddawałam je całkowitej metamorfozie. Szukałam idealnych kształtów i zaczęłam szkicować, projektować.

– A co na to twoja siostra?

– Ona mnie nie dostrzegała. Moje przyjście na świat nie miało dla niej znaczenia. – Chciała szybko zmienić temat. – Potem na rynek weszły szkła kontaktowe. Na początku były koszmarnie drogie, później już bardziej dostępne. Moja działalność zakończyła się. Zaczęłam też chodzić na lekcja tańca, więc na treningach wygodniej mi było w soczewkach.

– Tańczyłaś? – Skromna dziewczyna okazała się dla niego pełna niespodzianek.

– Z tego powodu przyjechałam do Warszawy, ale to już historia.

– Którą również chcę poznać.

Rozalia opowiedziała o swojej wyprawie do stolicy, by spełnić marzenia. O zniechęceniu i nowym wyzwaniu, które od dziecka nosiła głęboko w sercu.

– To było moje szaleństwo – wspominała z uśmiechem. – A teraz stało się to moją drogą życiową, mam salon, warsztat i niedługo pomożesz mi stworzyć wymarzone oprawy, które jako nastolatka naszkicowałam na kartce. – W jej oczach ukazały się łzy. Radość ją rozpierała.

Drogomir zaniemówił zaskoczony i onieśmielony czarem dziewczyny, jaki na niego rzuciła, a nie zdawała sobie sprawy, że go ma.

\*\*\*

Pracowali w ciszy i spokoju. Drogomir co pewien czas omawiał swoje czynności i tłumaczył je. Nie zadał więcej pytań, znał już historię dziewczyny. Rozalia poczuła się niepewnie, trochę wstydziła się swoich łez wzruszenia. W skupieniu słuchała słów rzeźbiarza, by nie pominąć żadnego szczegółu.

Drogomir tworzył różne formy i kształty z drewna, choć okulary były pierwsze w jego karierze. Rozplanował sobie metodologię działania, próbował stworzyć odpowiednią technikę. Przygotował cienkie deseczki drewna na próbę i za pomocą frezarki wycinał kształty, które Rozalia wyrysowała na desce.

Wyłączył się z otaczającego świata, podejmując się nowego, zupełnie nieznanego mu zadania. Wiedział, dlaczego się zgodził i jaką chciał uzyskać korzyść. Nie o pieniądze ani sławę mu chodziło. Liczył na ożywienie, na natchnienie i odzyskanie lekkości, którą zazwyczaj zapewniała mu nieograniczona wyobraźnia. Bagaż upływu lat z krzywdami i rozczarowaniami wciąż utrzymywał go nieruchomo na ziemi, nie pozwalając dać się unieść fantazji. Od dawna spod jego ręki nie wyszła już żadna rzeźba, żaden kształt.

Kiedy się ocknął, było już za późno. Nie miał natchnienia, siły ani chęci tworzenia. Stracił coś, co teraz próbował odzyskać. Oprawy okularów były wyzwaniem, czymś niemożliwym, co postanowił wyczarować. Podjął walkę, by odzyskać dawną magię tworzenia.

Drewno było sosnowe, jasne, przetykane barwnością na zlepieniach. Nauszniki zrobił cieńsze i szerokie. Rozalia podziwiała pierwsze drewniane oprawy, jakie wyszły spod ich rąk, nie mogąc przestać się uśmiechać.

– Cudowne – zachwyciła się, jak matka patrząca na swoje dziecko, nie widząc ani jednej skazy. Z namaszczeniem gładziła drewno. – Żałuję, że nie przyniosłam zawiasów, teraz byśmy je połączyli.

– Wyglądają okropnie. Ordynarnie. Topornie! Muszę pomyśleć. – Drogomir zerwał się z miejsca i zaczął chodzić niespokojnie po warsztacie. Co chwilę drapał się po brodzie, na której z każdym dniem pojawiał się gęstszy zarost.

– To dopiero pierwsza sztuka. Kolejne będą lepsze. Inne drewno...

– Nie będziemy eksperymentować na hebanie czy mahoniu. Musimy dopracować technikę i poćwiczyć. Znaleźć sposób. Powinny być cienkie, ale mocne, kształtne i równomierne. Takie jak na twoich szkicach. Czy nie czas na siebie? Nie musisz iść do pracy? Pomóc studentowi? – zapytał nagle.

– Jeszcze mogę poświęcić godzinę – zapewniła, patrząc na zegarek.

– Nie ma potrzeby. Dziś już niewiele pomożesz. – Chwycił dziewczynę za łokieć, zmuszając do podniesienia się z krzesła i pociągnął w stronę łazienki. – Jedź do salonu.

– Przecież razem powinniśmy...

– Chciałbym pomyśleć spokojnie – rzucił, ledwo panując nad wybuchem. Złościło go, że problem i jego rozwiązanie mu umykało, że dziewczyna mu przeszkadzała. Zawsze sam radził sobie z przeszkodami i nie zamierzał tego zmieniać.

– Może rozrysujemy każdy etap i rozważymy każdy krok – proponowała, nie chcąc dać się wypchnąć.

– Rób, jak uważasz, ale u siebie, bo ja w spokoju chciałbym pomyśleć. Sam – warknął, nie bawiąc się w dyplomację.

Rozalia zawiesiła fartuch na haczyku, włożyła kurtkę i chwyciła za torbę. Patrzyła ze smutkiem, jak Drogomir momentalnie zapomniał o jej istnieniu i pogрузił się w myślach. Bez słowa pożegnania wyszła z budynku. W oczach miała łzy, którym zabroniła płynąć wcześniej niż dopiero za płotem.

W drodze do pracy uspokoiła się wystarczająco, by do Saloniku wkroczyć z uśmiechem. Przemyślała również swój kolejny krok i postanowiła sama zająć się techniką stworzenia opraw z drewna.

– Dzień dobry – przywitała się z klientami i przyjaciółmi siedzącymi przy biurkach. Agnieszka i Norbert byli zajęci obsługą. Przeszła na zaplecze. Pełna niespokojnych myśli zaparzyła sobie herbatę. Pierwszy jej łyk przyniósł drobne ukojenie.

– Ej, coś się stało? – Agnieszka zajęła klientkę wyborem między licznymi oprawami, by szepnąć

słówko szefowej.

- Problemy z tworzeniem. Początki zawsze są najgorsze.
- Zdecydowanie. Podobno Zbigniew przyszedł wczoraj nas odwiedzić?
- Serdecznie cię pozdrawia. Bardzo nas wspiera.
- Żałuję, że mnie nie było. A widzisz tę klientkę przy moim biurku? – zapytała podekscytowana. Rozalia wychyliła się ukradkiem z zaplecza, rozpoznając, jak się okazało, znajomą twarz.
- Przychodziła do salonu Zbigniewa.
- Tak, to moja klientka. Rano była twoja i już zapowiedziała swoje przyjście. Chciała, żebyś jej

doradziła.

- Och nie. Podbieramy szefowi klientów – zmartwiła się Rozalia.
- To tylko dwie klientki – uspokajała Aga. – O, kolejna...

Obie wyszły z zaplecza, widząc, że młoda kobieta, która właśnie weszła, również wcześniej odwiedzała salon Zbigniewa. Rozalii przybyło następne zmartwienie. Nie chciała zniszczyć swoich dobrych relacji z byłym szefem.

Cały dzień obfitował w sprawną wymianę klientów, którzy co chwilę zapełniali salon.

– Dzisiaj pobiliśmy rekord – rzekł Norbert przygotowany do wyjścia. – Jest coraz lepiej. Na stoliku położyłem ci ksero ostatnich wykładów i daty egzaminów.

– Dzięki.

– Jeszcze dajesz radę?

– Jeszcze – zapewniła z uśmiechem, wiedząc, że przeszarżowała z odpowiedzią.

Pożegnali się, a Rozalia została sama. Ruszyła do salonu, by pogasić światła i spokojnie zaszyć się w warsztacie. Planowała zająć się receptami i montażem zamówionych okularów. W przelocie popatrzyła na notatki i skrzywiła się.

Nie dziś. Jutro znajdę dla nich czas – obiecała sobie.

Gwałtowne pukanie w drzwi wyrwało ją z myśli. Uśmiechnęła się na widok Eni.

– Hej! Co tu robisz?

– Odwiedzam moją przyjaciółkę, która mozolnie pracuje i nie ma dla mnie czasu. Pewnie jesteś niedożywiona. – Wyjęła z reklamówki kartonowe pojemniczki z chińskim jedzeniem. – Jeszcze ciepłe.

– Tego potrzebowałam. Dzięki.

Rozalia najadła się i wypila ulubioną herbatę.

– Opowiadaj. Zanim weszłam, widziałam zmarszczkę troski. – Przejechała palcem po jej czole.

Przyjaciółka wylała wszystkie swoje smutki.

– O szefa się nie martw, on ma mnóstwo klientów. Raczej ciesz się, że interes rozkwita, a co do rzeźbiarza, załadaj współpracy. Łamie zasady i powinien za to zapłacić – podburzała przyjaciółkę, by walczyła o swoje prawa.

– Nie wiążą nas żadne zasady. Choć on wciąż coś nowego wymyśla.

– Wykorzystuje twoją dobroć. Dawaj kartkę i włączaj wujka G. Zaraz znajdziemy odpowiednią umowę i przerobimy na swoją modłę. To go odoczy łamanie zasad.

– To mu się nie spodoba – powiedziała Rozalia.

– A czy tobie podoba się wywalanie za drzwi? Myślisz, że się tym zmartwił?

– Może nie zdawał sobie sprawy?

– Znowu szukasz usprawiedliwienia dla niecných uczynków bliźniego.

– Eni, jak mam to rozwiązać bez konfliktu? Poznałaś Drogomira. On nie jest... dyplomata. Może się wkurzyć.

– Wkurzy się, bo jest agresorem, a ty już dość długo to znosiłaś. Teraz będzie czarne na białym napisane, jak powinien się zachować, skoro zgodził się na waszą współpracę. Nie dawaj się rozstawiać po kątach. Musisz się bronić. – Eugenia, nie chcąc słyszeć dalszych wykrętów, zabrała się do tworzenia umowy. Rozalia wykreśliła najbardziej agresywne pozycje, a Eni wciąż dopisywała nowe. Po długich pertraktacjach wspólnie zaakceptowały punkty umowy, którą jutro Rozalia planowała pokazać partnerowi.

– Gotowe – oznajmiła Eni, kończąc drukowanie dokumentu. – Jutro od razu w drzwiach zbierz cały zarząd i usiądźcie do stołu.

– Jesteśmy tylko dwoje.

– Ale brzmi to poważnie i takie ma odnieść wrażenie. Niech wie, że nie dasz się skreślić.

– Masz rację. Zażądam zebrania zarządu!

– Kolejna sprawa odhaczona, to teraz przejdźmy do następnej. Mam dla ciebie ciekawą propozycję i myślę, że powinnaś ją rozważyć – rzekła z powagą Eni, udając rozluźnioną, choć siedziała jak na szpilkach. Miała plan, który chciała wcielić w życie, by pomóc przyjaciółce w biznesie. Z powodu jej nadmiernej skromności musiała jednak użyć podstępu. – To nawet nie propozycja, ale świetna okazja. Pamiętasz o moim znajomym, świeżym projektancie Antonim Bazylu? Tworzy swoją pierwszą kolekcję, która jest już na ukończeniu.

– Masz tylu znajomych, że nie jestem w stanie zapamiętać.

– Wpadłam na pomysł, żeby pomóc ci w reklamie i napomknęłam mu, że pracujesz nad kolekcją okularów z drewna i szkła. Zaproponowałam, żeby was razem połączyć. Bazylka się zainteresował i podchwycił mój pomysł. Pokazując swoje ubrania, zaprezentuje twoją kolekcję okularów. Jest podekscytowany i już nie może się doczekać twoich wyrobów. Masz dwa miesiące. Wyrobisz się?

– Powinnam, to sporo czasu, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. To idealna reklama.

– Ile tych okularów musi być?

– Dużo, wiele rodzajów, musimy wystawić wszystko... To znaczy, na każdą stylizację nowe okulary – poprawiła się, by nie zdradzić prawdziwego celu przygotowań kolekcji.

– Masz rację, to świetna okazja.

– A nie mówiłam? Oczywiście potrzebuję wielu szczegółów, takie tam papiery do wypełnienia. – Machnęła niedbale ręką. Obawiała się jedynie komplikacji przed datą „pokazu”, ale na tym etapie Rozalia nie mogłaby się wycofać. Postawiła więc na improwizację.

Rozalia stanęła przed ogrodzeniem i zaczerpnęła tchu. Przez pół nocy rozważała, czy pokazać Drogomirowi umowę, czy lepiej ukryć głęboko i nie wspominać o jej istnieniu. Ostatecznie zrobiła głosowanie, w którym wzięły udział trzy osoby. Nie chciała zawieść Eni, więc „jej głos” był na „tak”, nie chciała też zawieść siebie, czyli kolejny głos na „tak”. Jedyne Drogomir mógł się sprzeciwić, ale był w mniejszości.

Przywitała się z Młotkiem, szybko rzuciła mu patyk i w biegu dotarła do warsztatu.

– Jesteś! – Drogomir zupełnie rozczochrany i przemęczony zerwał się z krzesła. Zatrzymał się przed zaskoczoną jego widokiem dziewczyną. Był dziwnie pobudzony i wesoły.

– Cześć – rzekła niepewnie. Zauważyła, że od wczoraj się nie przebrał, a po jego twarzy upewniła się, że nie przespał minionej nocy. – Drogomir, zanim zaczniemy, musimy zebrać nasz zarząd i porozmawiać – zaczęła poważnie, nie patrząc mu jednak w oczy.

– Że co?

– Mam umowę. – Wyciągnęła z torby kartkę z punktami ich współpracy.

– Co to do diabła jest?! – Drogomir wyszarpnął z jej rąk umowę i natychmiast zmienił mu się humor. – A więc jesteśmy partnerami w spółce partnerskiej – szydził, czytając nagłówek.

– Prosiłabym, żebyś poważnie rozważył naszą dalszą współpracę.

– Kto ci to podsunął?

– Pomogła mi Eni.

– Wiedziałem, że ten czerwony chudzielec to żmija.

– Eni nie jest...

– Siedziba spółki gdzie się mieści? – zapytał, w ogóle jej nie słuchając.

– U mnie w pracowni. Oczywiście chciałabym dopisać i twój warsztat.

– Oczywiście, dopiszemy! Myślę, że od razu. – Zerwał się z miejsca i chwycił za ołówek. Namazał adres, szyderczo uśmiechając się do dziewczyny.

– Nie musisz być niemą, możemy negocjować.

– Jesteś naprawdę wspaniałomyślna. – Miał ochotę zgnieść papier i go wrzucić. Wiedziałem, że to oszustka! Jak każda z nich! – pomyślał.

Rozalia zgryzła usta, walcząc, by się nie rozplakać.

– „Zdolność reprezentacji Spółki będą mieli jedynie Partnerzy. Prowadzenie spraw Spółki zostaje powierzone jedynie tym dwóm Partnerom. W sprawach przekraczających zakres zwykłych czynności Spółki wymagana jest zgoda wszystkich Partnerów. Partner mający prawo prowadzenia spraw Spółki może bez uchwały Partnerów wykonać czynność nagłą, której zaniechanie mogłoby wyrządzić Spółce poważną szkodę” – czytał na głos, prezentując kipiącą pod skórą złość. – „Partner nie może siłą ani agresją słowną pozbawiać praw Partnera, ograniczając jego dostępu do wykonywania wspólnego przedsięwzięcia. Każdy z partnerów powinien uczestniczyć w procesie tworzenia, na każdym etapie prac. Żaden z Partnerów nie może mu tego ograniczać” – warczał Drogomir, patrząc na dziewczynę jak na zdrajcę.

– Wczoraj pozbawiłeś mnie tych praw – wyszeptała. Zaczynała drzeć, nerwy miała napięte do granic. Pragnęła schować się przed światem i przeczekać, aż ten kataklizm przejdzie.

– Nieprawda!

– Wyrzuciłeś mnie za drzwi, a przecież razem powinniśmy...

– Chciałem w spokoju przemyśleć problem, czy to tak trudno zrozumieć?! Do cholery jasnej! – wrzasnął rozgoryczony. Kiedy Rozalia nic nie powiedziała, czytał dalej rozsierzony do granic. – „Czas trwania Spółki jest nieograniczony. Partnerzy zgodnie ustalają udział w zyskach. Każdy z Partnerów może wypowiedzieć Spółkę z sześciomiesięcznym wypowiedzeniem. Wszystkie zmiany niniejszej umowy wymagają zgody wszystkich Partnerów”.

– Wystarczy podpisać.

– Nie podpiszę! Nie godzę się z sześciomiesięcznym wypowiedzeniem! Trzy tygodnie! Może

tydzień! A właściwie, czemu nie na drugi dzień?!

Rozalia nie mogła powstrzymać łez, więc się odwróciła z zamiarem ucieczki. Drogomir przewidział jej ruch i szybko zablokował drzwi ręką.

– Spotkanie zarządu jeszcze się nie skończyło.

– Zarząd nie nadaje się do rozmowy – wydusiła, stojąc do niego tyłem. Czuła ciepło jego ciała i złość uchodzącą przez pory skóry. Nie chciała, by poznał, że płacze.

– Zarząd powinien rozpocząć negocjacje – powiedział Drogomir, starając się, by jego ton zabrzmiał spokojnie. – Jeden z partnerów o to apeluje.

Drogomir opuścił rękę, przestając blokować drzwi. Rozalia wyprostowała się i ukradkiem przetarła oczy. Poprawiła włosy i odwróciła się do niego.

– Chcę, żeby moje prawa były respektowane – powiedziała z uniesioną głową.

– Ja również chcę, żeby moje postulaty były uznawane. Gdy pojawiają się problemy, wolę samemu spokojnie rozważyć wszystkie opcje. Nie złamałem żadnych twoich praw – zapewnił, a zależało mu, by uwierzyła.

– Problem dotyczył własności spółki i powinien być rozwiązany z udziałem całego zarządu – oświadczyła, czując, że biurokratyczne hasła najdokładniej wyrażają jej zgłoszone wnioski.

– W porządku, będę miał to na uwadze i będę przestrzegał zasad – obiecał, mając nadzieję, że to zamknie ten jego zdaniem idiotyczny temat.

Rozalia spojrzała na Drogomira w osłupieniu. Jego kapitulacja i zgoda zupełnie przepędziły jej złość. Nie mogła uwierzyć, że jej wysłuchał, a nawet zgodził się z jej uwagami.

– Powinniśmy wracać do pracy – odrzekła z załączkiem uśmiechu.

Drogomir popatrzył w jej niebieskie oczy, nie mogąc zrozumieć bijącego z nich ciepła. Dziewczyna zaczęła się zachowywać jak zwykle. Zupełnie mu wybaczyła, czego nie mógł pojąć. Historię powstania umowy całkowicie przypisał Eni, nie doszukując się u Rozalii tego rodzaju przebiegłości. Przeszedł dłonią włosy i skupił na tym, co udało mu się zdziałać przez noc.

– Zabrałam ze sobą zawiasy, więc będziemy mogli popracować z montażem okularów... Co to jest? – zapytała, podchodząc do stołu i biorąc do ręki okrągłe oprawy. Obok leżały dopasowane do nich wąskie zauszniki.

– Pracowałem przez całą noc i myślałem. W końcu znalazłem idealne rozwiązanie. – Drogomir wrócił do swojej specyficznej wesołości, ekscytując się niesamowitym odkryciem. – Podpiąłem komputer, załadowałem program, wklepałem dane, a teraz frezarka sama wykonuje cięcia.

– Rozumiem – wyszeptwała. Była zachwycona, ale wciąż smutna.

– Przypomniałem sobie, jak kiedyś tworzyłem rzeźbę, która miała mnóstwo motyli. Chciałem, by były takich samych kształtów. Znalazłem program komputerowy, który mnie w tym wyręczył. Motyle różniły się szczegółami, które wykonałem własnoręcznie. Program przydał mi się też do wycięć w deskach, gdy tworzyłem meble. Zastosowałem go do naszych opraw – wyjaśniał energicznie i z trumfem w oczach. – Zobacz, okrągłe oprawy i zauszniki, kończące się szpikulcem są takie same jak na twoim projekcie. Lekkie, precyzyjne, symetryczne... Teraz możemy działać. Przygotujemy właściwe drewno. Deski hebanu, mahoniu... Spróbujemy zamontować zawiasy. – Zaprezentował kwadratowe oprawy z drewna sosnowego, opisując etap ich klejenia. – O co chodzi? – zapytał Drogomir, nie rozumiejąc jej milczenia. Powinna cieszyć się razem z nim, tryskać pozytywną energią, którą zawsze miała w nadmiarze.

– Wyszło bardzo ładnie – zapewniła z lekkim uśmiechem.

– Możesz powiedzieć, o co chodzi? Dlaczego się nie cieszysz? Nie podobają ci się? – pytał, hamując, jak mógł rodzącą się złość. Jej smutne oczy kompletnie go rozbroiły. Zupełnie nie rozumiał kobiet.

– Cieszę się, naprawdę.

– Zazwyczaj inaczej to okazujesz.

– Wyszło wspaniale.

– Do cholery, mów! Nie zrobisz mi krzywdy, mówiąc prawdę!



– Nie chcę znowu się kłócić.

– Stojąc z boku, śmiało można przyjąć, że to ja się kłócę, ty tylko potakujesz. Mów, o co chodzi, partnerko – zażądał głosem przesyconym ironią. – Czy mam do ciebie skierować pismo formalne?

– Po prostu żałuję, że mnie przy tym nie było – odpowiedziała, spuszczać oczy. Przy każdym tworzeniu właśnie to lubiła najbardziej – wynikające przeszkody i problemy, które trzeba było rozwiązać. Bo gdy się to udaje, w głębi duszy wybucha nieopisana radość, że dokonało się, czego ważnego, odkrywczego.

Drogomir znieruchomiał, bo bardzo dobrze zrozumiał słowa Rozalii. Pozbawił ją radości tworzenia, sam odkrył sekret i pokonał przeszkodę, przywłaszczając sobie zasługi. Był poirytowany na siebie, tym bardziej że to był pomysł i projekt dziewczyny, a on jej to zabrał.

– Przepraszam – rzekł ze wstydem i pogardą dla samego siebie. Poczł się jak złodziej. Nie mogąc znieść smutku w jej oczach, wyszedł z warsztatu. Nie znajdował żadnego usprawiedliwienia na swoją obronę.

Rozalia została sama. Podeszła do okna i pozwoliła płynąć łzom.

Płyńcie, ale tylko teraz, tylko przez chwilę. Ostatni raz wam pozwalam. – Wytarła policzki. – Wiedziałam, że nie będzie lekko. Sama się o to prosiłam. Teraz już za późno na krok w tył. Trzeba szukać plusów, w końcu będą inne oprawy, inne wyzwania i bariery do przeskoczenia. – Czowała tym większe zmęczenie po kilku godzinach snu. W warsztacie przesiedziała do północy, chcąc wykonać zamówienia i zrealizować recepty. Przed wyjściem zrobiła raport i policzyła dochód. Zanim dotarła do domu, była kompletnie wyczerpana. A jeszcze powinna się pouczyć do zaliczeń.

Przejrzała się w lustrze w łazience, poprawiła rozmazany makijaż, zaplotła włosy i z lepszym nastawieniem poszła poszukać Drogomira.

Siedział na ganku domu, wpatrując się w dal, ale gdy tylko ją zobaczył, podniósł się z krzesła. Rozalia weszła na schody z lekkim uśmiechem.

– Przepraszam – rzekli jednocześnie.

– Za co ty mnie przepraszasz? – zezłościł się.

– Nie powinnam psuć ci radości. Jestem wdzięczna, że dokonałeś takiego przełomu, który ułatwi nam pracę.

Drogomir pokręcił głową. Czy ona nie rozumie, że tym bardziej ma do siebie wstręt? Powinna krzyżeć, wyzywać, awanturować się, bo w pełni ma do tego prawo! W życiu by nie pomyślał, że dobroć może ranić, powodując palące wyrzuty sumienia.

– To ja jestem winny, a twoje wybaczenie tylko mnie wkurza.

– To co powinnam zrobić?

– Krzyżeć, do diabła!

– A po tym będzie mi lepiej? Coś to zmieni? – zapytała z powagą.

– Nie, do cholery, ale pozwala puścić parę – odrzekł, czując, że przy niej wychodzi na kompletnego dumnia.

– Wolałabym już o tym nie rozmawiać – poprosiła. Cały czas się kłócili, była tym zmęczona i zupełnie rozstrojona. Straciła ochotę na tworzenie. – Myślę, że na dzisiaj wystarczy.

– Idziesz?

– Pracowałeś przez całą noc, więc odpocznij. Ja mam sporo spraw. Jutro się zobaczymy.

– Rozalia... – Drogomir chwycił ją za dłoń, nie wiedząc jednak, co chciał jej powiedzieć. – Przepraszam. Nie powinienem...

– W porządku. Będą kolejne oprawy, prawda?

– Prawda. Nic już nie zrobię bez ciebie. Bez pełnego uczestnictwa zarządu – dodał z nadzieją, że ją przekonał.

– Wierzę ci. Inaczej pozbawię cię części udziałów, by zwiększyć swój pakiet – zagroziła z uśmiechem, zupełnie mu wybacząc.

– A ja się nie sprzeciwię.

Pożegnała się i przymknęła na chwilę oczy. Spacer do przystanku podział na nią uzdrawiająco.

Pracę rozpoczęli od razu, nie wracając do tematu wczorajszych nieporozumień. Rozalia została zaznajomiona z zasadami programu, który kierował pracą frezarki. Na nowo odzyskała uśmiech na twarzy, a wykonywanie oprav o kształcie motyli wypełniało jej pragnienie twórcze.

Testowali kształty na sosnowych deseczkach według projektów. Wypróbowali czternaście typowych modeli okularów i dziesięć nowatorskich autorstwa Rozalii.

– Przerwa. Musimy coś postanowić – zarządził Drogomir, przeciągając się.

– Czyli zebranie zarządu? – Słowa „zarząd” i „partnerstwo” weszły do ich codziennego obiegu, dostarczając niejednego uśmiechu.

– Przy kawie. – Wyszedł z warsztatu i nakazał Młotkowi wskoczenie do budy. Wystraszony pies popędził za dom, jak zwykle nie stosując się do polecenia pana.

– Rozumiem, że droga wolna.

– Biegnij na ganek, bo zaraz wróci.

Rozalia usiadła na drewnianym bujanym krześle, moszcząc się w wygodnej poduszce. Wolałaby pomóc w przygotowaniu kawy, ale Drogomir nie chciał złamać mocno wyczuwalnej zasady, którą wprowadził na samym początku. Nie przestąpiła progu jego domu. A on jej nie zaprosił, wciąż utrzymując taki stan rzeczy.

Popatrzyła w błękitne niebo, przymknęła oczy i wsłuchiwała się w trele ptaków. Czując na dłoniach mokry ślad, wiedziała, że Młotek wrócił, zapewniając ją o swoim gorącym uczuciu.

– Dlaczego Młotek? – zapytała, a pies czujnie zastrzygł uszami.

– Niech sam ci powie. – Drogomir ustawił ich kubki, przesuując rzeczy na stole.

– Gdyby umiał, na pewno by mi powiedział.

– Wątpię. Został tak nazwany za karę. Prawda, Młotek? – Popatrzył na psa, a on zapiszczał i spuścił łeb. – Przynajmniej nie udaje, że nie pamięta. – Młotek położył mu pysk na kolanach, a Drogomir łaskawie go pogłaskał. – Niemożliwe? Porzuciłeś swoją ukochaną dla mnie? Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że mnie lubisz. – Wytarosił psa, drapiąc go za uszami.

Rozalia po raz pierwszy dostrzegła sympatyczną, a nawet ciepłą twarz Drogomira. Zniknął czujny wzrok i nieufność, teraz jego oczy wypełniła tkliwość.

Kiedy pies został w pełni wygłaskany i wydrapany, znów wrócił do Rozalii.

– Mam go od niedawna. Podobno błąkał się po lesie samotnie.

– Ktoś go porzucił?

– Możemy zgadywać. Waclaw przyniósł mi go, mówiąc, że to sierota. Miał zostać na tydzień, tak zapobiegawczo, gdyby ktoś go szukał. Tydzień się przedłużył, nikt się po niego nie zgłosił i tak mam go na głowie.

Rozalia uśmiechnęła się, bo wychwyciła z tonu mężczyzny udawaną irytację. Uważała, że uczuciowy Młotek idealnie pasuje do chłodnego Drogomira.

– Nie chciałem się do niego przyzwyczajać ani nadawać mu imienia. Pewnie jego właściciel już go nazwał. W końcu imię znalazł sobie sam. Ciągłe wpadał do mojego warsztatu. Nieraz narobił zniszczeń. Najbardziej uparł się na mój ulubiony młotek. Wciąż mi go podkradał i wgryzał się w drewnianą rękojeść. Przepędzałem go, ile mogłem. W końcu tak go wymemlałem, że nie dało się nim pracować. Za karę nazwałem go Młotkiem. Teraz ma zakaz wchodzenia do warsztatu, a ja kupiłem sobie nowy młotek.

Rozalia parsknęła śmiechem, głaszcząc psa.

– Masz piękne imię. Niech nikt ci nie wmówi, że jest inaczej. – Pochyliła się, całując psa w czoło. – Dobrze, że nikt po ciebie nie przyszedł. Inaczej bym cię nie poznała, a twój pan byłby samotny jak smok w grocie.

– Nie rozpaczalbym – zapewnił, choć iskier rozbawienia w oczach nie mógł ukryć.

Wypili kawę i przeszli do omawiania planu. Drogomir chciał ustalić wszystkie szczegóły. Wrócili więc do warsztatu i rozpisali cały grafik. Rozalia wspomniała o pokazie, na jaki zgodziła się wystawić oprawy. Drogomir pochwalił promocję, proponując pokazać niestandardowe, by tym bardziej przykuć wzrok publiczności.

Dziś Rozalia z zalem opuszczała warsztat, wciąż myślała o kolekcji. Czekają ich wiele pracy, ale plan, jaki sobie narzucili, usprawni i przyspieszy produkcję.

Po zastanowieniu dopisała kolejny punkt, czyli zdobycie odpowiednich certyfikatów, które umożliwią sprzedaż produktów. Tym tematem zamierzała zająć się dopiero po zakończeniu wstępnej produkcji.

Drogomir jechał do miasta, więc podwiózł dziewczynę do Saloniku. Kiedy tam dojechali, skrzywił się wymownie.

– Nie widzę zabezpieczeń. Ani krat, ani rolet antywłamaniowych. Zgodziłaś się na ten punkt.

– Załatwię to – zapewniła z mocą, nadal nie wiedząc, skąd wziąć środki na ten cel.

– Zawsze dbam o swoje wyroby, zapewniając im odpowiednie i bezpieczne warunki. Musisz to zrobić.

– Wszędzie doszukujesz się ataków. Takim myśleniem tylko je przyciągasz.

– One się zdarzają i to na każdym kroku. Myślisz, że jak zamkniesz oczy, to świat przestaje istnieć? Mimo że czegoś nie widzisz, nie znaczy, że nie istnieje. Zajrzyj do internetu, poczytaj gazety...

– Dobrze, postaram się coś zrobić. Lepiej?

– Nie, teraz naprawdę zacząłem się martwić.

– Dziękuję za miły dzień.

– Nie przesadzaj – warknął, ale mniej zgryźliwie niż zazwyczaj. – Do jutra.

Rozalia pomachała mu, dostrzegając jego leniwy uśmiech. W wykonaniu Drogomira był to odrobinę uniesiony prawy kącik ust.

Odwróciła się do witryn salonu, wyobrażając sobie zamontowane zabezpieczenia, jednak wtedy spostrzegła brak czegoś niezbędnego. Szyldu, wystającej ozdoby przyciągającej wzrok przechodnia. Też chciała mieć swoją pieczęć, swoje logo, które zawisnie nad drzwiami salonu. Duży monokl z napisem RozaLi i zwisającym łańcuszkiem. To było to.

\*\*\*

Drogomir uśmiechał się przez całą drogę. On również spędził ten dzień przyjemnie. Tworzenie sprawiło mu ogromną frajdę. Spostrzegł, że z Rozalią w tej kwestii rozumieli się bez słów. Połączyła ich pasja i jeden cel.

W wyśmienitym humorze wszedł do galerii, która przywitała go znajomym zapachem farb i lekkich perfum. Kiedy zamknął drzwi, zapadła cisza i dobiegł go tylko szmer rozmowy w oddali, zdradzający odwiedziny klientów. Minął korytarz i wszedł do szerszego pomieszczenia z wieloma obrazami. Niektóre były w ramach, niektóre nie.

Drogomir popatrzył na wystawiane dzieła niezależnych malarzy. W kolejnym pokoju zastał swoją wieloletnią przyjaciółkę i menedżerkę. Rozmawiała z klientami.

Drogomir nie ruszył się z miejsca, z daleka obserwując ciche negocjacje. Pomyślał o kolekcji i od razu uśmiechnął się. Dawno już nie odczuwał takiej ekscytacji i mrowienia rąk, które rwały się do działania. Pragnął pograć się w tworzeniu.

– Do zobaczenia i miłego dnia – pożegnała się Emilia, odprowadzając zadowolonych nabywców do drzwi. Odwróciła się i promiennie uśmiechnęła do Drogomira. – Odwiedzasz mnie już drugi raz w ciągu miesiąca, zdecydowanie ci się poprawia – skostatowała z zadowoleniem.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

– Kawy? – Skierowała się do swojego gabinetu, zastawionego regałami z książkami i dokumentami. Pośrodku stało drewniane biurko i fotelik z fioletową tapicerką, jedyny żywy akcent pomieszczenia wybijający się na tle białości i szarości.

– Wpadłem tylko na chwilę. – Drogomir zatrzymał się przy oknie, czekając, aż jego menedżerka przygotuje kawę.

Pamiętał, jak spotkali się po raz pierwszy. Dopiero zaczynał studia, kiedy zdecydował się wziąć udział w konkursie. Emilia zasiadała wtedy w komisji. Wygrał, a ona stała się jego patronką, menedżerką, troskliwą matką, dbającą o jego interesy. Sama ukończyła ASP, choć jej sztuka nie znalazła odbiorców. Miała jednak dar odkrywania sztuki i rozwijającego się talentu. Prowadziła kilka galerii, organizowała wystawy, konkursy, a nawet reprezentowała gwiazdę ekranu, skuszona nie tyle pieniędzmi, ile osobowością. Była osobą lojalną, szczerą i twardą. Drogomir nigdy się na niej nie zawiódł.

– A więc, co to za okazja?

– Podjąłem nową współpracę.

– Czyli skusiłeś się na propozycję pani optyk.

– Trafiony. Już rozpoczęliśmy pracę.

Emilia wnikliwie przyjrzała się swojemu podopiecznemu.

– Jesteś nią zachwycony.

– Jestem zachwycony pracą nad oprawami.

– Nie kłam. Za długo się znamy. Poznałam pannę Lis i obawiam się o nią.

– Jest twardsza, niż ci się wydaje. Raczej o mnie powinnaś się martwić – powiedział z rozbawieniem. – Jej wrażliwość i dobroć, sprawiają, że czuję się jak Sauron.

– Wpędza cię w wyrzuty sumienia? Zdecydowanie pochwalam waszą współpracę. Przygotować umowę?

– Tak, i oprzyj się na tej.

Emilia przeleciała wzrokiem pogniecioną kartkę, śmiejąc się przy ostatnich punktach.

– „Partner nie może siłą czy agresją słowną pozbawiać praw Partnera, ograniczając jego dostęp do wykonywania wspólnego przedsięwzięcia” – przeczytała na głos, śmiejąc jeszcze głośniej. – Ewidentnie ten punkt jest dedykowany tobie. Rozumiem, że dziewczyna przeżyła?

– Tak, ma się świetnie – odrzekł z ironią. – Przygotuj umowę.

– Oczywiście. Przesłać ci mail, czy odbierzesz osobiście?

– Wyślij.

– Jak sobie życzysz. Samopoczucie ci się poprawiło. Staniesz się innym człowiekiem, Drogomirze – rzekła spokojnie, ale z nadzieją.

– Nadal wierzysz w cuda.

– W moim zawodzie to podstawa.

– Trzymaj się, Emilio. Dziękuję.

– Dobrego dnia. – Emilia uśmiechnęła się, po czym spojrzała w okno, które umożliwiło jej obserwację Drogomira. Poznała go, gdy był młodym buntownikiem. Walczył ze światem i jego mieszkańcami, po czym wycofał się i odgrodził od innych. Głęboko w sercu liczyła, że współpraca z Rozalią Lis wydobędzie przyjaciela z otchłani mroku, której od kilku lat nie opuszczał. Miała nadzieję, że odrodzi się i powróci jego talent, by na nowo zachwycać.

Wieczorem Rozalię wciąż roznosiły emocje. Musiała się nimi podzielić, odpaliła więc laptopa i wybrała podwójne łącze. Na ekranie monitora, ukazała się najpierw jedna, a po chwili druga znajoma twarz.

- Nasza projektantka i kobieta biznesu. – Florka wygodnie rozsiadła się w fotelu.
- Witam panią księgową. Dziękuję za pomoc. Bez ciebie zginęłabym.
- Cześć, siostra. Cześć, Florka. – Luka skinęła głową przyjaciółce, w ogóle się nie uśmiechając.

Florka odpowiedziała jej tym samym.

Rozalia wychwyciła, że między przyjaciółkami jak zwykle panował stan wojenny.

- Rozpoczęłam tworzenie kolekcji... – pochwaliła się, chcąc rozpocząć neutralny temat.

Opowiedziała dziewczynom o wszystkim.

- Zastosowałaś się do moich rad. Bardzo się cieszę – pochwaliła Luka.

– Jakich rad? – zapytała Florka w panice.

– Doradziłam Rozalii, jak ma się zachowywać, by Drogomir zaczął ją szanować. To, że jest wrażliwa, nie znaczy, że może po niej jeździć.

- Rozi, powiedz, że nie zastosowałaś tych rad w praktyce – błagała Florka.

– Nie, nie zastosowałam – wyznała ze skruchą.

– To po co traciłam czas?

– Co za ulga. Jeżeli masz jakiś problem z ludźmi, zgłoś się do mnie – powiedziała Florka.

– Do ciebie? Żebyś jej powiedziała, jakie czekoladki kupić na zgodę? Nie słuchaj jej, Rozalio.

Pytałaś mnie, jak masz pokazać swoją pewność siebie, to ci powiedziałam. Wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej.

– Rozalia nie jest taka bezduszna jak ty! Przejmuje się każdym słowem, jakie wypowie, a ty nimi szastasz bez odpowiedzialności. Rozi, przykro mi to mówić, ale zmień doradcę. Luka ma dar do kwiatów, nie do relacji ludzkich.

– Drogomir zmienił do mnie nastawienie, więc odpuściłam. Skupiliśmy się na pracy i jest wspaniale.

– Sprawdziłam go. Wujek *Google* wiele mi o nim powiedział. To celebryta, imprezowicz i babiarz. Naprawdę zaczęłam się o ciebie martwić, siostra.

– Stare dane. To nie ten sam człowiek. Odludek mieszkający w lesie. Nie wiem, czy w ogóle ma przyjaciół oprócz listonosza, który przynosi mu pocztę. Do własnego psa długo się przyzwyczajał.

– Twoja siostra jak zwykle widzi wszędzie wrogów. Nie słuchaj jej.

– To moja siostra, więc się o nią martwię.

– Tak samo, jak o moją figurę?

– Próbuję cię wspierać. Nie chcesz się za siebie wziąć, to cię motywuję.

– Obrażając mnie?

– Zapominasz, że nie dla mnie, ale dla siebie się odchudzasz.

– Twoje napastliwe słowa mogą mylić.

– Przestańcie natychmiast – wtrąciła Rozalia. – Florka, nie musisz się odchudzać. Luka, nie musisz motywować Florki.

– Ale ona wciąż histeryzuje, że jest gruba. Próbuję pomóc przeobrazić jej lenistwo w czyny – usprawiedliwiała się Luka ze skruchą.

– Moje lenistwo? Mówiłam ci, że odstawiłam czekoladę.

– Tylko w dni powszednie, w niedzielę dalej folgujesz obżarstwu.

– Piszą, że to dobry sposób, by ograniczyć.

– Piszą też, że czekolada tuczy!

– Podobały wam się zdjęcia Saloniku? – Rozalia próbowała się wtrącić, by ratować dobry nastrój

rozmowy.

– Jesteśmy z rodzicami zachwyceni wystrojem – pochwaliła Luka.

– Zgadzam się. Biel i złoto z antycznymi meblami. Cudowne połączenie – dołączyła się Florka.

– A co z promocją? To bardzo ważne, by informacja poszła w świat – nalegała Luka.

– Nie chcę się afiszować. To rękodzieło w limitowanej produkcji. Ważny jest też serwis. To nie jest takie łatwe, jak ci się wydaje.

– Florka wytłumacz jej, bo mnie posądzicie o brutalność – poprosiła Luka, między wierszami wyciągając do niej rękę na zgodę.

– Rozalio, tworzysz produkt, który musisz sprzedać. Nie powinnaś się ograniczać tylko do swojego salonu. Najlepiej jest znaleźć wielu odbiorców. Jednego głosiku nikt nie usłyszy, to musi być donośny chór. Skromność w tej dziedzinie nie przystoi – wyłożyła Florka.

– Moim celem nie jest sprzedaż na skalę światową, bo wiem, że to niemożliwe. Są lepsi, więksi, znani...

– Tego nie da się słuchać. Albo zaczniesz planować szeroką kampanię reklamową, albo naślę na ciebie Rajmunda. Obiecuję! – Luka nie wytrzymała. Skromność siostry doprowadzała ją do irytacji.

– Dwa do jednego, Rozalio. W pełni popieram twoją siostrę. Musisz zadbać o szersze kanały dystrybucji. Rynek jest nasycony, więc trzeba się rozpychać łokciami.

– Wiem, że chcecie dla mnie dobrze, ale zdania nie zmienię.

– Jeszcze dziś dzwonię do Rajmunda – zagroziła Luka.

– Jak przygotowania do wesela? Gdzie będziemy się bawić? W Dźwirzynie? – pytała Rozalia desperacko.

Luka zaczęła opowiadać o sprawach wesela. Nawet Florka wtrąciła się do rozmowy, w pełni odzyskując dobry humor.

Rozalia rozważała słowa dziewczyn, wciąż wzbraniając się przed ukazaniem swojego dzieła światu. Wmawiała sobie, że to za wysokie progi, że jedynie się skompromituje i wyjdzie na amatorkę, która pcha się między wielkich i znanych.

Weekend zaczęła poranną zmianą, by dopiero po południu spotkać się z Drogomirem w warsztacie. Cieszyła się też na wspólną niedzielę, która pozwoli jej przez cały dzień zajmować się tworzeniem opraw. Naukę odkładała na później, licząc, że w nadchodzącym tygodniu wygospodaruje więcej czasu.

Zjawiła się pierwsza, rozpałała lampy i napawała się chwilą spokoju, zanurzając w znajomym, teraz jej zapachu. Poprzecierała meble i szklane regały. Poczowała powiew powietrza, więc odwróciła się, by przywitać przyjaciółkę, ale w drzwiach zamiast niej pojawił się Rajmund. Jego mina zwiastowała złe wieści.

– Dzień dobry – przywitał się, rozpinając płaszcz. Zdjął go z należytych szacunkiem i delikatnie umieścił na wieszaku.

– Witaj, Rajmund. – Domyśliła się, że siostra rozpoczęła swoją kampanię.

– Doszły mnie bardzo złe słuchy.

– Luka przesadza.

– Wiem, kiedy przesadza, ale tym razem jestem skłonny się z nią zgodzić. Chyba że zapewnisz mnie, że to tylko plotki i zamykam temat. Czy to prawda, że nie chcesz się reklamować? Nie chcesz rozszerzać punktów sprzedaży? Tylko tu, w tym małym, skromnym Saloniku Spojrzeń chcesz sprzedawać swoje wyroby? Nowoczesne rozwiązania, które przekonały bank do pożyczania ci pieniędzy, mają zostać w ukryciu?

– Twoja interpretacja tylko odrobinę nie pokrywa się z moją. – Poczowała się jak na przesłuchaniu, bacznie śledzona przez oczy pytającego. – Kiedy tylko zdobędę doświadczenie, zrobię to, do czego się zobowiązałam. Na spłatę kredytu mam kilka lat, więc obiecuję, że nie zawiodę.

– Nie jesteśmy w kularach sejmowych. Gadanie od rzeczy nie przejdzie. Mówisz mi „nie teraz, tylko później”, a mnie się to wcale nie podoba. Rozalio Lis, masz nakaz stworzenia strony internetowej, szukania salonów, które w swojej ofercie umieszczą oprawy firmy RozaLi. Masz zgłosić udział na targach branżowych i pokazach, masz zrobić absolutnie wszystko, by o twojej marce usłyszało nie Śródmieście, nie stolica, a cały kraj, cała Unia, a następnie świat.

– Moje oprawy wezmą udział w pokazie modowym.

– Czyli jeden punkt masz rozwiązany. Czekam na dalsze.

– Napijesz się kawy? – Rozalia odetchnęła z ulgą. Nic Rajmundowi nie obiecała, więc ucieszyła się, że w przyszłości nie posądzi jej o oszustwo.

– Twój ekspres nie spełni moich wymagań, więc grzeczne odmówię – rzekł z uśmiechem, jak na niego bardzo serdecznym. Miał pewną słabość do Rozalii, więc traktował ją ulgowo. Po rozmowie z Luką zebrał worek argumentów. Na koniec zostawił, najbrutalniejszy, ale groźne wrażenie dziewczynie, że cofnie jej kredyt i dofinansowanie, uznał za okrucieństwo i nawet on wahał się go użyć. Postanowił zadać jeszcze jedno pytanie. – Czy Agnieszka ma kogoś?

– Moja Agnieszka? – Rozalia popatrzyła na Rajmunda, a widząc jego spłoszony wzrok, zaniemówiła.

– Nie znam innej. Pytam, bo może jestem nią... zainteresowany?

– Agą? Przecież ją obrażałeś. Mówiłeś jej niemiłe rzeczy.

– Ależ skąd! Stwierdzałem tylko fakty, o których sama dobrze wie.

– Chyba nie mówisz poważnie? Wytykałeś jej, że jest biedna, że nie powinna się odzywać, bo jest niewykształcona.

– To jest moje zdanie. Przecież każdy ma prawo do jego wyrażania. Czy się mylę?

– Jak powiem, że jesteś niemądry, zapewniając, że to fakt, nie powinieneś się obrażać, bo to tylko moja opinia.

– Nie jestem głupi.

– Aga miała prawo wyrazić swoją opinię, tym bardziej że ją o to prosiłam.

– W porządku, zgadzam się, przesadziłem. Czy możemy już wrócić do tematu sprawy?

– Dlaczego chcesz się umówić z Agą? Przecież wciąż się kłócicie?

– Nie kłócimy, tylko rozmawiamy. Wymieniamy opinie, oczywiście ubolewam, że ona podnosi głos, ale taki jej urok – westchnął.

– Odniosłam inne wrażenie.

– Zadajesz głupie pytania. Chcę się spotkać z Agnieszką, bo jest ładna, reprezentacyjna i broni swoich racji. To bardzo mi zaimponowało. Potrafi oceniać ludzi takimi, jakimi są, nie bacząc na ich wygląd.

– A ty?

– Sugerujesz, że ja nie? – zapytał z oburzeniem.

– Przecież oceniasz wszystkich po wyglądzie.

– Ależ skąd! Jestem pozytywnym bohaterem.

Rozalia chciała być ostatnią osobą, która wytyka Rajmundowi błędy.

– Agnieszka nie ma chłopaka. Z ostatnim zerwała w dość burzliwy sposób. Nie wiem, czy jest już gotowa na nowy związek. Ale, Rajmund, musisz ograniczyć brutalne opinie.

– Dlaczego? Ludzie tak rozmawiają, czy ktoś chce, czy nie chce tego słuchać. Od najmłodszych lat nasłuchiwałem się najgorszych opinii na swój temat. Byłem gruby i brzydki. Dzieci, które stają się dorosłymi, nie zmieniają się. Wybacz, ale „jeśli wejdiesz między wrony, musisz krakać jak i one”. Takie są zasady gry, więc musiałem je zaakceptować – wyznał z żalem w oczach.

– Przykro mi. Nie wiedziałam, że dzieciaki ci dokuczały.

– Nie potrzebuję niczyjej litości. Wtedy nie znałem zasad gry, teraz je tylko stosuję.

Rozalia postanowiła porozmawiać z przyjaciółką, by od razu nie odrzucała Rajmunda, a dała mu szansę. Zawsze myślała, że jeśli ktoś już jest zły, to wynika z jego charakteru, teraz zweryfikowała swoją tezę. Czasem wydarzenia w naszym życiu mogą wprowadzić zakłócenia i stworzyć z nas osoby, którymi nigdy nie chcielibyśmy być.

– Uważam, że do siebie pasujecie – rzekła Rozalia z pokrzepiającym uśmiechem.

– Tak uważasz? Nie wiem, co w niej jest? Może to jej włosy? Widziałas, że jak chodzi, to te sprężynki podskakują? Albo jej oczy... gdy coś jej się nie podoba, ciemnieją, zupełnie zmieniają odcień. Nie wiem, czemu chcę poświęcić jej czas. Bogata nie jest, a to u mnie priorytet.

– Ty też nie jesteś.

– Dlatego potrzebuję równowagi. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Rozalia stwierdziła, że zupełnie nie rozumie facetów. Najpierw wybuchowy Drogomir, a teraz Rajmund i jego postulaty. I to podobno kobiety są dziwne.



Zaszyli się w warsztacie ukryci przed deszczem i wiatrem, który rozrzucał liśćmi i kroplami wody. Wewnątrz pomieszczenia słychać było szum frezarki tnącej drewno i natury dudniącej w okno.

Rozalia skupiła się na oprawach. Kleiła je i łączyła ze sobą. Prócz tradycyjnych kształtów stworzyła również swoje, marki RozaLi. Pochyliła się nad ramką, której dół był zaokrąglony, a góra po obu stronach miała dwa trójkąty imitujące kocie uszy. Były zrobione z ciemnego hebanu. Ten typ opraw miał być dostępny w różnych odcieniach i z kilku gatunków drewna. W kolejce czekały kolejne oryginalne kształty. Rozalia rwała się do pracy z cierpliwością i oddaniem, poświęcając każdej sztuce z osobna sporo uwagi.

Drogomir skończył wycinanie kolejnych sztuk, poukładał je i przygotował do etapu klejenia. Spojrzał na dziewczynę. Pochylona głowa, spuszczone oczy z długimi rzęsami i blask jej jasnych włosów splecionych w luźny warkocz na ramieniu przyciągały jego wzrok jak magnes. Była delikatna, ambitna, zdolna, choć teraz bardziej skupił się na jej drobnym, smukłym ciele, długich palcach i wąskich nadgarstkach.

Odwrócił wzrok zirytowany swoimi odczuciami. Rozalia Lis była piękną, mimo że wcale tego nie podkreślała. Nosiła luźne ubrania, które maskowały jej drobną talię. Jedynie dzinsowe spodnie przylegały do jej długich, szczupłych nóg.

Popatrzył w okno. Dziewczyna traktowała go jak współpracownika, znajomego, kolegę, ale nic ponadto. Zawsze miał powodzenie u płci przeciwnej, zawsze przyciągał uwagę damskich oczu, dziwił się więc, że nie wyczuwał żadnego zainteresowania ze strony Rozalii.

Wcześniej się mnie bała, może nadal ją przerażam? – Zerknął na dziewczynę, zazdroszcząc kawałkowi drewna uwagi, jaką mu poświęcała. Zbeształ się za te odczucia. – Współpracujemy, nie powinno być mowy o żadnym przekroczeniu granic. To biznes, więc wstęp wzbroniony! – Przejechał dłonią po twarzy, wyczuwając kilkudniowy zarost. Postanowił doprowadzić się do porządku. – Może straciłem również dawny urok? Odszedł jak wena i moja twórczość? Może nie jestem w jej typie? – rozważał.

Zerwał się z krzesła, chciał wyjść na świeże powietrze, by ochłonać od przytłaczających myśli.

Rozalia ocknęła się, ale zobaczyła już tylko plecy mężczyzny w drzwiach. Wyłączyła się z otoczenia, pochłonięta ważnym zadaniem. Podziwiała swoje oprawy i chciała już włożyć w nie szkła, a potem przejrzeć się w lustrze.

– Dzisiaj nie zamawiamy. Moja mama zarzuciła mnie jedzeniem. Ciągłe mi coś przywozi, dogląda, czy żyję. Prowadzi własną praktykę, więc ma czas na gotowanie, to jej hobby. – Drogomir wrócił, trzymając w rękach garnek, a w reklamówce sztuce i talerze.

Zrobili miejsce na stole. Rozalia wyskoczyła do łazienki umyć ręce i przejrzeć się w lustrze. Poprawiła niesforne kosmyki, wciskając je do warkocza, żałowała, że nie zabrała kosmetyków. Rozczarowana swoim wyglądem zasiadła do stołu.

– Smacznego. – Podgrzane i parujące jeszcze gołąbki uruchomiły wspomnienia Rozalii o matczynej kuchni. – Pyszne. Dawno nie czułam tego smaku. To lepsze niż pizza.

– Kiedy ostatnio odwiedziłaś rodziców?

– W grudniu, na święta. Zawsze jem wtedy na zapas. – Uśmiechnęła się, zadowolona, że Drogomir wspomniął o swojej matce. Odczuła, że się przed nią otwiera, więc zaryzykowała i zapytała: – Skąd wzięło się twoje tworzenie w drewnie?

– Myślałem, że zrobiłaś dokładny *research* mojej osoby, zwłaszcza osoby, z którą chcesz współpracować?

– Oczywiście, że zrobiłam, choć jak wcześniej powiedziałam, twoja sztuka mnie przekonała. Było wiele opisów twojej zawrotnej kariery, nagród, wernisaży – wyliczyła.

– Było też sporo o bywaniu na ściankach i imprezowaniu. – Wiedział, że celowo pominęła ten

temat.

– Było, ale to akurat mnie nie interesowało. Tym bardziej że zupełnie do ciebie nie pasuje. Mieszkasz w lesie z daleka od ludzi. Tolerujesz listonosza, ledwo psa, mnie niekoniecznie. – Zaśmiała się, widząc jego skrzywioną minę, którą jej zaserwował.

– Wszystko popłatałaś. Toleruję ciebie, ledwo listonosza, niekoniecznie psa.

– Awansowałam. To najlepsza wiadomość dnia. – Zadowolona sięgnęła po kolejnego gołąbka. – Nie wymigasz się. Ja ci powiedziałam o mojej pasji, a teraz liczę na rewanż.

– Umiesz liczyć, licz na siebie.

– Jak ma się sporo przyjaciół, to nie trzeba.

– Niektórzy są przebranymi, a prawda o tym wychodzi w najmniej spodziewanym momencie – wyznał ze smutkiem.

– Przykro mi.

– Nie! To obraźliwe – rzucił z irytacją. – Nie lituj się nade mną, bo zabiorę gołąbki – zagroził.

– Dobrze ci tak. Zasłużyłeś.

– Częstuj się. – Z zadowoleniem obserwował Rozalię i jej śmiech, który go rozczulał. Chyba zbyt długo był na tym wygwizdowie. – Urodziłem się w Warszawie i w niej dorastałem, ale każde wakacje spędzałem u dziadków na wsi. Dziadkowie byli warszawiakami, ale w upalne dni uciekali za miasto. Gdy mój ojciec i jego rodzeństwo usamodzielniało się, na stałe przenieśli się na wieś.

– Zapowiada się ciekawie. – Cieszyło ją, że niedostępny Drogomir odkrywał swoją tajemnicę.

– To były cudowne chwile. Beztroska zabawa od rana do zmroku. Czego ja nie wyprawiałem?

Gdyby dorośli o tym wiedzieli, jak psa uwiązałoby mnie na łańcuchu blisko domu. – Zaśmiał się, tonąc we wspomnieniach.

– Wiem, o czym mówisz. My z Eni przechodziłyśmy wszelkie rytuały odwagi. Wdrapywanie się na drzewa. Chodzenie po drewnianych palach w morzu. W Kołobrzegu i Dźwirzynie są szerokie, ale to nie znaczy, że to łatwe zadanie – podkreśliła. – Wygrywała ta, która zaszła najdalej. Chyba nie muszę mówić, jakie to niebezpieczne? Zawiorowania i prądy nawet dorosłego potrafiły wciągnąć pod wodę.

– Spralbyśmy was i to obie jednocześnie.

– Nie dałbyś rady nas złapać. Nikt by nie dał. Byłyśmy niezwyciężone.

– Kto nie był w tym wieku? Ja wdrapywałem się na drzewa, o wiele wyższe niż twoje.

– Na pewno nie.

– Na stówę! Szukałem wysokich z mocnymi i wysuniętymi konarami. To nie koniec. Wchodziłem na gałąź, wieszałem linę, by się na niej pobujać. Im wyższe, tym większa zabawa. Czulem się jak tarzan.

– Ani razu nie spadłeś?

– Ja? Niezwyciężony?

– Jak ukrywałeś siniaki?

– Wbiegałem do domu od razu do swojego pokoju. Przebierałem się w dłuższe spodnie i bluzy.

– Ja tak samo, ale najpierw czatowałam, czy nie ma rodziców w pobliżu albo mojej siostry, która na mnie skarżyła. Z Eni zatruwałyśmy jej życie. To było jedno z naszych wyzwań.

– Mój młodszy brat też nie miał ze mną lekko, w końcu tak mu obrzydziłem wieś, że przestał przyjeżdżać. – Teraz zrozumiał, dlaczego z bratem wiążą go chłodne relacje. – Tak to się zaczęło. Poznawałem naturę, drzewa, rzekę, rośliny, zwierzęta. Wkradła się w moją duszę i zagościła na stałe. Gdy dziadek żył, pokazał mi, jak zajmować się domem, jak obchodzić się z drewnem, rąbać, układać, jak korzystać z darów przyrody. Później dziadek odszedł, ale przyjeżdżałem do ukochanej babci. Chciała, bym czuł się jak w bajce. Wymyślała mi różne zabawy, nieświadomie rozbudzając moją wyobraźnię. Zacząłem widzieć nie drzewa, a leśne skrzaty, nie liście, a witki dachów ich domków. Wkroczyłem w inny świat. Gdy miałem narąbać drewna, zaczynałem wycinać siekierką kształt, który przyszedł mi do głowy.

– Co to było? Co stworzyłeś? – zapytała pochłonięta opowieścią.

– Miała być karooca, wyszła klepsydra, i to bardzo naciągana. Potrzeba było sporo wyobraźni, by

ją dostrzec. – Zaśmiał się. – Oczywiście ten problem omówiłem z babcią i na drugi dzień miałem już komplet narzędzi do rzeźbienia w drewnie. Początki były trudne. Wręcz bolesne. Ale nagroda zastąpiła wszystko.

– Nagroda?

– Krasnal. Z wielkim nochalem, brzuchem i butami. Został u babci. – Drogomir posmutniał. – Jeździłem do babci i tworzyłem albo raczej bawiłem się z drewnem. Dzięki temu nabrałem pewności. Wiedziałem, co chcę robić i marzyłem, by dostać się do ASP. Później babcia zmarła. Rodzice sprzedali jej dom, krasnal został, a ja dostałem się na wymarzone studia.

– Nie chciałeś go zabrać?

– Dowiedziałem się po fakcie. Rodzice chcieli mi oszczędzić przykrości. Nie chcieli utrzymywać domu, w którym nikt nie zamierzał mieszkać. Planowali zmienić mieszkanie. Pieniądze się przydały.

– Przykro mi.

– Nie lituj się nade mną. Nie znoszę tego – burknął i popatrzył na dziewczynę groźnie.

– Już się najadłam, więc niczym mi nie zagroisz. – Uśmiechnęła się. Była zadowolona, że podzielił się z nią sekretem.

\*\*\*

Rozalia zapisała na kartce, ile i jakie oprawy wykonali. W planach mieli sześć klasycznych modeli i dwanaście nietypowych, wykorzystując cztery gatunki drewna. Z każdego rodzaju miało powstać po dwadzieścia sztuk. Byli na początku drogi, choć z każdą godziną prace przyspieszały.

Gotowe oprawy ułożone w rzędzie potrzebowały więcej miejsca. Rozalia sięgnęła po jedno z nich i przyglądała się ich wykonaniu. Wiedziała, że nie znajdzie żadnej wady. Dużo czasu poświęcali na perfekcyjne wykończenie każdej sztuki. Zachwycona nałożyła je i pobiegła do łazienki. Heban mienił się swoim odcieniem. Przejrzała się w lustrze. Okulary były lekkie i delikatnie spoczywały na nosie, muskając jej skórę.

Drogomir odchylił się na krześle i rozciągnął zastygłe ciało. Popatrzył na dziewczynę stojącą przed lustrem i sam sięgnął po gotową oprawę. Przejechał opuszkami po świeżym wygładzonym drewnie. Wiedział, że lakier wydobędzie z niego głębię koloru, podkreśli strukturę i żyłki. Drewno po raz kolejny go zachwyciło.

Z uśmiechem, tak jak Rozalia, skusił się i założył okulary na nos. Nie potrzebował ich, ale postanowił stworzyć dla siebie okulary przeciwsłoneczne, o nietypowym kształcie. Pierwszy raz swój wyrób będzie mógł nosić przy sobie.

– Trzeba pomyśleć o reklamie. – Drogomir odłożył oprawy i odbił się nogami od podłogi, wracając na swoje stanowisko. – Odpowiedniej. Głośniejszej. Ciekawej. Z rzeźbami jest inaczej, na tym polu się znam. Tutaj potrzebujemy specjalisty. Emilii!

Rozalia popatrzyła w lustro i głośno przełknęła ślinę. Właśnie nadszedł dzień, w którym postanowiła wyegzekwować, swój czek *in blanco*, który nieświadomy Drogomir zmuszony był podpisać. Podeszła bliżej drzwi. Tak dla bezpieczeństwa i przezorności, by w razie ataku szybko znaleźć się poza zasięgiem wściekłego rzeźbiarza.

– Drogomir... – zaczęła, biorąc głęboki wdech. – Otworzyłam salon, by w nim sprzedawać własne oprawy. Nie tylko chodzi o sprzedaż, ale o odpowiednie dopasowanie, zamontowanie właściwych szkielec oraz o serwis, gdyby uległy uszkodzeniu. – Postanowiła jak najłagodniej przekazać mu swoją wizję sprzedaży.

– Nie. To ograniczone. Powinnyśmy stworzyć stronę internetową i sprzedawać w sieci, choć wiąże się to z dodatkowymi trudnościami... – Zawahał się, ale jeszcze całkiem nie wykreślił tego pomysłu. – Sprzedaż w innych salonach. Rozszerzenie dystrybucji to podstawa. Przy odpowiedniej

reklamie nie będzie z tym żadnego problemu.

– Chodzi o to, że ja nie chcę takiej dystrybucji – powiedziała, uciekając spojrzeniem.

– Nie rozumiem? To jaki masz pomysł?

– Już powiedziałam. Chcę sprzedawać oprawy tylko we własnym salonie.

– Żartujesz?! Powiedz, że mnie wkręcasz? – Patrzył na nią intensywnie, szukając uśmiechu rozbawienia w jej niebieskich oczach.

– To nie żart i zanim się zdenerwujesz, przypomnę ci o jedynym warunku, który zgodziłeś się spełnić, za wszystkie twoje.

– To twój warunek? Brak dystrybucji? To jest jak podpalenie własnej firmy. – Zerwał się z krzesła i zacisnął pięści.

– To nie jest zwykły produkt jak deska do krojenia chleba. Okulary to delikatna sprawa, to rytuał szukania tych właściwych. Tu chodzi o wizerunek, o dopasowanie do kształtu twarzy, naszej osobowości. Dbalność o właściwy dobór szkielek. – Starła się go przekonać, by zobaczył to z jej perspektywy. – Jestem za reklamą, ale sprzedaż musi zostać w Saloniku Spojrzeń. Strona internetowa jako reklama, ale bez sprzedaży. – Była dumna, że zaważyła o swoje bez wrzasków i kłótni.

– Nie zgadzam się – odparł Drogomir złowrogim szeptem.

– Obiecałeś. Waclaw jest świadkiem.

– Nie zgadzam się i już!

– Nie ustąpię. Godziłam się na każde twoje warunki, teraz ty powinienesz...

– Ja nic nie muszę.

– Złamiesz dane mi słowo?

– Myślisz, że będę miał wyrzuty sumienia? – rozkręcał się. – Wiedziałas o tym. Od początku to sobie zaplanowałaś. Wszystkie jesteście takie same. Fałszywe i kłamliwe!

– Tak, zaplanowałam, bo czułam, że się sprzeciwisz. Tego prawa mi nie zabierzesz.

Drogomir podszedł do Rozalii, która cofnęła się i wpadła na ścianę. W strachu zapomniała, gdzie są drzwi.

– Wiesz, co mam ochotę z tobą zrobić? – Nachylił się do jej twarzy, dysząc z wściekłości.

Uciekła wzrokiem, czując łyzy pod powiekami. Widząc to, Drogomir warknął, po czym wyszedł z warsztatu, trzaskając drzwiami.

Pomrugnęła, odpędzając łyzy, które nie posłuchały i spłynęły jej po twarzy. Starła się uspokoić, ale dreszcze zdenerwowania wywołały drżenie rąk. Objęła swoje ciało rękoma i oparła się o ścianę. Nie wiedziała, co teraz będzie? Czy właśnie zniszczyła dobrze zapowiadającą się współpracę?

Wszyscy mnie atakują, ale czy nie potrafią spojrzeć moimi oczami? Luka, Eni, Drogomir, oni chcą sprzedawać wszędzie. Marka RozaLi to nie tylko produkt, ale i usługa, bo właśnie tym jest optyk, tym jest Salonik Spojrzeń.

Westchnęła. Słyszając skrzypienie drzwi, z przestraszeniem popatrzyła na Drogomira i jego dziwny spokój na twarzy.

– Usiądźmy i pozmawiajmy. – Starł się, by jego głos brzmiał spokojnie, choć był zdenerwowany.

Rozalia poczekała, aż sam usiądzie, wtedy podeszła do krzesła. Sztywno przysiadła na końcu siedziska, splatając palce dłoni.

– Widziałas nasze oprawy. Czy masz im coś do zarzucenia? Dlaczego chcesz je trzymać w ukryciu? – Tym razem nie zadowolili się ruchem jej głowy.

– Chodzi mi o rytuał...

– Doboru do twarzy. Wiem, mówiłaś. – Przerwał, starając się uspokoić. – Czyli to nie skromność, a zadufanie w sobie. Uważasz, że tylko ty potrafisz odpowiednio dobrać nasze okulary? Nikt inny lepiej niż ty tego nie robi?

– Nie, nie zrozumiałaś. Chodzi o to... – Zawahała się. – Nasze oprawy są cudowne i będą piękniejsze, gdy je w pełni wykończymy. Ale, Drogomir, jesteśmy za mali. Możemy jedynie stać w korytarzu. Niektórych drzwi nie otworzymy. Przecież wiesz, jak jest. Mali giną w cieniu dużych.

Wiem... – Uniosła dłoń, kiedy chciał jej przerwać. – Powiesz, że trzeba spróbować, trzeba pokonywać bariery, ale kim my jesteśmy? Za kilka tygodni będę miała tytuł pani optyk, ale to nie czyni mnie wiarygodną. Jest wiele ludzi z dłuższą praktyką i większym doświadczeniem niż ja. Nie chciałabym, żeby nasze okulary zniszczyła fala krytyki, wypominając mi brak doświadczenia, osiągnięć, dyplomów, i wiele innych rzeczy, o których jeszcze nie wiem. Nie chcę być konkurencją dla nikogo. Rynek jest szeroki, liczę, że może znaleźć dla siebie odpowiednią niszę.

Drogomir popatrzył na dziewczynę i nie wiedział, co jej odpowiedzieć. Zastanawiał się, czy naprawdę sądziła, że bez konfliktów przejdzie przez świat. Przemknie niezauważona. Albo nie wyjdzie z cienia, byle tylko nikogo nie skrzywdzić. On wiedział, że to nie jest możliwe. Na własnym przykładzie.

– Mama przyniosła mi jeszcze bigos. Masz ochotę? – zapytał, wstając z krzesła.

– Tak, bardzo chętnie. – Rozalia patrzyła na mężczyznę w osłupieniu. Nie wiedziała, czy jego spokój dobrze, czy raczej źle wróży.

\*\*\*

Po posiłku wrócili do pracy, ale Rozalia zmagiała się z niepewnością. Mężczyzna zachowywał się zbyt spokojnie. Nie skomentował jej wypowiedzi, jakby stracił zainteresowanie tematem.

Gdy za oknami nastąpiła ciemność, niechętnie zbierała się do wyjścia. Ściągnęła okulary i przetarła oczy. Dopiero wtedy przypomniała sobie o pomalowanych rżęsach. Wzruszyła ramionami, w końcu Drogomir nie widział w niej kobiety, jedynie współpracowniczkę, którą z trudem tolerował.

– Zmęczona?

A jednak się jej przyglądał. Zaczynała mieć coraz gorsze przeczucia.

– Przejdziemy się? Pierwszy taki ciepły wieczór, trzeba to wykorzystać. Wkładaj kurtkę – zdecydował, nie czekając na jej zgodę.

Rozalia posprzątała swoje miejsce pracy. Przedłużała wyjście, nie wiedząc, co oznacza nagła zmiana reguł Drogomira. Planowała wykręcić się od spaceru. Nastąpił mrok, a ciemne chmury jedynie go pogłębiały.

– Może innym razem, jest już późno. – Zawahała się. Drogomir podszedł do niej i chwycił ją za rękę. Tak mocno, że nie mogła mu się wyrwać. Nawet nie próbowała. Razem wyszli za płot. – Młotek nie idzie? – zapytała.

– Nie. Zostań! – krzyknął do psa. – Za ciemno, jeszcze mi ucieknie. Nie będę go szukał.

Zwarty mrok otaczał drogę, tylko w oddali jaśniała ostatnia latarnia na ulicy. Rozalia popatrzyła w stronę światła z nadzieją, ale Drogomir wybrał przeciwny kierunek. Mrok lasu gęstniał z każdym ich krokiem.

Szli nieśpiesznie, zagłębiając się w ciasny las. Nad nimi konary drzew zakrywały niebo. Słyszeli dziwną ciszę, własne oddechy i kroki, chrzęszczące na leśnej ścieżce. Aleja była szeroka, ale ciemna jak studnia. Drogomir wyciągnął z kieszeni kurtki latarkę i ją zapalił. Oświetlał trakt, co chwilę skacząc światłem w zbity las. Rozalia z każdym krokiem miała coraz gorsze przeczucia. Zerkała w bok, słysząc szelest liści. Szła po omacku za przewodnikiem, który ciągnął ją za rękę.

– O tych terenach krążą różne legendy. – Szept Drogomira zagrzmiął w ciszy lasu. – Ług w staropolskim języku znaczy mokradła, bagna. Pełno tu jaszczurek, padalców i zaskrońców.

Rozalia wzdygnęła się, patrząc pod nogi, ale nie widziała nawet własnych butów.

– Można się tu zgubić zwłaszcza po ciemku. Skręci się w jedną ścieżkę, a później w drugą i tak można krążyć kilkanaście dni. Bez wody i jedzenia aż do śmierci.

– Przesadzasz – wyszeptała z przerażeniem.

– Tak, przesadzam. Raczej wcześniej się utopisz. To bagna, nieodpowiedni krok i już idziesz pod wodę. Wciągną cię, zanim zdążysz krzyknąć. Krąży legenda, że w każdą chmurną noc dusze

wciągniętych w mokradła krążą po okolicy. Ich jęki unoszą się nad drzewami i mokradłami.

– Po co mnie tu prowadzisz? – Spanikowała, kiedy skręcili w wąską dróżkę. Ciemność nocy, szmer lasu i stworzeń, które tu żyły, zaczęły z całą świadomością napierać na mocno rozbudzoną wyobraźnię Rozalii. Nie chciała płakać ani się bać, ale Drogomir mrocznym głosem wprowadził ją w klimat przerażenia. Próbowwała wyrwać rękę, lecz on wzmacnił uścisk.

– Nie uciekaj, bo stracisz najlepsze.

– Nie chcę oglądać chodzących trupów. Chcę wracać – poprosiła szeptem, jakby nie chciała nikogo obudzić.

– Ciii.... Bo je wystraszysz. – Drogomir zwolnił. Przerażona Rozalia zrobiła to samo. Latarka zgasła. Krzyk utknął w krtani dziewczyny. Zamknęła oczy. Gdy mężczyzna się zatrzymał, wpadła na jego plecy. Las się przejaśniał, a oni szli w tę stronę. Ciekawość pomieszana ze strachem spowodowała, że Rozalia teraz szła z szeroko otwartymi oczami. Zatrzymali się na skraju lasu, gdzie drzewa otaczały rozległą polanę. Chmury na chwilę odsłoniły księżyc, który mocniej rozbłysnął na granatowym niebie. Gwiazdy zaiskrzyły, cisza omiotła okolicę.

– Tam – wyszeptał Drogomir do jej ucha i pozwolił, by stanęła przed nim.

Rozalia poczuła jego ciepło. Lekko zadrżała, zaskoczona dziwną falą uczuć, która zalała całe jej ciało. Popatrzyła tam, gdzie wskazywał ręką. Stado saren i jeleni zajmowało drugi koniec polany. W jasności księżyca błyszczała magicznym blaskiem ich ciepła karmelowa sierść. Rozalia i Drogomir oglądali spektakl natury, która w gąszczu drzew ukrywała się przed światem.

Gdy na polanę wtargnęły dziki, stado spłoszyło się i uciekło w las. Drogomir chwycił dłoń dziewczyny i poszli na główną drogę. Zapalił latarkę i ruszyli z powrotem. Rozalia szła za Drogomirem, czując ciepło jego dłoni. Była szorstka, z bliznami, ale to jej się najbardziej podobało.

Usłyszeli szelest i zatrzymali się. Drogomir wyłączył latarkę i pociągnął dziewczynę za drzewo. W ciemności wypatrzyli to samo stado dzików. Rozalia wstrzymała oddech. Drogomir objął ją i nakazał milczenie. Dziki minęły trakt i po chwili zniknęły w gąszczu traw i drzew.

Rozalia nie potrafiła wydusić słowa.

– Droga bezpieczna – wyszeptał Drogomir z rozbawieniem i pociągnął dziewczynę za sobą. Włączył światło i, wciąż trzymając ją za rękę, poprowadził do siebie. Dopiero za płotem Rozalia odetchnęła z ulgą, kiedy przywitała się z Młotkiem.

– Mogły nas zaatakować? – zapytała.

– To zależy. Gdyby wyczuły od nas niebezpieczeństwo, na pewno. Najlepiej schodzić im z drogi i pozwolić się oddalić.

– Dziękuję, że mnie zabrałeś na polanę.

– To największa atrakcja tego miejsca, musiałaś ją zobaczyć.

– Tym bardziej dziękuję. Czy duchy naprawdę spacerują po mokradłach?

– Tak samo jak sarny – odrzekł i roześmiał się w głos.

– Kłamca.

– Bałaś się.

– Umierałam ze strachu. Myślałam, że chcesz się mnie pozbyć. Zwłaszcza po naszej rozmowie.

– Myślałem o tym. Ale zrezygnowałem. Za dużo zachodu. W warsztacie szybciej by poszło, w końcu tyle tam ostrych narzędzi.

– Jak możesz... – Rozalia nie dokończyła, bo Drogomir nachylił się i pocałował ją w usta. Dziewczyna znieruchomiała, a on nie wyczuwając protestu, powtórzył to, ale znacznie śmieiej. To było jak rozpalenie zapalki. Drogomir przerwał, czując, że zaraz spłonie.

– Zapewniam cię, że nie zrobię ci krzywdy – wyszeptał ze ściśniętym gardłem, z trudem kryjąc oszołomienie pocałunkiem. Odwrócił się i wszedł na schody domu. – Odwiozę cię, tylko przyniosę kluczyki. – Musiał odetchnąć, zdecydowanie jak najdalej dziewczyny i jej uległych ust.

Rozalia przebijała się przez mgłę, która opatulila ją ciepłem i rozkoszą. Usta Drogomira były nachalne i władcze tak jak jego charakter. Nie zdążyła pomyśleć, co się tak naprawdę dzieje, a on odsunął się, pozbawiając ją silnych ramion. Takiego pocałunku jeszcze nie doświadczyła. Nie odczuwała tak

mocnych wibracji i przyciągania. – Dostrzegł mnie? Nie traktuje jak natrętnego owada? Pewnie zrobił to odruchowo. Jest tyle ładniejszych, zdolniejszych ode mnie. Tak, Drogomir działa pod wpływem chwili. To był impuls. Ale co szkodzi pofantazjować. – Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. Nie mogła zaprzeczyć, że rzeźbiarz był dla niej najprzystojniejszym facetem na ziemi. Tę tajemnicę zamierzała ukryć nawet przed najbliższą przyjaciółką.

– Co do reklamy – rzucił Drogomir, zamykając drzwi domu i dzwoniąc kluczykami do auta. – Mam zamiar cię przekonać. – Uśmiechnął się groźnie i wszedł do samochodu.

Rozalia momentalnie ochłonęła. Nie spodobał się jej ten uśmieszek i diaboliczne spojrzenie. Upewniła się też, że na mężczyźnie pocałunek nie zrobił wrażenia.

To już wolę, jak na mnie krzyczy – pomyślała.

\*\*\*

Przekroczyła próg mieszkania, spostrzegając Eni, która w pełnym piżamowym rynsztunku kierowała się do swojego pokoju.

– Już w domu? Gotowa do spania? – Rozalia momentalnie pozbyła się napięcia, jakie odczuwała w towarzystwie Drogomira. W drodze niewiele rozmawiali, co tym bardziej ją zmartwiło. Ciekawe co jeszcze oprócz pocałunku wymyślił, by przekonać ją do zmiany decyzji.

– Muszę się na jutro wyspać. Rano biegnę na casting, a po południu mam pokaz w centrum handlowym. – Przyjaciółki przeszły do kuchni. Rozalia przygotowała kubki, by zrobić ciepłą herbatę.

– Zaczynasz być rozchwytywana.

– Za mało, chcę więcej. Wkurza mnie moja *bookerka*. Daje mi niewiele zleceń, sama wyszukuję castingi. Policzyłam. Przez dwa tygodnie w ogóle się nie odezwała, a w tym czasie miałam dziesięć zleceń, które zawdzięczam tylko swojej aktywności. Jak zsumowałam miesiąc, wyszło, że dała mi trzy niepewne i mało znaczące pokazy, a agencja bierze prowizję za wszystkie.

– Porozmawiaj z nimi. Pamiętaj, że to twoja pierwsza poważna współpraca.

– Może to był błąd? Może powinnam dobijać się do większych agencji? Podpisałam umowę na dwa lata i teraz jestem uziemiona. Myślałam już, co tu zrobić, by to agencja zerwała umowę ze mną, ale musiałabym sabotować samą siebie.

– Porozmawiaj z *bookerką*. Wyjaśnij jej, o co chodzi, i zrobicie aneks do umowy.

– Wiem, że ty wszystko chciałabyś załatwić rozmową, ale to nie przejdzie. Nie tylko ja narzekam. Są inne modelki. Z jedną ma sprawę w sądzie. Dziewczyna już ma łatkę konfliktowej, więc inne agencje nawet nie wpuszczają jej na castingi. W naszej branży została spalona na stosie.

– Nie rób nic pochopnie. Eni, obiecaj mi. Za długo na wszystko pracowałaś, żebyś miała to utracić.

– Wiem, ale wkurza mnie to. Lepiej powiedz, co u ciebie. – Sięgnęła po kubek i łyknęła zielonej herbaty. – Rzeźbiarz zachowywał się porządnie? Przestrzega umowy?

– Przestrzega i zachowuje się odpowiednio. – Rozalia zanurzyła usta w herbacie, uciekając wzrokiem. Nie wspomniała o pocałunku. – Na koniec pracy zabrał mnie na wycieczkę do lasu. Byłam przerażona, ale gdy mi pokazał oświetloną blaskiem księżycy polanę i stado saren... Żałuję, że tego nie nagrałam.

– Dostrzegam nutkę romantyzmu – dociekała Eni, przyglądając się przyjaciółce.

– Na początku myślałam, że chce się mnie pozbyć – chciała się obronić, ale momentalnie pożałowała wypowiedzianych słów.

– Dlaczego? Rozi, co zrobiłaś?

– Nic... Docieramy się. Czasem mamy inne wizje.

– Znowu na ciebie krzyczał?

– Nie... Może trochę, ale to błahostka niewarta rozmowy. Jemu wystarczy iskra.  
Trzask drzwi uratował Rozalię od spowiedzi. Do kuchni wtoczyła się pijana Zuza.  
– O, proszę, nasze psiapsiółeczki – szydziła, podchodząc do blatu i nalewając wody do szklanki.  
Porozlewała ją dookoła, ale w ogóle nie zwracała na to uwagi. Zdjęła kurtkę i rzuciła na podłogę. Tak samo zrobiła z torebką. – Szczęściara otworzyła salon optyczny... Mam nadzieję, że zbankrutujesz! – wrzasnęła, wymachując szklanką.  
– Jesteś pijana, Zuza, i nie wiesz, co mówisz. Chodź, odprowadzę cię do pokoju.  
– Zostaw mnie! Nie dotykaj! A ty, rudzielcu... Eni Red – prychnęła. – Kot by się uśmieł! Ty jesteś...  
– Dość! Sama sobie jesteś winna. Nie obwiniaj nas za swoje porażki. – Eni zerwała się z miejsca. – Zobacz, jak ty wyglądasz i do czego się doprowadziłaś.  
– Zuza, odprowadzę cię – wtrąciła Rozalia, chcąc uspokoić atmosferę.  
– Zostawcie mnie obie!  
– Kiedy zapłacisz za czynsz? – Eni nie zamierzała odpuścić.  
Zuza, zataczając się, wyszła z kuchni i po chwili wróciła, rzucając pieniędzmi w twarz Eni.  
– Masz i wypchaj się. Obyś złamała nogę! A ty, okularnico, żebyś straciła wszystko, co masz!  
– Pijana przegrana – warknęła Eni, kiedy zostały same, a Zuza zamknęła się w swoim pokoju.  
– Eni, powinniśmy jej jakoś pomóc. Wiem, że jest pijana, że mówi przykrości, ale tym bardziej...  
– Szkoda czasu na Zuzę. Ona nie dba o siebie, więc dlaczego my mamy dbać o nią? Idę spać, a ty najlepiej zrób to samo.



O szóstej rano w warsztacie RozaLi rozbłysło światło. Rozalia zaparzyła sobie mocnej kawy, by przegonić resztki snu. Scysja z pijaną Zużą mocno wytrąciła ją z równowagi, ale pracowity dzień stopił wszelkie siły, więc gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, odleciała w niebyt snu. Wypała się, choć nie pogardziłaby jeszcze kilkoma godzinami odpoczynku.

Planowała nadgonić zaległości w montowaniu szkieł korekcyjnych. W ciszy przy budzącym się dniu pogrzyżyła się w pracy, wyłączając się na bodźce zewnętrzne. Z transu skupienia wytrąciło ją pukanie w okno. Popatrzyła na zegarek, upewniając się, że do otwarcia zostało jeszcze pół godziny. Odchyliła zasłonę i zobaczyła Wiktora Bobra, właściciela lokalu.

– Dzień dobry. – Wpuściła go do środka.

Mężczyzna zacierał nerwowo ręce. Był roztrzęsiony.

– Dzień dobry, panno Rozalio. Mamy duży problem. Ogromny. Oczywiście nie przeczę, że sam nie jestem za niego odpowiedzialny, ale co poradzić? Stało się, więc trzeba ratować sytuację. – Bóbr chodził nerwowo, brudząc jasną podłogę.

– Może pan usiądzie. Zrobię kawę?

– Nie. Muszę to załatwić jak najprędzej. – Głośno westchnął i boleśnie popatrzył na dziewczynę. – Za mało mi pani płaci. Wiem, nie powinienem się na to godzić, ale to jest Śródmieście, ceny są dwukrotnie wyższe. Mamy dwa wyjścia. Albo podniosę dzierżawę i pozwolę pani zostać, albo będziemy musieli się pożegnać. Oczywiście koszty remontu będą pani zwrócone.

– Mamy podpisaną umowę.

– Moja żona uważa, że można ją rozwiązać, co chce zrobić niezwłocznie. Była u rodziny i gdy wróciła, nie spodobało się jej to, co zobaczyła.

– Ale to pan jest właścicielem...

– Moja żona uważa, że popełniłem błąd, a ja muszę się z nią zgodzić.

Rozalia usiadła zaskoczona. Czyżby szczęście odchodziło w siną dal?

– Proszę mnie zrozumieć, jestem naciskany i wciąż atakowany. Musimy to jakoś rozwiązać. Mamy dwa wyjścia – powtarzał z rozpaczą.

– Nie próbował pan przekonać żony? Umowa to dokument prawny. – Zgadywała, bo już sama nie wiedziała, na czym stoi.

– Nie chce mnie słuchać. Jest zawzięta. Poza tym znalazł się nowy dzierżawca i daje większą kwotę. Przykro mi to mówić, ale tak między nami zdradzę, że to konkurencja. Zatem sama pani widzi, sytuacja się skomplikowała.

– Muszę się zastanowić – wydusiła z bezradnością.

– Oczywiście, proszę dać znać, co pani postanowiła. Miłego dnia. – Bóbr przy wyjściu minął się z Agnieszką, kiwając jej głową na do widzenia.

– Czego chciał?

– Mamy problem, Aga. Ogromny. – Opowiedziała przyjaciółce, ale w odróżnieniu od niej, Aga nie zareagowała smutkiem, tylko złością.

– Mamy umowę. Nie wyrzucą nas stąd!

– Nie rozumiesz? To było moje miejsce, teraz czuję się niechciana.

– To znowu poczujesz. Dzwon do Rajmunda. On to załatwi. Na tych sprawach zna się najlepiej.

– Nie chciałabym go zawałać własnymi problemami.

– Żartujesz? Rajmund robi to dla przyjemności. Poniżanie i wywyższanie to jego hobby. Niech przeczyści swoje kły.

Rozalia zadzwoniła do bankowca, a on ją zapewnił, że sprawą się zajmie. Dodał jeszcze, by teraz nie martwiła się o rzeczy, o które on zadbał przy sporządzaniu umowy. Kazał z czystym sumieniem zapomnieć o problemie, skupić na pracy i spłacie zobowiązań bankowych. Gdy usłyszał, że to Agnieszka

kazała jej zadzwonić, przez chwilę w słuchawce zapanowała cisza. Rajmund pożegnał się, przysięgając, że Bóbr i jego pazerna żonka stoją na przegranej pozycji.

Cała w rozsypce Rozalia zadzwoniła do Drogomira, odwołując swój przyjazd. Przepraszyła i szybko się rozłączyła. Obsługa klientów przywróciła jej na chwilę spokój. Dopiero kiedy zobaczyła Rajmunda, znów się zdenerwowała.

– Wszystko załatwione – powiedział bankowiec, zdejmując płaszcz. Przeszli do warsztatu. – Zagroziłem im sądem. Musieliby sprzedać lokal za grube pieniądze, by cię spłacić, a to raczej im się nie opłaca.

– Może powinnam zrezygnować? Poszukać nowego lokalu?

– Wybij to sobie z głowy. Nie dostaniesz pieniędzy na inny lokal, poza tym zmieniasz zasady i bank, może, a nawet powinien, zażądać zwrotu pieniędzy, jakie udzielił ci na ten cel. Narobisz sobie kłopotów i po co, skoro wszystko jest w porządku. Opowiadasz okropne bzdury. Denerwujesz mnie tym podejściem. Kogo obchodzi pazerna żonka, która próbuje wyłudzić więcej pieniędzy? Ten lokal był w ruinie i nie mogli go wydzierżawić, teraz odnowiony chcą wypuścić za więcej. To jawne oszustwo.

Rozalia głośno westchnęła, przykładając dłonie do twarzy. Nie obawiała się już utraty lokalu, ale konfliktowej żony właściciela. Naprawdę współczuła jej mężowi i w pełni rozumiała jego trudną sytuację.

– Spiskujecie? – Eni umalowana na Kleopatrze wpadła do warsztatu.

– Nie spojrziałś w lustro? – Rajmund przyjrzał się jej ciekawie.

– Lubię przykuwać wzrok. Mówcie, co się dzieje?

Zanim Rajmund zdążył rozpocząć wywód, do warsztatu wkroczył Drogomir.

– Dlaczego odwołałaś przyjazd? – zapytał Rozalię. Była cała i zdrowa, choć gdy usłyszał jej zrezygowany głos, miał najgorsze przeczucia. Po jej telefonie wahał się, czy przyjechać, w końcu nie wytrzymał i wsiadł w auto.

Rajmund zrelacjonował sprawę. Potem razem podsumowali fakty, przejrzeni umowę, upewniając się, że problem nie istnieje, a gdyby nawet, to nie Rozalia, ale właściciele poniosą tego koszty.

– Dobrze cię widzieć, Drogomirze. Muszę z tobą poruszyć pewną ważną kwestię, o której Rozalia na pewno ci nie wspominała. Czy ty wiesz, że twoja współpracowniczka nie chce szerszej dystrybucji? – Rajmund popatrzył z satysfakcją na zaskoczoną dziewczynę.

– Wczoraj o tym rozmawialiśmy. – Drogomir również spojrział na nią z uśmiechem.

To się nie dzieje naprawdę. – Rozalia przymknęła oczy. – Szczęście nie odchodzi, tylko oddala się i to z zawrotną prędkością!

– Rozalia robi, jak uważa – wtrąciła Eni, która jako jedyna stanęła po jej stronie. – Nie dodawajmy jej zmartwień.

– Dziękuję, Eni – wyszeptła Rozalia.

– Zaraz! Ja również mam coś do powiedzenia – zagrmiał Drogomir. – Umowa to umowa. Zarząd ma dwóch partnerów, którzy muszą wyrazić zgodę – wypomniał Eni, pamiętając, że sama maczała palce w jej stworzeniu.

– Zgadza się, ale nie przy tym punkcie. Lepiej dajmy Rozi pracować. – Eni chwyciła mężczyznę za łokcie, ciągnąc do wyjścia.

– Nie tak szybko. To wbrew zasadom. W biznesie nie ma miejsca na sentymenty – warknął Rajmund i nie dał się ruszyć z miejsca.

Drogomir wyrwał się i podszedł do Rozalii, a w tym czasie Eni szepnęła Rajmundowi coś do ucha.

– Skoro sprawa z lokalem została wyjaśniona, może przyjedziesz do warsztatu?

– Za dużo wrażeń. Nie będę mogła się skupić. Oczywiście, jeżeli nie masz nic przeciwko.

– Miałbym, ale wyglądasz na wyczerpaną, więc na niewiele byś mi się przydała – rzekł z powagą, wpatrując się w jej oczy. – Co do dystrybucji, to umową mogę cię zmusić do zmiany decyzji.

– Nie zamęczaj jej. Dziewczyna dość strachu się najadła – warknęła Eni na Drogomira.

– Eni ma rację. Zastawmy ją, niech ochłonie. – Rajmund nagle zmienił front.

- Ja jednak chciałbym tę sprawę wyjaśnić, zwłaszcza przy świadkach – nie ustępował Drogomir.
- Mam dla ciebie idealną inwestycję. Chodźmy, wszystko ci wyjaśnię – powiedział Rajmund.
- Nie jestem zainteresowany.
- Myślę, że będziesz i to bardzo. – Eni popatrzyła mu w oczy wymownie.
- Skoro tak... – Drogomir wreszcie zrozumiał, więc odpuścił. Na zewnątrz salonu dowiedział się o pomyśle Eni, która sprytnie podeszła przyjaciółkę.

Następnego dnia w ferworze pracy upewniła się, że nadal czuwa nad nią gwiazda szczęścia. Klienci dopisywali, a przesyłka, która została jej dostarczona, tym bardziej ją uspokoiła. Wszystkie kartony od Odon Szuby zostały z dbałością zanesione i poustawiane w warsztacie.

Rozalia starała się uspokoić i zwolnić pobudzony puls. Otworzyła karton i wyjęła zabezpieczone w folię bąbelkową odlewy. Oprawy potrzebowały odpowiedniego końcowego szlifu.

W jej oczach zaszklily się łzy. To, co na kartce papieru było szkicem, teraz leżało w jej dłoniach. Szklane oprawy stały się faktem. Dzielił ją krok od tego, by stały się prawdziwymi okularami ze szkła.

Umieściła odlewy w bezpiecznych miejscach, każdy z należytą starannością ułożyła w szufladach, z zausznikami postępując podobnie. Żałowała, że od razu nie może się nimi zająć, ale musiała jechać do warsztatu Drogomira. Ostatecznie zdecydowała, że drewniane mają priorytet, później nauka, a w międzyczasie wygospodaruje czas i zajmie się szklanymi oprawami. W swoim napiętym grafiku miała jeszcze obsługę klientów, wykonywanie zamówień i formalności związane z firmą, ale wiedziała, że sobie poradzi.

Drogomir zjawił się po nią po południu.

– Dziękuję. Przedłużyła mi się rozmowa z klientem i już spóźniłam się na autobus. – Była zaskoczona jego widokiem. Wygodnie rozsiadła się w samochodzie.

– Jeszcze dajesz radę?

– Oczywiście. Dzisiaj przyszły szklane odlewy. Chciałam od razu się za nie zabrać, ale obowiązki mnie ostudziły. Postanowiłam przyznać priorytet drewnianym oprawom.

– Dziękuję w ich imieniu.

Drogomir był w wyśmienitym humorze. To, że się uśmiechał, zaskoczyło jego samego. Poczul, że zaczął się przebudzać z głębokiego zimowego snu. Zgodnie z naturą za oknem nabierał ciepła i szerzej otwierał oczy. Nie wiedział, czy to Rozalia, czy praca nad kolekcją rozbudziła go, ale był wdzięczny. Po raz pierwszy od wielu lat przestał czuć napięcie, presję czasową, przestał się przejmować. Pozwolił sobie odetchnąć, nabrać powietrza i delektować się jego smakiem.

Zatrzymał auto na czerwonym świetle, zerkając na dziewczynę, która z rozmarzonym wyrazem twarzy patrzyła w niebo. Nie było dla niego zagadką, o czym myślała. Fanatyczka już w głowie tworzyła okulary ze szkła. Zaczynał ją podziwiać. Była wrażliwa i bezkonfliktowa, ale to nie znaczyło, że była słaba. Parła do przodu jak czołg, całkowicie poświęcając się swojej pasji. Pracowała jak mróweczka, nie narzekała, tylko wkładała coraz więcej siły i wiary w każde kolejne zadanie do wykonania.

– Chcę zobaczyć twoje prototypy – powiedział pod wpływem impulsu.

– Moją szufladę z oprawami? – upewniła się.

– Będziesz mogła chwilę odpocząć, a ja zobaczę twoje okazy – argumentował.

– Będzie mi bardzo miło. – Rozalia poprawiła się na siedzeniu, zaskoczona pomysłem Drogomira. Podjechali pod jej blok. – Moja współlokatorka jest w dołku, więc może nie być przyjemna, ale nie przejmuj się – ostrzegła, licząc na to, że Zuza doszła do siebie i wytrzeźwiała.

Weszli do mieszkania, w którym panowała kompletna cisza. Rozalia zdjęła buty i kurtkę, zastanawiając się, jak prezentuje się jej pokój.

– Możesz chwilę poczekać? Muszę sprawdzić, czy... – Wpadła do pokoju, chcąc szybko go ogarnąć, ale Drogomir nie czekał.

– Co tu tyle papieru? Czyżby wnioski formalne do zarządu?

– Uczyłam się. Wybacz, nie wiedziałam, że będę miała gościa. – Zawstydziała się.

– Czyli, że rzadko ich masz. – Drogomir wiedział tylko o studenciku Norbercie, który patrzył na dziewczynę cielecym wzrokiem. Zastanawiał się, ilu jeszcze miała adoratorów. Rozważania nie sprawiły mu przyjemności. – Masz kogoś? – zapytał, by pozbyć się irytujących wątpliwości.

– Słucham? – Popatrzyła na Drogomira w osłupieniu. Najpierw chciał zobaczyć jej kolekcję, a teraz pytał o faceta. Zupełnie nie nadała za jego tokiem myślenia.

– Pytałem, czy z kimś się spotykasz? Masz kogoś?

– Nie. Nie rozumiem, dlaczego teraz się o to pytasz?

– Bo chciałbym wiedzieć. – Drogomir poszedł do dziewczyny, która z plikiem kartek w dłoniach cofnęła się i wpadła na stolik.

– Rozumiem. – Ominęła przeszkodę, odkładając kartki i kończąc porządkowanie.

– To twoja rodzina? – Drogomir oglądał zdjęcia.

Rozalia zawstydzila się. Buszowanie tego mężczyzny w jej prywatnym azylu mocno ją onieśmielało. Podeszła do szuflady, by pokazać mu to, po co przyszli.

– Proszę, to moje cuda. – Na nosie miała fiołkowe oprawy z drobnymi kryształkami, jakie wykorzystuje się do zdobienia paznokci. Migotały jak gwiazdy.

Drogomir z ciekawością podszedł do szuflady i delikatnie sięgnął po niektóre egzemplarze. Mnogość barw i wykonanie zachwycały. Oprawy były zdobione na wszelkie sposoby. Dziewczyna wykorzystywała absolutnie wszystko, nawet kolorowy klej na gorąco. Były błyszczące, matowe, iskrzące brokatem, zachwycające materiałem. Ilość zniewała i wywoływała uśmiech zachwyty.

– Jesteś bardzo zdolna – powiedział, kiedy ochłonął z pierwszego wrażenia.

– Dziękuję. Zbierałam i tworzyłam je wiele lat. Staralam się o inne kształty, ale nie mogłam poszaleć.

– Teraz możesz. Nawet w szkłe.

– Dziękuję, że mi pomagasz. Że uwierzyłeś w mój pomysł i pozwoliłeś mi go spełnić.

– To ja dziękuję, że mnie wybrałaś i odnalazłaś.

– Nie byłeś zadowolony.

– Sam nie wiedziałem, co jest dla mnie dobre. – Drogomir czuł, że nie powinien. Obiecał sobie zawrócić z drogi, która go kusila, ale teraz patrząc w oczy Rozalii, zupełnie stracił orientację i ponownie wkroczył na ścieżkę prowadzącą do jej ust.

Podszedł do dziewczyny. Nie protestowała, pozwalała mu się dotykać i całować, chętnie w tym uczestnicząc. Zatracili się w sobie, wchłaniając swój zapach, odczuwając wyraźniej wibracje oddechu. Głośny trzask drzwi spowodował, że momentalnie odskoczyli od siebie.

– Przepraszam... Poczekał przy drzwiach. – Wyszedł i przywitał się z Zużą, która przerażała mizernością i pustym wzorkiem.

Przeczesał dłonią włosy, chcąc wziąć się w garść. Nie powinien tego robić. Rozalia była inna, już dawno to dostrzegł. Nie chciał jej popsuć, okraść z tych uczuć, które jeszcze posiadała, nieskalana negatywnymi przeżyciami. Poczul się niegodzien. Dziewczyna miała dwadzieścia cztery lata, on dwadzieścia dziewięć. Różnica była nieduża, ale czy w ogóle powinien się do niej zbliżać? Nie był stary, lecz jego dusza była zniszczona. Zatruta frustracją i wściekłością. Przerażało go jednak, że wcale nie chciał tego zmieniać.

Rozalia zaczerpnęła tchu, chodząc niespokojnie po pokoju.

Wszystko w porządku. Wszystko jest w najlepszym porządku. – Uśmiechnęła się, gryząc dolną wargę. Wciąż czula smak Drogomira na ustach. – Nie powinnam. Nie powinniśmy, ale jesteśmy dorośli. Ja nie mam nikogo, on nie ma nikogo, dlaczego mamy się powstrzymywać? Skoro tego chcę? – Rozmarzyła się.

Poranna wizyta na uczelni skróciła roboczy dzień Rozalii. Zaliczenia i egzamin przebiegły w jej odczuciu dobrze. Spotkanie z promotorem zamknęło jej pracę dyplomową, pozostały kosmetyczne poprawki. Kolejne zadania czekały już w kolejce, mimo to Rozalia była pełna energii.

Jechała do salonu tramwajem. Stała blisko okna, wpatrując się w ruchliwy krajobraz. Samochody podjeżdżały do skrzyżowania, piesi przechodzili po pasach, a rowerzyści łamali wszelkie zasady, wykorzystując zastój fali aut i przechodniów.

Rozmarzyła się, kolejny raz wracając do pocałunku, który więcej się nie powtórzył. W warsztacie pracowali, jakby nic się nie wydarzyło, jakby całowanie było oddychaniem. Zdobyła przynajmniej pewność, że mężczyzna ją dostrzegł. Nie wiedziała tylko, co było tego przyczyną. W relacjach damsko-męskich była zupełnym laikiem, poza tym Drogomir nie był jak jej koledzy ze studiów. Był nieobliczalny, wybuchowy, nie do ujarznienia, więc tym trudniej bała się zrobić krok.

Agnieszka była zajęta klientką, więc Rozalia tylko machnęła jej ręką na przywitanie i ukryła się w warsztacie. Zaparzyła świeżej kawy i zjadła słodką bułkę. Miała do dyspozycji trzy godziny, więc postanowiła zająć się szklaną oprawą. Wyciągnęła jedną sztukę i położyła na blacie. Zapaliła lampkę punktową.

– Będziesz piękna. Zachwycisz każdego – zapewniła ją Rozalia szeptem. Przygotowała urządzenie szlifujące i rozpoczęła pracę. Szlifowała, polerowała, potem wygładziła szkło, by jeszcze bardziej błyszczało.

Jeszcze nie złożyła opraw, a już była nimi zachwycona. Planowała umieścić w nich szkła korekcyjne odpowiednie do własnej wady. Pragnęła jako pierwsza mieć okulary ze szkła. Gdy skończyła, przyjrzała się im z dumą i zadowoleniem. Wywierciła dziurki na zawiasy i mostek. Połączyła części. W tej wzruszającej chwili miała ogromną ochotę podzielić się swoim dziełem z całym światem.

Może warto pokusić się na szeroką reklamę i dystrybucję? Krzyknąć: „Hej, to ja stworzyłam, zobaczcie!”. Pewnie ktoś skrytykuje, a może ktoś pokocha? Przecież są cudowne!

Ze skupienia wyrwał ją hałas dochodzący z salonu. Do jej pracowni z impetem i krzykiem wtargnęła Balbina Dymek. Rozalia odwróciła się na krześle, a widząc niespodziewanego gościa, wypuściła z rąk oprawy, które uderzyły o płytki, rozsypując się w drobne okruchy. Głośno jęknęła z żalu.

– A więc tu się ukrywasz – powiedziała Balbina z uśmiechem. – Mamy do pogadania.

– Chciałam ją wyrzucić, ale się nie udało – rzuciła Agnieszka ze złością. – Mów, co masz powiedzieć, i się wynoś!

– Będę rozmawiać z twoją szefową, nie z tobą. Klientka na ciebie czeka. Przecież ten chłopczyk sam sobie nie poradzi – powiedziała złośliwie, wskazując Norberta.

– Aga, zostaw nas. Balbina chciała nas tylko odwiedzić – uspokajała Rozalia, idąc po zmiotkę i szufelkę.

– Dokładnie. Aga, wyluzuj. – Balbina z zadowoleniem weszła do warsztatu, zamykając drzwi przed nosem wścieklej dziewczyny. – Dawno się nie wdziałyśmy.

– Co tu robisz?

– Chciałam zobaczyć, jak sobie radzisz i widzę, że lepiej, niż myślałam. Obstawiałam, że polegiesz po tygodniu, a tu proszę. – Szybko spoważniała, spostrzegając, że jej słuchaczka nie podziela entuzjazmu. – Przyszłam, bo potrzebuję twojej pomocy. Wtedy mi nie pomogłaś, nie pożyczyłaś pieniędzy, o które cię prosiłam, ale rozumiem, bank patrzył ci na ręce. Ale liczę, że teraz, jako moja przyjaciółka mnie wspomóżesz.

– Nie mam pieniędzy, żeby ci pożyczyć – wyjaśniła, chcąc jak najszybciej pozbyć się hałaśliwej znajomej.

– Wiem, że nie masz, bo masz kredyt, ale nie o to chcę cię prosić. To błahostka. Dla ciebie to niewiele. Jestem naprawdę w poważnym dołku. Wszyscy mnie wykorzystali, a gdy ja potrzebuję

pomocy, nikogo nie ma – zaliła się. – Mówiłaś, że jesteśmy przyjaciółkami, więc tylko ty mi zostałam – podkreśliła, natrętnie się uśmiechając. – Musisz mnie zatrudnić.

– Mam cię zatrudnić?

– Wiesz przecież, że jestem w tym najlepsza. Lepsza od Agnieszki i od tego chudzielca. Poza tym Zbigniew mnie zwolnił po części z twojej winy. To ty zwołałaś tych wszystkich studentów. Przez ciebie straciłam pracę.

– Przykro mi, ale nie mam wolnego etatu – odpowiedziała najłagodniej, jak potrafiła.

– To zwolnij Agnieszkę. Albo tego chudzielca. Choć wolę pozbyć się Agi.

– Nie próbowałaś gdzie indziej?

– Próbowałam, ale nic z tego nie wyszło. Szefowie to dupki. Pracuję trzy lata w tym interesie, więc sporo wiem. Nie znoszę, gdy ktoś mnie poucza. Zwolnił mnie, ale nie żałuję, bo za mało płacił. Właśnie, stawka godzinowa, jak u Biga? – pytała.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę cię przyjąć.

– Oczywiście, że możesz. Jestem twoją przyjaciółką.

– Dopiero zaczynam. Nie mam pieniędzy na kolejnego pracownika.

– Kłamiesz! Wiem, że klientki Biga przechodzą do ciebie. – Balbina była dumna z argumentu, który pozyskała od Zbigniewa. Kiedy przyszła błagać go o ponowne zatrudnienie, on tłumaczył się brakiem wolnego etatu i spadkiem w dochodach, po tym, gdy stałe klientki uciekły do salonu Rozalii.

– Nie wszystkie, tylko te, które z Agą często obsługiwałyśmy.

– Musisz mnie zatrudnić. Gdyby nie ty, dalej pracowałabym u Biga! – wrzasnęła, waląc pięścią w blat. – Dam ci czas do przyszłego tygodnia. Wykombinuj coś. Inaczej bardzo pożałujesz. Skoro ja straciłam wszystko, to ty też stracisz – zagroziła, po czym zostawiła Rozalię zupełnie zdruzgotaną.

– Czego chciała ta jędza? – Agnieszka wpadła do warsztatu, chcąc jak najszybciej zaspokoić ciekawość.

– Żeby ją zatrudniła. Nie może znaleźć pracy. Mamy problem.

– Nie my, tylko Balbina. Chyba nie rozważasz jej zatrudnienia?

– Nie, ale... Big zwolnił ją przez mnie.

– Bzdura! Zwolnił i tak samo zwolnią ją inni, bo jest chamska i bezczelna.

– To co powinnam zrobić? Już wprosiła się w przyszłym tygodniu.

– Wyrzucić ją na zбитy pysk! Albo wiesz co, ja to załatwię, gdy tylko się tu zjawi.

\*\*\*

Rozalia wciąż nie mogła się uspokoić po spotkaniu z Balbiną. Pomięła fakt rozbicia gotowych opraw, wiedząc, że Odo przesłał jej więcej odlewów, niż zamówiła. Podróż do Wesołej tylko odrobinę zmniejszyła jej nerwowość. Decyzję w sprawie Balbiny dawno podjęła, teraz zastanawiała się, jak jej to przekazać, by tamta nie zrobiła awantury. Spodziewała się jednak, że tego nie uniknie.

Witając się z Młotkiem, odetchnęła. W tej leśnej głuszy chciała poświęcić uwagę tylko drewnianym oprawom, zapomnieć o miejskim gwarze i przykrych wydarzeniach.

Podeszła do warsztatu z uśmiechem. Była pewna, że jej relacje z Drogomirem wkroczyły na nowe tory, zwłaszcza po pamiętnych pocałunkach.

– Dzień dobry – przywitała się i zdjęła kurtkę. Minał zaledwie jeden dzień, a czuła, jakby dawno jej tu nie było. – Przepraszam, że wczoraj zaniedbałam pracę. Co to? – Wskazała ręką plik zszytych kartek, które leżały na jej miejscu pracy.

– Umowa. Poprosiłam moją menedżerkę, by stworzyła dla nas odpowiedni kontrakt. Uwzględniła twoje paragrafy – zaznaczył, nie wiedząc, jak dziewczyna zareaguje na inne punkty, które nie są zgodne z jej wizją dystrybucji.

Rozalia usiadła i zaczęła czytać.

– Tu się coś nie zgadza – rzekła najspokojniej, jak potrafiła.

– Przeczytaj – poprosił, wbijając do komputera parametry kolejnych oprav.

– „Partnerzy zobowiązują się na dystrybucję selektywną polegającą na sprzedawaniu towarów jedynie podmiotom spełniającym określone kryteria. Partnerzy i jednocześnie dystrybutorzy będą dążyć do optymalnej dystrybucji, tak aby dochody były jak najwyższe, a poziom sprzedaży maksymalny”.

– Wszystko się zgadza.

– Czy tak trudno zrozumieć moją wizję? – zapytała zrezygnowana. Myślała, że dzień skończy się miłym akcentem, ale właśnie straciła na to nadzieję.

– To nie wizja, to podcinanie skrzydeł. Obudź się! Musisz sprzedawać, by dalej produkować, by spłacać należności finansowe, a nie cieszyć się tym, że stoją u ciebie na półce i zachwycają niewielką grupkę klientów, którzy odwiedzą Salonik Spojrzeń!

Rozalia nie znalazła niczego, by go przekonać. Powiedziała wszystko, co czuła, a jej słowa trafiły w próżnię. Wstała i poszła do łazienki, cicho zamykając drzwi. Potrzebowała pomyśleć. Miała nadzieję, że chwila wytchnienia uspokoi ją i powstrzyma łzy.

Drogomir wiedział, że nie może pozwolić na tak amatorskie podejście do sprawy. To były też jego produkty, jego praca i pieniądze. Nie miał zamiaru się ograniczać tylko dlatego, że wrażliwa Rozalia nie czuła się na siłach otworzyć przed światem. On potrafił zawalczyć. Miał siłę, by ochronić siebie i dziewczynę przed złodziejami, oszustami i naciągaczami. Znał na wylot ich sztuczki i miłe słowa. Kiedyś dał się oszukać, teraz zamierzał wziąć odwet i zgarnąć to, co mu się należało.

Rozalia wróciła do warsztatu i bez słowa zaczęła pracować. Całkowicie się na tym skupiła. Drogomir zagadywał, lecz ona wciąż milczała. Nie podjęła tematu dystrybucji ani umowy. Odłożyła ją na bok, nawet nie patrząc w tę stronę.

Drogomir nie naciskał. Postanowił dać dziewczynie czas na przemyślenie i przeanalizowanie sytuacji. Był przekonany, że postępuje słusznie, choć wyrzuty sumienia paliły go od środka. Widział, że znów przez niego płakała.

Większą część nocy pracował i myślał nad czekającą go rozmową z Rozalią. Tworzył nowe scenariusze, jak powinien zacząć, jak rozwinąć i jak odpowiednio zakończyć swój punkt widzenia. Bez wrzasków i złości. Robił sobie wyrzuty, że tak agresywnie zaatakował dziewczynę, która nie chciała i nie umiała się bronić. Zamknęła się w sobie, do końca pracy nie odzywając się do niego słowem.

Rano wciąż go nosiło, więc wsiadł do auta, by rozjaśnić umysł. Sam nie wiedział, dokąd jedzie, dopiero widok dobrze znanej ulicy i witryny spowodował, że się zatrzymał.

Wszedł do galerii. Miał nadzieję, że nie natknie się na klientów. Trafił idealnie. Skierował się do drzwi menedżerki, które lekko uchylone zapraszały do środka. Zapukał, nie czekając na zaproszenie.

– Dzień dobry. – Emilia osłupiała. Prędkiej o tej porze spodziewałyby się diabła.

– Dobry – burknął Drogomir i zaczął chodzić nerwowo po gabinecie, mrużąc niewyraźnie pod nosem.

– O co chodzi? Co cię zdenerwowało? – zapytała, widząc, że panele AC 5 nie przetrwają szurania traperek Drogomira, który już wydeptywał w nich ścieżkę.

– Tak sobie myślę...

– Tak sobie myślisz nabuzowany jak piec hutniczy? – Przeczuwała, w czym rzecz, ale czekała, aż rzeźbiarz sam powie.

– Ta dziewczyna... Przez nią mam wyrzuty sumienia, to irytujące! Wiem, że mam rację. Ta jej cholerna skromność! Doprowadza mnie do szału, a przez to jestem na siebie zły. Głupota, irytująca głupota!

– Co znowu zrobiłeś?

– Wyraziłem swoje zdanie.

– Zapewne w dość osobliwy sposób?

– Czasem podnoszę głos, zdarza mi się.

– Sama miałam przyjemność tego doświadczyć.



– Czuję się, jakbym skopał psa, a to mnie wkurza i znowu jestem na nią zły.  
– Bo nie możesz nad sobą zapanować. Nie czekaj na rozgrzeszenie.  
– Myślałem, że jesteś po mojej stronie.  
– Jestem, ale zawsze powiem ci, jaki z ciebie wariat. No dobrze... Postaw na tradycję. Przeprós i podaruj jej czekoladki albo kwiaty.  
– Nie! To nie pomoże. Ona jest inna.  
– Jak słyszę „inna”, to krew mnie zalewa. Mój były mąż odszedł do „innej”, a wiesz dlaczego? Bo była „inna”.  
– Przykro mi, że przywróciłem ci wspomnienia. Rozalia jest cholernie... Sam nie wiem jaka. Z drugiej strony, jak można być takim spokojnym? Ani razu mnie nie obraziła. Ani razu, a ja jej nie oszczędzam.  
– Znam twoją delikatność. Anioł nie kobieta.  
– Nie pomagasz, a na to właśnie liczyłem. Co mam zrobić? Jak ją przekonać? Jak mam rozmawiać z osobą, która nie potrafi się klócić?  
– Wypij wiadro melisy i pertraktuj. Podejdź do tego jak do zadania. Pamiętasz, jak negocjowaliśmy twój pierwszy kontrakt?  
– Dałaś mi wtedy tabletkę na uspokojenie.  
– Byłeś młody, narwany i myślałam, że mi zemdlejesz – usprawiedliwiła się. – Tak samo musisz do tego podejść. Liczenie do dziesięciu, krzyczenie w poduszkę. Albo wiesz co? Dam ci numer do mojego psychoanalityka.  
– Ani się waż.  
– To świetny specjalista. Drogomir, potrzebujesz pomocy.  
– Zaczynasz działać mi na nerwy – warknął.  
– Właśnie o to chodziło! Albo zaraz to opanujesz, albo bierzesz wizytówkę.  
Drogomir roześmiał się z triumfem.  
– Opanowałem.  
– Gratuluję. Ale tak przezornie może jednak weźmiesz namiary?  
– Do widzenia, Emilio.  
Emilia roześmiała się w głos. Drogomir wracał z zaświatów. Trochę pokrzyczy, nawrzeszczy, a gdy zejdzie powietrze, będzie jak nowy. Stwierdziła, że panna Lis spadła jej z nieba.

Rozalia zaszyła się w warsztacie, by pracować nad szklanymi oprawami. Ukryła się jak w twierdzy, wykorzystując spokój poranka. Nie minęła godzina, a dwie pary wylądowały w koszu, choć to ją nie zniechęciło. Miała kilka par na testowanie, więc mogła pouczyć się na błędach.

Nauka potrzebuje poświęcenia – szeptała, pochylając się nad kolejnym odlewem. – Dar szczęścia musi jeszcze podzielać, za krótko się nim cieszyłam. To tylko chwilowe niedogodności, które szybko przeminają.

Za oknem świt przeszedł w dzień, rozjaśniając jasnym blaskiem ruchliwe ulice. Warszawa przyspieszyła, rozpoczynając kolejny wyścig, który zwolni dopiero po zachodzie słońca. Rozalia również rozbudziła się i podziwiała swoje pierwsze, w pełni gotowe szklane oprawy. W jej oczach ukazały się łzy. Była z siebie naprawdę dumna i ponownie zaczynała wątpić w swój plan ograniczenia dystrybucji. Rozbudziło się w niej pragnienie, by zaprezentować okulary szerszej publiczności.

Założyła je, chcąc przejrzeć się w lustrze. Nie zwróciła uwagi na brak makijażu, sterzące włosy, które uciekły z warkocza. Patrzyła tylko na oprawy.

Zadzwoiła do Odon, podziękowała za przesyłkę i poinformowała go, że z samego rana wykonała przelew. Chwilę porozmawiali o materiałach. Potem zrobiła zdjęcie i wysłała je do Odon. Chciała mu pokazać, że pomysł wypalił, że opłaciło się jej zaufać, co dodatkowo rozreklamuje jego fabrykę szkła.

Słyszając klucze w drzwiach, pobiegła się przywitać.

– Szklane okulary! Ekstra. Udało ci się! – Agnieszka pogłaskała szklany obiekt i z namaszczeniem oddała go autorce. – Musiałam dotknąć, żeby uwierzyć. Kawy, potrzebuję kawy. – Ruszyła na zaplecze. – Ty wiesz, kto do mnie wczoraj zadzwonił?

Rozalia usiadła za ladą i wpatrywała się w oprawy, które położyła na blacie.

– Rajmund! We własnej wyniosłej osobie. Aż się zawiesiłam. Ale gdy się odwiesiłam, spytałam, czy nie miał odzwiernego, który dzwoni do pospólstwa, czyli takiej osoby jak ja.

– Za surowo go oceniasz. Czego chciał? – Odwróciła się do przyjaciółki z zaciekawieniem.

– Kolejne zawieszenie! Chciał się umówić na randkę. Pytałam kilkakrotnie, by się upewnić, czy dobrze słyszę. Rajmund Lasota chciał z osobą biedną i niewykształconą iść na randkę. W końcu tak mnie określił. Dasz wiarę?

– Pewnie zdał sobie sprawę ze swojego ogromnego błędu i chciał cię przeprosić.

– To niech przeprosi, a nie marnuje mój czas.

– Rajmund naprawdę nie jest zły. Może dasz się jednak namówić? Chciałabym, żeby wszyscy moi przyjaciele dobrze ze sobą żyli.

– Nie baw się w zbawicielkę, Rozi. Nie mam zamiaru rozmawiać, a tym bardziej umawiać się z aroganckim snobem. Nie chciałabym się nawet z nim minąć w przejściu na dworcu. A co oni tu robią?! – krzyknęła, widząc dwie postacie, które właśnie wchodziły do salonu.

– Dzień dobry – rzekła wyniosłe Magdalena Zakrzewska, ciągnąc za sobą brata. Jak zawsze była elegancko wystylizowana. – Dobrze, że cię widzę, dziewczyno, bez zwłoki możemy przejść do sprawy – oświadczyła z zadowoleniem, a jej wzrok nie gwarantował miłej pogawędki.

– Dzień dobry – wydusiła Rozalia kompletnie zaskoczona.

– Szukaliśmy sposobu, by to inaczej załatwić, ale niestety wszelkie próby spełzły na niczym – usprawiedliwił się Tomasz Zakrzewski, poprawiając krawat i mankiety, wystające z rękawów płaszcza.

– Przyszliśmy do źródła, w końcu to ty jesteś wszystkim winna.

– Ojciec nie chce nas słuchać.

– Ignoruje nasze protesty.

– Nie możemy na to pozwolić.

– Zrobimy wszystko, by przywrócić dawny stan rzeczy.

Mówili na przemian, atakując Rozalię nieświadomą swojej wielkiej winy.

– Stop! Co Rozalia ma z tym wspólnego? – zapytała Agnieszka, mając dość tej nagonki.

Rodzeństwo popatrzyło na siebie w zaskoczeniu, w końcu głos zabrała siostra.

– Nasz ojciec postanowił przejść na emeryturę. Planuje zamknąć salon. Chce go albo sprzedać, albo wynająć i wyjechać z jakąś starą babą na wczasy – krzyknęła.

– Big zamyka salon? Był u mnie, ale niczego mi nie powiedział. – Rozalia przysiadła na krześle zupełnie zaskoczona.

– Musimy temu zaradzić. – Tomasz nie wyobrażał sobie życia bez finansowego wsparcia ojca.

– Ty musisz zaradzić. – Magdalena wskazała palcem na Rozalię. – Gdyby nie ty, Zbig nie wpadłby na tak idiotyczny pomysł! Albo ta pani Jadwiga – prychnęła. – Namówiła go do tego. Stara wiedźma!

– Pani Jadwiga?! Pani Jadwiga jest miłą kobietą. Często u nas zostawiała swoje uszkodzone okulary – zapewniła Agnieszka. – Pan Zbigniew jest dorosły i to jego sprawa, co chce zrobić ze swoim życiem, zwłaszcza na starość.

– Zamilcz, chamska dziewczyno! Ona to spowodowała i ma to naprawić. – Magdalena pochyliła się nad Rozalią, machając jej palcem przed nosem. – Myślisz, że będziesz spijać śmietanę po naszym ojcu? Przejmować naszych klientów?

– Przyszło tylko kilku. Nie wiem, skąd się o nas dowiedzieli – broniła się Rozalia.

– Jak to skąd? Sam Zbig im o tym powiedział! Wszędzie ogłasza, że przechodzi na emeryturę, że czas na młodzież, że jest już za stary! Wciąż cię wychwala. Musimy wysłuchiwać, jaka jesteś pracowita i twórcza! Nas nigdy tak nie pochwalił – dodała z urazą.

– Nigdy – zawtórował jej Tomasz z zaciętą miną.

– Porozmawiaj z nim i namów go do zmiany decyzji, inaczej stracisz wszystko, tak jak my straciliśmy.

– Rozalia nie będzie przekonywać pana Zbigniewa, żebyście wciąż ciągnęli od niego kasę – powiedziała Agnieszka, splatając ręce.

– Załóż się! – zagroziła Magdalena. – Nawet nie wiesz, do czego jesteśmy zdolni, by zdobyć to, na czym nam zależy. Masz z nim porozmawiać, inaczej pożałujesz! – Obydwoje wyszli, tym samym kończąc rozmowę.

– Rozalio, nawet nie próbuj się nimi przejmować. – Agnieszka nie mogła patrzeć na smutek przyjaciółki.

– Big nic nie mówił, że rezygnuje. Czy myślisz, że to z mojego powodu?

– Skąd! Po prostu chce odpocząć i pozbyć się tych pijawek. Dziwię się, że dopiero teraz na to wpadł.

– Co mam zrobić, Aga? Czy powinnam z nim porozmawiać? Grozili mi.

– To są puste słowa. Tracą dojrą krowę, więc powiedzą wszystko, żeby cię zastraszyć. Nie przejmuj się. Big zrobi to, co chce. Tak jak my.

\*\*\*

Spacer w otoczeniu drzew nie sprawił jej przyjemności. Szła do warsztatu Drogomira wolnym krokiem i rozmyślała o wizycie źle nastawionych do niej ludzi. Zakrzewscy, Balbina, żona właściciela...

Zatrzymała się przed płotem, głośno wzdychając. Nie wiedziała, co jeszcze tym razem wkurzy Drogomira. Minęła furtkę i wpadła prosto w ramiona psa. Poglaskała i wytarosiła jego kochaną mordkę, po czym rzuciła mu patyk.

Minęła próg warsztatu, przywitała się i ukryła w łazience, by w spokoju spędzić jeszcze kilka minut. Na razie miała wystarczająco dużo konfliktów. Chciała nadal wierzyć, że szczęście jej sprzyja,

ale nie mogła bagatelizować ostatnich wydarzeń.

Usiadła przy stanowisku, modląc się o pracę w ciszy. Nie chciała poruszać sprawy dystrybucji. Miała dość, poległa. Teraz czekała na stosowny moment ogłoszenia swojej decyzji.

Drogomir obserwował kątem oka dziewczynę, spostrzegając jej smutne oczy i posępną minę. Nie przypominała osoby, która jeszcze niedawno promieniała blaskiem i optymizmem. Zaklął w myślach, bo wiedział, co było tego przyczyną.

Przez kilka godzin pracowali w ciszy. Drogomir widział, że dziewczyna unika patrzenia w jego stronę. Nawet powstanie nowego kształtu opraw – dwóch kleksów, nie sprawiło jej radości. Skupiała się na tym, co miała przed oczami.

– Koniec. Na dziś sporo zrobiliśmy. – Drogomir zerwał się z krzesła i wyłączył lampkę nad swoim blatem.

– Nie jest późno, więc jeszcze posiedzę.

– Nie. Koniec – zdecydował, momentalnie uświadamiając sobie swój błąd. – Chciałbym z tobą porozmawiać – dodał już łagodniej.

Rozalia przymknęła powieki, przeczuwając, że nieprzyjemna chwila właśnie nadeszła. Łudziła się, że przynajmniej dziś nie poruszą drażliwej kwestii. Wiedziała jednak, że Drogomir nie należał do cierpliwych, chciał już i teraz, wręcz natychmiast.

– Dobrze. – Odłożyła przybory i wyłączyła lampkę. Z ciężkim sercem odwróciła się do mężczyzny.

– Nie tu. U mnie w domu. Zrobię kawę. – Wyszedł mocno zdenerwowany. Próbował się uspokoić, lecz jak na złość wszystko w nim kipiało. Nie wiedział, jak dziewczyna zareaguje na jego gałązkę oliwną. Gdyby był na jej miejscu, rzuciłby ją przeciwnikowi w twarz.

Rozalia była zaskoczona zaproszeniem do domu, do którego nie miała wstępu. Chciała odczytać to na plus, choć znając Drogomira, niczego nie można było być pewnym. Zabrała swoje rzeczy i zamknęła warsztat. Młotek znalazł się przy jej nogach, łaszac się i skomląc. Rozalia nie wiedziała, czy to wsparcie, czy ostrzeżenie.

Noc nadchodziła z chłodem i deszczem. Dziewczyna skulona minęła próg domu z Młotkiem przy nogach. Pies dodał jej otuchy.

– Zapraszam – powiedział Drogomir, kręcąc się po małej kuchni, a raczej aneksie kuchennym otwartym na przestronny salon.

Drewniany dom okazał się duży i szeroki. Z zewnątrz przysłaniały go drzewa i liczne krzaki. Dopiero w środku zdradzał swoją wielkość. Drewniane ściany, sufity, podłogi i schody na piętro miały ciemny karmelowy odcień. W kolorze hebanu były szafki i dodatki. Każda rzecz była zrobiona z drewna, drewniane stołki barowe na trzech nogach z ciemną skórzaną tapicerką na siedziskach czy krzesła przy stole. Nawet meble w salonie, kanapa, sofa miały stelaż z drewna i miękkie poduchy. Pachniało kawą, ale równie mocno czuć było świeże drewno. Jasne i ciemne barwy przetykała szarość i turkusy w poduszkach i dodatkach. Widać było szlif fachowej ręki dekoratora wnętrz.

– I co? – zapytał Drogomir, wręczając dziewczynie kubek z pachnącą kawą. Był dumny z wystroju swego domu.

– Pięknie masz urządzone. Zatrudniłeś specjalistę?

– I tak, i nie. Drewniane meble to moje dzieło, a dodatki i ostatni szlif to zasługa Emilii. Zakradła się pod moją nieobecność i nadała wnętrzu trochę koloru.

– Przeżyła, czyli zaakceptowałaś jej pracę. – Uśmiechnęła się.

– Sama widzisz, nie ma się do czego przyczepić. Emilia ma w głębokim poważaniu moje wrzaski. Im bardziej się wściekam, tym mocniej naciska – zdradził, patrząc na Rozalię z powagą. – Co innego ty.

Uciekła wzrokiem, biorąc łyk ciepłego napoju.

– Dopiero cię poznaję. – Nie chciała mówić mu niczego przykrego.

– I już masz dość. Nie, od samego początku miałaś dosyć. Dziwię się, że jeszcze ze mną wytrzymujesz, ale rozumiem... Spełnienie marzeń wymaga poświęcenia – mówił. – Wiem, że nie wyrażam się dość spokojnie, a ty nie jesteś do tego przyzwyczajona. Chcę powiedzieć, że moją winą jest

to, że krzyczę, ale twoją, że nie chcesz zaakceptować pewnych rzeczy, które pozwolą nam przetrwać. Musimy to jakoś rozwiązać w pokojowej atmosferze – zastrzegł. – Dlatego dam ci łapówkę.

Podszedł do szuflady i wyjął z niej małe, szare pudełko po śrubkach. Położył je na dłoni, którą wyciągnął w stronę zaskoczonych dziewczyny.

– Proszę. Dla ciebie za moje wrzaski. Przepraszam. – Przełknął głośno ślinę, czując niepewność.

– Niepotrzebnie, ale dziękuję. – Sięgnęła po pudełko. Popatrzyła na Drogomira, który ponaglił ją spojrzeniem. Był miły, więc sama nie wiedziała, jak ma się zachować. Uśmiechnęła się i otworzyła pudełko. To, co z niego wyciągnęła, wywołało łzy w jej oczach. Pomruwała, jedną ręką przecierając oczy, a w drugiej trzymając maleńkie oprawy stworzone z drewna sosnowego o mocnych brzegach. Oprawy miały przymocowany łańcuszek, co zdradziło, że był to breloczek. – Przepiękny...

– To drobnostka. Miałem chwilę, a zostało drewno, więc...

– Dziękuję, uwielbiam łapówki – zapewniła, śmiejąc się przez łzy.

– Cieszę się. – Poczuli się wspaniale. Wiedział, że kwiaty nie sprawiłyby jej takiej przyjemności.

Zapłata okazała się większa, niż przypuszczał. Jej łzy radości, gdy trzymała prezent, wlały się w jego serce, wypełniając je po brzegi.

– To najlepsze oprawy z naszej kolekcji, mimo że bez zauszników. – Dotykała palcami gładkiego drewna, podziwiając swój nowy gadżet do kluczy.

– Porozmawiamy? – zapytał niechętnie. Musieli poruszyć drażliwy temat.

– Mam wniosek formalny dla zarządu – rzuciła, siadając przy stole i odważnie popatrzyła na Drogomira. – Zgadzam się na szerszą dystrybucję – oznajmiła. – Wszyscy przekonujecie mnie, że robię błąd, więc chyba się mylę. – Pomyślała, ilu ludzi uszczęśliwi, ile konfliktów wygaśnie przez tę decyzję. Postanowiła zaryzykować.

– Robisz to dla nas? – zapytał z irytacją. Powinien się cieszyć, że wygrał, ale czuł wstyd. Rozalia zrezygnowała ze swojej wizji, by sprawić wszystkim przyjemność.

– Robię to dla naszych opraw. Przegrałam w głosowaniu.

– Jest nas tylko dwoje.

– Nie rozumiem? Teraz chcesz mnie przekonać, żebym zmieniła zdanie?

– Nie! Tylko że... Powiniennem czuć smak zwycięstwa, a nie czuję.

– Ja powinnam czuć smak porażki, ale też go nie czuję.

Drogomir roześmiał się, prawdziwie i szczerze. Rozalia okazała się przedziwną istotą. Jak mógł powiedzieć, że jest taka, jak wszystkie?

– Czyli zarząd jest zgodny? – zapytała dla formalności. Śmiech rzeźbiarza wywołał w niej dziwną falę zadowolenia i przestała się smucić.

– Zgodny w stu procentach. Czas podpisać papiery.

– W końcu zamkniemy formalności. – Odetchnęła z ulgą, tym bardziej że nie znajdowała już żadnej przyczyny, która mogłaby wprowadzić w ich relację konflikt. Złożyła podpis, a przyszłość miała pokazać tego skutek.

– Gwarantuję ci, że nie pożałujesz. Widziałas nasze oprawy? Czy kogoś mogą nie zachwycić? Ja sam chciałem cię poprosić o szkła przeciwsłoneczne.

– Wybrałaś sobie oprawy?

– Niech to będzie niespodzianka. Wiem, że oddaję się w ręce specjalisty. – Drogomir mięknął pod spojrzeniem oczu Rozalii. Ciągnęło go do niej, lecz wiedział, że nie powinien o tym myśleć. Krzyczał do swojego racjonalnego „ja”, by się opamiętało. Jest brutalny, niedelikatny i nie może podarować jej wspólnej przyszłości. Wykorzysta dziewczynę pod wpływem impulsu, z potrzeby swoich nagłych pragnień. Był przekonany, że gdy je zaspokoi, porzuci ją, a właśnie do tego nie mógł dopuścić.

Dzień był słoneczny i wietrzny, a na niebie nie pętały się chmury. Rozalia chciała wykorzystać wiosenną pogodę i zaproponowała spacer. Drogomir nie protestował. Tym razem ścieżka była skąpana w promieniach słońca, przebijających się przez korony drzew. Młotek doznał dobroci ze strony pana i również dołączył do ich wypadu.

– Przyjemnie – zachwalała rozluźniona. Z Drogomirem współpraca przebiegała gładko, prace przyśpieszyły, a salon przyciągał coraz większą ilość klientów. Rozalia wymazała ze świadomości całe negocjacje o dystrybucji i optymistycznie spojrzała w przyszłość. Koniec tygodnia nie przywiął do salonu żadnych nowych niezadowolonych osób. Nie mogła narzekać. Napawała się chwilową pauzą, nadrabiając zaległości z terapii wśród drzew.

Gdy usłyszała świergot ptaków, uzmysłowiła sobie, że od kilku tygodni nie spłynęło na nią żadne piórko z nieba. Był to dla niej swoisty symbol trwającego szczęścia, którego właśnie jej zabrakło.

– Lepiej niż w nocy? – zapytał Drogomir, wyszarpując gruby kij, który pies trzymał w zębach.

– W nocy też jest fajnie, zwłaszcza na polanie, ale nie w otoczeniu dzików – podkreśliła. – Ale w dzień jest lepiej. Tym bardziej, gdy świeci słońce.

– Bardziej lubisz miasto czy wieś?

– Pytasz osoby z małej nadmorskiej miejscowości, co lubi?

– Wiele osób woli się wyrwać z rodzinnej wsi.

– Ja chciałam, ale z innego powodu. Kocham morze. Bardzo mi go brakuje zwłaszcza w takie dni.

– Jak to jest codziennie oglądać morze? Czuć jego zapach?

– To normalność, codzienność, dopiero gdy tego nie czujesz, spostrzegasz, że czegoś brakuje. Mieszkając w lesie, nie doceniasz otoczenia drzew i ciszy, dopiero w mieście, wyłapujesz różnice.

– Otworzyłaś salon w Warszawie, więc nie planujesz powrotu?

– Tak bardzo skupiałam się na swoim celu, że o tym nie pomyślałam. – Spuściła głowę. – Nie wzięłam wielu opcji pod uwagę, ale kto wie, co czeka nas w przyszłości? Moja siostra jest blisko rodziców, więc nie jest im smutno. Zobaczę, jak to wszystko się ułoży, choć teraz faktycznie moim domem stała się Warszawa.

– Ale tęsknisz do ciszy i natury. Czyli wieś.

– Zdecydowanie. Cisza, spokój, zapach drzew, trele ptaków. Mieszkasz w cudownym miejscu.

– Nie sprzedaję. Nie namówisz mnie.

– Może wynajem? – naciskała z rozbawieniem.

– Nie licz nawet na pokój. Wyjątkowo dam ci skorzystać z łazienki.

Popatrzyli sobie w oczy. Mimo że dzieliło ich kilka metrów, poczuli na swoich ciałach żar tego spojrzenia.

– Opowiesz mi, jak doszedłeś do sławy? Co się wydarzyło, gdy zacząłeś studia? – zapytała z ciekawością. Ze sławnej postaci stał się samotnikiem, ukrytym w cieniu drzew. Chciała poznać jego drogę.

– To, że się uśmiecham, nie znaczy, że jestem nastawiony pokojowo – zastrzegł obronnie, ale wiedział, że ulegnie prośbie. Pielęgnował wspomnienia, choć najbardziej skupiał się na negatywnych, by wytknąć sobie błędy. Dziewczyna zmotywowała go do odkrycia tych jasnych, dających mu siłę, która pchała go do przodu.

– Dobrze się kamuflujesz. Proszę, opowiedz swojej fance, jak to było?

– Fance? Jesteś moją fanką? To mocny argument. – Drogomir wszedł w dróżkę prowadzącą do polany, którą odwiedzili nocą. Stanęli, podziwiając bukiety kolorowych kwiatów i różnorodnej zieleni.

Młotek pognął za patykami, a Drogomir przysiadł na szerokim konarze, który leżał na ziemi. Podał Rozalii dłoń i pomógł jej usiąść obok.

- To twoja samotnia. Dziękuję, że mi ją pokazałeś.
- Albo dziękujesz, albo przepraszasz. Nie nudzi cię to?
- Nie nudzi. To silniejsze ode mnie.

– Zauważyłem. – Zapatrzył się w dal na drugi koniec polany i jeszcze głębiej w las. – Na studiach wiele się nauczyłem. Dodały mi odwagi, rozbudziły. Pozwoliły poznać mi język plastyczny rzeźby, metodologię tworzenia, choć nigdy nie wyzbyłem się nawyków. Miałem swoją wizję i chciałem ją osiągnąć, potrzebowałem tylko wiedzy, jak wkroczyć w świat sztuki, stać się jego częścią. Robiłem to dla drewna, dla jego piękna, później się to zmieniło. – Przerwał i po chwili znów podjął myśl. – Moje życie skupiało się tylko na pracy i tworzeniu. Nic nie mogło mnie rozpraszać. Uczyłem się o gatunkach drewna, strukturze, wytrzymałości, możliwości, kolorze i giętkości. Miałem taki etap, że tworzyłem rzeźbę nie pod wizję, ale pod dany gatunek, by pokazać jego piękno. Drewno stało się moją codziennością, moim tlenem. – Uśmiechnął się, na nowo odczuwając tamten zachwyty.

– Musiałeś być najlepszym uczniem.

– Nie byłem. Zaliczenia czy egzaminy to konieczność. Historia sztuki, filozofii, estetyki i podobne to teoria, ja wolałem praktykę. Niecierpliwie się, chciałem tworzyć. Byłem od tego uzależniony.

– I nigdy nie przestałeś.

– Przestałem, gdy znalazłem kolejny afrodyzjak równie mocno uzależniający. – Popatrzył na dziewczynę z uśmiechem, w końcu ona też go знаła. – Najpierw uzależniasz się od wyzwania. Pokonujesz bariery i tworzysz ideę zgodną z wizją, którą zastępuje wybuch radości, gdy pokazujesz dzieło innym. Chwalisz się swoim dokonaniem, czujesz jak mistrz i stwórca. Moje rzeźby zaczęły się wyróżniać, zmieniały przyjętą konwencję. Nie wzorowałem się na minionych epokach, ich twórcach, lecz wdrażałem swoje fantazje. Wtedy zacząłem się od tego uzależniać, od pochwał i uwielbienia, zachwyty mnie odurzał. Brałem udział w konkursach i zacząłem wygrywać, co również stało się wciągające. Nabrałem pewności siebie, czułem się jak bożyszcze, nowy mesjasz, który robi cuda w drewnie i dzieli się jego tajną mocą. – Zasepił się, bo wiedział, jaki był dalszy ciąg.

– Widziałam twoje prace. Rzeczywiście zaskakują wykonaniem i detalami.

– To drewno zaskakuje. W pewnym momencie zapomniałem, kto jest bohaterem, a kto rzemieślnikiem – wyszeptał do siebie. – W tym okresie byłem bardzo kreatywny. Podpisałem wiele umów z galeriami, które chciały wystawiać moje dzieła. Miałem nawet *tournée* po Europie. Dziesięć wystaw indywidualnych, pięć zbiorowych. Mieszkałem przez pewien czas w Irlandii i Hiszpanii. To był wzmożony czas mojej aktywności. Wiele się działo, wiele tworzyłem.

– „Drogomir Dziedzic artysta kreatywny, poszukujący, łamiący schematy. Odważny w pokazywaniu swoich wizji”. Tak cię opisują.

– Opisywali. Czas przeszły. Późno już. Powinniśmy wracać. – Zeskoczył z konaru i gwizdnął na Młotka, który ścigał wesoło jakieś zwierzątko leśne.

Rozbudzona opowieścią Rozalia niechętnie się zgodziła. Jeszcze wiele niedopowiedzeń, nieścisłości kryło się w tym wyznaniu. Był początek i środek, ale brakowało końca. Sekret, którego Drogomir strzegł, nie mógł być dobry, skoro tak bronił do niego dostępu. Miała nadzieję, że kiedyś jej go zdradzi.

\*\*\*

Po spacerze przystąpili do pracy, nie wracając już do tematu historii Drogomira. Rozalia nie dociekała. Wieczór nadchodził szarą mgłą, pochłaniając jasność dnia. Ciepły wiatr otulał podmuchami, a ptaki zaszyły się w gniazdach, pogłębiając ciszę w warsztacie.

Spokojna atmosfera udzieliła się Rozalii, która tym większą przyjemność czerpała z tworzenia.

Starannie pomalowała kolejną sztukę lakierem i dała jej wyschnąć. Sięgnęła po okrągłe oprawy przedstawiające wiśnie z ogonkami na górze. Były stworzone z mahoni i podkreślały czerwony odcień owoców. Przyłożyła je na nosie i uśmiechnęła się do Drogomira, a potem pobiegła do lustra, by się przejrzeć.

– Cudne.

– Będą, gdy przejedziesz je lakierem. – Drogomir wprowadził do urządzenia nowy wzór, tym razem stworzony z drewna różanego w kształcie *pillow*. Podeszedł do drzwi łazienki i zasłonił całe przejście. – Nie możesz poczekać, aż będą skończone? – Każde z nowych kształtów opraw musiały być przez dziewczynę zaprezentowane na jej nosie.

– Nie mogę się doczekać. Biorę przykład z ciebie. Chcę teraz i już. – Znieruchomiła zaskoczona bliskością mężczyzny. Odsunęła oprawy od twarzy, patrząc niepewnie w jego ciemne oczy.

– Ja też chcę teraz i już – wyszeptał, przeciwstawiając się racjonalnemu „ja”. Uchwycił Rozalię w tali i wyciągnął z łazienki. Sięgnął do jej ust i utonął w ich miękkości i smaku. Uległe podążyły według jego wskazówek, poddając się jego sile i naporowi.

Zwarli się ciałami i ustami. Wyłączyli z otoczenia, skupiając na sobie nawzajem. Rozalia chwyciła wolną ręką kark Drogomira, mocniej wtapiając się w jego usta. Każdy ruch, jaki wykonywała, był jak zmierzenie się z wysoką falą, która uderzała w brzeg. Powolny i wyważony przez otumanione z wrażenia zmysły.

Drogomir reagował inaczej, jego ręce szybko i sprawnie zdążyły się przedrzeć do jej ciała, sunąc po jej gładkich plecach, dotykając każdego skrawka i pobudzając ukrwienie. Nachalnie przyciągnął dziewczynę. Chciał więcej, tu i teraz, a gdy zrobił ten krok, to z rozpędu posunął się dalej. Nie analizował, nie rozmyślał, tylko działał. Rozpalony i pobudzony chciał dać ujście swojej energii, odczytując z Rozalii pragnienie tego samego. Nie zatrzymała go, nie zwolniła jego tempa, tylko chętnie mu się oddawała.

Pociągnął dziewczynę do blatu. Jednym ruchem zgarnął rzeczy i posadził na nim Rozalię. Ściągał jej fartuch, całując nos i usta. Gwałtownie zerwał gumkę z jej włosów, chcąc zanurzyć w nich palce. Swobodna fala jasnych pasm spłynęła mu na ręce, dziewczyna była jak nimfa, która wyłoniła się z wody. Zafascynowany zwolnił, ponownie ją pocałował, jednocześnie patrząc w jej rozmarzone niebieskie oczy. Rozbierając ją, muskał jej drobne ramiona i całował dekollet, czując pod ustami jedwab i zapach wanilii. Jej drobne piersi znalazły się w jego dłoniach, a bariery, jakie jeszcze istniały, zniknęły, rozpluwając się w powietrzu. Pożądał dziewczyny całym sobą i postanowił na przekór wszystkiemu wziąć to, co mu ofiarowała.

Rozalia pragnęła więcej i więcej. Każdy dotyk mężczyzny uzależniał ją, rozbudzał nieznane emocje i odczucia, o których nie miała pojęcia. Była gotowa na ten odważny krok, chciała go zrobić, ale zaczęła się wahać.

Była niedoświadczona. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Chciała się poddać chwili, pójść za instynktem, ale stchórzyła. Drogomir nie był nowicjuszem, więc bała się, że od razu odgadnie jej niewinność. Miał wiele kobiet. Znał reguły gry, a ona jeszcze nie rzuciła kostką. To była jej pierwsza rozgrywka i zupełnie ją przeraziła.

Skromność przejęła nad nią kontrolę. Przestraszyła się porównań z innymi, odrzucenia. Zatrzymała nienasycone dłonie Drogomira i zasłoniła odsłonięte piersi. Żałowała, że nie była tak piękna, jak jego byłe kobiety. Znałe i popularne, o idealnych proporcjach.

– Przepraszam, ale... – Zawahała się. Chciała go ostrzec, ale bała się jego reakcji. Niczego nie pragnęła w tej chwili bardziej, jak oddać się Drogomirowi. Pragnęła posmakować miłości fizycznej z mężczyzną, który wzbudzał jej zachwyt i ciekawość, który potrafił krzykiem ją zamrozić, a uśmiechem rozgrać. Nie wiedziała, skąd miał nad nią taką moc, ale zdecydowała się jej doświadczyć.

– Rozumiem, mam przestać. – Drogomir odsunął się i podeszedł do okna. Próbował się uspokoić, ale żar namiętności przerodził się we wściekłość. Rozalia pozwoliła mu się do siebie zbliżyć, dotknąć, zatracić, ani słowem nie protestując, ale dopiero, gdy stracił panowanie, odepchnęła go, narażając na śmieszność.



– Drogomir, ja...

– Nie chcesz, to po cholerę mnie uwodzisz?! Przebiegła kokietka! – Zezłoszczony wyszedł z warsztatu, czując, że w towarzystwie Rozalii nie ostygnie. Zatrzymał się na ganku i popatrzył w gwiazdy. To go zawsze wyciszało. Był zły na dziewczynę za to, jak bardzo go omotała, zauroczyła swoją delikatnością i słodyczą skóry. Zaczynał przez nią tracić zmysły.

Rozalia ubrała się, jeszcze drżąc od niedawnych wrażeń. Znow zrobiła coś źle, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Pojadę do domu – rzekła ze smutkiem w oczach i spuszczoną głową.

Widząc skruchę Rozalii, poczuł wyrzuty sumienia.

– Zawiozę cię.

– Nie trzeba. Będzie lepiej...

– Będzie lepiej, jak cię zawiozę – przerwał jej z uporem.

Wsiedli do auta.

– Przepraszam – wyszeptał Drogomir, który znow czuł się jak furia, i popatrzył na zaskoczoną Rozalię. – Przepraszam za to, co powiedziałem. Idiota ze mnie. Miałaś prawo odmówić. Wybacz. – Przyjął całą winę na siebie. – To ja zmusiłem cię do pocałunku, a nie miałaś ochoty na więcej i to rozumiem.

– To nie tak... To ja, to moja wina – powiedziała zawstydzona.

– Dlaczego znowu to robisz? Dlaczego mi wybaczasz? Zrobiłem źle! Zachowałem jak natręt i prostak. Powinnaś mnie zwymyślać, a nie brać winę na siebie. Nie tłumacz mi. Nie potrzebuję tego – krzyczał i znowu zachowywał się jak nerwus, ale nie potrafił nad tym zapanować. Ta dziewczyna zupełnie pozbawiała go kontroli.

– Kiedy ja chciałam, żebyś mnie całował i dotykał – powiedziała cicho. Nie potrafiła, tak jak Drogomir, wyrzucać swoich emocji. Zawsze wewnątrz rozważała i zastanawiała się, dopiero później ubierała to w słowa.

– Co?! – Złość z Drogomira zupełnie wyparowała. Popatrzył na drogę, nie mogąc się skupić. – Chciałaś?

– Tak, chciałam.

Przejechał ręką po włosach, czując się jak uczeń. Uśmiechnął się szczerze uradowany. Nie wiedział, co dziewczyna mu zrobiła, ale teraz miał ochotę skakać ze szczęścia jak idiota.

Rozalia poczuła się nieswojo. Nie rozumiała naglej wściekłości Drogomira, a teraz jego dobrego nastroju. Z furii przeszedł do radości i to w mgnieniu oka.

Pożegnali się zwykłym „cześć”, a Drogomir obdarzył dziewczynę tajemniczym uśmiechem.

Weszła do mieszkania zupełnie na pamięć. Skupiła wszystkie myśli na uśmiechu tego wyjątkowego mężczyzny. Pierwszym szczerym uśmiechem, jakim ją obdarzył.

Poszła pod prysznic. Wytarła się, zsunęła ręcznik i przyglądała się swojemu ciału odbitemu w lustrze.

Czy mogę mu się podobać? – Popatrzyła na swoje nieduże piersi, kościste ramiona, wąską talię. Była szczupła, drobna, nie wiedziała, czy Drogomir to zaakceptuje. Ubierała luźne rzeczy, więc gdy się ich pozbędzie, całkiem mu się odsłoni. – Nie wiem, co on myśli – stwierdziła z rezygnacją. – Dlaczego robi ze mnie anioła dobroci? Jestem jak każdy inny, złość się, wkurzam. Może nie mam tego wypisanego na twarzy, ale to odczuwam, przeżywam... Tylko nie obarczam tym innych ludzi. Każdy nosi swój bagaż. Nie jestem aniołem. Jestem zwykłą dziewczyną.

Wpatrywała się w obraz za oknem autobusu, ale go nie dostrzegała. Uśmiechała się do osoby, którą widziała w myślach. Rzeźbiarz wypełnił każdy zakamarek przestrzeni jej pamięci. Noc minęła jej na rozważaniach, choć decyzję podjęła już dawno. Chciała tego i miała nadzieję, że jak najszybciej się wydarzy. Balbina, żona właściciela, Zbigniew i jego dzieci czy utrata szczęścia, wszystko to przestało mieć znaczenie, umieszczone w folderze „na później, raczej nie wracać”. Myśl, że Drogomir ją dostrzegł wśród miliona innych, piękniejszych, lepszych, unosiła ją nad ziemią.

Minęła furtkę jak każdego dnia. Młotek starał się dosięgnąć jej twarzy, mając językiem, a Drogomir siedział w warsztacie, co zdradzał cichy dźwięk działającego urządzenia. Rzuciła psu patyk i podbiegła do drzwi. Weszła na wstrzymywanym oddechu i przywitała się szeptem. Po chwili gotowa do pracy usiadła do blatu. Drogomir niczego jej nie ułatwił, bo był skupiony na swoim zajęciu.

Pracowali w ciszy, choć wokół nich unosiła się jakby gęsta mgła pełna wyładowań elektrycznych. Rozalia z uporem próbowała ponieść się twórczości, a Drogomir nerwowo przeczesywał włosy, ukradkiem zerkając na dziewczynę. Ogolił się i ubrał świeże robocze ubrania. Zachowywał się jak na pierwszej randce. Bał się, wątpił, zastanawiał, czy powinien, zdając sobie sprawę, że zdecydowanie nie powinien. Chciał jednak mieć Rozalię bez względu na wszystko, na możliwe konsekwencje. Chciał ją rozpakować jak prezent, na który czekał od wielu lat.

– Może zrobimy przerwę? – rzucił nerwowo.

– Tak. Dobry pomysł. – Uśmiechnęła się, uciekając przed nim wzorkiem.

– Na ganku. – Zdecydował i wybiegł.

Rozalia wyszła za nim, odprowadzona przez Młotka. Z każdym krokiem pojawiała się w jej głowie coraz więcej pytań i jeszcze szybsze odpowiedzi.

Jesteś pewna? Tak. Na pewno? Tak. Chcesz tego? Tak. – Wiedziała, że ich układ nie powinien się zmieniać. Drogomir nerwowy, ona spokojna. On krzyczący, ona milcząca. Ale ma zalety. Jest ambitny, zdolny, inteligentny. Wszystkie negatywy poszły na bok.

Weszła do kuchni na drżących nogach. Drogomir stał do niej tyłem. Wstrzymała oddech, gdy się do niej odwrócił. Utknęła w jego oczach, które jak skowronka zamknęły ją w klatce. Podeszedł do niej, wpijając się w jej usta, gwałtownie rozbierając z kurtki. Podniósł ją, a ona jak kukielka objęła go nogami w pasie, przywierając do jego twardego ciała.

Nie wiedziała, co się dzieje. Uniosła się w powietrzu utrzymywana przez silne ramiona, całowana zachłannie przez jego napastliwe usta. Ocknęła się, gdy Drogomir położył ją na miękkim materacu w przestronnej białej sypialni.

– Rozalio... – wyszeptał, pochylając się nad nią. – Chcesz, żebym przestał? – pytał z bólem w oczach, tocząc walkę ze sobą.

– Nie przestawaj – wychrypiała, tracąc z emocji głos. – Pragnę cię...

Drogomir pocałował jej usta, ale tym razem delikatniej. Chciał się upajać chwilą, ale niecierpliwość już popychała go do działania. Rozpuścił jej włosy, całując kark, policzki i schodząc do gładkiej szyi, kručzej pod jego palcami. Ściągnął z niej bluzę, rozpiął koszulę, obsypując dekolt drobnymi pocałunkami, upajając się jej zapachem. Lekki aromat wanilii otulał jej ciało, tym mocniej go przyciągając i pozbawiając tchu.

Rozebrał dziewczynę, całując, muskając, pieszcząc dłońmi jej wygłodniałe ciało.

Rozalia była naga, otoczona ze wszystkich stron Drogomirem. Jego szorstkie dłonie gładziły ją, będąc wszędzie jednocześnie. Wyginała się pod jego dotykiem, dostosowując do ust, które spragnione, pieściły jej ciało. Straciła nad sobą kontrolę, teraz to on decydował, on dowodził, a ona spełniała jego rozkazy. Poczuli się jak rzeźba, nad którą pracował. Była wielbiona, namaszczana słodkimi życzeniami, które szeptał przy każdym pocałunku. Rozluźniła się, choć trema przy pierwszym zbliżeniu utrzymywała jej ciało w niepewności. Wiedziała, że będzie idealnie, że Drogomir nie zrobi jej krzywdy.

Usiadła, a on popatrzył na nią z zachwytem. Jej drobne ciało, gładka skóra zupełnie go uwiiodły. W tej chwili zrobiłby dla niej wszystko, byle tylko go nie odepchnęła.

Drżącymi rękami zaczęła rozbierać Drogomira, dotykając jego skóry, mięśni i kości, które niczym stal tworzyły jego męską sylwetkę. Z zafascynowaniem głaskała go po brzuchu, bojąc się sięgnąć niżej.

– Wystarczy – wyszeptał, lecz nie zrobił żadnego ruchu. – Dłużej nie wytrzymam – błagał, patrząc w jej niebieskie świecące oczy.

– Drogomir?

– Tak? – Nachylił się do jej twarzy, przykładając czoło do jej głowy. Związali swój wzrok, oplekli rękami swoje ciała.

– To mój pierwszy raz – zdradziła z trudem, tonąc w jego czarnych oczach.

– Co?! – Chciał się wyrwać, ale ona nie pozwoliła.

– Chyba się nie boisz? – zapytała z uśmiechem.

– Nie bardziej niż ty. – Ochłonął z wrażenia i jeszcze mocniej przytulił dziewczynę. Ułożył ją wygodnie na łóżku i zawisł nad nią, rozsuwając jej uda. Wszedł w nią powoli, całując jej szyję, usta, wsłuchując w jej jęki, które wydobywały się z jej nabrzmiałych ust jak muzyka.

Już się nie bała, trema zniknęła, a jej miejsce zajęły nowe nieznane doświadczenia. Drogomir ją wypełnił, zaskakując siłą, by po chwili zupełnie ją rozluźnić. Poddała się jego rytmowi, poniosła tętno ich serc, które wygrywały tę samą melodię.

Drogomir brał to, co Rozalia mu ofiarowała, podając się sile namiętności. Czuł, że powinien być delikatniejszy, ale nie potrafił. Chciał brać, smakować, konsumować wszystko, co miała. Po chwili posadził sobie dziewczynę na udach, wypełniając ją. Tym razem to ona narzucała tempo, ona decydowała.

Gładził jej pośladki, plecy, które w tańcu namiętności wyginały się w łuk. Jęczała, przyjmując go w sobie z zachwytem. Pochyliła nad Drogomirem, który całował jej szyję i usta. Rozbudziła się, teraz to ona była nachalna, popędliwa, władcza. Targała go za włosy, muskała opuszkami po twarzy, skupiając na ustach, które szeptały jej imię.

Doprowadzony do zniewolenia położył dziewczynę na plecach i wypełnił ją gwałtownie. Odezwała się jego niecierpliwość i pęd. Wziął dziewczynę, szybko doprowadzając do szczytowania, po chwili sam poddał się uczuciu spadania, które obezwładniło wszystkie mięśnie, a pozostawiło euforię i rozkosz, rozchodzącą się po całym ciele.

– Dziękuję – wyszeptał, gdy leżeli, patrząc sobie w oczy. Trzymali się za ręce, bawiąc swoim dotykiem.

– Teraz to ty dziękujesz – zauważyła rozbawiona. Była rozluźniona, a uśmiech zdradzał jej ogromne szczęście.

– Zaraziłaś mnie. Nie wiedziałem, że dobre maniery przenoszą się drogą płciową. – Odwrócił się w jej stronę, by drugą ręką chwycić pasmo włosów, które zsunęło się na jej policzek.

– Oby była to prawda.

– Oby nie. Już dość twojej ingerencji. Na więcej nie mogę pozwolić – zastrzegł z uśmiechem.

– Mojej ingerencji? A co ja takiego w tobie zmieniłam? – zapytała zupełnie zaskoczona. Uważała go za człowieka z mocnymi zasadami, nic nie mogło wpływać na jego decyzje i charakter.

– Nie wiem, jak to robisz, ale wywołujesz we mnie wyrzuty sumienia. Nie cierpię tego.

– To nie moja wina.

– Twoja. Wkurza mnie to. – Kiedy się roześmiała, stał się czujny. – To cię bawi?

– To jesteśmy kwita. Ja jestem zła, kiedy na mnie krzyczysz.

– Nie krzyczę. Podnoszę odrobinę głos.

– To właśnie nazywa się krzykiem albo wrzaskiem, albo agresją...

Drogomir przyciągnął dziewczynę i pocałował w usta.

– Za dużo gadasz, wolę cię milczącą.

Rozalia pacnęła go poduszką, a on jej oddał. Widząc jednak jej gołe piersi i drobne ramiona,

wyrwał jej poduszkę i zablokował dłonie, ponownie wpijając się w jej usta. Dziewczyna go zniewoliła, podporządkowała, ale nie miał zamiaru teraz się tym przejmować. Pragnął jej znowu.

\*\*\*

Spędziła całą noc z Drogomirem. Nie zadzwoniła do Eni, by uniknąć pytań. Wiedziała, na co się zdecydowała. Z pełną świadomością poddała zauroczeniu i nie żałowała. Z Drogomirem przeżyła cudowny pierwszy raz. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, ale nie przejmowała się tym. O przyszłości pomyśli, gdy nadejdzie.

Razem zjedli kolację i wsłuchali się w muzykę, w której takt oddawali się pieszczotom. Drogomir pokazał jej inną twarz. Czulego, wstydliwego, choć wciąż niecierpliwego mężczyzny. Oprowadził ją po mieszkaniu, opisując po kolei wszystkie znajdujące się tam rzeźby. Meble również były wykonane przez jego ręce. Dom urządził powoli i ze smakiem, robiąc to, czego w danej chwili potrzebował.

Rozalia wróciła do rzeczywistości. Siedziała na ganku, bujając się w drewnianym fotelu, rozkoszując się smakiem kawy i ciepłymi podmuchami wiatru. Ptaki śpiewały, szumiały drzewa, otulając muzyką natury jej rozmarzoną postać.

– Przepraszam, że nie dałem ci pospać. – Drogomir wyszedł na ganek z łobuzerskim uśmiechem.

– Dziękujesz, przepraszasz, chyba faktycznie zostałeś zarażony.

– Cholera, nawet nie zauważyłem. – Jego mina nie świadczyła jednak, by się tym przejął. – Spędzisz ze mną cały dzień?

– Pewnie. Jest niedziela, więc nie muszę wracać do salonu. Poza tym mamy masę pracy.

– Sporo zrobiliśmy, zasługujemy na odpoczynek. Pójdziemy na ustępstwa. Do popołudnia pracujemy, później robimy wolne.

– Co chcesz robić?

– Chcę być tylko z tobą. Patrzyć tylko na ciebie.

– Łóżko? – zgadywała.

Drogomir roześmiał się, zastanawiając, czy jego motywy były tak bardzo widoczne na twarzy.

– Marzę o tym, ale nie będę samolubny i po prostu gdzieś pojedziemy, a w nocy nadrobimy twoją propozycję.

– To nie była propozycja, ale pytanie.

– Nie oszukuj, wiedziałem, że chcesz mnie zaciągnąć do łóżka. Dziewczyno, pożerasz mnie wzrokiem.

– Mów za siebie.

– Mówię. – Drogomir chwycił ją w ramiona i podniósł z fotela, nie przejmując kubkiem kawy, który strącił. Miał ochotę pocałować dziewczynę i to zrobił.

– Dzień dobry! Co za widok! Cuda jednak się zdarzają – krzyknął uradowany listonosz. Przywitał się z radosnym Młotkiem, który już na niego skakał.

– Dzień dobry, panie Waclawie.

– Dzisiaj masz wolne, więc co tu robisz? W niedzielę zawsze od ciebie odpoczywam.

– Las nie jest twoją własnością i każdemu wolno spacerować. Poza tym nie wywiedzisz mnie w pole, chłopcze. Co tu się wydarzyło? – zapytał, kładąc ręce na biodrach.

– Jesteś listonoszem, a nie komornikiem.

– Nic nie musisz mówić, ale widzę, że miła Rozalia aż rwie się do odpowiedzi. – Kiedy dziewczyna się spieszyła, roześmiał się w głos. – Już wszystko wiem. Jak zrobisz jej krzywdę, będziesz miał ze mną do czynienia – zagrmiał Waclaw, wskazując na niego palcem.

– Trzeba było mnie wcześniej ostrzec, zanim podstawiliś mi ją pod nos.

– Nie wiem, o czym mówisz – bronił się szczerze ubawiony, machając im na pożegnanie.

Zabrali się do pracy, ciszę zastępując żartami i śmiechem. Zorganizowali wyścigi, które polegały na jak najszybszym przejechaniu z jednego końca warsztatu na drugi. Krzesła na kółkach bardzo łatwo ślizgały się na polakierowanej powierzchni, dostarczając wiele zabawy. Nagrodą była kawa, którą przygotowywał przegrany. Drogomir z racji większego doświadczenia i pracy w warsztacie, szybko pobił rekord i wygrał.

Nie mogli się skupić, więc ich plan uległ zmianie. Pojechali do miasta. Rozalia wpadła do domu, by się przebrać i umalować. Nie natknęła się na Zuzę ani na Eni, więc cieszyła się, że los jej sprzyjał. Włożyła koszulę w niebieską kratkę i białą spódnicę do kolan. Do tego kozaki, ciepłe beżowe rajstopy i beżowy płaszczyk, idealny na wiosenną aurę. Miał szeroki pasek w tym samym odcieniu i złote guziki. Włosy zostawiła rozpuszczone, odgadując, że Drogomir taką lubił ją najbardziej. Delikatny makijaż wyostrzył jej rysy i dodał urody. Gotowa zaprezentowała się Drogomirowi, który buszował w jej szufladzie.

– Pięknie wyglądasz – zachwycił się zupełnie szczerze. Czy ona naprawdę nie wie, jaka jest piękna? Czy można być aż tak skromnym ślepcem?

– Dziękuję. Skoro już poznałeś moje skarby, to co mi wybierzesz? – Podeszła do szuflady, patrząc na okulary.

– To ty jesteś specjalistką. – Wycofał się.

– Dziś chcę, żebyś ty mi wybrał.

– To zaszczyt – zapewnił z powagą. Wiedział, ile znaczyły dla Rozalii jej oprawy i ile uczucia i czasu poświęciła, by je stworzyć. Sięgnął po białe, błyszczące okulary, których mostek i nauszники odcinały się jasną szarością. Były prostokątne, plastikowe o chropowatej powierzchni. – Te będą idealne. Jak je zrobiłaś?

– Biała i szara farba. Lakier do włosów z brokatem, na to utrwalacz, czyli lakier z atestem. Nie mają tylko wyglądać, ale i dobrze się nosić. Świetny wybór – pochwaliła.

– Teraz i dla mnie okulary stały się magiczne. Miałaś rację. Zmieniają nas, dodają charakteru. Zwłaszcza twoje dzieła, które łamią schematy. Jesteśmy do siebie podobni – zauważył z ciepłym uśmiechem. – Ja łamię schematy w rzeźbie, ty w optyce.

– Znalazłam więcej rzeczy, które nas łączą.

– Dziękuję, że tak mówisz, to czyni mnie lepszym, niż w rzeczywistości jestem.

– Dziękujesz, przepraszasz, czy nie znudziło ci się to? – zapytała zaczepnie.

– Jak cholera, ale co zrobić. Twój wirus przejął nade mną kontrolę.

– To nie wirus, to prawdziwy Drogomir Dziedzic, który wreszcie wyszedł z ukrycia.

– Dobro zobaczysz nawet u Saurona. Naiwna z ciebie owieczka. – Pocałował ją, zanim zaprzeczyła. Objął ją, zahipnotyzowany jej zapachem i kruchością. – Chodź, przed nami dzień wrażeń.

Drogomir zaprosił Rozalię do Muzeum Narodowego. Dawno nie był w miejscu, które kiedyś przynajmniej raz w miesiącu odwiedzał. Dziś ponownie odnalazł drogę do radości, jaką było przebywanie w świecie sztuki. Zwiedzali wystawy, oglądali obrazy, podziwiali rzeźby. Mijając drzwi muzeum, odcięli się od świata, od cywilizacji i wkroczyli w inny wymiar.

Rozalia wsłuchiwała się w słowa Drogomira, który po raz pierwszy przemawiał do niej językiem sztuki. Opisywał jej świat, którego nie znała. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, gdy zarośnięty i w pyle ukrywał swoją twarz. Nie wyglądał na człowieka wykształconego, artystę. Rzeźbiarz miał wiele osobowości i właśnie odkryła jedną z nich, w pełni rozumiejąc, dlaczego kobiety do niego Ignęły.

Drogomir poczuł się jak w domu. Powrócił po długiej podróży. Od dziecka był zamknięty w świecie sztuki, w swoich wizjach, to ludzie pozbawieni skrupułów wywabili go z jego własnych murów, zmusili, by również połaścił się na sławę. Wykorzystali go, pokazując, jak wygląda świat za murami, zmusili do walki, którą trzeba stoczyć nie tylko z nimi, ale i z samym sobą. Popęłił błąd, a gdy zaczął go naprawiać, pogubił się. Utracił wiarę, że ponownie odnajdzie swoje miejsce, gdy niespodziewanie na ścieżce spotkał Rozalię. Dziewczyna zwariowana na punkcie okularów przedarła się przez jego flanki obronne. Dokonała cudu, na nowo go rozbudziła, pomogła otworzyć oczy i zmusić

serce do bicia.

Wspomnienia ożyły, przywracając dawny smak i emocje. Teraz stał przed drzwiami, których wiele lat szukał. Wystarczyło tylko chwycić za klamkę, minąć próg i wejść.

Rozalia pokochała sztukę, świat wizji, który przez słowa Drogomira przemówił do jej duszy. Po obejrzeniu wszystkich wystaw i posiłku w małej restauracji Rozalia zaproponowała wyprawę do zoo. Spacerowali, podpatrując zwierzęta. Rozmawiali o swojej przeszłości. Poznawali się i smakowali ciągłymi czułościami. Wieczór spędzili w Łazienkach w otoczeniu drzew i muzyki. Koncert na żywo przyciągnął wielu melomanów, choć dla nich dwojga tłum nie istniał. Całkowicie skupili się na sobie.

\*\*\*

Obudziła się w łóżku Drogomira, jeszcze czując ciepło po jego stronie. Rozciągnęła się i rozmarzyła. Wiele się nauczyła, wiele odczuwała, a pod wpływem namiętności rozbudziła się w niej kobieta. Poznała język miłości fizycznej. Badała dotykiem i oczami ciało Drogomira, jego mięśnie, płaski brzuch i pośladki, które nagle zaczęły ją fascynować. Dopiero po doświadczeniu rozkoszy odkryła się na nowo.

Zastanawiała się, co czuje do tego fascynującego mężczyzny, ale nie uważała, że to miłość. Nie sądziła, że przychodzi po cichu, bez uprzedzenia, bez pukania, bez słowa przywitania w drzwiach. Czekala na sygnał, na dzwonki rozbujane w gwałtownym ruchu. Sama nie wiedziała, czy tego właśnie chce.

Drzwi otworzyły się, a w nich stanął Drogomir. Wszelkie rozważania wyleciały jej z głowy. Poczula dziwne wibracje, ale kładła to na karb nocnych atrakcji. Mężczyzna niósł ze sobą drewnianą, okrągłą tacę z parującymi kubkami i ich śniadaniem.

Drogomira rozczulił widok kruchej postaci w jego dużym łóżku. Jasna skóra, niebieskie, śmiejące się oczy zachwyciły go, powodując drżenie serca. Pamiętał, że tak samo się poczuł przy ich pierwszym spotkaniu, wtedy zrzucił to na złość, dzisiaj sam nie wiedział, co myśleć. Nie przyjmował do siebie głębszych uczuć, był na nie odporny, co do tego miał absolutną pewność. Miał wiele kobiet, zdobył upokarzające doświadczenie i wyciągnął wnioski na przyszłość. Wyznawał zasadę: bawimy się moim klockami, na moim terenie i na moich warunkach.

– Tylko to znalazłem w lodówce. Po południu odwiozę cię do pracy i zrobię zakupy – zaplanował, zmuszając się do czynności, której nie znośił.

– Dziękuję. Pomogłabym ci.

– Marudząc, że nie mam nic w lodówce?

– Lubię sałatę z bułkami. To moje ulubione śniadanie – zapewniła z rozbawieniem.

Jak zwykle miła. – Nie powiedział tego głośno, ale uważał, że to jej największy urok, z którym dla przekory walczył.

Po swobodnym poranku zabrali się do pracy, a po południu zgodnie z planem Drogomir odwiózł Rozalię do pracy, a sam wybrał się do marketu, licząc na puste alejki i wolne kasy.

Pożegnali się pocałunkiem, który rozmiękczył Rozalię po końcówki włosów. W pracy wpadła w wir obsługi klientów. Norbert z Agnieszką uwijali się jak w ulu, cały czas miło i z uśmiechem gawędząc z klientami.

Wróciła do domu, gdy za oknem nastała noc, odkrywając bezkres niebieskiego sklepienia obsypanego błyskiem gwiazd. Przygotowała sobie herbatę i lekką kolację. Rozmarzona wciąż snuła się w obłokach myśli z Drogomirem i jego zniewalającym dotykiem w roli głównej.

Trzask drzwi i tupot stóp zdradził, że to Eni wpadła do mieszkania.

– Padam z nóg. Przeżyłam i zwyciężyłam. Sesja była cudowna – rozmarzyła się modelka. Opisała swój strój, makijaż i ujęcia do kampanii promocyjnej biżuterii z ozdobnych kamieni. – To

ozdoby dla nastolatków. Cudowne kolory i kształty. Sama wybrałam już coś dla siebie. Kupię, jak trafią na rynek.

– Zobacz. – Rozalia pochwaliła się swoim brelokiem. Drewniane oprawy dyndały przy kluczach. – Nikt takich nie ma i mieć nie będzie.

– Dziedzic zaczyna cię lubić?

– To łapówka. Chciał mnie przekonać do naszej umowy i szerszej dystrybucji.

– Przekonał? – dopytywała.

– Wcześniej podjęłam decyzję, ale mu o tym nie powiedziałam. Uwielbiam łapówki.

– Czyli, że się zgadzasz. – Była zaskoczona. Drogomir zdobył u niej kolejny plus, ale wcale jej to nie ucieszyło.

– Tak. Atakujecie mnie i napastujecie, więc niech będzie. Jedną decyzją uszczęśliwiłam ciebie, Lukę, Florę, Rajmunda i Drogomira.

– Tak, wróżka zębuszka, przy tobie wysiada – parsknęła Eni, ale była zadowolona. – W takim razie trzeba ruszyć z kopyta. Zorganizuję sesję zdjęciową. Mam znajomego fotografa, dużo nam nie policzy. Odpowiednia reklama to spory wydatek, więc trzeba wszystko zaplanować. Najpierw sesja ze mną i okularami. Drewniana i szklana. Zlecimy plakaty, ulotki, może odpowiednie opakowania, gadżety z logo firmy?

– Nie za szybko? Dopiero zaczęłam pracę ze szklanymi, a z drewnianymi jesteśmy w połowie.

– Zielona jak sałata – rzuciła Eni. – Trzeba przygotować świat na przyście tak cudownych rzeczy. By ludzie czekali pod drzwiami, żeby je zdobyć. Zaufaj mi, wiem, o co w tym chodzi. Dziś miałam dodatkową i to darmową lekcję. Biżuteria wchodzi dopiero za kilka dni, a już zaczyna być o niej głośno.

– Dobra, zgadzam się. Nie chcę kolejnych konfliktów. Szkoda mojego dobrego humoru.

– Co to za mina? A ten wzrok? Coś się wydarzyło!

– Nie wiem, o co ci chodzi? – Uśmiechnęła się promiennie, zdradzając wzrokiem. Nie chciała swojej radości trzymać w tajemnicy, pragnęła się nią pochwalić.

– Rozi! Rozalio! Rozalindo! Lisico kłamczucho?!

– Och, Eni, to było cudowne – westchnęła. – Te dwie ostatnie noce były bardzo... pouczające.

– Przespaliście się ze sobą! Może chcesz mi powiedzieć, że to kolejna łapówka?

– Świetny pomysł, wykorzystam w przyszłości.

– Stop! Macie romans? – pytała, nie mogąc w to po prostu uwierzyć. Rozalia, jej najlepsza przyjaciółka ją zwiódła. Wystrychnęła na dudka, a ona się nawet tego nie spostrzegła.

– Tak! Rozalia Lis ma romans. Brzmi to upiornie romantycznie.

– Rozi, ale czy to dobrze?

– Przecież wiem, że to nie na stałe. Z Drogomirem nic nie wiadomo.

– Tak ci powiedział? – zapytała ze złością.

– Nie, ja tak mówię.

– Czyli to niby ty go wykorzystujesz.

– Wykorzystujemy siebie nawzajem.

– Mówisz to tak bez uczuć, a przecież przespałaś się z nim. Oddałaś mu swoje... Swoją bursztynową komnatę? – rzuciła z niedowierzaniem. – Czy ty w ogóle coś do niego czujesz?

– Tak, ale nie wiem, co to jest? Co znaczy kochać? Czym objawia się miłość? – pytała z rozmarzeniem.

– Mnie się pytasz? Zadzwoń do siostry, ona zna to z doświadczenia i jest wiarygodna, bo wychodzi za mąż.

– Nie zrobię tego. Luka odpada. Kiedyś się mną nie interesowała, a teraz interesuje się za bardzo. Nie wiem, co gorsze.

– Co teraz zamierzasz?

– Improwizować. Cieszyć się chwilą. – I Drogomirem – dodała w myślach z uśmiechem.

– Jak dla mnie dziwnie do tego pochodzisz.

- Drogomir jest taki inny. Przystojny, zdolny – westchnęła z rozmarzeniem, opowiadając o spędzonym z nim dniu. O sztuce, którą kochał, o szczerym uśmiechu, który jej posyłał.
- Zapominasz o jego wadach.
- Ale wiem o jego zaletach.
- To dowód: miłość nie dostrzega wad. Jesteś zakochana i znowu chcesz uśpić moją czujność.
- Wiedziałabym, gdybym była, prawda?
- Zadajesz trudne pytania. Lepiej zadzwoń do siostry. Póki jeszcze możesz się wycofać, bo jak tak dalej będziesz się szczerzyć, będziemy miały kłopoty.



Kolejne dni przyniosły Rozalii wiele uniesień, ale i zmartwień. Z każdym dniem popadała ze skrajności w skrajność. W poniedziałek wyplątana z ramion Drogomira jeszcze nie zdążyła spokojnie opaść z obłoków, gdy brutalnym szarpnięciem ściągnęła ją na ziemię Balbina. Domagała się zatrudnienia, zrobiła awanturę w salonie i przepłoszyła klientki. Dopiero gdy Agnieszka przejęła sprawę, grożąc Balbinie wezwaniem policji, uwolniły się od jej osoby.

Przez ten burzliwy okres Rozalia upewniła się, że dar szczęścia odszedł w siną dal, bez pożegnania. W salonie zjawiła się pani Bobrowa, robiąc zamęt i hałas. Domagała się opuszczenia lokalu przez Rozalię lub wyjątkowo zawarcia nowej, korzystniejszej dla właścicieli umowy. Groziła procesem sądowym, rozpowszechnianiem złej opinii o salonie, nasłaniem różnych kontroli.

Rozalia dziękowała Opatrzności za przyjaciół, którzy pomagali jej odpierać ataki niezadowolonych, utrzymując jej samopoczucie we względnej normie. Nawal pracy i nauki dodatkowo wyczerpywał jej siły, z każdym dniem osłabiając jej energię i motywację.

Prace nad oprawami z drewna przyspieszyły. Metoda opracowana przez Drogomira przyniosła rezultaty i usprawniła proces. Oprawy miały trafić do warsztatu Rozalii, by tam umieściła w nich szkła „zerówki” i wystawiła w swoich gablotach. Załatwienie części formalnej dzięki pomocy Rajmunda i Emilii skróciło czas oczekiwania i przyspieszyło procedury nabycia certyfikatów, atestów i pozwoleń. Znajomości i wiedza dwóch rezolutnych osób szybko pozwoliła na wprowadzanie na rynek okularów marki RozaLi.

Szklana kolekcja dopiero rozkwitała i nabierała kształtów. Rozalia w każdej wolnej chwili wykorzystywała czas na polerowanie i gładzenie szkła. Eni zorganizowała sesję zdjęciową, zadbała o każdy szczegół i profesjonalne wykonanie. Do zdjęć namówiła koleżankę, która dopiero zaczynała, a słysząc o możliwości zarobku, skusiła się, oddając swoją twarz nowo powstałej marce.

Sesja zdjęciowa była w kolorach mięty, turkusu i fioletu. Ubrania dziewczyn były w odcieniach pastelowych, ciepłych i słodkich. Najmocniejszy akcent stanowiły drewniane oprawy. Szklane natomiast były zaprezentowane na ciemnym tle, na którym mocno się wyróżniały. Powstały czarno-białe fotografie, ale nie zabrakło pastelów, które przebijały się przez szkło.

Intensywny okres dostarczył Rozalii miłosnych atrakcji, ale i rozpędził jej salon, który z każdym dniem zyskiwał więcej klientów. Teraz już nie kilka, ale większość interesantów Zbigniewa zjawiała się w jej biało-złoty kątach, by wymienić okulary albo zrealizować receptę na nowe szkła.

Z zarobionych pieniędzy po opłaceniu zaległości zostało na zainwestowanie w szyld, o którym marzyła. Monokl zawisł nad drzwiami, wykonany z metalu, utrzymywany przez ozdobny stelaż wijących się pędów. Szary odcień okrągłego tła pokrywały złote litery zapraszające do Saloniku Spojrzeń i promujące markę RozaLi.

Wiosna w pełni zadomowiła się w stolicy, każdego dnia słońcem i ciepłym powietrzem oznajmiając swoje panowanie. Zniknęły ciężkie szaliki, czapki i grube kurtki, a ich miejsce zajęły lekkie płaszczyki i wiosenne buty. Rozalia każdą noc przeznaczala na naukę, żałując, że nie może spędzić jej w ramionach Drogomira. Ostatni semestr zbliżał się jednak ku końcowi, a z nim sesja.

Romans z Drogomirem wydobyl na światło dzienne jego pozytywną, skrytą przed światem stronę. Złość się ulotniła, wściekłość znikła z oczu, coraz częściej pojawiała się dobroć.

Pracowali w skupieniu, spacerowali po lesie, wiele rozmawiali, poznawali swoje słabości i zalety. Obdarzali się czułościami, ciesząc z prywatnego świata, jaki zapewnił im Zielony Ług. Z każdym ciepłym dniem i słońcem na niebie spacerowiczów jednak przybywało, zabierając im ich miłosny azyl.

Rozalia wciąż nie wiedziała, czy to miłość, czy zauroczenie? Nie wzbraniała się przed dalszym eksperymentowaniem. Mężczyzna przyciągał ją, fascynował, ofiarowując przyjemne doznania i uniesienia.

Miała czas wzmożonej aktywności, ale nie narzekała. Cieszyła się każdą chwilą spędzoną z Drogomirem, który był gwałtownym i zmysłowym kochankiem. Wprowadził ją w świat sztuki miłosnej, wydobywając z niej dziewczynę o nieposkromionym apetycie. Zawstydzaly ją już same wspomnienia, lecz śmiało oddawała się rzeźbiarzowi, który, jak się okazało, nie tylko z drewna, ale i z niej wydobywał piękno. Przy nim czuła się szczęśliwa i pożądana. Wyróżniona. Chciała go lepiej poznać, lecz na to jej niestety nie pozwolił. Nie wrócili już do tematu jego kariery i ścieżki życia. Część tej historii miała pozostać dla Rozalii tajemnicą, a ona szanując jego prywatność, nie naciskała.

\*\*\*

Drogomir odprowadził Rozalię do furtki i mocno pocałował. Im bardziej ją poznawał, tym bardziej pragnął. Nie udawała nikogo innego. Była drobna, delikatna, krucha i taki też miała charakter. Spokojny, łagodny i przyjazny. Nie zmieniała się, mimo że w niektórych sytuacjach ją do tego przymuszał. Przez liczne wyrzuty sumienia, które w nim wzbudzała, ograniczył swoje wybuchy.

Rozalia wywoływała w nim ogromną ufność. Uzależnił się od jej dobroci, ciepła głosu i jedwabnego dotyku jej dłoni. Nie wyobrażał sobie, by mieli kiedykolwiek się rozstać, ale zarazem wiedział, że do tego zmierza ich związek. Koniec musiał nadejść. Drogomir miał jednak nadzieję, że jeszcze nie teraz.

Nie wrócił do warsztatu, tylko przeszedł do budynku obok, w którym składował różne rodzaje drewna. Zrobił w nim więcej miejsca, by wygodniej mu się pracowało. Na razie nie rzeźbił w warsztacie z powodu Rozalii. Zobaczyłaby jego rodzące się dzieło, a było pierwsze od wielu lat, które wyłuskał z odmetów fantazji. Nie chciał zapeszać, chciał je wypracować i odpowiednio przedstawić.

Po pierwszej nocy spędzonej z Rozalią nawiedziła go wizja, którą pragnął uchwycić. Świt dobijał się do okna, nachalnie przebijając się przez zasłony. Wpatrywał się w drewniany sufit, rozkoszując darem, jaki dziewczyna mu ofiarowała. Wciąż na nowo przeżywał ich zbliżenie, nie wiedząc, czy to magia, czy odstęp czasu, od kiedy ostatnio obcował z kobietą. Skłaniał się ku magii, bo nigdy wcześniej nie czuł takiej intensywności, porażenia zmysłów i niecierpliwości. Zupełnie nie wiedział, co w niego wstąpiło, co spowodowało, że się odsłonił, odkrył część siebie, która jak motyl wyrывała się do światła.

Chciał wstać i zacząć pracę, ale Rozalia się przebudziła. W tamtej chwili wszystko przestało się liczyć. Sięgnął po jej usta, na nowo chcąc smakować jej ciało.

Dopiero gdy ochłonął z emocji i uwolnił się spod wzroku niebieskich oczu, skupił się na swojej wizji. Zaczął szkicować.

Postać powoli mu się odsłaniała, nabierała kształtu, zdradzając swoją tajemnicę. Cały szkicownik pokrył się rysunkami figury z każdej jej strony. Chciał narysować jej najdrobniejsze szczegóły, łuki i łagodności, by wydobyć z drewna wszystkie kontrasty. Wtedy dopiero chwycił za narzędzia i korzystając z drewna lipy, jako niewielkiego kawałka testera, zaczął ćwiczyć. Stworzył minipostać, która miała być schematem rzeczywistej rzeźby w naturalnych rozmiarach.

To, co stworzył, rozbudziło jego apetyt, a tym samym pewność co do drewna, w jakim chciał ją zaprezentować. Zdecydował się na egzotyczne drewno *teak* w odcieniu miodu, przetykanego złotem, z usłojeniem o cienkich konturach. Postać miała być kobietą wychodzącą z morza, którą odprowadzają wzburzone, pienne fale. W skromnym stroju zasłaniającym jej piersi i biodra ukaże się zrodzoną z morza. Włosy miały falami wić się po jej plecach, a na końcach uniesie je wiatr. Filigranowa i krucha, z dużymi oczami i ustami o idealnym kształcie, ale bez uśmiechu. Zagubione pasma włosów miały zasłaniać część jej twarzy, sięgając brody. Drogomir zdecydował się dodać jej mistycyzmu, magii, którą chciał przedstawić w jej ciele, ukazując odmiennosc od rasy ludzkiej. Wydłużył jej palce u rąk, przedłużając owal paznokci, odrobinę wyostrzył łokcie. Dodał skrzydła wodne, które jak u motyla

przebijały się przez jej włosy po obu stronach głowy. Tworzyły urokliwą koronę, jak diadem, dodając jej wielkości i odmienności.

Zabrał się do pracy z cierpliwością, na nowo odnajdując w sobie dawny głód tworzenia. Domyślił się, co go odblokowało, wręcz podpałiło, aż rozżarzył się ogniem.

Tworzył przez resztę dnia i pół nocy, bez chwili wytchnienia. Wracał do siebie, do dawnego Drogomira. Uczucie uniesienia powróciło i w pełni wlało się w jego krwiobieg, pędziło w jego ciele i jednoczyło się z każdym uderzeniem serca. Na nowo zyskał cel i przywrócił priorytet w życiu. Nic nie liczyło się dla niego bardziej niż tworzenie w drewnie.

Restauracja była nowoczesna, a jednocześnie urokliwa. Białe stoły otulały obrusy w czerwoną kratę, z ustawionymi białymi świeczkami. Otoczenie było turkusowo-szare z nienachlanym odcieniem żółci skupionej w kilku ozdobach. Żyrandole w drewnianych kloszach wypuszczały punktowe oświetlenie, co tworzyło przytulność.

Rozalia usiadła na białym, drewnianym krześle naprzeciwko Drogomira. Do jej głowy wdarty się wspomnienia, kiedy w innym nie mniej sympatycznym miejscu, w innym czasie, po raz pierwszy patrzyła w ciemne, nieprzychylnie i nieodgadnione oczy tego samego człowieka. Pierwsze spotkanie kosztowało ją wiele wysiłku i silnej woli, dziś było inaczej, choć w równym stopniu była zafascynowana postacią rzeźbiarza.

Uśmiechnęła się do Drogomira, a on odpowiedział jej tym samym. W koszuli w drobną szarą kratkę, z ogoloną twarzą i ułożonymi włosami, uwodził przystojnymi rysami. Ona sama do wyjścia szykowała się ponad godzinę, korzystając z fachowego doradztwa i usług wizażu Eni oraz jej białej sukienki w różowe kropki.

– Toast – zaproponował Drogomir, biorąc w dłonie kieliszek z czerwonym winem. – Za zakończenie kolekcji drewnianych opraw. Za owocną współpracę.

– Za zarząd – pochwyciła Rozalia.

– Za ludzi z wadami wzroku. – Roześmiał się, a widząc jej minę sugerującą nietakt, spoważniał. – Przede wszystkim za spotkanie. Za to, że wybrałaś mnie. Za to, że zapukałaś w moje drzwi. – Intensywnie spojrzał w jej oczy.

Rozalia z trudem przełknęła wino. Dziwiła się darem od losu, tym, że Drogomir ją wybrał. Zwykłą i przeciętną dziewczynę, która nie wyróżniała się niczym istotnym. Nie wiedziała, co było tego przyczyną, nie chciała wiedzieć, pragnęła tylko dłużej i mocniej się tym cieszyć.

– Nie uczcisz zdanych egzaminów? – zapytał Drogomir, chcąc jej w tym towarzyszyć.

– Ale tylko łyczek. Przede mną jeszcze obrona pracy.

– Co zamierzasz po szkole?

– Odpocząć. Zająć się firmą i kolekcją. Reklamą i dystrybucją, w którą sam mnie wpakowałeś.

– Emilia ci pomoże. Teraz wszyscy w tym siedzimy.

– Dziękuję. Myślę też o wizytówkach – rozmarzyła się. – Z moim tytułem, imieniem i nazwiskiem. Z pięknym napisem RozaLi. Wciąż potrzebuję zapewnienia, że to nie sen.

– To nie sen. – Sięgnął przez stół, zdejmując z jej nosa drewniane oprawy w kształcie kociego oka, zrobione z klonu srebrzystego. – Obudziłaś mnie, Rozalio. Twoje słowa stały się dla mnie zaklęciem rzucającym klątwę. „Dla ograniczonych – którzy nie widzą, ażeby zobaczyli”. Ja zobaczyłem. Nie zdawałem sobie sprawy, że potrzebuję do tego okularów. – Uśmiechnął się.

– Miło, że tak mówisz. Byłam wtedy bardzo zła.

– Nie zauważyłem. – W porównaniu do jego wściekłości, dziewczyna była oazą spokoju.

– U każdego z nas inaczej się ona pokazuje. To, że nie krzyczę, nie zabijam wzrokiem, nie znaczy, że i mnie nie roznoszą nerwy.

– Zabijam wzrokiem? – podchwycił nieskromnie.

– Nie tylko. Twoja cała postać jest jednym wielkim demonem, ale to już przeszłość. Okazuje się, że Drogomir Dziedzic jest też czuły i dobry.

– Na pewno nie mówisz o mnie. – Uśmiechnął się w rozczuleniu, już dawno nikt nie określił go dobrym, on sam nie mógł tak o sobie powiedzieć.

Kelner postawił przed nimi parujące wykwinne dania zachwycające kolorami i aromatem. Skupili się na jedzeniu. Rozalia z uporem nie dopuszczała do siebie myśli, która domagała się zwrócenia jej uwagi. Prace w warsztacie dobiegły końca. Cała kolekcja trafiła do jej salonu. Czy produkcja ruszy ponownie? O tym miał zdecydować rynek. Na razie zarząd zawiesił swój codzienny rytuał spotkań,

wpędzając jego członkinię w strach. Nie chciała jednak pytać Drogomira, co dalej, co z ich związkiem? Niczego jej nie obiecywał, a ona niczego nie żądała. Postanowiła jak zawsze zdać się na los i to, co przyniesie.

Drogomir patrzył na dziewczynę i zmieniające się odczucia, które zdradzały jej oczy. Odczytywał, że coś ją niepokoiło, coś ukrywała, nie chcąc poruszyć kwestii, która, jak sądził, i jego zaczynała martwić.

Prace nad rzeźbą posuwały się do przodu. Od dawna nie tworzył tak energicznie i sprawnie. Poświęcił się swojej wizji, odsuwając wszystko inne na bok. Z jednej strony cieszył się zakończeniem kolekcji opraw, a z drugiej martwił utratą Rozalii i jej codziennego widoku. Nie mógł jednak tego zmienić. Priorytetem była jego twórczość.

Obydwoje nie poruszyli tego tematu. Z powrotem zaczną żyć osobno, skupiając się na swoich pasjach i obowiązkach.

Upojeni winem, powoli przeszli przez miasto, które w mroku nocy wygrywało swój rytm. Ciepłe powietrze oplatało ich ciała, umilając spacer wyciszoną Warszawą.

Dotarli do mieszkania Drogomira, w drzwiach przywierając do swoich wygłodniałych ciał. On był spragniony jej ust, jej ciała, które szybko obnażył, pozbywając się białej sukienki. Ona stanęła przed nim w samej białej bieliźnie, przypominając mu nimfę, którą tworzył z drewna. Chcąc perfekcyjnie odwzorować subtelne kształty Rozalii, przejechał ręką po jej linii żeber, łagodnym wcięciu w talii, dochodząc do łuku drobnych bioder. Badał, muskając i całując każdą najmniejszą cząsteczkę jej jedwabnego ciała.

Rozalia stała nieruchomo jak zaczarowana. Reagowała na jego czułości jedynie przyspieszonym oddechem. Gdy do opuszek palców dołączyły usta, zagryzła wargi, walcząc, by nie upaść. Drogomir wziął ją w ramiona i ułożył na kanapie, na nowo rozpoczynając wędrówkę po mapie jej ciała.

Doprowadzona do drżącego uniesienia zażądała więcej, a on bez wahania spełnił jej prośbę, wypełniając ją całym sobą. Razem poddali się namiętności, w której puszcza ją lejce ograniczeń i pognali do spełnienia, które w całości przejęło nad nimi kontrolę.

Rozalia popatrzyła na klatkę dla ptaków wypełnioną okularami marki RozaLi. Szklane oprawy o różnych kształtach stały na szczycie szklanej patery, na złotym materiale. Przybierały różne kolory, lśnią pod wpływem światła jak diamenty.

Drewniane okulary były ustawione niżej. Na szklanym podłożu Rozalia ułożyła oprawy o niestandardowych kształtach. Były okrągłe wiśnie, owalne kleksy i wirniki, prostokątne puzzle czy odważniejsze okrągłe ze znakami damskich i męskich symboli, z plusem i ze strzałką. Reszta gotowych opraw trafiła do regałów, na najwyższej wyeksponowane półki. Jeszcze sporo zalegało w całym warsztacie, czekając na wykończenie.

Odkąd zakończyła prace w warsztacie Drogomira, poświęciła większą uwagę salonowi, który cieszył się dobrą sławą, jaką przyniosła mu miła i fachowa obsługa. Czas wolny spędzała na pracy nad kolekcją, a wieczorem przygotowywała się do obrony dyplomu. Do głowy przyszedł jej pomysł z eleganckimi akcesoriami do okularów jak etui z drewna i szkła. Gadżety byłyby dopełnieniem jej kolekcji.

Związek z ukochanym, a zwłaszcza jego przyszłość, nie pozwalał Rozalii spać spokojnie. Nie dopuszczała do siebie myśli o rozstaniu. Drogomir stał się nie tylko jej partnerem, ale kochankiem i przyjacielem. Widywali się nie tak często, jak wcześniej, ale mimo to wciąż łączyła ich więź niesprecyzowanego uczucia.

Cały dzień przeminął Rozalii w biegu. Nie miała czasu odpocząć ani nawet spokojnie pomyśleć. Wiedziała, że musi zrealizować wszystko, by w pełni cieszyć się urlopem, który zamierzała połączyć z wyjazdem do Dźwirzyna i ślubem siostry.

Drogomir stanął w drzwiach, a ona wciąż zabiegana odkładała oprawy, przecierając szklane półki ze śladów rąk. Norbert dawno zakończył swoją zmianę, zostawiając zabieganą szefową, która przynajmniej odrobinę chciała zapanować nad chaosem w salonie. Coraz częściej myślała o zatrudnieniu kolejnego pracownika. Choć przy wciąż zagląającej do nich Balbinie bała się ten pomysł wprowadzić w życie. Dawna koleżanka wchodziła do salonu i oglądała półki, nic nie mówiąc, tylko wymownie przyglądała się Rozalii. Teraz nie krzykami, a w ciszy manifestowała swoją groźbę, naciskiem chcąc zmusić właścicielkę do jej zatrudnienia.

Rozalia miała dosyć jej wizyt, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie zamierzała z nią walczyć ani tym bardziej wzywać policji. Czekala, aż Balbina sama się znudzi czekaniem i odpuści.

– Zaraz skończę. Chyba za szybko przyjechałeś? – Wciąż biegła. Wiedziała, że wygląda fatalnie. Włosy w nieładzie leciały jej na twarz, wrywając się grubymi pasmami ze spinki. Na twarzy miała już tylko resztkę makijażu.

– Jestem punktualnie. Pomóc ci? – Z uśmiechem oparł się o ścianę i obserwował dziewczynę.

– Nie. Zaraz kończę. Pięć minut. – Pomyślała o bałaganie w warsztacie, o rozłożonych na blatach oprawkach z drewna i szkła. Nie miała czasu na ich chowanie i układanie w szufladach. Blaty wcześniej puste teraz zastawione były narzędziami i oprawami z kolekcji, czekającymi na reperację albo włożenie nowych szkieł.

– Ledwo się tu mieścisz! – Drogomir krzyczał z warsztatu, podziwiając wykończone oprawy ze szkła.

– Mieszczę, tylko brak mi czasu wszystko układać. Może jutro w końcu się za to zabiorę. – Odpuściła, nie chcąc, by ich wspólny wieczór skończył się szybciej, niż się zaczął. – „Pomyślę o tym jutro. Życie się dzisiaj nie kończy” – zacytowała Scarlett O’Hara.

Zanim opuścili salon, minęło pół godziny. Rozalia pogasiła światła w salonie, a Drogomir zrobił to za nią w warsztacie. Odetchnęli wiosennym wieczorem, nie martwiąc deszczem, który kapał ciepłymi kroplami.

Zmęczenie Rozalii widoczne było nawet w jej uśmiechu. Drogomir zabrał więc dziewczynę do

mieszkania, gdzie przy pizzy i świecach opowiadali o minionych wydarzeniach tygodnia. Powoli i tylko w niewielu słowach wtajemniczył ją w swój nowy projekt, który pochłonął go bez reszty. Rozalia z rozmarzeniem słuchała jego wizji, gdy opisywał, jak wykonywał każdy skrawek postaci, skupiając na długich palcach czy wzburzonych falach unoszonych się u stóp tajemniczej nimfy.

Kochali się przy świecach bez pośpiechu. Drogomir zdobywał dziewczynę powoli, doprowadzając ją do wybuchu zmysłów, chciał, by sama sięgnęła po to, na co miała ochotę. W pełni jej się oddał i podporządkował rozkazom, które gorliwie spełniał.

Rozalia nie wyobrażała sobie życia bez Drogomira zwłaszcza bez tych chwil, kiedy skryci przed światem skupiali się wyłącznie na sobie. Mogła pracować całe dni na najwyższych obrotach, wiedząc, że wieczorem odpocznie w ramionach kochanka, patrząc w jego czarne oczy.

Zasnęli spleceni własnymi ciałami. Drogomir obejmował dziewczynę, a ona leżąc na jego barku, nogami owinęła się wokół jego ud.

Dźwięk dzwonka obijający się echem po pustym mieszkaniu brutalnie zbudził ich ze snu. Rozalia z trudem wydobyła się z ramion mężczyzny i sięgnęła po telefon. Numer nieznany, pomyślała, że to pomyłka.

Słowa, które padły z ust dzwoniącego, nie docierały do niej. Myślała, że nadal śni, że to nie dzieje się naprawdę. Popatrzyła na Drogomira, nic nie rozumiejąc.

Mężczyzna wyrwał jej telefon z ręki. Płacz dziewczyny obudził go. To, co mówił ten człowiek, jak się okazało policjant, i jemu nie mieściło się w głowie.

Rozalia popatrzyła z nadzieją na Drogomira. Czekwała, żeby zaprzeczył, żeby powiedział, że to głupi żart, że to się nie wydarzyło.

– Przykro mi... Musimy jechać. – Zachowując zimną krew, zbierał ubrania i pospieszał dziewczynę. Rozalia zanosila się płaczem, co wywołało w nim pęknięcie serca. Przytulił ją, troskliwie trzymając w ramionach. Odsunął i popatrzył w oczy. – Sprawdźmy, co się wydarzyło. Jakie straty, a dopiero później... Pomyślimy, co dalej.

– Nasze oprawy, Drogomir. One...

– Cii... Ubieraj się.

Rozalia posłuchała, choć przez drżenie dłoni, nie szło jej tak szybko, jak chciała. Wyrzuty sumienia już paliły jej duszę. Nie pochowała opraw, nie ukryła w bezpiecznym miejscu. Leżały wszędzie, więc przestały istnieć.

Przez drogę nie rozmawiali. Drogomir prowadził, zaciskając usta. Widział, w jakim stanie była Rozalia. Wiedział, że powinien temu zapobiec, w końcu tyle razy mówił jej o zabezpieczeniach, o kratkach. Nie chciał jej niczego wypominać. Nie teraz.

Ulica została zamknięta, a strażacy powoli zwijali swój sprzęt. Kamienica nie ucierpiała, jedynie salon optyczny, z którego wydobywał się szary dym i zapach spalenizny.

Rozalia stała jak sparaliżowana, patrząc na miejsce, w które włożyła całą swoją miłość. Witryny pokrywał czarny pył, wszystko zostało zniszczone. Jej oprawy przepadły, a ona została zrujnowana.

Drogomir uzyskał niezbędne informacje, ale widząc Rozalię w całkowitej rozsypce, przemilczał zdobyte wiadomości i tylko zadzwonił z jej telefonu do Eni. Ogromnie liczył na jej wsparcie.

\*\*\*

– Zabiorę cię do domu – powiedziała łagodnie Eni, obejmując przyjaciółkę ramieniem.

– Muszę wiedzieć, co się stało. Jak do tego doszło? – Rozalia podeszła do Drogomira, który skończył rozmawiać ze strażakiem. – Jak?

– Ktoś kostką brukową wybił szybę w drzwiach. Wszedł do środka i podpalił zasłony w salonie, później już poszło... – urwał. – Wiesz, kto mógłby to zrobić? Czy ktoś ci groził?

– Jest kilka osób, ale to niemożliwe. To nie oni.

– Rozalio, spójrz na swój ukochany lokal i powiedz, czy to jest niemożliwe? – warknął zły na jej upór i naiwność. Wszystkich wybielała.

– Sam wiesz, kogo mam na myśli... Właściciel lokalu, a raczej jego żona. Ale robić coś takiego, bo nie chciałam się wynieść? On tylko bał się żony, a ona przecież nie zniszczyłaby swojego lokalu. – Kręciła głową. – Jest jeszcze Balbina. Koleżanka, która chce, żebym ją zatrudniła i wciąż mnie nachodzi... Nie wiem, Drogomir. To jest niedorzeczne. Nie sądzę, że byłaby do tego zdolna.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Zająłbym się tym! Do diabła! Tyle razy mówiłem ci o zabezpieczeniach! – Nie wytrzymał. Był zirytowany, że dziewczyna nie powiedziała mu o swoich problemach, że zignorowała zagrożenie. Nie wiedział, czy nie chciała mu zaufać, czy uważała, że jak o czymś nie mówi, to nie istnieje. Zamknie oczy i tego nie ma. – Dlaczego jej nie przegoniłeś? Dlaczego nie zagroziłeś konsekwencjami? Dlaczego nie walczysz o swoje prawa, które ci się jawnie należą?

– Myślałam, że sama się znudzi i przestanie przychodzić. Drogomir, to nie może być Balbina. Nie ona.

– Ktoś chciał cię skrzywdzić, myślę, że ktoś, kogo znasz – powiedział groźnie, opanowując gniew, który tylko wywołałby jej płacz. – Porozmawiamy z policją. – Chwycił zapłakaną dziewczynę za rękę i pociągnął do funkcjonariusza.

Po trudnej i dociekliwej rozmowie Eni zabrała roztrzęsioną przyjaciółkę do domu. Drogomir przejął dowodzenie, zajmując się zabezpieczeniem lokalu. Na miejscu zjawili się Agnieszka, Norbert i Dagmara, którzy postanowili wesprzeć Drogomira. Wszyscy zabrali się do pracy mimo chłodnego poranka i burzowych chmur zbierających się nad Śródmieściem.

\*\*\*

Rozalia leżała w łóżku, wpatrując się w niewidzialny punkt. Nie miała na nic siły. Szamotała się ze swoimi mrocznymi myślami, ostatecznie pozwalając im zapanować nad najbliższą przyszłością. Straciła wszelką nadzieję.

Salon i warsztat jak swoisty *horkruks* były częścią jej duszy, tak samo kolekcja, która spłonęła. Jej cudowne szklane oprawy i drewniane cuda odeszły. Wszystko, co przez pół roku zrobiła, spłonęło w jedną noc. Szczęście, które miało jej sprzyjać, ulotniło się jak mgła o poranku.

Obudziła się z oczami napuchniętymi od płaczu.

– Jak się czujesz? – zapytała Eni po cichu, zaglądając do jej pokoju. Widząc jej zaczerwienioną twarz i oczy pełne bólu, nie czekała na odpowiedź. – Zjedz coś i przebierz się. Musimy zająć się twoim salonem. Wszyscy pomagają. Nawet listonosz Waclaw przyjechał zabrać meble. Niektóre uda się ocalić, inne nie. Staramy się uratować to, co tylko się da. Rajmund jeździ z Agnieszką i kupują farby, by wszystko na nowo odmalować, by było tak samo, jak ty to wymyśliłaś. Wiesz, oni chyba zostali przyjaciółmi. Rozalia? – Zauważyła, że przyjaciółka jej nie słucha. – Dalej, wstawaj, jest masę pracy.

– Nie, Eni. – Rozalia zanosła się płaczem. – Nie dam rady, ja... Po prostu nie dam rady. – Ukryła twarz w poduszce i znów głośno zaszczołała.

– Nie możesz się poddać – przekonywała Eugenia łagodnym głosem. – Musisz zawałczyć. Jesteś szczęściarą.

– Nie jestem. Szczęście mnie opuściło. To jego wina. Marco Tocco nie powiedział mi o konsekwencjach.

– O czym ty mówisz?

– Sprzyjało mi szczęście, a kiedy przestało, dostałam kumulację porażek. Nie igraszę się z losem, Eni. Właśnie to zrozumiałam.

– To bzdury. Nie los, a ktoś podpalił ci salon. Poza tym spytaj Marco Tocco, akurat jest



w mieście. Polska przyjęła jego kolekcję z uwielbieniem, więc organizuje kolejny pokaz i otwiera butik.

– Nie odgadłam zagadki, Eni. Nie zasłużyłam na szczęście. – Z jej oczu płynęły potoki łez.

Eni odpuściła. Postanowiła dać jej więcej czasu. Zajmą się jej salonem, przywrócą mu dawne piękno.

Rozalia została sama ze swoimi myślami. Teraz zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, idąc za impulsem. Czy właściwe było otwieranie salonu i tworzenie kolekcji? Rajmund miał rację, jestem mróweczką istniejącą tylko w mrowisku – pomyślała. — Wyrwałam się na chwilę, ale cokolwiek zrobię i tak wrócę do punktu wyjścia. Moja decyzja wpłynęła na życie innych. Gdyby nie ja, Zbigniew nadal prowadziłby salon, a jego dzieci dalej wyłudzałyby od niego pieniądze. Balbina wciąż by się spóźniała, wysłuchując długich wykładów szefa. Nie poznałabym Drogomira, nie wyrwałabym go z jego zamkniętego świata, a teraz nie martwiłabym się naszym rozstaniem, do którego niedługo dojdzie. Nie byłoby rozpaczy po ukochanych oprawkach ze szkła i drewna, które na zawsze utraciłam. Nie byłoby bólu – podsumowała. Może to dobrze, że Marco Tocco jest w kraju?

\*\*\*

Doprowadziła do porządku twarz, nakładając mocniejszy makijaż, by zatuszować podkrążone i zaczerwienione oczy. Związała włosy w warkocz, włożyła niebieskie dzinsy, wygodne trampki i wiosenny płaszcz.

W internecie wyszukała, gdzie zatrzymał się i gdzie organizuje pokaz sławny projektant. Była zdeterminowana. Słowa Drogomira, by walczyła o swoje prawa, rozbrzmiały w jej głowie, jak echo dudniące w studni. Chciała zawalczyć. Komuś mogłoby się wydawać dziwaczne, że właśnie w ten sposób, ale w jej stanie ciężko było zachować trzeźwy umysł.

Pokaz odbywał się w luksusowym domu handlowym, gdzie teraz przebiegały castingi. Nie martwiła się, że natknie się na Eni. Przyjaciółka po ostatnim pokazie zyskała miano jego czołowej gwiazdy i tak jak ostatnio miała rozpocząć jego pokaz. Nie musiała więc przechodzić castingu.

Dotarła do drzwi, gdzie przebiegało spotkanie, ale została zatrzymana przez ochronę. Z rozbijającą szczerością poprosiła o spotkanie z projektantem, tłumacząc, że jest obdarzona darem szczęścia. Ochroniarz popatrzył na nią dziwnie, ale w końcu zawołał jedną z osób i przekazał jej słowa. Już po chwili Rozalia została zaproszona do prywatnego pokoju narad, w którym przebywał modowy guru.

Niepewnie minęła próg, wpadając w jasne promienie słońca, które rozświetlały okno. Przez chwilę została oślepią i widziała tylko kontury niewielkiego mężczyzny. Gdy jej wzrok przyzwyczaił się do jasności, zarejestrowała czerwony, idealnie skrojony garnitur projektanta, który z czerwonym melonikiem i doczepionym do niego czarnym woalem prezentował się jak zwykle magicznie.

Marco Tocco obserwował dziewczynę, nic nie mówiąc. Badał jej twarz, zaglądał w oczy. Czekał.

– Dzień dobry. Dziękuję, że mnie pan przyjął – powiedziała po angielsku z wyraźnym polskim akcentem.

– Witaj. – Mężczyzna popatrzył w róg pokoju i skinął na tłumaczkę.

– Pan Tocco cieszy się, że cię widzi. Pyta o powód twojej wizyty.

– Dlaczego nie powiedział mi pan o konsekwencjach? – zapytała, patrząc z urazą na projektanta. – Podarował mi pan szczęście, ale nie powiedział, co się z tym wiąże. Nie odgadłam zagadki, czy to kara? Zemsta? – Nie potrafiła powstrzymać łez, które ponownie wypełniły jej oczy.

– Czy uwierzyłaś, że masz szczęście? – zapytał spokojnie Marco, nie odrywając oczu od jej zapłakanej twarzy. Nie zdradzał żadnych emocji.

– Uwierzyłam.

– Od razu?

– Nie, dopiero gdy wszystko zaczęło się dobrze układać.  
– Czy udało ci się osiągnąć szczęścia?  
– Tak. Coś, o czym marzyłam, nieoczekiwanie się spełniło. Otworzyłam swój salon, wyprodukowałam kolekcję opraw. – Poznałam miłość, przyznała w duchu. – I wszystko to właśnie straciłam. – Łamiący się głos i wielkie krople łez odzwierciedlały jej popękaną duszę.  
– Rozumiem, że spotkało cię coś smutnego, ale jedna porażka nie może decydować o całości. Kilka rzeczy na plus i jedna na minus. Matematyki nie da się oszukać.  
– W moim wypadku ta jedna przykryła wszystkie.  
– Nonsens. Szczęście ci sprzyjało, dlaczego sądzisz, że przestało? Uwierzyłaś, że sprzyja ci szczęście dopiero po spełnieniu się kilku życzeń, a po jednej porażce myślisz, że prześladuje cię fatum? To nie *fair*, dziewczyno!  
– Moje szczęście wywołało zmiany w życiu innych ludzi. Zmieniło ich losy, za co nie byli mi wdzięczni. Teraz mój salon spłonął, a w nim moja kolekcja opraw. Wszystko straciłam. Czy to są konsekwencje twojego daru? – Uparcie domagała się odpowiedzi.  
– Nie mogę tego słuchać! – fuknął Marco, co precyzyjnie przełożyła tłumaczka. – Myślisz, że kim są ludzie, którzy osiągnęli sukces? Siedzieli i czekali na niego czy działali, by go osiągnąć? Chcesz siedzieć cicho, by nie urazić innych? Nie będziesz spełniać marzeń, bo innym się to może nie spodobać? Zabierzmy wszystkim radość, bo smutnym jeszcze bardziej pogorszy się samopoczucie! – Zaczął chodzić nerwowo po pokoju, energicznie wymachując rękami. – Przystaniesz oddychać, bo innym zaczniesz przeszkadzać? Czy przez całe życie chcesz się chować? A co, jeśli inni osiągnęli sukces, też będziesz ich niszczyć? Czy właśnie tak chcesz przeżyć życie?  
– Nie... – Zawstydziała się. Słowa artysty wybrzmiały z mocą, rozsypując ułożone przez nią klocki muru, za którym się kryła. Nie chciała nikomu sprawić przykrości, ale musiała się pogodzić z tym, że zazdrość często kieruje ludźmi, nawet jej najbliższymi. – Nie odgadłam zagadki, nie znam odpowiedzi.  
– Oczywiście, że znasz! Każdy z nas ją zna, tylko nie bierze na poważnie. Jak masz na imię? – Podszedł do dziewczyny i chwycił ją za rękę.  
– Rozalia.  
– Rozalio, moja ukochana. – Uśmiechnął się szeroko. – Wyznam ci szczerą, najszczerzą prawdę. Jestem zwykłym człowiekiem, ale obarczonym niezwykłą fantazją, którą staram się wtopić w ubrania, w naszą codzienność. Nie mam żadnych mocy, a tym bardziej daru do przekazywania szczęścia. To było jedynie przedstawienie. *Performance* na własny użytek, by być wiarygodnym, by przekonać wszystkich, a zwłaszcza jednego wybrańca, który za moją namową i moimi sztuczkami uwierzy, że został namaszczoney szczęściem. Jak każde *show* musi mieć zwrot akcji.  
– To wszystko nieprawda? Nie dostałam daru szczęścia? – Rozalia wyrwała rękę z dłoni Marco. Została oszukana, pozbawiona gruntu pod nogami. Nie wiedziała już, co myśleć. Co było prawdą, a co nie? Co było szczęściem, a co zwykłym przypadkiem?  
– Przykro mi. – Uśmiechał się szczerze rozbawiony. – I co teraz zrobisz?  
– Ale...? Przecież wszystko mi się udało? Jak to możliwe?  
– Stało się możliwe, bo w to uwierzyłaś, Rozalio. W nas samych musi rozbudzić się wiara, która pomoże nam pokonywać góry, dokonać niemożliwego. Mój podarunek jest jak *placebo*. Uwierzyłaś, że masz szczęście i spełniłaś swoje życzenia. Za to teraz uważasz, że wisi nad tobą fatum. A może to tylko drobna rozpadlina, którą trzeba przeskoczyć?  
– A co z ludźmi, którym przytrafiają się same porażki? Są pechowcami? Przegranymi? – pytała dalej.  
– Wszystko zależy od nas samych, od tego, w co wierzymy. Czy uwierzymy, że los nam sprzyja, czy w fatum, które wisi nad naszą głową? Wiara czyni cuda. Gdy uparcie wierzysz, że się uda, to zwyciężysz, ale gdy wierzysz, że na pewno się potkniesz, to tak się stanie. Dostajesz to, czego chcesz. Trzeba skupiać się na zadaniu, by dojść do celu, a nie na tym, co może pójść źle.  
– Ale... Spadały na mnie piórka z nieba! To przypadek?

– Rozalio, przecież już znasz odpowiedź. Jestem pewny, że na moją zagadkę również. – Uśmiechnął się, po czym machnął na tłumaczkę i razem opuścili pokój.

\*\*\*

Po wizycie u Marco Tocco Rozalia skierowała się do Saloniku Spojrzeń. Z trudem docierały do niej słowa projektanta, że to żaden dar ani fatum nie wpłynęło na rozwój wydarzeń w jej życiu. Chciała uwierzyć w siebie i swoją moc, ale bolesna strata opraw wciąż powodowała dotkliwe klucie w jej sercu.

Spodziewała się czarnych ścian i osmolonych okien, a zobaczyła świeży odcień *écru*, nieco jaśniejszy od fasady budynku. Witryny zostały umyte, a szklane drzwi wejściowe wymienione na nowe. Z zewnątrz wszystko prezentowało się jak dawniej. Nawet szyld jaśniał czystością, delikatnie poruszany przez wiatr.

Zatrzymała się przed drzwiami. Zawiodła sama siebie, zawiodła przyjaciół, którzy w przeciwieństwie do niej podwinęli rękawy i zaczęli naprawiać to, co ktoś zły zepsuł. Zawstydzila się swojego tchórzostwa. Odetchnęła, by dodać sobie odwagi i minęła próg swojego salonu. Wyobraziła sobie widok najgorszy z możliwych, lecz zobaczyła takie same ściany, tapety i podłogi. Wszystko było czyste i błyszczące. Brakowało niektórych mebli. Inne wyczyszczone stały na środku, a przy nich uwijali się jej przyjaciele.

– Nie wiem, jak mam wam dziękować – wyszeptała ze łzami w oczach.

– Rozalia – wykrzyknęła z radością Eni, wyskakując z zaplecza. – Widzisz, wszystko jest tak, jak było.

– Tak, tylko... Tak – potwierdziła. Oprawy w salonie za szybami i te w klatce dla ptaków nie spłonęły. Cały asortyment optyczny przetrwał. Uszkodzona została maszyna, która stała blisko okna.

– Pożar najbardziej uszkodził ścianę przy wejściu i wszystko, co było w sąsiedztwie. Tak samo w warsztacie. Niewiele rzeczy ucierpiało – tłumaczyła Eni pocieszająco.

– Maszynę mają zabrać do naprawy, już dzwoniłem do serwisu – rzekł Rajmund. Ubrany w luźne dzinsy i bluzę sprzątał razem z innymi. Było to dla Rozalii bardzo miłe, a jednocześnie zaskakujące.

– Mielśmy sporo szczęścia – wtrącił Norbert. – Sąsiedzi od razu wypatrzyli ogień i wezwali straż. Dzięki temu udało się go opanować.

– Najgorszy był dym, osmalił wszystko – narzekała Agnieszka.

– Mebel poszły do prania i czyszczenia – dodała Dagmara.

– Straciliśmy sofę przy ścianie i tę w twoim warsztacie. One stały najbliżej ognia – wyliczała Eni. – Kilka krzesel, stoliczek...

Drzwi salonu otworzyły się, a w nich stanął Drogomir. Znieruchomiał, widząc Rozalię.

– W końcu jesteś – burknął, choć serce mu się krajało, kiedy widział smutek i rozpacz dziewczyny w oczach.

– Dziękuję, że wszystkim się zająłeś.

– Wczorajem zamontują rolety antywłamaniowe. Udało mi się przyspieszyć montaż. – Wciąż był na nogach. Pracował całą noc, wiedząc, ile ten salon znaczy dla Rozalii. – Widziałaś warsztat? – Poczekał, aż dziewczyna minie próg i ruszył za nią. Miał ochotę ją przytulić. Zamknął drzwi, by przez te kilka chwil mieć ją tylko dla siebie.

– Wszystko pomalowaliście, wyczyściliście. Naprawdę dziękuję – wydusiła przez łzy, patrząc na czyste, ale i puste blaty. Wcześniej oprawy zajmowały tu każdy kąt. Rozpląkała się w rozpacz.

– Wszystko da się naprawić. Ściany pomalowaliśmy, meble znajdziemy nowe. Będzie tak, jak było. To tylko lokal.

– Lokal tak, ale nie oprawy. Straciliśmy je bezpowrotnie, Drogomir. Straciłam swoją kolekcję. Wiem, powiesz, że zrobimy nowe, ale ja nie mogę się pogodzić z tą krzywdą. One wiele dla mnie

znaczyły. One były nasze wspólne, stworzone z naszych emocji. Przelaliśmy w każdą sztukę część siebie.

– Nic takiego nie powiem, bo ich nie straciliśmy. – Drogomir podszedł do dziewczyny i ustawił ją przed szafą. Meblem, który jej się nie podobał, który on siłą wniósł do jej warsztatu. Otworzył drzwi. Oprawy były całe, nienaruszone, ułożone nierówno, w nieładzie. Z oczu Rozalii polały się łzy. Chciała kucnąć, bo z nadmiaru emocji zabrakło jej sił, Drogomir jednak złapał ją w objęcia i przytulił.

– Jak to możliwe? Zostawiłam je na zewnątrz. Leżały na blatach, na stoliku, przy oknie... Byłam zmęczona, nie miałam siły ich schować... Drogomir, jak?

– Kiedy robiłaś raport i wycierałaś szkło, a ja czekałem na ciebie, wtedy pochowałem je do szafy. Wiesz, jak jestem wrażliwy na punkcie bezpieczeństwa. Mówiłem ci o kratkach w oknach. Powinienem ci zrobić cholerną awanturę! Bez względu na twoje łzy.

– Jestem najgorszym partnerem na świecie. Masz prawo na mnie krzyżeć. Zasłużyłam.

– Z przyjemnością bym to zrobił, ale przez noc mi przeszło – odrzekł z żalem.

– Przepraszam i bardzo ci dziękuję.

– Tak. Teraz to masz za co mi dziękować i przeproszać. Od dziś mi się to nie znudzi.

Przytuliła się do Drogomira i pocałowała go w usta. Myśl, że cała kolekcja przetrwała i jest bezpieczna, dodała jej skrzydeł. Żałowała, że tak szybko się poddała, zwątpiła, ale wyciągnęła lekcję na przyszłość. Nagle ją olśniło. Odgadła zagadkę projektanta i miała pewność, że jest tą właściwą. W pełni zrozumiała jej sens.

Podwinęła rękawy i otarła łzy z twarzy, po czym ostro zabrała się do pracy. Każdemu z przyjaciół podziękowała osobno. Jedna tylko myśl psuła jej humor. Świadomość, że gdzieś blisko grasuje jej wróg.

- Chcemy usłyszeć wszystko ze szczegółami – zażądała Luka oburzona do głębi.
- Eni powiedziała, co się wydarzyło, a ty nawet nie zadzwoniłaś nas uspokoić! – wtórowała jej Florka, nie mniej rozgniewana ciszą ze strony Rozalii.
- Przepraszam. Ten tydzień był szalony. Odnawianie, malowanie, zdobywanie nowych mebli... Musiałam jak najszybciej otworzyć salon.
- Rodzice chcieli już do ciebie jechać, ale na szczęście wybiłam im ten pomysł z głowy. – Luka pogładziła swoje włosy, chowając je za uszy. – Wiesz, kto to mógł zrobić? Czy to ta wstrętna Balbina?
- Nie wiem, ale nie sądzę, żeby była do tego zdolna. Podejrzanych jest sporo. O wszystkim opowiedziałam policji. Na razie nikogo nie oskarżyli.
- Może to konkurencja? – zastanawiała się Florka. – Ludzi są naprawdę szaleni.
- Policja na pewno to sprawdzi – wtrąciła Luka, z troską patrząc na siostrę. – Martwię się o ciebie. Możesz być w niebezpieczeństwie.
- Nikt cię nie śledził? Nie masz *stalkera*? – Florka zajadała się różowymi chrupkami, wciąż oblizując palce.
- Nie straszcie mnie. Może to po prostu pomyłka? Ktoś podpalił nie ten lokal, co trzeba?
- Daj spokój, Rozalio. To było celowe działanie. Podobno Drogomir Dziedzic był bardzo pomocny.
- Podobno to nie tylko twój partner w interesach – dopytywała Florka.
- Jak długo rozmawialiście z Eni?
- Wycisnęliśmy z niej wszystkie soki jak z cytryny. Wiemy o wszystkim, siostra, i się nie wypieraj.
- Chyba nie będziesz zaprzeczać, jak Luka? „Nie, z Decem nic nas nie łączy” i tym podobne – przedrzeźniała Florka przyjaciółkę.
- Może porozmawiamy o twojej diecie? A może w końcu łaskawie podasz mi swój rozmiar! – zaatakowała Luka, niezadowolona z przytyku przyjaciółki.
- Mam jeszcze trochę czasu – wzbraniała się Florka.
- Tik-tak! Słyszysz? Czujesz oddech czasu? – Luka uśmiechała się z triumfem.
- Nie mam zamiaru się wypierać. Myślę, że chyba się w nim zakochałam – wyznała Rozalia, licząc, że jej słowa odwrócą uwagę dziewczyn od kłótni i nie pomyliła się.
- Zakochałaś się! Ale dlaczego dopiero teraz o tym mówisz? Czemu dowiaduję się ostatnia? – Naburmuszona Luka założyła ręce przed siebie.
- Nie bądź wścibska, Luka. Sama niewiele mówiłaś o swoim uczuciu. Rozalio, bardzo się cieszymy. – Florka uśmiechnęła się, puszczając jej buziaka w ekran.
- Mów za siebie. Siostra, przywieź go na wesele. Muszę z nim porozmawiać. Zobaczyc, co to za ziółko, by nie okazał się takim samym palantem, jak ostatni facet Florkei.
- Czy ja nie prosiłam, by o nim nie wspominać? Prosiłam, tak?
- Tak mi się wymknęło, poza tym to świetny przykład.
- Powiedziałam, że „chyba” się w nim zakochałam – uściśliła Rozalia. – Zaproszę Drogomira na ślub, ale nie wiem, czy przyjedzie. Zaczął pracować nad nową rzeźbą, to wiele dla niego znaczy.
- Już go usprawiedliwiasz? Nie podoba mi się – atakowała Luka.
- Luka! Zostaw ich w spokoju. Rozalio, rób, jak uważasz. Jestem pewna, że takiego skarbu jak ty nie będzie chciał wypuścić z rąk – zapewniła z radością Florka.
- Może lepiej by było, gdyby wypuścił – mruknęła niezadowolona Luka. Nie wiedziała, co się dzieje u siostry w Warszawie. Brak kontroli jej doskwierał. – I co znaczy: „chyba” się zakochałam?
- Bo nie jestem tego pewna. Ty wiedziałaś?
- Wiedziała i ze strachu narobiła niezłego zamieszania – wytknęła Florka przyjaciółce, która

pokazała jej język.

– Uzmysłowiłam to sobie później – rzekła Luka elokwentnie i wyniośle.

– Kiedy wszystkich do siebie zraziłaś. Pamiętam. – Florka pokusiła się o złośliwość. W odwecie za wspomnienie o byłym.

– Powiesz, jak się czułaś? – dopytywała Rozalia.

– Och! Czułam się okropnie. Obcy facet stał się ważniejszy od wszystkiego. Nie mogłam przez niego spać, jeść. Nic mnie nie cieszyło – utyskiwała. – Brakowało mi go, a znałam go raptem kilka tygodni. Niedorzeczne uczucie, które atakuje wszystkie twoje zmysły. Nie potrafisz się przed nim obronić. Skupiasz się wtedy tylko na jednym celu, jak go zdobyć i zatrzymać, a później to już z góry – zakończyła z uśmiechem.

– Jeżeli to miało pocieszyć Rozalię, to dziękujemy ci i może po prostu się wyłącz.

– Powinna wiedzieć, w co się pakuje – broniła się Luka. – Nie koloryzuję, tylko mówię, jak było.

– Przecież słyszysz, że już jest za późno. Skoro Rozalia mówi, że „chyba” się zakochała, to znaczy, że „na pewno” się zakochała. Ja nie będę się wypowiadać w kwestii miłości, bo zakochuję się jedynie na siłę. Widzę, podoba mi się, więc biorę. Kocham, ale jak odchodzi, czuję ulgę, oczywiście po kilku dniach, gdy to sobie uświadomię. Nie wiem, co gorsze. Czy to na siłę, czy prawdziwe uczucie? – rozważała Florka.

– Siostra, po prostu na siebie uważaj i podaj mi do niego numer telefonu – poprosiła z serdecznym uśmiechem.

– Drogomir wiele mi pomógł. Zwłaszcza po pożarze. Wszystko sam zorganizował, zamontował, zabezpieczył, by nikt więcej nie wdarł się do salonu. To on uratował naszą kolekcję opraw. Wiem, jaki jest, nie muszę się go obawiać – zapewniła.

– Słyszysz, Luka, to prawdziwa miłość. Tym bardziej chcę go poznać. Przywieź go do Dźwirzyna i absolutnie pod żadnym pozorem nie dawaj jego numeru Luce. Wiesz, że jest zdolna do wszystkiego.

– A czy ty jesteś zdolna do wciśnięcia się w rozmiar trzydzieści dwa? – zaatakowała Luka.

– Chyba nie kupiłaś mi takiej sukienki? – Zapowietrzyła się Florka, czerwieniejąc ze złości.

Rozalia wyłączyła się z dyskusji, zastanawiając się, czy „chyba”, czy „na pewno” zakochała się w Drogomirze. Tęskniła do niego, gdy zbyt długo się nie widzieli. Wciąż świeżo i z nowymi emocjami odpowiadała na jego dotyk. Nie wiedziała, czy te objawy są prawidłowe. Nie wiedziała, czy Drogomir czuje do niej to samo.

Odrzuciła negatywny scenariusz. Postanowiła uwierzyć w spełnienie marzeń. Nie mogła przecież pominąć jego spojrzenia, które zmieniało się pod jej dotykiem. Słów, jakie jej szeptał, gdy się kochali. Z uśmiechem uchwyciła się tej myśli. Dopiero po chwili spostrzegła dwie pary oczu wpatrujące się w nią wnikliwie.

Ponownie świętowała, a towarzyszyli jej jak zawsze przyjaciele. Obroniła dyplom, uzyskując tytuł i wykształcenie licencjackie. Wizja zdobycia magistra była kusząca, ale przez zawieruchę w jej życiu wstrzymała się z ostateczną decyzją i zapisaniem na kolejny rok nauki.

Siedzieli w Świecie Czekolady, ponownie podziwiając przesłodki wystrój miejsca i smakując najlepsze frykasy. Rozalia podniosła fikuśną szklankę z czekoladą i truskawkami w środku i wzniosła kolejny toast. Żałowała, że nie było przy niej Drogomira. W tak ważnym dniu chciała i jego mieć u boku, ale powoli godziła się z przykrym stanem rzeczy. Coraz rzadziej się spotykali czy nawet rozmawiali przez telefon. Pocieszała się jedynie tym, że odrobinę odsłonił przed nią swój świat. Po odnowieniu salonu zaprosił ją do siebie i pokazał rzeźbę, nad którą pracował.

Nimfa wyłaniająca się z fał była cudowna, ale Rozalia niczego innego się nie spodziewała. Detale kobiecego ciała zachwycały. Twarz przesłonięta spletanymi włosami nie do końca dała się odczytać, ale za to z migdałowych oczu można było utkać niejedną historię. Postać ukazywała kształty, moc delikatnego ciała, a oczy zdradzały dotkliwe emocje.

Świat za oknem przestał dla Drogomira istnieć. Była tylko jego wizja, kawał drewna i narzędzia pozwalające mu ją urzeczywistnić. Rozalia, nawet stojąc przy nim, czuła się odsunięta, jakby niewidoczna. Nie chciała mu się narzucać, a tym bardziej przeszkadzać. Rozumiała jego pasję.

Popatrzyła z uśmiechem na Agnieszkę i Rajmunda. Przyjaciółka dała mu szansę, a on z należytą starannością był jej za to wdzięczny. Nie sądziła, że mogą być razem. Wiedziała, kto w tym związku był gaszącym, a kto zapalającym. Rajmund jako ogień, a Agnieszka woda. Przeciwności się połączyły i stworzyły idealną parę. Chłopak nieco złagodził swój sposób bycia, przewartościował priorytety, choć nie wyzbył się dosadnych komentarzy, tę część siebie pozostawił niezmienną.

Przemiana Rajmunda natchnęła Rozalię, że czasem trzeba na siebie po patrzeć z boku, obiektywnie. Dociekliwie zbadać wnętrze i naprawić to, co zgrzytało albo w ogóle nie działało. Sama postanowiła bardziej uwierzyć w siebie, starać się postępować odważnie, nie chować się już w cieniu. Teraz chciała wyjść na środek.

Popatrzyła jeszcze na inną parę. W czasie odnawiania salonu Norbert zbliżył się do Dagmary, która, jak się okazało, była w nim szaleńczo zakochana. Wzbraniała się przed wyjawianiem mu swoich uczuć, wiedząc, że ukochany wodzi wzrokiem za Rozalią. Przełom nastąpił na studenckim pożegnaniu, po zażyciu sporej ilości alkoholu. Dagmara wyznała mu swój sekret, a Norbert nawet się nie zastanawiał. Dla niego zawsze była wyjątkowa. Złączyli dwa światy, tworząc swój jedyny i niepowtarzalny.

– Skoro jest miło i przyjemnie i jest tyle ludzi, którzy mogą mnie obronić, to muszę się do czegoś przyznać. – Eni wstała i robiąc skurczoną minkę, opuściła głowę. – Rozalio, mam nadzieję, że mnie nie zbesztasz, ale oszukałam cię.

Rozalia zrobiła duże oczy, parę razy mrugając. Ocknęła się z rozmyślań. Przyjaciółka nigdy przedtem jej nie okłamała.

– Chodzi o to, że nie będzie pokazu Bazylka z twoimi okularami. On wciąż tworzy. Może w przyszłości byłoby to dobre posunięcie, ale nie do tego wydarzenia szykujesz swoją kolekcję z drewna i szkła. Chcę powiedzieć, że bez twojej zgody zapisałam cię na targi branżowe. Masz już stoisko i numerek. – Popatrzyła na przyjaciółkę, oczekując wyrzutów, ale jak zwykle Rozalia zaskoczyła ją swoją dobrocią.

– Ty oszustko! – Roześmiała się nie tyle ubawiona przekretem Eni, ile swoimi obawami i tchórzostwem. – Dziękuję ci, Eni. Dziękuję za twoją odwagę, której mnie samej zabrakło.

– Naprawdę się cieszysz?

– Oczywiście. Moja skromność jest irytująca i sama to już dostrzegłam. Faktycznie muszę nad nią popracować.

– Słyszę, że jesteś na najlepszej drodze, by ją odrobinę przyciąć. – Eni zagarnęła przyjaciółkę w objęcia, burząc porządek na zastawionym stole.

Aura uroczystego wieczoru trwała do późnych godzin.

Dzień rozpoczęły miłym spacerem po parku, wracając do swojej tradycji. Słońce na błękitnym niebie i ciepłe muskania wiatru bardziej zachęciły przyjaciółki do nieśpiesznego marszu.

– Nie zastanawiasz się? – zapytała Eni, przerywając ciszę.

– Nad czym? – Rozalia wpatrywała się w korony drzew, wystawiając twarz do słońca. Wiatr porwał jej włosy, wykonując z nimi romantyczny taniec.

– Nad tym, kto mógłby to zrobić? Minęły dwa tygodnie, a policja nie znalazła sprawcy, nawet podejrzanego. – Eni zdawała sobie sprawę, że gdzieś wśród ludzi grasował wróg. Bała się, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

– Wiele razy, ale nie mam przekonania. – Myśl, że ktoś blisko niej jest jej nieprzyjacielem, przerażała ją.

– Ja też. Może to dzieci twojego byłego szefa? Mówiłaś, że jego córka ci groziła, obiecywała odwet. Może jest chora i tak odreagowała złość? Brat jej w tym pomógł – zgadywała Eni.

– Przecież ja im nic nie zrobiłam – zaprzeczyła Rozalia. – Szef za bardzo chwalił moją osobę, a jednocześnie krytykował swoje dzieci, nie doceniał ich. Byli wkurzeni, więc chcieli i mnie zdenerwować. Nie sądzę, by ci ludzie zniżyli się do przestępstwa. Słaby motyw.

– A co powiesz na właściciela lokalu i jego żonkę? Byłam przy tym, gdy zrobiła ci awanturę. Ta kobieta jest szalona.

– Nie niszczyłaby salonu, który chciała wynająć za większą kwotę. To strzał w kolano.

– Nie do końca. Znała umowę, wiedziała, że jest na straconej pozycji. Coś w stylu psa ogrodnika. Jak ja nie będę mieć, to i ty.

– Właściciel boi się własnej żony, więc nie sądzę, że jest zdolny do agresji. A ona jest zbyt pazerna, by niszczyć coś wartościowego, w końcu lokal należy do nich. To skreśliła ich z listy podejrzanych. I od razu wykreślił Balbinę – uprzedziła sugestią przyjaciółki. – To prawda, że jest awanturnicza, natrętna, złośliwa, ale nie zrobiłaby czegoś takiego. Jest całkowicie poza moimi podejrzeniami.

– Uważasz, że ją znasz, a tak nie jest. Otwórz oczy! Nikt obcy tego nie zrobił. Ktoś chciał zniszczyć twój salon i twoje marzenia.

– Dlaczego ktoś miałby mnie nienawidzić?

– Mówiłam ci. Bo osiągnęłaś sukces. Wyrwałaś się z przetartego schematu. Zawalczyłaś i do tego wygrałaś, co tylko pchnęło zazdrośnika do działania. W zawodzie modelek spotykam się z tym często. Brutalna konkurencja i dążenie po trupach do celu. A jak któraś się wysunie na prowadzenie, podstawiana jest jej noga. To mógł zrobić każdy, nawet najbliższy przyjaciel, przyjaciółka.

– Sugerujesz, że Agnieszka mogłaby to zrobić? Nie, Eni! Przestań mnie straszyć i szukać wrogów spośród swoich.

– Nic nie sugeruję, mówię tylko, że nikogo nie powinniśmy pomijać. Poza tym raz widziałam, jak Agnieszka rozmawiała z właścicielem lokalu. Fakt, nie słyszałam ich słów i nie wiem, czy była to miła rozmowa, ale kto tam wie. Może chciała go pogonić albo dogadała się, że przejmie po tobie lokal. Sama widzi, jak dobrze wam idzie.

– Agnieszka jest po mojej stronie. Uważa, że to Balbina

– Napuszczanie na inną, by przykryć swój udział.

– A może to ty chciałaś spalić mój salon? – zaatakowała Rozalia.

– Właśnie, może to ja? Pozazdrościłam ci ładnego salonu, kolekcji, faceta, więc podpaliłam, by nacieszyć się chwilą triumfu.

– Wiem, że to nie ty. W życiu w to nie uwierzę, nawet podpiekana na ogniu. Jesteś mi zbyt bliska, zbyt oddana. Nie mogłabym uwierzyć w to kłamstwo. To jakby słońce przestało świecić. Kocham cię, przyszywana siostrze. – Objęła przyjaciółkę, która oddała uścisk.



– Zdałaś test. Ja też cię kocham. Gdy pomyślę, że moje profesjonalne zdjęcia mogłyby spłonąć, miałabym miesięczną żałobę. Obiecuję ci, że znajdziemy drania albo małpę, która to zrobiła.

– Został jeszcze jeden podejrzany, a raczej podejrzana, o którym nie wspomnieliśmy.

– Kto?

– Właścicielka Saloniku Spojrzeń. – Zmarszczyła brwi, przyjmując minę skupienia. – Chciała wyłudzić kasę z ubezpieczenia. Uwolnić się od wspólnika, pozbywając wszelkich kłopotów. Może chciała zacząć wszystko od nowa?

– Chcesz powiedzieć, że zniszczyłyby swój wymarzony salon, warsztat z narzędziami i okulary, które warte były dla niej więcej niż biżuteria od Cartiera? – pytała rozbawiona Eni. – Jeżeli tak, to nie nazywasz się Rozalia Lis i nie kochasz okularów. Nie jesteś aktorką, a bardzo przekonująco grałaś rozpacz.

– Masz mnie. – Uśmiechnęła się, ale szybko spoważniała. – Chciałabym wiedzieć, kto to zrobił, ale z drugiej strony boję się tego.

\*\*\*

W Saloniku Spojrzeń tętniło życie.

Rozalia pożegnała klientkę z uśmiechem, życząc jej miłego dnia. Agnieszka i Norbert zajmowali się obsługą, więc miała chwilę na oddech. Ukryła się na zapleczu i zaparzyła świeżą kawę. Czyjeś dłonie oplotły ją w talii.

– Drogomir? Co tu robisz? Skończyłeś? – pytała z nadzieją.

– Jeszcze nie, ale zbliżam się do końca. Przybywam z dobrymi nowinami. Emilia zajęła się profesjonalnie naszymi oprawami i załatwiła wielką promocję i reklamę. Telewizja, radio, internet. Czy o uczestnictwie w targach już wiesz? – zapytał dla formalności.

– Wiedziałeś? I nic mi nie powiedziałeś?

– Myślałem, że Rajmund to zrobi. On też wiedział – usprawiedliwił się z uśmiechem.

– Nie wybielisz się. Po Rajmundzie mogłam się tego spodziewać, ale nie po tobie.

– Widzisz mnie w pozytywnym świetle, a to twój największy błąd – rzekł z powagą. – Mam jeszcze jedną nowinę. Emilia zajęła się reaktywacją mojej kariery. Mam nadzieję, że zmartwychwstanę w świecie sztuki.

– Cudownie! Jak zwykle odniesiesz sukces. Nimfa jest fantastyczna. Krytycy będą zachwyceni.

– Dzięki. Myślę już nad kolejną postacią. Mam w głowie pełno pomysłów. Mógłbym pracować w dzień i w nocy, ale nie chcę przesadzić. Porobiłem kilka rysunków, pokażę ci.

Rozalia słuchała Drogomira i cieszyła się jego entuzjazmem, ale i smuciła. Rzeźbiarz wracał do dawnego siebie. Ponownie tworzył, uciekał w fantazję i sztukę, by na nowo podbić świat. W jego otoczeniu zjawia się mnóstwo ludzi, by go poznać, podziwiać albo chociażby dotknąć. Piękne kobiety znowu zwrócają ku niemu swe oczy.

– Co ze śledztwem? Czy już coś wiadomo? – Drogomir zamknął zeszyt ze szkicami. Razem przeszli do warsztatu.

– Niestety. Policja zamilkła. Może podpalacz zrobił już, co chciał, i zostawi mnie w spokoju.

– Ja też na to liczę – zgodził się, bo nie chciał jej martwić.

– Słuchaj... Miałam spytać wcześniej, ale jakoś nie było okazji – rzuciła nieśmiało. Odkładała ten moment najdłużej, jak mogła, bojąc się jego odmowy. – Chciałabym zaprosić się na wesele mojej siostry. Odbędzie się w Dźwirzynie. O nocleg nie musisz się martwić. Rodzice z przyjemnością cię poznają – zapewniła z uśmiechem. – Tak samo siostra.

– Rodzice? – zapytał w popłochu. – Kawał drogi do tego Dźwirzyna. – Zabrzmiało to poważnie. Nie miał czasu, a raczej nie chciał myśleć o ich związku, który tak naprawdę go przerażał. Bał się zaufać

tak do końca, całkowicie. Nie wiedział, czego chce. Pragnął Rozalii całym sobą, ale nie wiedział, czy powinien dalej podążać tą drogą. Teraz, gdy w jego życiu nastąpił przełom, nie chciał dawać jej nadziei, bo sam nie miał pojęcia, co się wydarzy. Zaczął na nowo tworzyć. Blokada twórcza znikła, poczuł dawny zew. Rozalia musiała więc poczekać, dać mu czas, by zdecydował, czego naprawdę chce. – Nie wiem, czy dam radę. Nie chciałbym blokować krzesła, więc nie bierz mnie pod uwagę.

– Rozumiem. Masz wiele pracy, tworzysz. – Uśmiechnęła się, przełykając palący żal.

– Dużo się teraz dzieje. – Ponownie miał wyrzuty sumienia. Wolał, by go skrzyczyła i wyrzuciła za drzwi. Nie mógł jednak postąpić inaczej. Jak najszybciej chciał jej to wynagrodzić. – Może wybierzemy się dziś na kolację? Otworzyli ciekawy lokal. Podobno wyśmienite jedzenie.

– Nie chciałabym cię odrywać od pracy – powiedziała łagodnie, powstrzymując łzy.

– Mogę zrobić sobie przerwę.

– Nie musisz, jestem zajęta. Planowałam popracować wieczorem nad szklanymi oprawami – skłamała z przyklejonym uśmiechem, z trudem wypowiadając słowa.

– W takim razie to ja nie będę ci przeszkadzał.

Drogomir odmówił. – Przymknęła oczy, pograżając się w myślach, kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi. – Przecież wiedziałam, że nie mogę liczyć na nic więcej. Był zbyt wolny, zbyt niedostępny, by oddać mi część siebie. Straciłam go. Ale czy w ogóle go miałam?

Nie znalazła pocieszenia w tworzeniu. Kiedy przyjaciele poszli do domu i ona pogasiła światła, zabezpieczyła lokal, chcąc jak najszybciej znaleźć się w czterech kątach własnego pokoju.

Weszła do mieszkania i położyła się na łóżku. Usłyszała szcęk drzwi. Miała nadzieję, że to Eni. Słyszając jednak niewyraźne szmery, domyśliła się, że to Zuza. Pomyślała, że to ona mogła podpalić jej salon, ale motyw samej tylko złości, jaki mógłby ją kierować, szybko odrzuciła. Ale Eni obudziła w niej podejrzliwość. Nie wiedziała, komu ufać, na kogo uważać. Pożar nie tylko narobił szkód w lokalu, ale i w jej duszy.

Usłyszała, że Zuza zamyka się w pokoju. Myśl, by wyjść i z nią porozmawiać, szybko uleciała z jej głowy. Dzisiaj musiała się skupić na swoich problemach, na swoim odrzuceniu przez Drogomira. – Nie chciał ze mną być. To były tylko wyrwane chwile. Na więcej nie mogę liczyć.

Usiadła na łóżku. Rozejrzała się po zabałaganionym pokoju. Nie miała czasu na porządki od wielu dni, teraz postanowiła to nadrobić. Ułożyła książki w równy stosik na półce i materiały w wysokie słupki. Poskładała ubrania i pochowała w szafkach, na koniec zostawiła oprawy. Przygotowała ściereczki do okularów. Rytuał ich czyszczenia zawsze sprawiał jej przyjemność.

Rozsunęła szufladę ze swoją niepowtarzalną kolekcją i natychmiast zamarła. Wysunęła szufladę szerzej, zanosząc się cichym płaczem. Wszystkie okulary były połamane, powyginane, zmasakrowane. Większość szkielec pobita, jakby ktoś młotkiem zadawał im ciosy.

Rozalia przyłożyła poduszkę do twarzy i głośno załkała. Teraz odgadła, kto podpalił jej salon, ta sama osoba w niepohamowanej złości zniszczyła jej okulary. Zamilkła, bojąc się wydać jakikolwiek dźwięk. Słyszała, jak Zuza zatrzymuje się przy jej drzwiach, i czeka.

Zamknęła oczy, nie wiedząc, co robić. Czy tamta może ją skrzywdzić? Czy aż tak bardzo jej nienawidzi?

Po chwili usłyszała, że dziewczyna idzie dalej. Krząta się po kuchni. Rozalia trwała w ciszy i w bezruchu. Dopiero gdy Zuza wróciła do swojego pokoju, odetchnęła bezgłośnie i chwyciła za telefon, by napisać do Drogomira. Zaczęła wystukiwać pierwsze słowa i znieruchomiała. Drogomir odszedł, nie mogła liczyć na jego pomoc ani teraz, ani w przyszłości. Tym razem sama musiała to załatwić. Przypomniała sobie, jak Zuza wyśmiewała ją, że wyręcza się przyjaciółmi. Że jest zbyt słaba, by pokonywać swoje problemy. Do Eni też nie napisała. Chciała udowodnić, że jest inaczej i że sama potrafi o siebie zadbać.

\*\*\*

Usiadła na łóżku, zastanawiając się, co zrobić. Zlekceważyła Zużę. Myśl, że mieszkała z osobą niebezpieczną, skrajnie rozchwianą, przeraziła ją. Przypomniała sobie, jak próbowała ją przeprosić, jak wyciągała rękę na zgodę. Czy tym również ją prowokowała?

Z drugiej strony, co ona chciała osiągnąć, niszcząc salon? Potrzebowałabym czasu, żeby się podnieść, ale w końcu bym to zrobiła. Dążenie do wymarzonego celu jest paliwem naszego istnienia. Daje nam powód, by rano wstać, motywację i odwagę do walki i pokonywania przeszkód. Dlaczego więc Zuza traciła swój czas na mnie? – Zadawała sobie pytania.

Postanowiła pierwszy raz odważnie stanąć do konfrontacji. Pokazać asertywną stronę, powiedzieć „stop”.

– Zuza, musimy porozmawiać. – Pukała w drzwi, ale nie było odzewu. Nacisnęła klamkę i popchnęła drzwi.

– Czego chcesz! – Dziewczyna zerwała się z łóżka. Z jej oczu biła nienawiść. Chwyciła Rozalię za bluzkę i wciągnęła do pokoju, po czym popchnęła ją na ścianę. – Czemu zawracasz mi głowę?

– Dlaczego zniszczyłaś moje okulary? Dlaczego podpaliłaś salon?

– Nie wiem, o czym mówisz?

– Tylko ty masz dostęp do mojego pokoju.

– Zapominasz o Eni – wytknęła szyderczo. – Pewnie pozazdrościła ci sukcesów, znanego rzeźbiarza w łóżku, i popsowała ukochane okularki. – Roześmiała się nieprzyjemnie.

– Dlatego to zrobiłaś? Z zazdrości? Zuza?

– Nie masz żadnych dowodów. Niczego mi nie udowodnisz! – Krzyczała, przyciskając Rozalię do ściany. – Jesteś taka milutka, taka szczęśliwa. To ja powinnam dostać dar szczęścia! – Łzy polały się z jej oczu, kapiąc na wychudzone policzki. – To nie Eni, tylko ja powinnam zaczynać pokaz Marco Tocco! Wszystko mi zabrałyście! Ty i ona! Obydwie zasłużyłyście na to, co was spotkało!

– Co zrobiłaś Eni?

– Sama się dowie, kiedy przejrzy swoją kolekcję ciuchów. Ma ich tyle, że nawet nie zauważyła, że niektóre są pocięte i podarte! Arogancki rudzielec!

Zuza ze złością jeszcze mocniej pchnęła współlokatorkę, tym razem na wystający kant stołu.

\*\*\*

Rozalia ocknęła się, czując przeszywający ból głowy. Rozejrzała się, ale nie spostrzegła Zuzy. Była w pokoju sama. Powoli starała się podnieść, nie chcąc potęgować bólu, ale nie udało się tego uniknąć. Fala cierpienia zalała jej ciało. Jęknęła. Musiała zadzwonić na policję. Jak najszybciej wydostać się z mieszkania. Czowała, że nie była w nim sama.

Obolała, po cichu zakradła się do przymkniętych drzwi i wyjrzała na korytarz. Usłyszała płynącą wodę w łazience, więc wykorzystwała jej szum, by dostać się do drzwi. Nie zdążyła chwycić za klamkę i przekręcić klucza, gdy Zuza z siłą pchnęła ją na drzwi.

W głowę Rozalii uderzyła nowa fala bólu. Upadła na podłogę i popatrzyła na Zużę ze strachem. Dostrzegła jej zakrwawione ręce. Szybko odgadła, czyja to krew.

– Zuza?

– Cicho! To nie miało tak być. Miałaś się nie dowiedzieć. Znowu mnie sprowokowałaś i zobacz, co zrobiłaś. – Chodziła nerwowo po korytarzu, chcąc pozbyć się czerwonych śladów, które rozmazane przez wodę rozlały się po rękach, docierając za paznokcie.

– Wypuść mnie – wyszeptwała Rozalia. Bała się. Zuza nie była sobą.

– To niemożliwe. Na razie muszę... pomyśleć. – Roztrzęsiona, rozglądała się na boki, czegoś

gorączkowo szukając. – Nikt nie może się dowiedzieć. Musisz mi obiecać, musisz przysięgnąć...

Walenie do drzwi wystraszyło Zużę, że w popłochu odskoczyła, garbiąc się jak od uderzenia. Oczy tym bardziej się jej uwypukliły, twarz zapadła, okrywając policzki cieniem. Kiedy Rozalia próbowała się podnieść i przekręcić klucz, Zuza ścisnęła ją za dłoń.

– Kto tam? – zapytała w panice.

– Rozalia?

– Nie ma jej! – krzyknęła Zuza, patrząc na dziewczynę z groźbą.

– Powiedz jej, że musimy porozmawiać.

– Nie ma jej do diabła!

– Rozalia do cholery! Masz mnie wpuścić!

– Wynoś się! – wrzeszczała Zuza bardziej wściekła, a jej gniew ponownie narastał.

– Drogomir! – Wychrypiała Rozalia.

Kiedy Drogomir uderzył nogą w drzwi, Zuza odskoczyła i w panice uciekła do swojego pokoju. Mężczyzna wciąż kopał w drzwi, próbując je wyważyć, ale zamek nie puszczał. Rozalia wykorzystała wszelkie siły, jakie jej jeszcze pozostały, i podniosła się, a potem przekręciła klucz. Po chwili wpadła w ramiona Drogomira. Zaskoczony przytulił ją, patrząc na jej zakrwawioną głowę.

– Kto ci to zrobił? – pytał łamiącym się głosem, a w jego duszy budziła się wściekłość.

– Zuza... Wezwij policję.

– Sam się nią zajmę.

– Nie... Ona jest chora. Ona nie jest sobą...

\*\*\*

Ocknęła się w karetce. Z trudem przełykała ślinę. Za rękę trzymał ją Drogomir, całując jej palce. Przymknęła oczy i mimo bólu odczuwała ulgę. Czuła się bezpiecznie. Przy nim zawsze czuła się pewnie. Zamknęła oczy, chcąc jeszcze trochę odpocząć.

– Rozalio?

Obudziła się na izbie przyjęć. Poczowała ciepło jego dłoni. Bijące jarzeniówki i jasne ściany oślepiły ją, zmuszając do zmrużenia oczu. – Co z Zużą? Nic jej nie zrobiłeś?

– Zabrała ją policja – odpowiedział ze złością, bo miał ochotę tamtej dziewczynie własnoręcznie skrócić kark. Płakała i przepraszała, ale on nie miał dla niej litości. Nie dotknął jej, tylko obiecywał konsekwentnie zniszczyć jej życie. Przeczynał, że Rozalia jej wybaczy, ale on nie miał zamiaru tego robić, nigdy.

Cieszył się teraz, że wywołane wyrzuty sumienia spowodowały w nim blokadę twórczą. Kręcił się po warsztacie, wciąż myśląc o smutnych oczach Rozalii, kiedy się rozstawali. Dziewczyna wywróciła jego świat, zatrzęsała nim. Zmieniła go, a teraz on ponownie musiał go ułożyć. Po swojemu, na własnych zasadach. Nie mógł się z nikim związać, już nie potrafił zaufać drugiej osobie. Postanowił jej to wyjaśnić. Pojechać do niej i zabrać ją na tę kolację.

W salonie było ciemno. Zdziwił się, w końcu miała pracować do późna. Odgadł, że skłamała. Wsiadł za kierownicę, rozważając, czy wrócić do domu i uszanować jej decyzję, czy pojechać do jej mieszkania, by zrealizować swój plan.

Na szczęście to zrobił.

– Jak to się stało? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – Jeszcze w życiu się tak nie bał.

– Nie zawsze przy mnie będziesz. Sama muszę załatwiać swoje sprawy – odpowiedziała. – Nie spodziewałam się ataku Zuzy. Zupełnie mnie zaskoczyła.

– Wiesz, że bym przyjechał na każde twoje wezwanie.

– Nie wymagam tego od ciebie. Już odszedłeś, Drogomirze. Już jesteś przy swoich rzeźbach.

W pełni cię rozumiem. Przystań czuć się moim obrońcą. Zwalniam cię – wyszeptała z bolesnym uśmiechem. – Sama o siebie się zatroszczę, tak jak było, zanim poznałam ciebie. – Puściła jego dłoń, walcząc, by się nie rozplakać.

Drogomir wstał mocno wstrząśnięty jej wyznaniem. Miała rację, więc nie mógł zaprzeczyć. Pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło, po czym wyszedł. Nie odwrócił się. Był zły.

Eni minęła Drogomira, który tylko skinął jej głową. Zaskoczona popatrzyła na jego plecy oddalające się w tempie jej przyśpieszonego oddechu. Musiała odnaleźć przyjaciółkę.

– Rozi? Jak mogliśmy do tego dopuścić? – pytała z rozpaczą. – Myślałam o Zuzie, ale nie sądziłam... Nie posłuchałam własnych rad. – Westchnęła z żalem, głaszcząc przyjaciółkę po włosach.

– Za dużo podejrzanych. Inni przyciągnęli nasz wzrok.

– Drogomir przez telefon niewiele mówił. Tylko suche fakty. Opowiedz, jak to się stało i dlaczego wyszedł taki wściekły.

– Z Drogomirem to już przeszłość. Wiedziałam, że tak będzie, ale nie sądziłam... że tak zaboli. – Zapłakała.

– Tak mi przykro. – Eni pochyliła się i pocałowała przyjaciółkę delikatnie w czoło.

Zapatrzyła się w mijany krajobraz. Świat zatrzymał się w miejscu, tylko ona pędziła, pokonując kolejne odcinki torów. Trasę z Warszawy do Kołobrzegu miały wraz Eni przemierzyć w pięć i pół godziny, by jeszcze w promieniach słońca zobaczyć nadmorskie miasto.

Trzy tygodnie minęły, gdy ostatni raz widziała Drogomira. Rozstali się w szpitalu i więcej nie spotkali. Wszelkie biznesowe sprawy załatwiała za niego Emilia. Rozalia nie narzekała, menedżerka była konkretna, skuteczna i łatwa we współpracy. Dla niej nie było trudnych spraw ani rzeczy niemożliwych do zrealizowania.

Od nowego miesiąca ruszyła ogromna kampania reklamowa okularów z drewna i szkła. Wszystko było dopracowane co do szczegółu i przygotowane z największą dbałością. Każdy dzień był wartościowy i wykorzystany do maksimum, by zdążyć przed wyjazdem, przed urlopem, którego Rozalia bardzo potrzebowała.

Niezadowoleni i roszczeniowi ludzie dali Rozalii upragniony spokój. Przesłuchani przez policję jako podejrzani przestraszyli się, więc ostudzili swoje pretensje. Balbina więcej się u niej nie pokazała, podobnie Zakrzewscy. Jedynie Zbigniew zjawił się, by za nich przeprosić. Zdradził jej również, że zrezygnował, gdyż był już po prostu zmęczony. Z panią Jadwigą zawsze się dobrze rozumieli, więc razem postanowili zaszaleć i wybrać się w podróż. Rozalia życzyła im wielu miłych przygód.

Właściciel lokalu zjawił się u niej z bukietem róż, przepraszając za siebie i żonę. Zapewnił, że umowa jest trwała i zarówno on, jak i jego żona zamierzają ją respektować. Był pewniejszy siebie i odważniejszy.

Rana na głowie zagoiła się. Zuza trafiła do szpitala psychiatrycznego. Anoreksja i jej poważne skutki wpłynęły na wątłą psychikę modelki, dodatkowo podminowanej przez szereg porażek. Osłabienie, brak siły, kompleksy całkowicie zdominowały jej myśli, wpędzając w depresję, którą spotęgowały nieodpowiednie leki. Rozalia ubolewała nad jej upadkiem, ale liczyła, że przy fachowej lekarskiej pomocy szybko dojdzie do zdrowia.

Z Eni nie rozmawiały o Zuzie. Rozalia nie nosiła długo urazy, rozumiejąc trudną sytuację Zuzy, ale Eugenia nie podzielała jej zdania. Uważała, że przyjaciółka powinna walczyć o sprawiedliwość i wysokie zadośćuczynienie.

Świat Rozalii ponownie zwolnił. Miała czas na spacer i rozmyślenia, tym bardziej że po ciężkiej pracy właśnie zaczynały pojawiać się zyski i satysfakcja. Nie były one jednak skutecznym lekiem na złamane serce, które wciąż mocno krwawiło po odrzuceniu przez Drogomira.

– Wiesz Eni... Rozwiązałam zagadkę. – Popatrzyła na przyjaciółkę siedzącą po drugiej stronie, przy oknie, zaczytaną w piśmie modowym. – Zagadkę Marco Tocco. Kiedy powiedziałaś, że jest w mieście, wybrałam się do niego.

– Zaraz. Od początku. – Eni ocknęła się, brutalnie wyrwana ze świata mody. – Byłaś u Marco Tocco? Ale jak się do niego dostałaś? Sam zdradził ci odpowiedź? I dlaczego teraz mi o tym mówisz?

– Dużo się działo, a ja miałam wiele pracy i przemyśleń. Musiałam uspokajać rodziców, siostrę, Florę... Przygotowywać kampanię reklamową okularów... – usprawiedliwiała się. Sama nie mogła uwierzyć, że udało jej się temu wszystkiemu poddać.

– Dobra, wybaczam. Skupmy się na Tocco.

– Dostałam się do niego bez problemu. I sama odgadłam odpowiedź.

– Więc?

– Mój dar szczęścia to pic na wodę, Eni. Zostałyśmy oszukane. – Rozalia opowiedziała całe spotkanie z projektantem, nie pomijając żadnego szczegółu.

– Czyli to był bluff. Wmówił ci, a raczej nam, że masz szczęście, a my w to uwierzyłyśmy! Oszust, ale pozytywny – podsumowała. – Nie mogę go źle oceniać, tym bardziej że idę w kolejnym jego pokazie.

– Nie gniewam się na niego, miał dobre intencje. W końcu to dzięki niemu spełniłam swoje

odważne marzenia. Bez tego nie wiem, czy bym spróbowała, no i gratuluję kolejnego pokazu, oczywiście. Jak z twoją agencją? Doszliście do porozumienia?

– Trudna sprawa. Mieliśmy nieprzyjemną rozmowę. Nie chcą ze mną rozwiązać umowy. Chyba że zapłacę. Nawet gdybym miała taką sumę, jaką sobie zażyczyli, tobym im nie dała – warknęła ze złością.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytała zmartwiona. Zawsze i w każdej sprawie wspierała swoją przyjaciółkę.

– Sama powiedziałaś... Miałaś wiele na głowie. Przechodziłaś rekonwalescencję. Do tego jeszcze salon, warsztat, kolekcja i... złamane serce. Nie wiem, jak ci pomóc, Rozi.

– Ja też nie wiem. Wrócimy lepiej do zagadki. Pamiętasz, jak brzmiała?

*Musisz dostrzec ją wokół siebie, a zwłaszcza w potrzebie.*

*Unosi się po niebie, promieniując niedostrzegalnym cieniem.*

*Nocą, w mroku znacznie zanika, ale za dnia, ponownie rozkwita.*

*Choć wszystko wokół wydaje się smutne i szare, ale jeśli się przyjrzyysz, zobaczysz, jaką moc daje.*

*Nadaje odwagi, rozjaśnia cienie, odpycha najdalej jak może zwątpienie.*

*Otacza cię zewsząd, ale to nie jest powietrze.*

*Wnika w głąb ciebie, dostrzeżesz tę dziwną sprzeczność?*

*Że mimo upadku, podnosisz się z kolan.*

*I gnasz do przodu na jej ramionach.*

– Nadzieja. Pragnienie, które daje nam siłę i pcha do działania. Motywuje nas i nie pozwala upaść, pozwalając chwycić się jej, jak liny. Straciłam ją, gdy wybuchł pożar. Poddałam się i to był mój błąd. Szczęście może nam towarzyszyć pod warunkiem, że mamy nadzieję, by los nam sprzyjał, a wszystko ułoży się tak, jak sobie tego życzymy.

– A czy masz nadzieję, że Drogomir do ciebie wróci? – Eni nie wiedziała, co wydarzyło się w szpitalu. Dlaczego mężczyzna szybko wybiegł ze złością?

– Mam nadzieję – odrzekła Rozalia ze słabym uśmiechem. Popatrzyła w szybę na zielone pola i bujne drzewa, pełne gęstych liści. – Staram się myśleć, że wszystko się jakoś ułoży. Że będzie dobrze.

– Ja też mam taką nadzieję. – Eni uśmiechnęła się, sięgając po dłoń przyjaciółki.

\*\*\*

Kołobrzeg przywitał je ciepłym słońcem. Do Dźwirzyna wjechały z uśmiechem, rozglądając się po mijanych miejscach. Wspomnienia powróciły, a czas cofnął się o kilka lat. W powietrzu wyczuwało się słony smak morza, a uliczki urokliwej nadmorskiej miejscowości powoli wypełniały się aromatem gofrów i turystami.

Rozalia przypominała sobie, jak pośpiesznie stąd wyjeżdżała. Jak gnała za marzeniami i tańcem, który okazał się pragnieniem ulotnym i nietrwałym. Warszawa jednak nie wypuściła jej z rąk, pokazując, co było jej prawdziwym celem i drogą, którą powinna podążać.

Wpadła w ramiona stęsknionych rodziców i siostry, która wręcz szalała, przygotowując się do ważnego dnia. Florka cierpliwie znosiła utyskiwania Luki. Była w dobrym humorze, bo sukienka druhny, jaką sprezentowała jej Luka, miała idealny rozmiar i ponętnie podkreślała jej figurę klepsydry. Luka odcięła metkę, a Florka cieszyła się, myśląc, że to rozmiar trzydzieści osiem.

Rozalia rozpakowała się w swoim dawnym pokoju. Miała wielką ochotę na spacer brzegiem morza. Najpierw jednak musiała się przygotować do wieczoru panińskiego siostry. Czekala ją również rozmowa z rodzicami, którzy już czekali na szczegółowy raport z ostatnich miesięcy.

Wyszła z domu i zaglądnęła do ogrodu. Ciekawa była, jak w tym sezonie siostra go urządziła. Pierwsza wersja z czerwienią i różem została wzbogacona o błękity i żółcie, ukazane w bukietach najróżniejszych kwiatów wypływających z szerokich, drewnianych donic. Główną i niezmienną gwiazdą ogrodu była pnąca róża. Ozdabiała wdzięcznie szczebelki kratki, pergoli i otulała drewnianą altanę, która zyskała miano „różanej”. Ogród zachwycał widokiem, upajał zapachem i uspokajał szumem wysokich traw kołysanych przez wiatr.

Lukrecja Lis swój wieczór panieński chciała spędzić wytwornie i z klasą. W pięciogwiazdkowym hotelu w Dźwirzynie postanowiła zrelaksować się w SPA i wypocząć, by w nadchodzący dzień zachwyć nie tylko pozytywną energią, ale i urodą. Przyjaciółki z przyjemnością jej towarzyszyły, upajając się schłodzonym szampanem, rozluźniając pod dłońmi masażystów i piękniejąc od chodnych kremowych mazi, które pokrywały ich odsłonięte ciała. Wieczór miał obfitować w radości, więc żadne smutki nie zostały wyciągnięte. Ta noc nie tylko dla panny młodej, ale i dla jej towarzyszek, miała być miłą pauzą od życia.



Nowo budzący się dzień nie rozczarował. Termometr pokazał powyżej dwudziestu pięciu stopni ciepła, a błękitne niebo prezentowało tylko jednego aktora, który swoimi rozgrzanymi słonecznymi promieniami zachwycał ziemską publiczność. Czas uroczystości się zbliżał, a z nią popłoch i chaos. Rozalia wypoczęta i zrelaksowana po spokojnym wieczorze włożyła sukienkę, sprezentowaną przez siostrę. Umalowała się delikatnie, a włosy zostawiła rozpuszczone.

Długa błękitna sukienka podkreślała jej zgrabne ciało. Gorset okrywał jej biust do talii, prostą formą układając przy skórze i odsłaniał nogę aż po udo. Śliski materiał idealnie prezentował jej smukłą sylwetkę, odsłaniając drobne ramiona, na które opadała fala jasnych włosów.

Przełączyła się w lustrze i od razu pomyślała o Drogomirze. O mężczyźnie, który wciąż ją prześladował w snach i na jawie. Żałowała, że jej teraz nie widział. Chciała, by dostrzegł to coś, co go przy niej zatrzyma. Ale była taka przeciętna.

Czuła się samotna i opuszczona, mimo że była wśród rodziny i bliskich. Miłość się do niej zakradła, moszcząc się w sercu i dając bolesny dowód swojego istnienia.

Z ulgą uciekła od przygotowań i od popłochu rodziców, którzy coraz bardziej denerwowali się uroczystością. Mijała w pośpiechu uliczki Dźwirzyna, obserwując niebo, które inaczej niż w Warszawie nie było tylko wyrwanym skrawkiem między wysokimi budynkami a błękitną połącją rozległej przestrzeni. Pobiegła nad morze, by usłyszeć szum fal, by zanurzyć stopy w ciepłym piasku. Podeszła do brzegu i pozwoliła, by fale obmywały jej palce.

Zapatrzyła się w horyzont i przymknęła oczy, upajając się smakiem powietrza, który na zawsze będzie jej się kojarzyć z domem. Nie wiedziała, jak poradzić sobie ze stratą ukochanego mężczyzny. Z medytacji wyrwał ją znajomy głos.

– Rozalia! – Luka, podnosząc suknię ślubną, z białymi butami w dłoni, brnęła w zaspach piasku. Wzbudzała niemałą sensację wśród urlopowiczów. – Co tu robisz? Impreza jest gdzie indziej!

– Wiem, ale chciałam pomyśleć.

– Nad czym? – zapytała, choć dobrze wiedziała. Miłość zwała człowieka z nóg. Po takim silnym wstrząsie trzeba czasu, by dojść do siebie.

– Luka to twój dzień. Dzisiaj tylko ty się liczysz.

– Ja zawsze się liczę.

– I tego ci zazdrozczę.

– Przestań i mów. Widzę, że zaraz się rozplączesz.

Rozalia uśmiechnęła się przez łzy. Popatrzyła na fale i zdecydowała się zapytać o to, co od najmłodszych lat nie dawało jej spokoju. Od zawsze żyła w cieniu Luki. Nie przeszkadzało jej to, ale chciała wiedzieć, dlaczego ona sama ją tam umieściła i odsunęła od siebie.

– Dlaczego mnie nie akceptowałaś? – zapytała, szybko się wycofując. – Wiem, zmieniłaś się. Naprawdę stałaś się opiekuńczą i kochaną siostrą. Gadam bzdury. – Zrobiło jej się wstyd, że w dniu święta siostry myślała o sobie.

– Rozumiem. To, że przestałam cię traktować jak intruza, nie wymazało moich niecnych uczynków z przeszłości. Nie zaprzeczaj. Byłam i nadal jestem, ale w mniejszym stopniu – podkreśliła z triumfem – samolubna. Teraz bliskich traktuję jak swoje terytorium, więc stałam się dla was zaborcza. – Spoważniała, patrząc w smutne oczy siostry. – Zawsze włącza mi się opcja: najpierw ja, później uczucia innych, ty masz odwrotnie. Najpierw uczucia innych, później ty. To przez mój samolubny gen i egoistyczne wybryki poczułaś się gorsza, a nie powinnaś.

– Nie czuję się gorsza, tylko pomijana – skłamała, nie chcąc przyznać do swoich kompleksów.

– Teraz jeszcze mocniej widzę, jaką starszą siostrą byłam – warknęła na samą siebie. – Rozalio, nie czuj się pomijana, nieakceptowana ani gorsza. Jesteś tak samo ważna, tym bardziej że ja jestem negatywną bohaterką. Nie zaprzeczaj, przestałam się oszukiwać. – Uniosła dłoń w proteście. Wiedziała,

że siostra zaraz ją wybieli i przedstawi jej dobre cechy. Nie chciała na to pozwolić. – Ty zawsze byłeś superbohaterem z dobrym sercem. Przy tobie każdy czuje się zły, co może wkurzać, i tak właśnie się czułam. Byłaś i jesteś lepsza ode mnie pod każdym względem, Rozalio, a ja ci tego zazdrościłam i nadal zazdroszczę – zapewniła z ciepłym uśmiechem. – Kiedy radziłam ci, jak być bardziej asertywną, chciałam cię trochę popsuć, skusić na ciemną stronę mocy. Ponownie udowodniłaś, że zawsze wybierasz tę jasną.

– Przesadzasz. – Rozalia nie dowierzała. Słowa siostry wywołały kolejny mętlik myśli.

– Nie! Nie przesadzam – przekonywała z powagą Luka. – Pamiętam, jak przyjechałam z Warszawy do domu, kiedy moje życie zabrnęło w ślepią uliczkę. Nie widziałam cię cztery lata, nawet nie wiesz, jak mnie zszokował twój wygląd. Wydorosłałaś, wyładniałaś, okazało się, że jesteś dużo ładniejsza ode mnie.

– Ja? Ładniejsza od ciebie? Siostra, teraz to przeginasz.

– Widzisz, twoja skromność jest irytująca. Nie wiem, czy nie gorsza od samolubstwa.

– Eni mówi, że nawet najlepsza zaleta w nadmiarze może stać się najgorszą wadą.

– Za to stuknę się z nią kieliszkiem. Nie doceniasz siebie, co jest wkurzające. Jesteś ładniejsza ode mnie, szczuplejsza, delikatniejsza, w dodatku masz tak cholernie idealny charakter. Jak mam cię nie nienawidzić? – zapytała w rozbawieniu.

– Naprawdę tak uważasz?

– Ja mam ci to mówić? Optykowi z dyplomem?! Załóż odpowiednie okulary. Myślałam, że przy takim ogromie szkieł, jakim dysponujesz, powinnaś to zauważyć! Rozalio, natychmiast otwórz oczy – zażądała, a widząc w oczach siostry łzy, sama się wzruszyła. – Zobacz, co zrobiłaś. Jak się rozmarzę, to cię znienawidzę. Mój najwspanialszy dzień w życiu, a ty go psujesz.

– Dziękuję. – Łzy zalały jej policzki, ale w odróżnieniu od siostry nie przejmowała się makijażem. Słowa Luki dodały jej wartości i wiary w siebie.

– Obiecuj mi, że pozbędziesz się tej przerośniętej skromności. Teraz! Z ręką na sercu.

– Spróbuję, tak jak ty z samolubstwem.

– Tylko przyłóż się bardziej – zastrzegła z uśmiechem. – Jesteś cudowną istotą, a ten cholerny Drogomir na kolanach będzie błagał cię o przebaczenie.

– Muszę na Eni nałożyć cenzurę, za dużo pepla. Drogomir jest gwiazdą... niedostępną.

– Upadła gwiazdą. Przy tobie jest cieniem i pewnie to go wkurza. Rozalio, jesteś wyjątkowa. I to on powinien ubiegać się o twoje względy, każde spojrzenie. To do ciebie należy decyzyja, nie do niego i pamiętaj, jak przyjdzie błagać, nie od razu się zgadzaj. Postaw warunki, zobaczysz, zgodzi się na każdy punkt. Pamiętam, jak Deca przepraszałam. Zrobiłabym wszystko, żeby naprawić to, co zniszczyłam.

– Drogomir niczego złego nie zrobił. Niczego mi nie obiecywał, o niczym nie zapewniał.

– I to jest jego przewinienie! Nie docenił cię i powinien ponieść karę. Posłuchaj starszej siostry, jesteś cudem, o który powinien zabiegać. – Przytuliła Rozalię, nie myśląc już o sukni. Materiał opadł, dotykając piasku. – No dobrze, skoro jesteś gotowa i przygotowana, to teraz niespodzianka. Ktoś chce z tobą pogadać.

Rozalia powiodła wzrokiem do wyjścia z plaży, które wskazała jej siostra. Postać, którą rozpoznała, wywołała w niej potok łez.

\*\*\*

Dostrzegł, jak stała przy brzegu, a za nią morze stroszyło swe grzywy, jakby popisując się przed dziewczyną swoim pięknem i siłą. Pochłaniał wzrokiem jej drobną postać, niebieską sukienkę, której końce szarpał wiatr, odsłaniając szczupłe długie nogi. Widział jej ramiona i rozpuszczone włosy, które muskały odsłoniętą skórę. Jasne pasma tworzyły wokół jej głowy aureolę, dodając boskości i magii. Była

piękna i delikatna, tak jak rzeźba, którą stworzył na jej podobieństwo. Niby spokojna, wrażliwa, ale jednocześnie silna i trwała, co pozwalało jej pokonywać wszelkie konflikty.

Odkąd odsunął się od Rozalii, jego życie stało się męczarnią. Miał do siebie wstręt, nie mógł nawet patrzeć w lustro. Uważał się za chodzące zło, które zniszczyło to, co było w nim dobre. Stał się tchórzem bojącym się podjąć wyzwania. Uciekł w pracę, wykorzystując powrót weny, licząc, że to go naprawi, otrzeźwi. Każdego dnia czekał na przyływ radości i adrenaliny płynącej z tworzenia, lecz nic takiego nie nastąpiło. Stracił część siebie, którą nieświadomie skradła mu nimfa z morza.

Teraz priorytety straciły na znaczeniu. Nie chodziło o wenę, nie chodziło o drewno, chodziło tylko o dziewczynę, którą mógł trzymać w ramionach. Wiedział, że nie może rościć sobie do niej żadnych praw.

Nie od niego zależało, czy będą razem, tylko zawsze od niej. Rozalia miała moc, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie wykorzystwała swojego piękna i władzy, dając jemu ostatecznie zdecydować. To ją różniło od jego byłych kobiet, powinien był to w niej dostrzec i docenić. Bał się, że dziewczyna złamie mu serce, a okazało się, że sam do tego doprowadził. Postanowił zawalczyć. Spróbować naprawić swój największy błąd. Zaufał sercu. Rozalia była dla niego wszystkim, czego pragnął, i nie mógł jej stracić. Nic innego nie miało wartości.

Rozalia patrzyła na Drogomira, gdy się do niej zbliżał, brnąc w piasku. Krótkie włosy rozwiewał mu wiatr, ani odrobinę nie zmniejszając jego uroku. Pamiętała dotyk jego dłoni na skórze, jego uzależniające pocałunki. Teraz czułości powróciły ze zdwojoną mocą. Przełknęła głośno ślinę. Jego pojawienie się całkiem ją zaskoczyło, ale i wywołało ogromną radość.

– Rozalio... Poświęć mi przynajmniej chwilę... Nie powinienem o to prosić, nie zasługuję, ale błagam. – Zatrzymał się metr od niej w strachu, że go odepchnie.

– Co tutaj robisz? Jak trafiłeś?

– Agnieszka mi pomogła. Za to zabrałem ją i Rajmunda ze sobą do Dźwirzyna. Wiesz, że okropny z niego snob i narcyz? – żartował, chcąc uspokoić drżenie serca. Czuł się niepewnie, nie na miejscu, jak mucha w garści człowieka, od którego zależało jej istnienie.

– Snob, ale ma swój urok. Drogomir, dlaczego tu jesteś? – zapytała łamiącym się głosem. Nie chciała jego przeprosin. Potrzebowała znacznie więcej, niż sądził. Nie miała zamiaru zadowalać się kilkoma wyrwanymi chwilami. Pragnęła być dla niego ważna, doceniana i wyjątkowa. Chciała miłości, prawdziwej i szczerzej płynącej z głębi jego serca.

– Bo zrozumiałem, jakim byłem idiotą, bo cię nie doceniłem i pozwoliłem ci odejść. – Patrzył w jej niebieskie oczy, ale nie wiedział, czy mu wybaczy. Tak wiele razy korzystał z jej dobroci, że sądził, że wyczerpał swój przydział. – Rozalio, przepraszam cię.

– Nie przepraszaj i nie dziękuj, Drogomirze. Niczego mi nie obiecywałeś.

– Ale ty powinnaś żądać! – rzucił gniewnie, dobrze wiedząc, że nigdy by tego nie zrobiła. – Pytałaś mnie wiele razy, jak dalej przebiegała moja kariera. Dlaczego doszedłem do miejsca, w którym byłem. Nie jest łatwo mówić o porażkach. – Westchnął, zaciskając powieki. – Bałem się ci zaufać i nie pozwoliłem zbliżyć, bo doświadczyłem niejednego zauroczenia, złamania niejednej obietnicy. Stałem się zgorzkniały i zimny. Chciałem wyzbyć się ufności i udało mi się, przynajmniej tak sądziłem, zanim nie pojawiłaś się w moich drzwiach. Twoje wystraszone oczy, drobna figura i to, jak zauroczyłaś Młotką. Byłem zły, że mimo trudu, jaki sobie zadałem, by wygasić pozytywne uczucia, ty je ożywiłaś samą obecnością. To jedno spojrzenie wystarczyło, spojrzenie twych pięknych oczu – powiedział poważnie.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałeś? – zapytała, splatając dłonie, które aż rwały się do niego. – Zrozumiałabym.

– Wiem, że byś mnie zrozumiała, ale tego nie chciałem. Wstydzilem się – wyznał, przymykając oczy. – W młodym wieku odniosłem sukces. Nawet sam nie zdawałem sobie z tego sprawy. Dla mnie liczyło się drewno i tworzenie. Nagrody, sława nie tylko dodały mi mocy, ale i rozpieściły. Stałem się zadufany, wielki we własnym mniemaniu. Kobiety do mnie lgnęły, za późno dowiedziałem się dlaczego. Wszystkie były takie same. – Pokręcił głową. – Koleżanki ze studiów, kobiety na przyjęciach. Pragnęły tylko jednego, wypromować się na ściankach. Wygrać w świetle reflektorów i blasku fleszy. Niewiele

wiedziały o sztuce, ale zapewniały mnie, że jestem cudowny. Oczywiście, ja im wierzyłem. Jednak największą moją zaletą było to, że byłem gwiazdą.

– To nieprawda. Drogomir, jesteś...

– Poczekaj. To nie koniec. – Chciał, by go wysłuchała do końca. – Oprzytomniałem dopiero po czasie, przynajmniej tak mi się wydawało. Spotkałem kobietę, która zapewniała mnie o swojej miłości, do Drogomira Dziedzica, nie do sławnego rzeźbiarza młodego pokolenia. Wydawało mi się, że jestem przezorny. Zastrzegłem, że możemy się związać tylko prywatnie, co na początku jej nie przeszkadzało. Nie protestowała, a to uspiło moją czujność. To był czas, kiedy unikałem ścianek, przyjęć i masowych imprez. Skupiłem się tylko na pracy, na kolejnej rzeźbie. Nie minęło pół roku, gdy zaczęła naciskać. Znudziło jej się siedzenie w lesie. Zapragnęła być modelką. Stawiała różne głupie żądania i wtedy rozumiałem swój błąd. Znowu zostałem oszukany. Ale nie to było najgorsze. Kiedy się rozstaliśmy, sprzedała nasze życie do gazet, wymyślając fałszywe historie. Przedstawiła się jako ofiara. Zniszczyła mnie artystycznie. Galerie wstrzymały wystawianie moich prac, bo bały się skandalu. Umowy się kończyły, współprace urywały. Wielu ludzi, których uważałem za przyjaciół i partnerów w interesach, znikło, uszczuplając moje finanse. Walczyłem w sądzie przez kilka lat. Z różnym skutkiem. Kariera skończyła się, tak jak moja wena. Przestałem tworzyć, straciłem ostatnią rzecz, na jakiej mi zależało.

– Przykro mi.

– Nie lituj się nade mną, Rozalio. Siedząc przez kilka lat w mroku, nie dostrzegłem jasnego promyka, który ze sobą przyniosłaś. Byłem zbyt podejrzliwy i niedostępny. Skupiony na przeszłości. Wciąż dźwigam swój bagaż doświadczeń, wciąż będzie się na mnie kładł cieniem, ale zrobię wszystko, by cię odzyskać. Gdybyś pozwoliła mi pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz, zrobiłbym absolutnie wszystko. Co tylko zechcesz. – Czarne oczy popatrzyły niepewnie. Rozalia jednak podeszła i przytuliła go bez słów, przełykając łzy.

Stali przez chwilę w bezruchu i chłonili ciepło swoich ciał, wsłuchując się w przyspieszone oddechy.

– Kocham cię, Drogomirze – szepnęła, wtulając się w jego klatkę piersiową.

– Ukochana – wyszeptał w jej włosy, szczęśliwy jak nigdy. Chciał płakać i śmiać się jednocześnie. – Kocham cię, Rozalio. Uświadomiłem to sobie, kiedy odszedłem. Mogłem dalej tworzyć. Podbijając zmysły krytyków, ale zabrakłoby mi w życiu najważniejszego. Ciebie. To jak świat bez słońca. Ziemia bez tlenu. Wkradłaś się do mojego serca, a ja nie mam zamiaru cię z niego wypuszczać. – Pochylił się i pocałował jej usta. Wiatr otoczył ich sylwetki, a słone kropelki morza oprószyły drobną mgiełką.

Rozalia roześmiała się, płacząc ze szczęścia.

– Siostra powiedziała mi, że powinnam postawić ci warunki, które masz spełnić i to bez negocjacji.

– Twoja siostra to dominująca postać. Kazała mi stać i czekać na jej znak. Narozrabiałem, więc się podporządkowałem.

– Trochę jesteście do siebie podobni.

– Żartujesz? Muszę poznać jej przysłego męża. Powiem mu, że jeszcze może się wycofać.

– Dec jest w niej szaleńczo zakochany. Nic nie wpłynie na jego decyzję, poza tym wie, co bierze sobie na głowę.

– Czyli miłość wszystko wybacza? – zapytał z nadzieją. Naprawdę planował zrobić wszystko, co tylko mógł, by Rozalia była z nim szczęśliwa.

– Nie wszystko. Mam swoje warunki, które muszą być spełnione – powiedziała, patrząc na niego z powagą, choć śmiejące się oczy psuły ten obraz.

– Możesz złożyć wnioski formalne, zgadzam się.

– To nie będzie decyzja zarządu, Drogomirze. To decyzja autokratyczna, bez możliwości odrzucenia i dodania poprawek.

– Sporo wymagasz.

– Żądam – poprawiła go z uśmiechem. – Żądam miłości, oddania, czułości i zapewnienia, że

jestem wyjątkowa i jedyna.

– Gdzie się podziała skromność?

– W kufrze. Sama zdecyduję, kiedy ją wyjmę.

– Nie wyjmuj. Masz prawo żądać, czego tylko chcesz. Jesteś piękna i wyjątkowa, a ja jestem szczęściarzem, że cię mam. – Pocałował ją, a Rozalia z radością w sercu oddała mu pocałunek. Zamierzała drobiazgowo podejść do swoich żądań i spisać je na kartce, jeden pod drugim.

– Hej! To mój ślub i mój dzień do jasnej cholery! – krzyczała Luka w otoczeniu Florki, Agnieszki, Eni i Rajmunda, którzy krzykami i oklaskami kibicowali stojącej przy brzegu parze. – Nie ukradniecie mi *show*! Do kościoła! – Zażądała i odwróciła się. Opuściła plażę, rozganiając suknią ślubną piasek.

– Zdecydowanie jesteście do siebie podobni – stwierdziła Rozalia, śmiejąc się w głos. Drogomir podniósł ją na rękę i przewiesił sobie przez ramię. Śmiał się razem z nią. Namacalnie czuł, że wyszedł z mroku i dzięki Rozalii stanął w jasnym blasku światła. Miłość go odmieniła.

## EPILOG

Miesiąc później...

Rozalia przymknęła oczy, rozkoszując się śpiewem ptaków i szumem drzew. Lato otuliło Warszawę, powodując rozkwit kwiatów, obleganych przez kolorowe motyle, które robiły im konkurencję. Uśmiechnęła się, czując ciepło bijące od Młotka, który jak zawsze domagał się jej uwagi. Potarmosiła go po głowie.

– Wiesz, że cię kocham tak samo, jak Drogomira. – Pies mruknął jakby niezadowolony, spuszczać wzrok. – No dobrze, bardziej. – Różowy język majtnął ją po policzku na znak uwielbienia. Roześmiała się, całując psa w czoło. Usiadła na fotelu i sięgnęła po kubek z kawą.

Czuła się wspaniale. Wciąż nosiła w duszy sukces po targach, radując się jego efektami. Wszystko było gotowe, co do szczegółu. Wizytówki, katalogi i plakaty ze zdjęciami Eni w roli głównej, prezentującej jej ukochane okulary ze szkła i drewna. Stoisko było w barwach salonu, czyli bieli i złota, co dodało szlachetności i przyciągało uwagę zwiedzających. Nawiązała wiele znajomości, zebrała mnóstwo kontaktów. Dzięki pomocy Eni, Agnieszki i Emilii poradziła sobie z ogromną falą zainteresowania. Dystrybucja rozszerzyła się na inne miasta. Zamówienia posypały się, więc z Drogomirem przystąpili do pracy i stworzyli kolejne kształty drewnianych opraw. Podpisała następną umowę z Odonem na odlewy ze szkła i tu poszalała z oryginalnymi kształtami opraw.

Kilka dni dochodziła do siebie, nie mogąc uwierzyć, że jej oprawy, które zaprojektowała wiele lat temu w małym pokoiku w Dźwirzynie, zachwyciły innych i teraz miały być sprzedawane w całym kraju. Marka RozaLi z impetem wkroczyła na rynek i konsekwentnie podążała na szczyt. Okulary z charakterystycznym piórkiem na zausznikach zdobyły coraz więcej zadowolonych twarzy.

Strach przed porażką i krytyką zniknął. Rozalia nie widziała już granic, chciała lecieć wyżej i dalej. Przestała się ograniczać i przegnała nadmierną skromność.

Kolekcja *Yin i Yang* odniosła niespodziewany sukces, co tylko zmobilizowało Rozalię do dalszego tworzenia.

Zapatrzyła się w gęsty las otaczający dom. Ona i Drogomir również byli jak *yin* i *yang*. Przeciwności, które się uzupełniły. Nawzajem uczyli się od siebie, starając się spojrzeć na otaczający świat przez pryzmat drugiego.

Poprawiła szklane okulary, które stały się jej ulubionymi. Upajała się chwilą. Była w miejscu, o jakim nawet nie marzyła. Miała swój warsztat, Salonik Spojrzeń, swoją kolekcję opraw i możliwość tworzenia nowej, na razie na papierze. Poznała miłość życia, która została odwzajemniona. Każdego dnia dodawała jej siły i utwierdzała w przekonaniu, że szczęście jej dopisuje. Na każde spadające piórko patrzyła z uśmiechem i po cichu uznawała za znak istnienia magii.

Zuza została na dłużej zatrzymana, na leczenie i obserwację, a Eni dostała propozycję, z której od razu postanowiła skorzystać. Rozalia została sama w trzypokojowym mieszkaniu, ale nie na długo.

Drogomir otworzył przed nią nie tylko serce, ale i przyszłość. Całkowicie zdał się na nią w wyborze miejsca, gdzie zamieszkają i napiszą wspólną historię. Rozalia nie musiała się nawet zastanawiać. Okolice Zielonego Ługu bardziej ją przyciągały niż tłoczna Warszawa. W mieście miała swój salon, ale to w nowym domu, w otoczeniu lasu i w towarzystwie miłości życia tworzyła i upajała się każdym oddechem.

Wprowadziła się do Drogomira, który na tę okoliczność wykonał dla niej drewnianą komodę z głębokimi szufladami obłożonymi zamszem. Mebel miał być sekretnym miejscem, w którym przechowywała swoje nietypowe okulary, które po drobiazgowych reperacjach odzyskały dawną magię.

– Wstałaś. Myślałem, że zdążę, zanim się obudzisz. – Drogomir zamknął furtkę, wbiegając na schody ganku. Ściągnął hebanowe okulary słoneczne, które dostał od ukochanej w prezencie. Podszedł do dziewczyny i pocałował ją w usta. Kiedy Młotek zawarczał, skarcił go wzorkiem.

– Ona jest moja, Młotek. To, że pozwalam ci się do niej zbliżyć, tego nie zmienia.

Młotek mruknął i zignorował go.

– Żadnych kłótni w wolny dzień. Ma być przyjemnie, bez obrażania – zastrzegła poważnie, ale oczy jej się śmiały. Dwóch *macho* walczyło o nią każdego dnia. Codziennosc przewyższała jej marzenia.

– Mam bułki z piekarni. Takie, jak lubisz. – Wypakował pieczywo i zajął krzesło obok. Napił się kawy przygotowanej przez Rozalię. Nawet on sam nie potrafił zrobić tak pysznej.

– Pięknie tu. Jestem szczęściarą.

– Bo masz mnie? – zapytał skromnie Drogomir.

– Ciebie i Młotka.

– Nie psuj idealnego obrazka. Młotek może stać z boku. – Ostatnio dziewczyna zbyt dużo uwagi poświęcała psu.

– Uwielbiasz go drażnić.

– O, tak. Zobacz, jak na mnie spojrział. Robisz z niego niewiniątko, a za twoimi plecami gryzie mnie po kostkach.

– Nigdy w to nie uwierzę. – Poglaskała psa, który był oazą spokoju, a w jego oczach iskrzyła się bezbronność. – Oczerniasz go, bo jesteś zazdrosny.

– Tak, do cholery. Nie wiedziałem, że mam w domu konkurencję. Chciałem, żebyś sobie pospała, ale on cię obudził. Przyjaciel – prychnął.

– Chciał się tylko przywitać.

– Nie. Chciał być pierwszym, którego zobaczysz. To ja miałem cię obudzić – warknął. Uknuł plan, by nie wypuścić dziewczyny z łóżka. Po śniadaniu, które miał zamiar jej przygotować, mieli się kochać w blasku promieni słońca, wpadających przez okna. – Kazałem mu zostać na dworze.

– Młotek jest samotny, musisz go zrozumieć.

– Samotny? Nie odstępuję cię na krok. To ja jestem samotny. – Drogomir mówił to z irytacją i zazdrością. – Wiem, znajdziemy mu pannę, a wtedy przestanie ci się narzucać. – Pies zamerdał ogonem. – Zajmą się sobą, a my sobą. – Zadowolony ze swojego pomysłu napił się kawy.

– Nie mam nic przeciwko. – Rozalia przyłożyła kubek do ust, chcąc schować uśmiech rozbawienia. Od kilku dni zastanawiała się, jak namówić Drogomira na kolejnego psa.

Może i nie jestem wojowniczką, ale mam swoje sposoby na zwycięstwo. Wrażliwość i cierpliwość również są silną bronią – pomyślała i właśnie to sobie udowodniła.

Usiadła na kolanach ukochanego i pocałowała go w usta. Otaczający szum muzyki drzew jak mur odgrodził ich przed światem, pogrążając w czułościach dotyku. Drogomir podniósł Rozalię, zamierzając zrealizować swój plan.

– Młotek, siad! – W progu popatrzył ostrzegawczo na psa, grożąc mu surowymi konsekwencjami, gdy złamie jego nakaz. – To moja kobieta i zamierzam jej właśnie udowodnić, jak bardzo ją kocham.

KONIEC